Rkps 4221

(X. Hołowiński)

NB. Rękopis ten był dany do oprawy Wyżdze (zob. Księga introl.) który jednak zniszczył go, tak, że ~~[illegible]~~da się ten rękopis (podobno) z różnych fragmentów bez początku i końca.

Należy: albo Rkps wyjaśnić z Księgi introligatorskiej — albo go rozłożyć i dać ponownie do oprawy.

II

Rkps 4221

Pisany [illegible] [illegible] w [illegible]:

in 4°, kart 164

Tekst [illegible] ... (napisy [illegible])

Zawiera: 1) O pisaniu klasyków ... s. 41–144
s. 145–164

2) Wiersze — [illegible].

3) O etyce i filozofii

4) Obraz Cebesa 1–94

5) D[illegible] Epikteta (9–16 239–250!
1–32 !

i inne !

NB Większą część do pracy wydanie z r. 1844.

Są 1, 2, 4.

Bibljoteki

ün

ğa)

Reke

III

tę kartę

nakleić na wyklejce

wewnątrz

XXXVII

Teka [illegible]

Teka Rozmaitości

wydał

X. Hołowiński.

Wilno.

Nakład i Druk J. Glücksberga
Księgarza i Typografa Szkół Białorus-
kiego Naukowego Wydziału
1844.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno, 12 Maja 1843 r.

Sprawujący obowiązek Cenzora,
Radźca Dworu, [illegible]



Opuszczony Klasztor i xiądz Kapucyn

1.

Niema złego, coby niewyszło na dobre, powiada przysłowie. Raz
mi w drodze oś pękła i za wielką nudę uważałem przestanie
pół dnia w miasteczku biednem i pełnem jak zwykle pustek i roz-
walin: a jednak później wcale tego niežałował.

Na poczcie niebyło co robić, udałem się przeto dla obej-
rzenia miasteczka, nim naprawią mój powóz. Błądząc po pu-
stych ulicach spotykałem albo żydów w łachmanach, albo wieśniaka
w połatanej siermiędze: domy pochylone i zrujnowane starością
przedstawiały swą nędzę brudem i powybijanemi oknami, które
zapisanym papierem nieco pozaklejano. Upadek handlu, a tem
samem upadek naszych miasteczek, co niegdyś, jak widać z ruin,
były dość kwitnęce, zasępia wędrowca, tym więcej, że w podobnem
zaniedbaniu przemysłu jeszcze opłakańsza przedstawia się ich przysz-
łość.

Po obejrzeniu ogromnego Jezuitów gmachu, który samemi roz-
walinami dziwi oko przechodnia, udałem się na drugi koniec
miasteczka, gdzie się wznosił także opuszczony klasztorek
z kościółkiem Xięży Kapucynów. Ta ruina ubóstwa silne
na mnie zdziałała wrażenie. Głucha jak zwykle za mias-
tem cichość, jeszcze bardziej nawodziła tęskne dumania.
Rzeczywiście ten rodzaj pustki był całkiem nowy i samą
niezwykłością dziwnie raziły. Patrząc bowiem z dala
myślałbyś, że tu istnieje przybytek ubóstwa i pobożności:
wszystko obielone i porządne, wszędzie są okna i drzwi,
tylko zamknięte. Wśród tej cichości i pustyni ledwiem
wyszukał stróża z pękiem kluczów. Napis nad drzwiami
wzywał przechodniów z chrześciańską gościnnością: na
korytarzu wisiały rzędem wizerunki różnych świętych

zakonu Franciszka: w kuchni zastaliśmy naczynia, w refektarzu stoły i obrazy, w bibliotece xiążki, w kościele ołtarze: ale żaden zakonnik nie przerywał ciszy klasztornej stukaniem trepków o kamienną posadzkę. Rzekłbyś, że gdzieś wyszli na chwilę, albo że ciężkiem powietrzem wszyscy tu wymarli.

Mały obwód klasztorku z niewielkim ogródkiem i te puste maleńkie celki i te wszystkie korytarzyki zdają się nadzwyczajną szczupłością ogłaszać, że ich mieszkańce wedle sił ludzkich chcieli się jak najmniej stykać z ziemią i światem, którego wyrzekli się dla miłości Boga i rozważań Jego prawd świętych. Patrząc na tę pustkę zdejmuje tęsknota: przekonywa cię bowiem, że nietylko burza losu zgina wyniosłe szczyty, ale i skromne ubóstwo i najmniejsze zetknięcie się z tą ziemią nie może wybiegać się od zwykłych kolei rzeczy ludzkich. Im więcej oglądałem klasztorek, tym więcej cichy smutek wstępował do mojej duszy. W ogródku, gdzie z taką troskliwością niegdyś ojcowie uprawiali kwiatki ulubione, znalazłem brzydki prosty tiutun, co go strażnik posiał: tylko dwie ładne pełne malwy przypadkiem oszczędzone pod samym murem były ostatnim zabytkiem ogródka, lecz i te wiatr nieżyczliwy obalił na ziemię. Przed samym kościołem zewnątrz obwodowych murów wznosi się w cieniu czterech lip krzyż drewniany, ale sztachety w koło krzyża rozebrano, a zdziczały agrest pozostał. Front kościoła dość ładny zdobiły na samym szczycie dwie wielkie pięknej rzeźby postacie: S. Franciszek, oddany z cudownym zachwytem serafickiej miłości obracał wzrok i czoło w niebiosa, a S. Antoni w pokorze i cichem ubłogosławieniu piastował Dziecię Boże, i trzymał w ręku lilię, którą mu wiatr wykrzywił, a nikt już nie wyprostuje. Między kościołkiem a obwodem muru jest mały kwadratowy dziedzińczyk pięknie wyłożony ciosem, ale trawa swobodnie dobywa się ze spojeń i głosi pustynię. W środku tego dziedzińca na podstawie kamiennej wznosi się posąg Najświętszej Panny

nieco wygiętej, jakby wiatr przechylał tę rajską i lekką postać: ale korona z gwiazdami na pół oderwana i nikt już nie-naprawi.

Siadłem u podnoża Niepokalanej Dziewicy, której posąg tak mię ocieniał przed pochylonem do zachodu słońcem, jak jej słodka opieka ocienia wiernych przed skwarem losu. Wieczór piękny szemrzał miłym powiewem po gałęzkach lip otaczających dziedziniec, zdawał się napominać ciche modły Zakonników, którzy tu często zanosili pokorne prośby do matki miłosierdzia. Reguła XX Kapucynów od samej młodości najwięcej mię zdumiewała i zachwycała i trzeba oddać sprawiedliwość, że ten zakon w swej prostocie i ubóstwie umiał u nas najlepiej zachować dawną czystość pomimo burzy Racjonalizmu. Nie trzeba nawet być Chrześcijaninem, ale dość wierzyć w bytność Boga, aby z poszanowaniem patrzeć na to zaparcie siebie. Habit gruby przy białym sznurku stanowi cały i jedyny ubiór: dary ludzi miłosiernych składają cały pokarm; woli tam niema, bo ślepe posłuszeństwo miejsce jej zastępuje. Cichość i modlitwa nieopuszczały tego ustronia: głosu na korytarzu nie słyszałeś, a nocą śpiew kościelny dolatywał przechodnia. Spoczynek ich krótki w celkach nieogrzanych nawet w trzaskące mrozy: trochę tylko ciepła wpuszczano otworem z refektarza, a wszędzie ubóstwo pokora i umartwienie samowładnie panowały. Nieznane tam było to słowo <u>moje</u>, bo wszystko wspólne, a każdy nic swego niemiał: pieniędzy ich ręki nie skalał, tylko przełożeni i kwestarze mogli przyjmować na utrzymanie braci. Wstępujący do zakonu wszystko przeszłe wrzucał do zapomnienia, nawet imię, nazwisko i stan zrzucał ze swą szatą świecką, a klasztorne ściany były mu zupełnie oddzielnym światem. Jednak to zdumiewające oderwanie się od Ziemi niejest tyle surowe, tyle pełne umartwień i walk ustawicznych, ile może się zdawać na pierwszy rzut oka. Prawda że byli pozbawieni wielu ziemnych przyjemności, ale też

razem nieponosili towarzyszących zwykle [illegible] wojny. Daleko od wszel-
kich zamiarów, żądz i tego wszystkiego, za czem się ludzie ugania-
ją z krwawym potem, z tysiącem przykrości i bied, uciekali
ślepo władzy nietroszcząc się o żadne potrzeby ziemskie, cicho
i spokojnie oddawali się Bogu, który ich przez wiarę powo-
łał, a miłością swoją wszelkie im cierpienia osłodził i do serc
prostych wniósł błogą ciszę i zaspokojenie. Ci ubodzy samotnicy
nie przeto byli niepożytecznemi społeczeństwu. Był to port bezpieczny
po wszelkiej wycierpianej burzy. Dawniej pospolicie wstępowali do
tego zakonu starzy żołnierze, co w obronie kraju postargali siły,
a znajdując w miłosierdziu ludzkiem spokojne utrzymanie,
modlili się za swoich dobroczyńców i za towarzystwo, któremu
już mieczem służyć niemogli. Tu zrażeni losem, a często
i namiętnościami szukali ochrony i miejsca pokuty, aby
tą cichą ofiarą przeszłe wykroczenia. Mimo swego ubós-
twa umieli dzielić się z biednemi ostatnim kawałkiem
chleba i furta ich nigdy niebyła zaparta dla żebraka,
a klasztor stał otworem dla małoletnich sierot. Samo ich
życie świątobliwe jakże wiele pożytku przynosi w okolicy!
Pilnie utrzymywany porządek w nabożeństwie zgromadzał wier-
nych do świątyni, a patrząc tam na stan ich surowy, na
ubóstwo i pokorę, na czystość i ochędóstwo i na te święte
obrzędy kościelne, gdzie każda najniższa posługa przy ołtarzu
nie przez roztargnionych chłopców, jak zwykle się dzieje, ale przez
kapłanów często ubielonych wiekiem bywa sprawowaną,
nie możesz nie przejąć się uszanowaniem dla tych ludzi i ra-
zem niewzbudzić w sobie ducha pobożności. W obejściu się
swojem nie mieli nic dzikiego, ale pełni staradawnej gościn-
ności z ujmującą prostotą i miłą rubasznością umieli po-
zyskiwać serca. Któż nie przypomni sobie Festu Porciunkuli

kiedy mnóstwo zebranych na nabożeństwo znachodziło w Klaszto-
rze wesołe i serdeczne ugoszczenie?
Takem rozmyślał wśród ciszy, kiedy nagły turkot przyjeżdżają-
cego po przyległej drodze wózka wyrwał mię z dumania i tym bardziej
że wózek się zatrzymał i Xiądz Kapucyn wysiadł. Zdziwiony tem
miłem zjawiskiem powitałem zakonnika, jakby gospodarz
tych pustek: a po krótkiej rozmowie dowiedziałem się, że był
przez duchowną władzę wyprawiony piechotą do drugiego
klasztoru, lecz znużony i osłabiony uprosił w pobliskim
dworze parę koników.
—Jadąc, mówił dalej, tak blisko naszego klasztoru, gdziem no-
wicjat odbył nie mogłem się wstrzymać od nawiedzenia dawnego
siedliska.
Poszliśmy w milczeniu do kościoła i po krótkiej modlitwie od-
wrócił się do mnie z twarzą pobladłą i przeciągnioną od wzruszeń,
a ze łzami w oku.
Proszę mi wybaczyć tę pieskliwość, odezwał się po chwili; ale
widzi Pan trudno się wstrzymać. Mój Boże, jak tu wszystko
żywo mi przedstawia ubiegłe lata! Te ławki w chórze, gdzie każdy
miał swoje miejsce, jakże mi przywodzą na pamięć moich
braci i ojców! — Jak tu opuszczono!
Ależ, przerwałem chcąc go nieco uspokoić, trzeba się zgadzić
z wolą bożą, a gdziekolwiek można spełniać regułę, to i do-
syć dla zakonnika.—
Prawda, jednak miejsce, gdzieśmy doznali cudów miłosierdzia
i łaski Boga staje się nam święte na zawsze: a potém spę-
dziłem tu czasu niemało i niemogę być obojętnym.
Narzekasz, księże na zapuszczenie, a jaż przeciwnie oglądając
kościół dziwiłem się czystości: zdaje się, że ci dziś Klasztor
opuścili, wszystko tak porządnie i tak pięknie w swej prostocie

pobożności.
O za naszych czasów nie tak tu było. Nic stąd, bo z miłością staraliśmy się
o porządek i ochędóstwo w świątyni Pańskiej. Wszystko co tu Pan
widzisz jest robotą naszych zakonników: tę mensę z pięknem wyrabia-
niem zrobił brat Jeremiasz, a kratki ojciec Antoni: te piękne ramy
i ozdoby snycerskie przy obrazach są dziełem Ojca Franciszka, co
się udoskonalił w Rzymie, dokąd za pozwoleniem Ojców piel-
grzymował razem z Braciszkiem Bernardem, który zajmował się
malarstwem i jego to pędzla są te obrazy. Słowem, niema
tu nawet świecznika, coby nie był zrobiony przez Zakonnika. Bo
widzisz Pan, że u nas w czasie wolnym każdy się jakiemś
rzemiosłem zajmował, prócz Ojców Doktorów, siedzących nad
księgami: a w ten sposób mieliśmy i rozrywkę i pożytek w do-
mu, lub ozdobę w kościele i ucieczkę przed próżnowaniem,
matką wszystkiego złego.
Zakonnik znowu uklęknął i modlił się, a potem z głębokiem
westchnieniem wyrzekł: Chodźmy dalej. Dość szybko przechodził
korytarze i przy każdej pustej celce zatrzymywał się na chwilę,
ale tak był poruszony, że nie śmiałem go trudzić pytaniami.
Czasem tylko przemawiał jakby do siebie. —
Tu w tej celi byłem przy skonaniu Ojca Magistra, i jakże spokoj-
nie zasnął w Panu: daj nam Boże doczekać takiej śmierci. — To
Gwardiana cela. — To cela pojednania. —
Nie rozumiejąc tego nazwiska ośmieliłem się spytać, coby znaczy-
ło.
Była to tradycja w klasztorze, że dwóch zakonników żyjących
w przyjaźni poróżniło się z jakiejś przyczyny i w tej niechęci
jeden z nich zachorował, a przed śmiercią czy przez niepamięć,
czy przez lekceważenie, nie prosił o pojednanie się, acz w miłosier-
dzie boskie i swoje wierne spełnienie obowiązków zakonnych.
Ale insze były sądy Zbawiciela, który za fundament
udoskonalenia położył miłość bliźniego i przebaczenie ura-

jemne wraz. Otóż w kilka dni niektórzy zaczęli widywać po-
kutującą duszę, to w kuchni, to w refektarzu, to w drzwi
kościelnych, ale najczęściej klęczał w nocy pod celą swego
przyjaciela. Nieraz w północ idąc na pacierze spotykał
ten brat ducha, który znikał natychmiast, tak że uwa-
żano to z początku za przywidzenie: ale gdy coraz wię-
cej zaczęło się powtarzać podobne widziadło, wtedy
dawny przyjaciel ulitował się nad duszą nieboszczyka
i z wielką skruchą i łzami modlił się o jego zba-
wienie, nawet ciężkie pokuty zadawał sobie w tej
intencyi i mszę żałobną odprawiał. Tym sposobem
przeszło prawie pół roku, a duch nie przestawał klęczyć
pod celką swego przyjaciela. Nareszcie jednego razu
w nocy dało się słyszeć lekkie stukanie do drzwi z ci-
chym głosem Ave Maria i wnet wszedł zmarły za-
konnik i upadł na twarz błagając o przebaczenie.
Dawny jego przyjaciel struchlały i zdumiony tym
widokiem, długo nie mógł słowa przemówić, lecz potem
najuroczyściej dał przebaczenie, powtarzając, że z jego
śmiercią gniew ustał i że często modlił się za jego duszę.
O, wiem ~~[illegible]~~ dobrze, odpowiedział umarły, jak wielkie było
twe miłosierdzie! Twoje modlitwy, ofiary i surowe
pokuty zmniejszyły czas mego cierpienia i przyszedłem
podziękować za twoją miłość. Lecz Bóg litościwy po-
liczył i tobie za wielką zasługę to wszystko, coś dla
mnie uczynił: przeto odwróciłeś od siebie śmierć w niełasce
Bożej dla tejże ~~[illegible]~~ niezgody, i bo miałeś wkrótce

po mnie umrzeć bez spowiedzi, jednak prawdziwą skruchą
wyzwoliłeś i mnie i siebie od wszelkich cierpień. Bądź przeto
spokojnym: braciom i ojcom opowiedz to wszystko, aby nasz
przykład nie został dla nich bez pożytku, a teraz gotuj się
na przejście do wiecznej chwały, gdzie ciebie pojednany
przyjaciel oczekuje z niecierpliwością. To rzekł i nagle
zajaśniał promieniami łaski, a jeszcze raz dziękując za
tę nową stałą błogość, zniknął. Zakonnik w krótce zasnął
szczęśliwie w Panu i pochowano go razem z jego przy-
jacielem, a odtąd jego celka nazywała się celką pojednania,
w której zawsze Gwardian stawiał tych zakonników, coby
zbyt drażliwi i niełatwo zapominający uraz, a tam miesz-
kając prędko się tych wad pozbywali.
Znowu milcząc postępowaliśmy dalej i znowu zakonnik
w smutnem zamyśleniu powtarzał jak pierwej; — To biblioteka,
gdzie Ojciec Hilary noce trawił. — To Infirmarium. — To cela
Definitorska i.t.d. — Zbliżył się potem do wielkiego pokoju
i tam uklęknął na modlitwę: nie pytając to samo uczyniłem:
ale wstawszy chciałem wiedzieć przyczynę.
„Jest to miejsce dobrowolnej pokuty i umartwienia ciała:
tuśmy się biczowali:„ —
Nie mogłem ukryć przykrego wrażenia i rzekłem; — Czyż to
może być przyjemnem Bogu?
I bardzo, odparł zakonnik: nieraz bowiem w cudowny
sposób okazał, że ten uczynek umartwienia jest zastu-
gującym. Ja sam nawet pamiętam, jak naoczny świadek
opowiadał mi, że u Ojca Franciszka widział wianeczki
święcone zawsze niezwiędłe i ciągle kwitnące od roku do ro-
ku: a tę łaskę Bóg zlewał na niego ~~[illegible]~~ przez to, że się
kochał we wszelkiem umartwieniu.

Ależ, mój ojcze, któż podobnemi rzeczami dowodzi? Nieprzeczę, że Bóg mocen czynić cuda i że nieraz uwielmożnił niemi swych poli-bieńców: ale to wszystko tylko się dzieje dla chwały Boskiej i pożytku ludzi. Stąd pierwsze podanie mające na celu zgodę między braćmi nie obudziło we mnie żadnego wstrętu, ale to drugie szkodliwe, bo zachęca ludzi do kaleczenia siebie.

Można nawet rozumem pojąć zasługę tego uczynku. A naprzód uprzedzam pana, że takowe biczowanie ani konieczne do zbawienia, ani potrzebne ludziom świeckim: podobna pokuta w towarzystwie niosłaby przestrach i zgrozę, a potem na świecie nienależymy całkiem do siebie: rodzice, przyjaciele, bracia, krewni, żona i dzieci łączą się ściśle z nami byliby smutni i przerażeni z takowych ćwiczeń: a prawdziwa pobożność unika tego wszystkiego, coby bez koniecznej potrzeby przynosiło przykrość naszym bliźnim. Nadto chęć umartwień w [illegible] prywatnym i niekierowanym wolą przełożonego, mogłaby przy wrodzonej skłonności zmienić się w dziki fanatyzm, co słusznie Kościół święty potępia. Ale nam ścisłym zakonnikom niepodobna mieć za złe tego rodzaju dobrowolnej pokuty, bośmy przyjęli regułę dla ponoszenia umartwień i różnych ćwiczeń, aby postąpić w drodze doskonałości i razem odpokutować popełnione grzechy. Znękanym namiętnościami i życiem pomiędzy ludźmi nie jest trudne wyrzeczenie się świata, a bardzo miłe oddanie się modlitwom: tak w zamierzonem życiu pokutniczem nieznajdując umartwienia, lecz błogi pokój, tym bardziej wzdychamy do cierpień, im bardziej przejmujemy się skruchą. Ta więc reguła zaspakaja żądanie pokuty, bo dobrze to wiedział szatan Hioba, kiedy mówi, że dość ściągnąć rękę i dotknąć kości i ciała naszego, aby doświadczyć osłabienie ducha. Chrystus Pan poniżył się dla nas aż do biczowania i cóż dziwnego, że pokutnicy ukryci w zakątku naśladują Zbawiciela, że ten akt pokory i cierpienia dopełniony przy odkupieniu świata, powracają Bogu jako ofiarę nietylko za swe błędy, ale za grzechy i nawrócenie ludzi światowych, którzy czasem i jednego ojczenasz nieprzynoszą Twórcy. Zgadzam się że ta scena przykra i rażąca z pozoru, ale tylko dzieci sądzą z po-

zoru. Co do mnie, widzę w tej surowości najczystszą miłość! W gorącem
pragnieniu zmazania ciężkiej obrazy boskiej, i w serdecznej chęci zba-
wienia bliźnich, albo ulżenia duszom w czyścu cierpiącym wyrasta
ten krwawy kwiat pokuty. Od Chrystusa Pana, który za nas cier-
piał najświętszą mękę, weszło to prawo miłości wzajemnego za-
stępstwa, aby przez to sprawiedliwość boska mogła stać na rów-
ni z Jego miłosierdziem, a tak jesteśmy zdolni ciągle przyczyniać się
do zbawienia braci naszych. Izali w tem zastępstwie kar, które speł-
niali na sobie wszyscy święci może być nieprzyjemnego Bogu?

Zgoda, odpowiedziałem ściskając za rękę zakonnika, bo jakże
teraz nie dziwi mnie, że umartwienie dla zgładzenia win i nawróce-
nia zapamiętałych może ożywiać zeschłe kwiecie wianeczków; jednak
niechciałbym mieć tę praktykę, do której tylko się może wznieść najczyst-
sza miłość, między wami za prawidło, bo czyż wielu znajdzie się tak dos-
konałych duchem?

O mój Panie mądrość naszych ojców zaradziła wszystkiemu: wszak
nie dla czego innego wśród ciemności odbywa się ta pokuta, tylko aby
każdy wedle chęci ją spełniał i jeśli kto nie czuje ochoty karania
ciała może zostać spokojnym: a dla tego tylko zbierają wszystkich,
aby pobożniejsi i doskonalsi mogli swobodnie oddawać się umartwie-
niu niewzbudzając niczyjego szemrania i zazdrości: a potem wiadomo jak
wiele przykład działa. Tę pokutę poprzedzała głośna spowiedź
przed Gwardyanem i rzeczywiście można się zdumieć nieraz nad
głęboką pokorą i prawdziwym żalem, z jakiemi klęczący za-
konnik obwinia siebie o najlżejsze wykroczenia. O jakże jednego
sumienie poprawia drugich przy prostem ojcowskiem napomnie-
niu Gwardyana.

Tak rozmawiając zeszliśmy na dół i stanęliśmy przy grobach,
gdzie składano zmarłych zakonników: drzwi były otworem,
a trumny porozrzucane: słowem, przybytek śmierci uległ takie zni-
nie. Po odmówieniu de profundis, zakonnik rzekł smutnym
głosem:
Mój Boże, i kości śpiących w Panu porozrzucano, jakby na dowód,

że te na ziemi nigdzie nawet i w grobie nie ma spoczynku, który nas tylko w Bogu czeka. — W tej framudze, gdzie trumna na wpół wysunięta spoczywa Ojciec Wawrzyniec, mąż świątobliwy i pełny miłosierdzia, osobliwie będąc Gwardyanem, a potem i prowincyałem mógł swobodnie iść za popędem swego serca. Zawsze miał przy sobie niemało biednych chłopczyków, których wiodąc wszerodzie przy wizycie klasztorów zbierał po różnych stronach i sam zajmował się ich uczeniem: a kiedy postrzegł sposobność, wtedy pokłaniał się to panu Czackiemu, to innym panom, póki swego wychowania nie umieścił na jakim funduszu przy szkołach. Jakże wiele tym sposobem wykierował na ludzi, którym Bóg pobłogosławił w promocyi, ale niewiem, czy który z nich przy dobrym bycie pamiętał o duszy biednego Kapucyna; tylko to szczęście, iż on nic nie czynił dla pozyskania ludzkiej wdzięczności, ale jedynie łaski Boga i ten ojciec sierot pewno znalazł nagrodę u Ojca miłosierdzia. — W tej trumnie umieszczonej w głębi lochu czeka zmartwychwstania Ojciec Kajetan, biegły teolog, a w dysputach niezrównany: pomimo tak wielkiej nauki zawsze był skromny i cichy, a z jego pozoru pełnego prostoty trudno było domyślić się głębokich znajomości i wielkiego dowcipu. Z tej przyczyny na nim bardzo się sparzyli Jezuici. Za dawnych czasów, kiedy jeszcze Jezuici mieszkali w tych ogromnych murach co teraz pustkieją, była ogłoszona walna u nich dysputa, na którą jeszcze wówczas świeżo przybyły udał się Ojciec Kajetan. Kapucyn a do tego niepozorny ledwo mógł zająć ostatnie miejsce. Młodzi Jezuici ze śmiechem poglądali na starca i jeden z nich podając mu laskowy orzech: Może Waszej Reverencyi ciężko będzie na starości zgryźć te orzeszki. Ojciec Kajetan spokojnie spójrzał na mówiącego i milczał, a stąd go młodź nazwała niemą rybą; ale na jej biedę po zaczęciu dysputy rozwiązała się zwięzłość jego języka i cały plan dysputy oddawna przygotowany z misteryi do szczętu. Jezuici widząc, że na polu nauki nie tak łatwo dadzą mu radę, chcieli go dowcipem zwyciężyć: jakoż wszczęło kwestyę o początku nazwania Kapucynów i tam wedle smaku owych czasów starali się

udowodnię, że ze względu na stan ich oświecenia nie można brać za źródłosłów caput t.j. głowa, ale caputium t.j. kaptur. Po takim zarzucie odezwał się Ojciec Kajetan: Wiadomo wszystkim, że chcecie składać towarzystwo Jezusowe, ale niewiadomo jakie: przeto proszę mi objaśnić, czy chcecie należyć do towarzystwa Jezusa rodzącego się, czy umierającego? Na to pytanie umilkli i przerwali dysputę, bo cóż było odpowiedzieć, kiedy w pierwszym razie kierował ich na osłów, a w drugim na łotrów.

A wiesz księże, że graczko się znalazł.

At, to tylko takie podanie, a podobnych jest mnóstwo, co może dowodzić, że mimo największych przymiotów i snać nie był ten zakon wolny od pychy. —— W tej trumnie koło progu spoczywa niedawno zmarły Ojciec Józef, który po przebyciu początków w zakonie, prawie ciągle był albo Gwardyanem albo prowincyałem. Rzadki to był człowiek, jakby próbka w naszych czasach dawnych kapucynów; dziwnie poważną i przyjemną miał postać: twarz jego okrągła przy znacznej łysinie miała podobieństwo z wizerunkami S. Piotra jak zwykle malują. Dla wszystkich świeckich był z największą uprzejmością i przyzwoitą powagą bez nadskakiwania. W prawdzie nieposiadał wielkich nauk, a prócz brewiarza rzadko co czytał, chyba jaką książeczkę ascetyczną: jednak zdrowy rozum przy codziennej czynnej praktyce kierował najdoskonalej jego obejściem się z ludźmi. Najżywsza wiara oświecała jego zdania i nauki. Lecz co najwięcej uważać i co najmilej widzieć w nim było, to jego niewymowna miłość swego zakonu i dziwne przejęcie się swoją regułą; wszystkie tradycye i zwyczaje klasztorne, wszystkie rady i przestrogi dawniejszych ojców pilnie przechowywał w sercu i był nieporuszony, kiedy szło o ich spełnienie. W tych uczuciach przy pięknej i szanownej postawie wywierał dziwny wpływ i trudno było oprzeć się jego powadze. Raz pamiętam wstąpił do klasztoru bogaty i dumny młodzieniec, który

biednych Kapucynów niemiał za Boże stworzenie i jedynie chciał znaleść jaki przedmiot do szyderczych opowiadań: Takiego to pojął szanowny Starzec i wszystkie drwinki przyjmujące z pokorą, nie przestawał z nim się obchodzić najuprzejmiej: ale kiedy go odprowadził na ganek klasztorny, wtedy przy stawaniu niech cię Bóg nawróci i oświeci, położył znamie krzyża wznak błogosławieństwa i młodzian dumny upadł na kolana w tej samej chwili. Sam później opowiadał, że mimowolnie ten krzyż starca, jakby jaki ciężar przychylił go do ziemi. W całej naszej okolicy bogaci i ubodzy poważali i kochali Ojca Józefa, ale w klasztorach mniej był szczęśliwy. Wiadomo Pani, że w naszych czasach zaczęli słabnąć Kapucyni, a ojciec Józef chciał jak najgorliwiej zaradzić rozwolnieniu: stąd go niesłusznie nazywano pater rigorosus. W prawdzie udało się nam uniknąć zarazy w czasie powszechnego wyzięcia wiary, ale się nowe niebespieczeństwo odkryło. Braci po plebaniach księży świeckich znaglił do posyłania zakonników na parafie, a tam po kilku latach musi następować najczęściej lub większe zaniedbanie reguły zakonnej. Otóż z powracającemi znowu do klasztoru niemało było kłopotu. Przypominam sobie wypadek, że jeden zakonnik wróciwszy z plebanii używał czapki krągłej zamiast kaptura, często nawet wychodził nie w habicie, ale w surducie, oprócz innych podobnych rzeczy, w prawdzie w sobie niewinnych, ale w zakonie zabronionych, a tem samem złych dla zakonnika. Dowiedziawszy się o tem ojciec Józef, co był wtedy gwardyanem, zebrał wszystkich braci i po daniu stosownej nauki, wszystkie te rzeczy wziąte u zakonnika kazał spalić w uroczystej

przytomności całego zgromadzenia.
Ale czy nie lepiej było to oddać tę suknię ubogiemu, jak czynić śmieszną ceremonię palenia?
Widzisz pan, jużem powiedział, że to co nie jest złém dla świeckich lub lżejszy, może być złém dla zakonnika: bo jakiż każde towarzystwo stoi zachowaniem prawa: stąd na pozór te drobne rzeczy podkopywały węgielny kamień, to jest, świętą powagę naszej reguły, a przez to posłużyłby inne rozwolnienia aż do ostateczności, bo jak raz ostawien straci uszanowanie dla przepisów, to pójdzie dalej i dalej. Trzeba więc było tém uroczystém paleniem rzeczy zdziałać silne na wszystkich wrażenie, aby to poszło w podanie i wieczną przestrogę. Prócz tej ścisłości w pilnowaniu porządku najwięcej sam się odznaczał surowém i świątobliwém życiem. Widząc go przy mszy lub w chórze z twarzą pełną uniesienia w Bogu, trudno było nie zachęcić się do modlitwy i jego celka równie mała i równie przybrana jak innych i na tapczanie jeden koc stanowił pościel, a na małym stoliku był krzyż na podstawie trupiej głowy, i po ścianach dwa agnuski i kilka obrazków.
Cóż to za ciemna osobno w głębi stojąca?
To ojca Anzelma, pierwszy, jak powiadają, gwardyan tego klasztoru, lecz najpowszechniej był znany u nas, jako Ojciec przepowiednik. Nas wszystkich bowiem o ważniejszych wypadkach uprzednio zawiadamiał. Można go było wtedy widzieć, albo cicho snującego się po korytarzach, albo w kościele modlącego się gorąco. Jego stukanie do celi zawsze poprzedzało śmierć zakonnika. Trudno wprawdzie o tém

coś pewnego wyrzec, ale w klasztorze było to powszechne
podanie. Powiem to panu czego sam byłem niejako świadkiem.
Nieco pierwej, jak mieliśmy opuścić ten klasztor, ujrzał brat Za-
krystian nadzwyczaj oświecony kościół i przez okno z korytarza
postrzegł tam mnóstwo ludzi i solenną celebrę przed wiel-
kim ołtarzem, gdzie ojciec Anzelm odprawiał mszą świętą,
w czasie której wszedł na ambonę jakiś zakonnik, a lud go
słuchał z wielkim smutkiem. Po skończonem wkrótce na
bożeństwie wszyscy zakonnicy w liczbie trzydziestu, nasadzili
kaptur na głowę jak do drogi i z brewiarzem pod pachą
wyszli ~~z kościoła~~ przez wielkie drzwi z kościoła parami,
poprzedzeni krzyżem, a cały lud cisnął się za niemi. Zdję-
ty ciekawością Zakrystian wstąpił na wieżę, aby ujrzeć
dokąd się udadzą i widział tę procesję idącą do bramy mias-
ta, gdzie się lud zawrócił, a zakonnicy poszli sami i potem
wszystko zniknęło. Prócz tego bardzo często Ojciec Anzelm
był widziany, albo na korytarzu, albo leżący krzyżem
przed ołtarzem Matki Boskiej; jakieś wzdychania, jęki i ko-
łatanie dawały się słyszeć. Raz kiedy my wszyscy byli
w chórze na pacierzach, ktoś zakołatał silnie do wielkich
drzwi kościelnych i w tym czasie krzyż procesjonalny spadł
ze ściany, na której był zawieszony. Darmo natychmiast
braciszek wybiegł, bo nikogo za drzwiami nie było. Ty pan
powiesz, że opowiadanie brata Zakrystyana spełniło się co do joty
w kilka miesięcy; bo właśnie tak samo po odprawionem nabo-
żeństwie i po kazaniu pożegnalnem, którego wszyscy ze łzami
słuchali wyszliśmy parami w liczbie trzydziestu poprzedzeni
krzyżem, a lud nas do tej samej bramy odprowadził."
Takeśmy przebiegli cały klasztorek i wróciliśmy znowu na
kwadratowy dziedzińczyk w milczeniu i tęsknej myśli, której lot

wpr.

obrócił do nieba szczęszy się głos odzwonu odległej fary: uklękneliśmy przeto
u podnoża posągu Niepokalanej dziewicy odmawiając Anioł
Pański. —

II.

Często spotykamy ludzi, do których w pierwszej rozmowie
czujemy pociąg i wtedy nie trzeba długiego czasu do zawiązania
szczerej przychylności. To samo uczucie obudziło się we mnie
do poczciwego zakonnika. Ojciec Daniel, tak się bowiem
nazywał, niepomału mię dziwił i ujmował. Twarz jego
biała i pociągła chociaż wyrażała bardzo przyjemne rysy,
jednak bladością i przedwczesnemi zmarszczkami zdawała się
świadczyć o poniesionych cierpieniach, a włosy mocno
posrebrzone jeszcze ten domysł utwierdzały. W spokojnem jego
wejrzeniu malowała się słodycz i łagodność, a w samej postawie
i rozmowach była dziwna mieszanina ukształcenia świeckiego i za-
konności; przy prostym bowiem układzie często przebijała się zręczność
i grzeczność wyższego towarzystwa, i przy jakimś mistycyzmie, który
zdawał się zbliżać ledwie nie do przesądów, jaśniało najgłębsze
rozumowanie, dowodzące i zdrowy sąd i niepospolitą naukę.
A chociaż łatwo mogłem stąd wnieść, że to był człowiek serca,
tacy bowiem ludzie przy najwyższem ukształceniu mają
skłonność do cudowności, jednak ta uwaga nie wyjaśniała wszyst-
kiego, a szczególniej uderzały mię jego spokojny jakiś smutek i jakaś
tęsknota.
W tym właśnie czasie zaszedł mój powóz, a widząc, że jedzie-
my w jedną stronę, prosiłem aby mi towarzyszył, a koniki łaska-
wemu dobrodziejowi odesłał: com nie tylko uczynił z przychylności

ale i ciekawości bliższego poznania Ojca Daniela. Niedługo dał
się prosić zakonnik i siadł ze mną do powozu. — A rzeczy? za-
pytałem. — Omnia mecum porto, odpowiedział z uśmiechem. Szyb-
ko pędziliśmy po gładkiej drodze jak po toku. Już słońce w pełni,
jakby syn wdzierający się do panowania za życia ojca, oddawna
wstępować na niebo i coraz więcej jaśniał im więcej słonie
zapadało. Przyjemny chłód wieczoru po dziennym upale, czyste wonne
powietrze, rozmaity a ustawnie migający widok na uwdzięcone pola,
góry, rzeki i lasy, przy przecięgnalnem śpiewie ptaszząt, orzeźwiały i roz-
weselały ducha, czyniąc go skłonnym do myślenia i do wzajemnej
wymiany tych myśli. Cały ten wieczór przegadaliśmy najprzy-
jemniej i cały następny dzień upłynął podobnie, a im więcej po-
znawałem Ojca Daniela, tym więcej byłem ciekawy go zbadać
jakie koleje losu wtrąciły go do XX Kapucynów. Zauważyłem
tylko, że kiedy wszczęła się rozmowa o zbytkach i życiu nad
możności, wtedy wychodził nieco ze zwykłej słodyczy i spokojno-
ści i nader mocno powstawał na tę plagę Egipską. Wiadomo
jak droga zbliża ludzi: jakoż choć w krótkim czasie przy wza-
jemnej skłonności byliśmy już poufałemi przyjaciółmi. Ośmie-
liłem się przeto wieczorem przy rozgadaniu się Ojca Daniela rzucić
pytanie, co go skłoniło do tego zakonu i jakie przebył koleje na
świecie. —

Tem chętniej zaspokoję panskie żądanie, rzekł zakonnik, że mojem
opowiadaniem umniejszę ten szacunek, jaki mi niesłusznie oka-
zujesz, a razem wyświecę cudowne miłosierdzie boże nad
grzesznikami. — Największa miłość połączyła moich rodziców:
młodość wiosniana, uroda niepospolita i wzajemna słodycz cha-
rakteru przy miernym dostatku, bo posiadali dobra wioskę,
przyczyniały się do umilenia ich pożycia, które się jeszcze wię-
cej ożywiło mojem przybyciem i stopniowem się rozwija-
niem. Wszyscy sąsiedzi nazywali ich szczęśliwą parą. Mój
ojciec był żywy i wesoły, lecz nieco zarażony ówczesną

mądrością niewiele przywiązywał znaczenia do ćwiczeń pobożnych,
kochał się w życiu wystawnem i wcale nie chciał i nie umiał grosza
oszczędzać; matka przeciwnie mimo pierwszej młodości i bardzo
ujmujących wdzięków starała się rządnie dom prowadzić, a swoją
stałością i miłością często wstrzymywała ojca od niepotrzebnych wy-
datków. Wielka jej była pobożność, bo z jej słów i uczynków, ile przy-
pomnieć mogę, łatwo się przekonywam, że miłość najżywsza ku
Bogu była u niej źródłem najczulszego przywiązania do męża i dziecka.
Tak upłynęło lat kilka w prawdziwej pomyślności i błogosła-
wieństwie boskiem.
Na miejscu wyniosłem stał dwór z kilku białemi kominami, wpraw-
dzie nie opiękne, ale dość wielki i porządny. Z jednej strony ziemia
pochyłała się w jar głęboki, kędy na samem dnie staweczek połyskał
cichą szybą wody, otoczony wierzbami, topolami i trzciną; za
stawkiem znowu podnosiły się różnej wielkości góry, gdzie można
było widzieć w oddaleniu porozrzucane laski i sioła. Niewielki
strumyk wychodzący ze stawu i podsycony krynicczyskami przesu-
wał się krzywo ładnym parowem, a nad brzegiem ciągnęły się chaty
kmiotków, ale tak otoczone sadami, że cała ta wieś leżąca w ja-
rze zdawała się jednym ogrodem. Z drugiej strony domu wy-
niosłość przeciągała się w równinę, gdzie wielki w dawnym guście
ogród przytykał do samego dworu: starodawne lipy obsadzały
w kwadrat i przecinały na krzyż podobnie cieniste ulice, a kwa-
tery zapełniono owocowemi szczepami, do których nowszy gust
przymieszał klony, jarzębinę i różne dzikie drzewa, kędy po gęstwie
przebiegały wężykiem ścieżki. Za ogrodem nieco z boku były
gospodarskie zabudowania, a z drugiej strony ogrodu wznosiły się
niedaleko od dworu przy samej drodze karczma i murowany
magazyn. Dziedziniec wychodził na stronę przyległą parowi ze staw-
kiem; officyna i kuchnia formowały jakby dwa skrzydła dworu,
ale z pomiędzy drzew zaledwie wyglądały: na środku był ogromny krąg
murawy ogrodzonej białą brzeziną w ciągle zginane półkoła,
a sam brzeg obficie zdobiło różne kwiecie, które matka

bardzo lubiła. Takie było mieszkanie rodziców.
Już szósty rok kończyłem, kiedy raz mój ojciec zimową porą pojechał świtem w towarzystwie kilku przybyłych sąsiadów na polowanie, korzystając z wypadłej pokrowy: ale na obiad mieli powrócić. Cały ten ranek matka była zamyślona i smutna, a dla mnie nad wszelki wyraz czuła, tak że według zwyczaju niemogłem szastać się po wszystkich kątach, bo mnie ciągle zatrzymywała przy sobie. Siedząc w jej pokoju sypialnym ustawicznie wyglądał przez okno, czy nie wraca ojciec. — Mamo, mamo, rzekłem patrząc na drzewa przybrane zimą w strusie pióra ubrylantowane promieniem słońca, jakie to piękne!
Tak moje dziecię; Bóg w najsurowszej nawet porze dziwnie ozdabia ziemię, to chwilowe pomieszkanie człowieka. O jak ten Ojciec jest dobry i jak powinniśmy go kochać, bo przez całe życie opiekuje się nami i dba, abyśmy tu przyjemnie mieszkali, a potem wzywa nas do siebie.
Jakto, Mamo: czy wszyscy razem pójdziemy do Boga?
Wszyscy, kochany Olesiu, ale nie razem, bo nas Bóg pojedynczo według swej woli powołuje. Patrz na drzewa: już piękny szron ogrzany słońcem opadł z wyższych gałązek, a powoli i całe drzewo zostanie obnażone. Tak i ludzie powoli schodzą z tego świata.
Jakże to smutno! ale Tatko i Mama nie prędko pójdą do Boga?
Kto wie, może prędzej jak się spodziewamy. Rzekła z westchnieniem i łza w jej oku zabłysnęła.
Czego Mama tak smutna? – rzekłem na pół z płaczem i tuląc się do jej łona. Matka schyliła twarz ku mnie i pocałowała w czoło, a jej łza cicha potoczyła się po mojej twarzy.
Niech mama będzie wesoła; tatko wkrótce przyjedzie, a ja nauczę się natychmiast tej modlitewki, co mama chciała

i będę bardzo, bardzo grzeczny.
Matka rzewnie spoglądała na mnie i w zamyśleniu odgarbywała mi włosy na czole. Po chwili rzekła; — Prawda, Olesiu, by nie zapomniał mamy, jak pójdzie do Boga?
Wszak Bóg jest wszędzie, jak mama uczyła, na cóż iść do Boga?
Tak, moje dziecię, Bóg jest wszędzie, ale nasze tu mieszkanie chwilowe; więc będziesz pamiętać o Mamie?
Będę, będę; rzekłem płacząc, bo niezwykły smutek matki przecisnął się do mojej duszy.
Ale to nigdy pamiętać, trzeba żebyś wszystko spełniał czego cię uczyła, lecz najwięcej staraj się o bojaźń boską i miłość ludzką, a będziesz szczęśliwy.
Niech Matka tak smutnie nie mówi, bo mnie bardzo żal Mamy. — Wtem weszła panna służąca i matka zwracając się rzekła do niej z wymuszonym uśmiechem; — Nie wiem, co mi takiego, ale dziwny smutek i jakieś tęskne myśli mimowolnie napadają; dręczę na próżno i siebie i biedne Dziecko. — Idź, Olesiu pobiegaj po pokoju, a tymczasem przybiorę się do obiadu, bo tatko z gośćmi w krótce nadjedzie.
Widząc matkę tak smutną wyszedłem z niewielką chęcią i darmo brałem się do ulubionych zabawek, jakoś mi wszystko nie szło: wreszcie znudzony wróciłem do sypialni. Matka już ubrana w białą suknię przechadzała się po pokoju, a na obszernym kominku drewka płonęły. Usiadłem przy oknie i wszystko wyglądałem ojca. Matka przeszedłszy się kilka razy po sypialni stanęła przy kominie, a wtem płomień pociągnął suknię i zapalił. Krzyk matki pomieszany z moim krzykiem sprowadził pannę służebną, która w przestrachu pobiegła szukać wody; matka żeby udusić płomień

skoczyła na łóżko, ale natychmiast zapaliły się firanki i pościel. Panna wbiegła z wiadrem, ale próżnem, bo w trwodze straciła przytomność. Matka widząc się pozbawioną ratunku, wzniosła ręce do góry i rzekła głośno: — Boże błogosław mojemu dziecięciu i w płomieniach krzyż uczyniła nademną. Tymczasem nadbiegli ludzie z wodą, ale już było za późno, bo dym i płomień skrócił jéj mękę. Wkrótce nadjechał ojciec i można łatwo pojąć cały rozpacz z tak okropnej i niespodziewanej straty żony. Dotąd ta anielska postać owiana płomieniem i spokojnie ~~się~~ modląca się stoi w mej wyobraźni.

Ojciec po przeniesieniu tego nieszczęścia całą swą miłość obrócił ku mnie: lecz w dziecinnych latach największa troskliwość ojcowska nie zastąpi téj ustawnej pieczy matki czynnéj, która się najbardziej przyczynia do wlania zasad bojaźni bożej i moralnego ukształcenia. Tak pod okiem ojca dosyć się psułem, bo wielkie pobłażanie dawało mi prawo robić co się podoba: spędzałem ledwie nie całe dnie w towarzystwie domowników, ci widząc o nadzwyczajnem do mnie przywiązaniu ojca, otoczyli pochlebstwem i wmówili jakieś wielkie paniczowstwo, a stąd nie tylko przywykłem do nieszanowania tego wszystkiego, co mię tem, ale jeszcze mimowolnie uważałem siebie za jakąś wyższą istotę, nikogo nie słuchałem prócz ojca, ale ten niewiele się wtrącał do niewinnych, jak mawiał, zabaw dziecka.

Przyszła wreście pora oddania mię do szkół i ojciec umieścił mnie w konwikcie, gdzie się najbogatsza wychowywała młodzież; w prawdzie przyjaciele znając stan majątku,

odradzali te niepotrzebne koszta, bo moglem się tego samego w szkołach uczyć, ale ojciec nie dał się namówić utrzymując, że w ten sposób zaciągnę stosunki z magnatami, którzy mi w dalszem życiu pomogą przez wzgląd na szkolną przyjaźń. Biedny mój ojciec jasno się zawiódł i w tem przekonaniu z ostatniego się ciągnął, abym nie ustępował w niczem najbogatszej młodzieży. Lecz i sam coraz więcej o to dbałem: jeśli bowiem u kogo postrzegłem ładniejszą odzież, albo inne rzeczy, dopótym kołatał, dopóki mi ojciec podobnie nie zaopatrzył. W pierwszych latach mego pobytu w szkołach często przyjeżdżał ojciec i za każdą razą dawał mi pieniądze, które w ręku niedojrzałej młodzi ledwie nie zawsze są kamieniem obrażenia. Już i tak moje z jednoczenie się z klassą bogatą wprzeszło w nie najlepsze towarzystwo, bo rzadko który z paniczów przykładał się do nauk, a młodzież pilna, ale biedniejsza niechciała się nam taść przez dumę: tylko ci ubodzy czepiali się przy nas, którzy bądź wychowaniem, bądź złemi skłonnościami dość byli zepsuci, aby z naszego grosza korzystać. W pierwszej tedy młodości zawcześnie przywykał do próżnowania i zbytku. Ojciec nie zawsze mógł wystarczyć moim żądaniom, które w miarę lat wzrastały, pożyczałem przeto u towarzyszów i brałem na kredyt u Żydków różne potrzebne i niepotrzebne rzeczy: a ten krok był okropny, bom się przyuczył nadskakiwać po bogatszym dla wytłudzenia pożyczki, a potem sciérałem powoli wstyd i prawość charakteru: nieraz bowiem trzeba było chować oczy pod ziemię, kiedy pomimo przysiąg niemogłem opłacić długów.

W konwikcie był wprawdzie materjalny porządek, mierna czystość i niektóre prawidła ścisłe: stawem, napożor

dobry był zakład naukowy, ale niedostawało w nim duszy,
to jest bojaźni Bożej. Wiele nam prawiono morałów o dobrem
postępowaniu i o pożytku i piękności nauk, ale te słowa
nieoparte na czemś wyższem wchodziły jednem a wychodziły dru-
giem uchem. Nikt nie mówił przeciwko wierze otwarcie, ale
nikt też za nią bynajmniej nie gardłował: owszem w klasach
wyższych często jakieś słówko wyrwało się nauczycielowi, któ-
re nam odkrywało wcale inny sposób myślenia od tego,
jaki musiał przedstawiać ze względu na naszą młodość,
lub na samą przyzwoitość. Zreszto gdyby i tego niebyło,
to sam wykład nauk w swej dążności sprzeciwiał się zasa-
dom chrześciańskim i mimowolnie prowadził do ubóstwia-
nia tylko samego rozumu. Słuchaliśmy wprawdzie raz
czy dwa razy w tydzień nauki Religii, ale do tego przed-
miotu lekce ważonego był dobierany nauczyciel najniezdat-
niejszy, najmniej oświecony, bo innych lepszych używano
do świeckich przedmiotów. Łatwo wnieść, że z takiego da-
wania jeśli nie pośmiewisko, to pewno żaden pożytek nie
mógł wypłynąć. W ten sposób wszystkie dobre nasiona
bogobojności rzucone ręką matki zamarły w mojem ser-
cu, a chociaż nie przeczytem dogmatów, jednak nigdy nie myślę
o nich, odjąłem wierze wpływ na wszystkie uczynki. Ra-
no i wieczorem zbieraliśmy się na modlitwy, ale to wszystko
szło niedbale, bardzo króciutko i nareszcie widać było,
że nasi zwierzchnicy nie przykładali do tych rzeczy tyle wagi,
ile do nauki. Pomimo stanu zobojętnienia nie opuszczałem
modlitw, jak inni czynili, a przyczyna tego była w miłości
ku matce, bo chciałem rano i wieczór westchnąć za jej duszę.

Już byłem na skończeniu nauk, kiedy nastąpowa-
ła majówka, na którą mieliśmy się udać ~~[illegible]~~ o milę do lasu:
niechciało mi się w powozie jechać, lecz pragnąłem z bogatszemi
konno cwałować, a tu niebyło pieniędzy i dla najęcia konia
i dla hulanki w lesie. Moja duma niezmiernie na tém cier-
piała, że niewystąpię na równi z memi towarzyszami: cały
dzień poprzedni byłem roztargniony i smutny, nawet w czasie
modlitwy zapomniałem o matce. Za nadejściem nocy oka
niemogłem skleić, bo się zdawało, że następny dzień odkryje
mą hańbę: a w tém przychodzi myśl, że w drugim pokoju śpi
mój towarzysz u którego w szkatułce widziałem pieniądze;
wstaję więc pocichu i skradam się do jego łóżka. W tej porze
pierwszy sprawie drżałem jak listek i za każdym krokiem
nadstawiałem ucha: nagle zdało mi się, że słyszę jakieś bolesne
westchnienie i obejrzawszy się w tę stronę ujrzałem siedzącą w bia-
łej sukni matkę i oświeconą płomieniem. W strachu narobiłem
krzyku i zemdlałem, a kiedy mię ocucili koledzy zataiłem powód
wyjścia z mego pokoju, ale opowiedziałem przyczynę trwogi,
co ich pobudziło do pustego śmiechu, bo w tém miejscu stało
krzesło z rzeczami, a na wierzchu była zawieszona koszula,
aby zasłonić blask lampy płonącej zwykle co nocy. Jednak
mimo tego wszystkiego dostałem gorączki i niemogłem poje-
chać na majówkę. O jakże potem dziękowałem Bogu, że mię
ochronił od tak haniebnego uczynku i ogromnego wstydu: rozwa-
żywszy bowiem łatwo było widzieć, że kradzież zarazby się
wydała przy najmowaniu konia, gdyż moja golizna niebyła
tajemnicą dla towarzyszów i wtedy się przekonałem, że nie
ubóstwo, ale występek przynosi hańbę. Ten wypadek
tyle mię poruszył, że postanowiłem zająć się mają po-

prawa, ale czas i okoliczności znowu mię wrzuciły do dawnego stanu.

Ojciec postrzegł wreście omyłkę w umieszczeniu mię między bogatemi, bo coraz większe płacił długi i coraz bardziej stawałem się wymyślnym, a tymczasem stan majątku znacznie się pogorszał. Po śmierci Matki ustawnie Ojciec cierpiał na zdrowiu, które jeszcze wpłynęły i zawikłanie interesów i myśl, że dawszy mi pańskie wychowanie nie zostawi przyzwoitego majątku. W krótce po wyjściu ze szkół opłakiwałem stratę najlepszego ojca, który jedynie przez miłość zbyteczne i mylne wyobrażenia skrzywił zasadę mego wychowania.

Po śmierci ojca pierwszy raz ujrzałem ruinę majątku, o którym zawsze wyobraźnia stawiała złote góry. Mnóstwo interesów zmusiło mię do mieszkania w mieście, gdzie postanowiłem choć w znacznej części wycofać mój fundusz: co w prawdzie było podobnem, ale piękny ten zamiar o nowy rozbił się szkopuł. W mieście zastałem wiele młodzieży lepszego niby tonu, z których jedni nic niemając czepiali się bogatszych, a drudzy nic niechcąc robić, a tem samem nudząc się na wsi, tracili pieniądze w próżnowaniu i hulance. Słowem, wpadłem w tak nazwane życie kawalerskie i zamiast poprawienia interesów, jeszcze się więcej rujnowałem. Moja chęć życia nad możność odezwała się w całej sile i sadziłem się na stroje i wieczorynki za równo z bogatemi. Takie życie prócz ruiny majątkowej wiodło ruinę moralną, bo przyzwyczaiłem

się

się nic nie robić i ustawnie się bawić. O niemasz większej zguby dla młodego, jak kiedy po wyjściu ze szkół nie obierze sobie jakiego powołania i nie przyjmie ważnych obowiązków: dość bowiem lat kilka w nieczynności przepędzić, aby się stać niezdatnym do wszelkiej pracy, zaciągnąć złe nałogi i przekręcić na złe najlepszy charakter, zwłaszcza że zasmakowawszy raz w swobodzie nie zechce się być ściśle zależnym, czego wymaga początek każdego zawodu. Złe towarzystwo najlepszego z pokusi, a cóż dopiero mnie, który już byłem usposabiany do podobnego życia: jakoż dałem się wciągnąć w różne występki. Na śniadaniach i wieczorkach często następowała po formie pijatyka, a chociaż nie byli to ludzie nałogowi, jednak w tych fetach nierzadkich można było oswoić się z brzydkiem nadużyciem trunku. Życie oddane samemu ciału przy najswawolniejszych rozmowach, przy zobopólnem zgorszeniu łatwo wtrąciło w rozpustę, a zbytki przy miernych dochodach zatwardziły serce. W charakterze moim cnota i litość szczególniej przemagały i nigdy dawniej nie minąłem ubogiego bez wsparcia: jeszcze w szkołach widząc uczniów biednych w podartej sukni, oddawałem często własną odzież, choć za to spodziewałem się kary. Ale w tem zbytkowem życiu całkiem się przemieniłem: darłem bez litości poddanych i nie łatwo sięgałem do kieszeni dla żebraka, bo potrzeba życia wystawnego kazała mi oszczędzać najdrobniejsze wydatki. Cała czułość przeszła w teorię: to jest, rozrzewniałem się w romansach nad nieszczęściami urojonych bohaterów,

nie mogłem znieść widoku nędzy, kalectwa i cierpień ludzkich,
stąd zamykałem drzwi przed nędzarzami, szybko mijałem na ulicy
kalekę i dom najmilszy jeśli był w nieszczęściu. Uczucia religijne
jeszcze w szkołach przytłumione prawie zupełnie wygasły. Życie roz-
wiozłe jest ledwie nie zwykłą drogą do niewiary: oddając się bezwzględnie
temu występkowi, trzeba dla samej spokojności usunąć piekło i po-
liczyć je do dziecinnych bajek. Ile mogłem zauważyć i w sobie
i w moich kolegach, co mię otaczali, zawsze rozpusta była pierwszą
przyczyną niepobożności: bo nauka jaka kolwiek wcale nas nie zaj-
mowała, rozumowanie przeto prawie nie mogło zachęcić do bunta
przeciw kościołowi: nie wdawaliśmy się zresztą w żadne filozoficz-
ne rozmowy, a tem więcej badania; ale kiedy pierwszy krok
zrobiła rozpusta, wtedy dla jej poparcia chwytaliśmy różne
zdania zasłyszane w towarzystwie, lub wyczytane w romansach,
a przy zupełnej nieznajomości zasad wiary i przy modzie wówczas
grasującej uważania wszystkiego za wymysł ludzki, łatwo było
zepsucie niedoszłem sofizmatom uwikłać nieświadomych.
Rozkosz jakby wąż opasała me serce i wypiła z niego wiarę,
dobre skłonności, obyczajności, delikatności uczucie, wstyd i uwiel-
bienia pracę i przystąpiła władze duszy i ciała, a zniżając się
do bydląt, miałem się za człowieka nad gminnego. W praw-
dzie były chwile, że cały szamotałem postrzegałem: w prawdzie
po każdym występku czułem zgryzotę i pogardę dla sie-
bie, ale te chwile samotnej rozwagi ginęły w towa-
rzystwie i znowu brnąłem i brnąłem.

Raz wieczorem u Hrabiego Lizalskiego zebrało się
całe nasze kawalerskie towarzystwo i nie wiem skąd na-
padł wszystkich niezwykły szał do picia. Szybko pę-
kały butelki i szybko wzrastała wrzawa różnych

głosów, jak przy wieży babilońskiej; jedni deklamowali płaskie wiersze, drudzy perorowali ostre filipiki przeciw skąpcom i kobietom, inni wreście zawodzili żwawe dyskussie o niezbędnej potrzebie konnych wyścigów i różnych rozkoszach w tym guście. Tymczasem otworzyły się zielone pola stolików i karty hermetycznie opieczętowane prosiły o wydobycie z tego więzienia. — Pan Felix ~~młodszy~~ przysłojny i wysmukły w opiętym mundurzyku huzarskim pierwszy głos zabrał: — Panowie w słowika! — Natychmiast wszyscy się ocieszyli i zbliżyli do mówcy: ale brat Felixa pan Wincenty pod tatusiaty kawaler z tysiącą, co się mu w łedy kuryła, postanowił na mocy dawnego opiekuństwa wycofać młodego huzara z tej gry azardownej. Wszczęła się między braćmi rozprawa, której wszyscy w celu nasmiania się pilnie słuchali:
— Cóż to, rzekł Felix, wszakciem już niedziecko? mogę robić co mi się podoba.
Szelmą jestem, odparł Wincenty, jeśli ci dam, choć grosz złamany. Bo uważajcie, panowie, że to już lat kilka huzaruje i ciągle pod różnemi przyczynami bierze u mnie pieniądze a traci je w karty. Teraz przyjechał za urlopem gołutenki jak święty Turecki, mały tylko jakiś tłumoczek przywiózł, w którym prócz kilku gałganów znalazłem kilka węzełeczkow, mości Dobrodzieju, co też u licha w nich się znajduje, chciałem rozwiązać, ale mi nie pozwolił mówiąc: Nie rusz bracie, bo to moje szczęśliwe ponitorki. Pięknie szczęśliwe! zgrał się co do grosza!
Śmiech powszechny zagłuszył mówiącego, a huzar świszcząc obrócił się w inną stronę.

Szelma jestem, dalej prowadził Wincenty, i że chcę go widzieć tak wymuskanym, ten się bez igły nie ubierze, a bez nożyczek nie rozbierze. A wszystko kończy się na tem: — Bracie daj pieniędzy. — Co to u mnie mennica żebym kuł pieniądze?
Mennica, oderwał się huzar: wołałbyś wilcze, kiedy nie umiem mówić.
Et daj pokój panie Wincenty, zawołali inni w śmiechu, na co się gniewać za takie bagatele: lepiej byś zrobił, gdybyś zamiast tych morałów usiadł z nami w stołsika. —
Chowaj Boże, oto odparł zapytany szlachcic, ja między wami tak potrzebny jak piłat w kredzie.
W kredzie, w kredzie! Poprawiono go ze śmiechem.
Z tem wszystkiem pan Wincenty został udobruchany i razem z braciszkiem zgrał się w stołsika. Odtąd pana Wincentego nazywano piłatem w kredzie. Co do mnie, lękałem się gier azardownych: siadłem przeto do wiska. Przy stole były tysiączne wykrzykniki, klęcia i śmiechy, a u nas głuche milczenie panowało; jeden tylko z grających przerywał ciszę ulubionemi u niego terminami, które w pewnych wypadkach zawsze się powtarzały; i tak atutujące wołał: jadę po gniadę, gotujące się do szlema uprzedzał, że między swojemi nie robi się ceremonii; jakoż bez ceremonii zbierał wszystkie: jeśli cztery najwyższe karty świeższe razem się zbiegły, wtedy słyszał: zebrali się kowale, ku bożej chwale, a przegrywające powtarzał smutnie: jestem pod agrestem. Może się zdziwisz, że pamiętam takie drobnostki, ale wszystkie rzeczy, cośmy w młodości albo słyszeli albo widzieli żywo nam stoją w pamięci, a przeciwnie nic się jej prawie nie czepia w późniejszym wieku.
Tymczasem będąc więcej jak w różowym humorze ustawnie się

mylałem, a mój towarzysz tańczący na tych uchybieniach ciągle
się marszczył, cmokał i po prostu buzował: z początku znosi-
łem i śmiałem się, ale kiedy mi powiedział coś bardzo niegrzecz-
nego, wtedy niedługo myśląc, rozgniewany jeszcze trunkiem, ci-
snąłem lichtarzem ze świecą. Rozpoczętą bitwę zahamowali
towarzysze i cała rzecz przeszła na sprawę honorową: Ja
byłem wyzwany na pojedynek. Zaraz wymknęło się kilku dla
ogłoszenia w mieście tak ważnej nowiny, a inni bez żadnej
prośby przedstawili się na sekundantów jednej i drugiej stro-
nie. Jeszcze spałem, kiedy nazajutrz raniutko wpadło do
mnie kilku towarzyszów i od nich) ~~z wielkiem~~ z wielkiem (mojem podziwie-
niem ~~d~~ dowiedziałem się, żem wyzwany i że pora stawić się
na placu, bom nie nie pamiętał, co się na wieczorze stało. Coż
robić trzeba było iść pod karą wiecznej hańby i wytrące-
nia z towarzystwa. Za przybyciem na miejsce znalazłem
przeciwnika z jego pomocnikami i widzami dla amatorstwa.
W prawdzie co do mego życia ledwie niebyłem obojętny, bo
nie mię nie przywiązywało, a bardzo smutna przyszłość cze-
kała z przyczyny ruiny majątku: jednak przy nabija-
niu pistoletów zdjęła mię zgroza, że mamy dla jakiejś
czynności po pijanemu krew przelewać. Wystąpiłem przeto
i starałem się przeprosić mego przeciwnika za krok popeł-
niony nie z namysłu, ale w zawrocie głowy. Mój antago-
nista nasrożony jak lew ani chciał słuchać tych przeprosin,
odpierając trzeźwie, że w sprawie honoru nie słowa, ale
krew zmywa obelgę. Ulegając potrzebie pierwszy jako
wyzwany strzeliłem i kula pokaleczyła kilka palców pra-
wej ręki przeciwnika, który mierzył lewą ręką, a do tego

cierpiąc ból, całkiem spudłować. W taki sposób szczęśliwie
udała się walka i koledzy ściskali mego przeciwnika jakby
nowo omytego w tym śmiesznym chrzcie honorowym, a wszyst-
ko zakończyło się znowu huczną pijatyką na zgodę. Praw-
dziwie trzeba ostatniego zaślepienia i przesądu, aby nie dostrzedz cały
niedorzeczności pojedynku: bo za to, że ktoś mię skrzywdził,
jeszcze mu daję prawo strzelania do mnie jak do celu. Mój
towarzysz z gazem od lichtarza byłby w niewadze, ale kiedy do gazu
przyłączyła się skaleczona ręka, wtedy wyszedł na bardzo ho-
norowego człowieka. A potém co za barbarzyństwo strzelać do
człowieka dla prywatnéj i pospolicie małoznaczącej waśni! Pój-
muję zapęd wojenny, albo potrzebę obrony, a nawet zabój-
stwo ludożerców jest dla mnie więcej wytłumaczoném, bo dzicy
mieszkańce niemają na celu samego mordu, lecz pokarm;
ale pojąć trudno téj niewdzięcznej ludziom ukształconym żądzy
krwi i mordu pod pozorem honoru. Nigdy idea chrześcijanizma
niewyrodziła tak szkaradnego płodu: wschód, jéj kolebka,
był i dotąd jest wolnym od tego rodzaju dżumy: barbarzyńce,
którzy Rzym rozszarpali przynieśli ten krwawy ~~[illegible]~~
potwór zrodzony w ich najdzikszém pogaństwie. Wiara chrze-
ścijańska niemogła od razu zmienić serca tych dzikich ludów
przywykłych orężem wszystko rozstrzygać i usprawiedliwiać:
musiała przeto złagodzić z początku pewnemi opisami i forma-
mi, musiała ~~[illegible]~~ tolerować ten morderczy zabobon, ale nigdy
go nieusprawniła. Wprawdzie liczył się do sądów bożych, lecz
nie powagą kościelną, tylko w korzenionym, jak i dziś, nałogiem:
a jeśli znajdujemy ustanowienia i warunki podane przez
osoby duchowne, jako sprawujące ~~[illegible]~~
wtedy urzęda cywilne, to bynajmniéj niedowodzi początku po-
jedynków, ale ich łagodzenia formami, nim nareszcie można było
otwarcie powstać przeciw krwawemu nałogowi. Ale co
o tém mówić, kiedy to wszelkie prawa boskie i ludzkie

Uwaga

najotwarciej gwałci! Dziwić się tylko należy ~~przychodzi~~, że to najdziksze barbarzyństwo znachodzi teraz obrońców uczonych i piśmiennych, a co więcej ludzi z talentem i wiarą!

Ten wypadek pojedynku zwrócił mnie do zastanowienia się nad sobą. Dziwny stan był mojej duszy. Wkorzeniony nałóg życia zbytkowego i hulackiego silnie mię trzymał w rozpoczętej drodze: a zepsucie ze zwykłą potęgą i przebiegłością wynalazło w mej przewróconej głowie tysiące sofizmatów i teoryi dla uprawnienia mego postępowania. Z drugiej strony niesmak i czczość podobnego życia, przy zgryzotach i cierpieniach, przy smutnem doświadczeniu i miłym choć słabym ~~głosie~~ odgłosie dawnych dziecięcych zasad, otwierały mi oczy na wszystko. W towarzystwie kolegów mędrkowałem spokojnie i lubiłem zbierać marne oklaski z mego fałszywego rozumowania: ale kiedy sam zostawałem, głos wewnętrzny sumienia i doświadczenia mocno mię zatrważał i co więcej, że w szczerych radach osobom dla których czułem przywiązanie, zawszem szedł nie za moją teorią, ale za głosem wewnętrznym. Można mnie było brać wtedy za dwóch oddzielnych ludzi, którzy całkiem różny mają sposób myślenia.

Dotąd obyczajem moich kolegów nielubiłem znajdować się w towarzystwie lepiej wychowanych kobiet, bo mię to żenowało i nudziło: ale teraz okryty laurami zwycięstwa musiałem chcąc niechcąc pokazać się w salonach, bo damy wszystkie wszelkich sprężyn, aby się przypatrzyć bohatyrowi. W tej właśnie porze stałem się bardzo częstym gościem w domu Pani Żółtwickiej. Pani Żółtwicka nadzwyczajną miała pretensyę do wysokiego tonu i zawsze trzymała się na stopie pańskiej. Młodość spędziła na rezydencyi w bogatym domu i stąd początek złego. W dojrzałych bardzo latach

widząc najświetniej się nadzieje zawiedzione, raczyła zwrócić
oczy na plenipotenta tego domu i przy pomocy samej pani chcą-
cej się pozbyć rezydentki niemłodej i niebogatej skojarzyło się stadło
małżeńskie, a pan Żółwicki dostał jakiś korzystny obowiązek
w palestrze. Pani Żółwicka zawsze się mając za coś nieskoń-
czenie wyższego, traktowała z góry potulnego męża, ujęła sa-
mowładnie ster całego domu, który nastroiła zupełnie na ton
pański. Trzem swoim córkom ładnym dała najwykwint-
niejsze wychowanie: mówiły po francusku jak paryżanki, grały
na fortepianie najtrudniejsze sztuki, tańczyły jak Terpsichore,
śpiewały jak słowiki, a stroiły się najmodniej. Wprawdzie nie
uczono nic gruntownego i nie dano najmniejszego wyobrażenia
o gospodarstwie i zarządzie domowym, ale za to całą ro-
mansową literaturę francuską na palcach liczyły, a kołyszące
wyobraźnię zawsze w niepodstanowczym świecie napawały się
fałszywemi ideałami, które im nie dozwalały nawet poznać
Szk. rzeczywistego świata. Pomimo takiego wychowania najmłodsza
córka chociaż znaczny postęp czyniła w talentach, jednak nie zu-
pełnie zaspokajała matkę: zawsze cicha ~~i skromna~~ i milcząca,
zawsze pokorna, a szczególniej skłonna do nabożeństwa. Z po-
czątku czytała powieści francuskie i poezje, ale to szkodzi-
ło jej zdrowiu nabawiając niespokojności: przeto zarzuciła
podobne dzieła, a jęła się pobożnych książek, które jej dziwnie
smakowały. Stąd ją w domu nazywano zakonnicą, a inni
albo bigotką sentymentalną, albo lilią rosnącą w błocie.
Rzeczywiście ta dziewczyna w niczem nie miała powinowac-
twa ze swemi siostrami, chyba tylko w przesadzonej exaltacyi
w przeciwnym wprawdzie celu, bo niedojrzałego lecz duchownego
uczucia. x
Tak pani Żółwicka dokonawszy dzieła wychowania, otwo-
rzyła z dumą swój salon. Wszędzie młodość piękność i wyższe
ukształcenie przyciąga młodzież, a cóż dopiero w miasteczku,

gdzie pospolicie braknie kobiet lepiej wychowanych, a mężczyzn zawsze napływ liczny bądź dla zabawy, bądź dla spraw i różnych interesów. Jakoż natychmiast napełniły się pokoje samym kwiatem młodzieży w całej prowincyi: xiążęta, hrabiowie, marszałkowicze i ludzie wysokiego tonu składali wyłącznie jéj towarzystwo. Rozpływała się w radości i mimo własnego smutnego doświadczenia, układała najdumniejsze plany. Tymczasem cały ciężar, że użyję wyrażenia Krasickiego, spadał na domowego osła, to jest, na męża; nieborak po całych dniach siedział nad papierami, aby krwawo jaki grosz zapracować: mieszkał osobno w officynie, miał swoje osobne niższe towarzystwo, nigdy nie pokazywał się w salonie i można było tam kilka lat uczęszczać, a nie widzieć Pana Żółwickiego; jakoż o nim nikt nie myślał i nie pytał, a pospolicie mówiono, chodźmy do Pani Żółwickiéj. Z daleka patrzył na wielki zjazd, ustawne wieczory i zabawy za jego pieniądze, a tylko w czasie wolnym od gości można mu było ~~można~~ popatrzeć na córki i żonę, przed któremi z przyczyny ich wysokiego ukształcenia zawsze się czuł nieśmiałym i upokorzonym. Jedna najmłodsza córka umiała go zbliżyć do siebie: często odwiedzała go przy robocie, rozmawiała w trosce i powierzała swe myśli, które on jeśli było potrzeba prostował nauką wiary. Była to nie tylko miłość córki do ojca, a ojca do córki, ale jakieś silniejsze zlanie się dusz ~~[illegible]~~ przejętych wiarą i najżywszą czułością. Ta jedna myśl, że pracuje dla Zofii ukwiecała największe trudy i czyniła przyjemném jego położenie. Często i Zofia prześladowana za to, że ~~[illegible]~~ bardzo rzadko bywa na balach, że w domu obojętna dla młodzieży, że w stroju ~~nie~~ ~~mało dbająca~~ niewielce dbała, udawała się o pomoc do ojca i wtedy ten pokorny człowiek stawał jeżem Pani Żółwickiéj, która mu w tym względzie zawsze musiała ustąpić.

W śród tych zabaw romanse następowały jedne po drugich z nadzwyczajną szybkością, ale bez pożądanego przez matkę skutku, lecz nadzieja pocieszycielka utrapionych zawsze się uśmiechała. Rzeczywiście nie można było patrzeć bez politowania na fatalną omyłkę matki i na przyszły los tych biednych panien. Mimo wielkich tryumfów, aż nadto było widoczne nienajpochlebniejsze ich położenie. Damy wyższego tonu jeśli przybyły na czas do miasteczka, nie spieszyły się do nich z wizytą, chyba w jakiejś gwałtownej potrzebie: stąd dziewczęta zawsze się widziały w gronie samej młodzieży, a będąc pozbawione towarzystwa kobiet, musiały powoli przejmować i męskie obchodzenie się, co nawet pomimo niewinności narażało ich na zawistne obmowy. Wprawdzie żaden bal, żadna zabawa w mieście nie mogła się obejść bez panien Żółtowskich, nawet wtedy, kiedy jaka magnatka najbardziej im nieprzyjazna dawała wieczór tańcujący: ale człowiek ze zdrowym rozsądkiem łatwo postrzegał smutne ich położenie; były to rzeczy potrzebne do zabaw, jak muzyka, albo meble i światło. W braku lepiej wychowanych kobiet zapychano niemi ten niedostatek, lecz zawsze umiano przy grzeczności nieszczędzić upokorzenia. Takim sposobem znajdowały się w poufałości z Gubernatorstwem, Marszałkostwem i całą wyższą klassą: odbywały długie spacery konno i pieszo w gronie wybranem, i w lasach po Rzężycu znajdowały się na łąkach, szukając tam świętojańskich robaczków. Słowem, cała młodź bogata i uboga kochała się na zabój, ale nikt nie myślał się żenić;

możni niechcieli kojarzyć się z osobą bez antenatów świetnych, a nadewszystko bez żadnej oprawy, a biedniejsi i wstępu niemieli i jeśli który prawem kaduka się wcisnął, to trudno mu było sięgać po rękę wypieszczoną zbytkiem, któremu wystarczył niewidział podobieństwa. Kiedy więc biedna matka w swém omamieniu cieszyła się przyszłością i widziała w sybillicznym duchu mitry i hrabiowskie korony unoszące się nad pięknemi główkami swych córek, wtedy one były w ręku towarzystwa chwilowém cackiem, zabawką i meblem potrzebnym do jakiegoś czasu, aby potém rzucić na poniewierkę. Tak pospolicie prowadzone panny, albo się starzeją w tym stanie, albo przed czasem nikną: zapewne zdarzają się arcy rzadkie wyjątki i te to właśnie cuda towarzyskie wciągają biedne matki w oszukaństwo mimo tysiąca najsmutniejszych przykładów. Podobny los był panien Żołwickich: najstarsza Flora po różnych scenach poniwiała w stanie panieńskim: młodsza Hortensia długo męczy się świetną nadzieją, wykradła się za organistę, a o najmłodszej jako wyjątkowej osobie w krótce się dowiesz. Mój Boże, gdyby matka niepięła się na ton wysoki i niestawiała siatek i potrzask na paniczów, toby jéj córki ładne i dobrego serca znalazły na łonie właściwego im stanu szczęśliwe, lub spokojne pożycie z wybranym po sercu mężem. Jéj dom ze śmiercią ~~ojca~~ pana Żołwickiego opuściał i zubożał; wszyscy mijają jakby był zarażony dżumą i teraz tylko sama z wyrzutami w sumieniu posępne prowadzi życie. Niemyśl jednak, że jestem przeciwny wyższéj edukacii

ubogich panien: owszem jeśli jest zręczność nienależy jéj zaniedbywać, bo w ten sposób zyska się i środek przyzwoity do utrzymania i lepsze udoskonalenie moralne; chciałbym tylko aby z tém wychowaniem niełączyła się pańskość i duma: chciałbym aby naprzód to umiały, co potrzebne do zbawienia duszy i spełnienia obowiązków swego stanu, a ~~potém~~ przytém mogą się oddawać wszelkim talentom i literaturze.

Z moim przyjacielem hrabią Liżalskim poszedłem do Pani Żółwickiej, gdzie najmiléj byłem przyjęty, bo i moje związki z najpierwszą młodzieżą i moje bohaterstwo w pojedynku i nareszcie dobrze tajona przezemnie ruina majątku, jak najsilniej za mną przemawiały. Wprawdzie chodziły głuche pogłoski, że ostatkami gonię, ale ta pochlebna opinia ledwie nas wszystkich niescigała. Panna Flora wesoła brunetka z wielkiemi czarnemi oczami, z krągłą i pełną uśmiechów twarzą odśpiewała nam kilka aryi z całą żywością włoszki, a mój przyjaciel rozpływał się w czarujących tonach: tylko bladł czasami, kiedy w śpiewie z całym uczuciem jakby gniewnie wyrzucała jaka pasterka niewierność Damonowi. Mówiono bowiem, że hrabia oddawna w niej się kochał, ale jakoś niemógł przystąpić do oświadczenia, chociaż matka i panna bardzo mu pomagały do tego kroku. Panna Hortensia wyszywała na kanwie i była zajęta w jakiejś żywej rozmowie z panem Karolem marszałkowiczem: a najmłodszéj niebyło w pokoju. Chcąc niechcąc musiałem przysunąć się do pani Żółwickiej, która poważnie siedząc na środku kanapy, wyrecytowała naprzód wielką liczbę dawnych autorów Francuskich, z gorzkiem ubolewaniem, że dziś nieznają się na nich, a Bóg wie co czytają: jednak później postrzegłem, że w tej obronie pisarzów była tylko chęć popisania się z nauką, bo wcale niebroniła czytania córkom nowszych xiążek. Dalej rozmowa przeszła do rzeczy

praktycznych, gdzie ciągle słyszałem wzmiankowanych Hrabiów, książąt i różnych magnatów, którzy, (jak rzucała mimo chęci nawiasem), byli jej kuzynami i przyjaciółmi. Wreście tę legendę zakończyła kilku najgrzeczniejszemi i razem najostrzejszemi sarkazmami na niemiłe osoby szczególniej na kobiety. Przybywający goście uwolnili mię od tej budującej rozmowy i już gotowałem się do ucieczki, kiedy weszła panna Zofia. Była to młodziutka dziewczynka, bardzo szczupła i wątłego złożenia, włoski jasne miała zaczesane do góry, czyli po chińsku jak teraz nazywają, białość twarzy pozbawionej rumieńca okazywała tę cerę porcelanową, co wprawdzie zachwyca oko, ale nie zaręcza długiego życia. Wzniesłe i piękne czoło odkrywało zdolności umysłowe i jakąś melancholię, a w błękitnych spokojnych oczach malowała się czułość i dobroć. Jej strój nie był tak wyszukany i bogaty jak u sióstr, ale w prostocie więcej okazywał gustu. W całej postaci wdzięczna zgrabność i słodycz przy nadzwyczajnej delikatności jawnie się przedstawiały. Była to roślinka pod szkłem strzeżona, którą pierwsza burza złamaćby mogła. Nie wiem jakim sposobem i jaką sympatią w krótce znaleźliśmy się razem i od pogody i wieczorów prędkośmy przeszli do rozprawy o szczęściu.

— Nie mogę zgodzić się z panem, (przerwała mi cichym i przyjemnym głosem, kiedym deklamował o szczęściu ładnych dziewic otoczonych uwielbieniem powszechnem,) bo to szczęście może się porównać do marzeń wzbudzonych przez opium, które prędko nikną, a zostawują zawrót i ciężkość głowy przy wielkiem osłabieniu. A potem wszystkie te uwielbienia sypane bez uczucia w towarzyskiej grzeczności, nie mogą wystarczyć osobie lepiej znającej społeczeństwo. O, nie, panie;

w żadnem położeniu ludzkiem niema szczęścia, bo od z wygnania z raju dotąd człowiek niemoże znaleść ścieżki wiodącej do tego ogrodu.

Jej odpowiedź pełna rozsądku i jakiejś tęsknoty obudziła ~~w mnie~~ mój głos wewnętrzny tak, że natychmiast rzuciłem teorię moich sofizmatów i mimowolnie rzekłem zupełnie w innym tonie jak zacząłem. —

Zadziwia mię, pani, że w pierwszej młodości wieku tak smutnemi karmisz się myślami; wszak doświadczenie jeszcze niemiało czasu odczarować jéj życia?

O, mnie w domu przy mamie bardzo dobrze: ale dość widzieć i słyszeć cierpienia i nieszczęścia ludzkie, aby się smutek i do nas przecisnął. Weź pan wszystkie xiążki najbardziej zajmujące, są osnowane na ustawicznej burzy i nędzy naszej; mnie stąd tyle mię niespokoiły, że musiałam zaniechać ich czytania.

Dobrze pani zrobiła, rzekłem z uśmiechem; lecz w każdym razie proszę być spokojną, bo wszystkie te cierpienia i nieszczęścia w xiążkach są próżnym wymysłem Autora. Zapewne, że na ziemi darmo szukać doskonałego szczęścia: lecz ten kwiat, chociaż w niższym daleko stopniu, hojnie posiada ręka Boga na świecie, tylko trzeba go umieć szukać. Najlepiej on kwitnie na gruncie spokojnego sumienia i żądań ograniczonych. Szczęście niezależy od wypadków zewnętrznych, bo można je czuć nawet w pośród samych cierpień; ale największą przeszkodę stanowi przesadzona wyobraźnia, co nam każe szukać idealnych rzeczy, jakich niema i nigdy niebyło na ziemi. Stąd uważam xiążki

napełnione podobnemi marzeniami za najszkodliwsze dla młodych osob i mocno się cieszę, że ich Pani nieczytasz. O proszę wierzyć, że oprócz przyjemności, jakie dziś otaczają, możesz mieć błogą przyszłość w towarzystwie spółczującej duszy, co złe i dobre podzieli, a swoją życzliwością i ciągłą opieką wszystko osłodzi.

— Tylko co pan powstawał przeciwko romansom i przesadzonej wyobraźni, rzekła z uśmiechem, a teraz sam coś podobnego mówi. — Znasz pan całą młodzież lepiej odemnie i pytam czy można wierzyć temu co oświadczają? Wszak mimo wszelkiego spółczucia interes wszystko stanowi. — Niemyślę jednak całkiem się spierać z panem i łatwo się godzę że może mniej pięknie jak jest ten świat wyobrażam: bo umysł słabej kobiety jest jakby grunt piaszczysty, na którym zwykle rosną posępne jodły i sosny, kiedy umysł mężczyzny podobny do czarnoziemu, co się wesoło zieleni dębem niezłomnym i największą burzą. —

Niewiem jak długo bylibyśmy rozprawiali, gdyby kilku nadeszłych nieprzerwało rozmowy z widoczną naszą niechęcią: jednak przez cały ten czas, jeśli niemogliśmy być razem, to nasze oczy mimowolnie się spotykały.

Po wyjściu od pani Żółtwickiej mocno się dziwił, jak wpadłem w pierwszej rozmowie na te morały przeciwne moim postępkom i towarzyskiej teoryi mojej; postrzegłem bowiem oddawna, jak ci namieniłem, że smutne doświadczenie życia pełnego szumu i zbytku obudziło we mnie przez niesmak i cierpienia zdrowy sąd o rzeczach: ale to mię nieco zatrwożyło, że musi mię obchodzić bardzo Zofia, kiedy z nią od razu przemawiałem językiem prawdy i serca.

Niemam potrzeby opowiadać, że coraz częściej i częściej

bywałem w tym domu, jednak niemiałem innego celu, jak przyjemne spędzenie czasu dla uniknienia nudów i przykrości niezbędnych w życiu hulackiem. Im więcéj tam bywałem tym więcéj odkrywałem dobrych przymiotów w Zofii: jéj czystość myśli uderzała pod światłemi dość postępkami, lecz nadewszystko ujmowała mię dziwna smętność rozlana na tle najdelikatniejszych uczuć. Każdy widok, każda rzecz, każdy przedmiot obudzały w niéj jakieś tęskne dumania, nie mieszające cichego jéj duszy pokoju. O jakże uroczą i niewinną dawała się postrzegać wtedy, kiedy w silnem przekonaniu nieśmiertelnego życia unosiła się myślą do Boga, kiedy ze smutnem jakby przeczuciem bliskiego końca rozprawiała o błogości dusz wybranych i marności ziemskiego życia, ale w takim zapale, że nawet ~~blade jéj lice lekko~~ lekki rumieniec blade jéj lice ubarwiał. Nie postrzegłem się ~~w prawdzie~~ prawie, jakem się najszczeréj do niéj przywiązał. W jéj głosie i mowie coś mi było oddawna znajomego: osobliwie w czasie jéj rozmów pobożnych wracałem myślą do mego dzieciństwa i obraz matki mimowolnie się przedstawiał. Tak dziwnie mi przypominające najdroższą osobę, dziwny též wpływ na mnie wywierała. W tém najsilniejszém bowiem przywiązaniu oczyściłem duszę z licznych niedostatków, które ją tak długo plamiły: z jéj głosem czystym wracała powoli wiara do mego serca: jéj cnotliwe i spokojne wejrzenie przelewało w moją duszę miłość cnoty i wewnętrznego pokoju; zarzuciłem gorszące koleżeństwo, unikałem

od hulanek, pijatyk, rozpusty, kart i swarów, straciłem napuszoną minę dobrego tonu, śmiałości i swobodę w towarzystwie, a natomiast dziwnie poskromniałem. Darmo szydzili ze mnie towarzysze: bo widząc w sercu odradzone najtkliwsze uczucia, bo czując zapęd cnoty i miłości rzeczy ślachetnych, bo nareście przezierając się w sobie, gdzie wszystko tak pięknie Bóg stworzył i urządził, niemogłem niepodziwiać nieskończonej dobroci Twórcy, a nieoburzać się na siebie, żem dotąd tę duszę, przeznaczoną na świątynię żywego Boga, napełniał śmieciem i błotem: niemogłem nieprzejmować się najczulszą wdzięcznością dla tej, która tak słodko i łagodnie umiała ~~się~~ mi wrócić ledwo nie dziecięcą niewinność. Były to chwile bardzo pomyślne mego życia, bo odrodzony na nowo czułem całem szczęście dusz spokojnych i czystych, które Bóg napawa pociechą.

Raz Pan Marszałek sprosił całe wyższe towarzystwo na herbatę do lasku za miastem: nim przygotowano ten chiński napój udaliśmy się na przechadzkę parami wedle zobopólnego a niby przypadkowego wyboru: także się domyślisz, że się znalazłem obok Zofii. Cudowne było to miejsce! Różne dzikie drzewa stanowiły niewielki gaik, co się czepiał po wysokiej skale pnącej się gradusami; mała ale bystra i głęboka rzeka przebiegała kamiennym wąwozem, jakby przez rozdartą w odwiecznym przewrocie natury opokę i ~~z~~ dalej w małym wodospadzie tłukła się o głazy z przyjemnym łoskotem. Po obnażonych bokach skalnych, co jak dwie ściany wzniosły się z obu stron rzeczki, czepiały się gdzie niegdzie karłowate drzewka, różne krzewy i ziela, a na samym

szczycie obu wierchów szumiały posępnie sosny i brzozy. Krętemi po gaiku ścieżkami można było zejść na sam brzeg rzeczki i puścić oko z biegiem wody, gdzie w dali wyglądał młynek, a po stronach wybiegały albo urwiste skalne brzegi, co z dołu jeszcze więcej uderzają, albo malutkie łęgi przerywane lasem. Cichy i ciepły wieczór majowy, tchnący całą świeżością odrodzonego przyrodzenia, jeszcze więcej umilał to miejsce i dziwnym urokiem napawał wszystkich. Błądząc po tym czarującym lasku mało śmy rozmawiali, czasem tylko krótkie wykrzyknienia nad pięknem miejscem i wieczorem przerywały nasze dumania. W prawdzie nie trudno było domyśleć się, że mię Zofia kochała z całą mocą pierwszej miłości: w prawdzie i ona aż nadto była przekonaną o mojem najszczerszem przywiązaniu, aleśmy nigdy o tem nie mówili; jeśli w zapale chciałem się wynurzyć, to zaraz po pierwszem słowie umiała rozmowę zwrócić do innego przedmiotu i przez to odejmowała całą odwagę: w tym jednak wieczorze postanowiłem koniecznie ją wyciągnąć na słowo. Długo myślałem od czego zacząć, ale wszystkie wstępy zawsze się urywały: w reszcie tą walką zmęczony w prost przystąpiłem do celu.

Zofio, rzekłem w poruszeniu, czybyś niechciała, żeby mi ten wieczór został na zawsze miły?

Dlaczegoż nie? odpowiedziała przy badawczem wejrzeniu.

Chciej mi swą życzliwość tu ofiarować.

Czyż wątpisz o mojej przyjaźni? Odparła spokojnie.

Bynajmniej, ale śmiem prosić o coś więcej jak przyjaźń, śmiem żądać twej ręki: a twoje słowo unieśmiertelni w mej pamięci ten cudowny wieczór.

Zofia była milcząca i zamyślona, jakby nie nie słyszała, a wreście po chwili, w której niespokojny pałaniem na jej twarz przybierający jakiś wyraz smutku, rzekła łagodnie, ale z nieznaną dotąd powagą. ~~[illegible]~~

Nie myśl przez skromność taić moich uczuć, bo znasz je dobrze: ale zastanów się nad sobą: twoje nawrócenie się dokonane z mniej czystej pobudki czy może być stałe? A prawdziwa miłość opiera się tylko na Bogu i cnocie.

O, rzekłem, przy tobie tak niewinnej czyż mogę być występnym? Nie opuszczaj mię tylko, a twoje słodkie towarzystwo utatwi mi drogę poprawy i na niej zatrzyma aż do śmierci.

Słaba to podpora: rzekła i smutny uśmiech przeleciał po jej wzruszonej twarzy. Ale dobrze, mój Alexandrze: przyrzekam ci rękę, bo serce masz oddawna, pod tym jednak warunkiem, że się nie będziesz teraz przysięgać i dawać słowa, bo chcę koniecznie, abyś był zupełnie wolny aż do ślubu. Wszakci wystarczy do spokojności dane moje słowo, a wiesz, że Rodzice chętnie się zgodzą. — Wzruszenie jej dziwnie wzrastało i dla ukrycia też schyliła się ~~niby dla urwania~~ urwać fiołek, który wyprosiłem na pamiątkę tego wieczoru. W uniesieniu najżywszej radości zdało się, że to miejsce zamieniło się wraj pełny niewidzianego przedtem uroku. Nie pamiętam co jej mówiłem o przyszłych złotych nadziejach, ale Zofia znowu była zamyślona i smutna. Niespokojny nalegałem o przyczynę jej smutku.

Prawdziwie, rzekła cichym głosem, nie umiem ci zdać sprawy z mego uczucia, ile jednak mogę sądzić, zdaje się, że więcej od ciebie jestem wzruszona: ty bowiem z pewnością rzucasz się w objęcia nadziei, a moje serce obawia się przeszkody. Nie wiem skąd mi przychodzą smutne myśli,

ale mimowolnie wszystko mi się snuje, że tu na ziemi niepołączymy się nigdy. — Potém tkliwe oczy podniosła w niebo i tak ciągle patrząc mówiła jakby w zachwyceniu; — Nie, nie, mój dobry przyjacielu, nie marzmy o szczęściu na ziemi: kto wie, może się wkrótce przeniosę tam, tam, do najlepszego bycia. — Zwracając rzewne wejrzenie ku mnie, rzekła ze słodzącym boleści uśmiechem; — Ale i tam niezapomnę o Tobie: uproszę modlitwą, abyś mógł ze mną służyć Bogu na wieki. Ta mowa dziwna i niezwykła w podobnych razach, rzuciła jakąś barwę posępną na moję radość; a przypominając sobie przeczucie matki przed jéj zgonem, jeszcze się więcéj mieszałem i cały ten wieczór byłem smętny i roztargniony pomimo pewnéj nadziei posiadania Najmilszéj osoby.

Po tym wieczorze natychmiast oddałem się całkiem rozpoznaniu i uporządkowaniu mego majątku: ale to późne ocknienie odkryło mi tylko całą przepaść nad którą stałem, a żadnego ratunku niemogło podać. Plenipotent nieopłacany przezemnie wszystko zaniedbał, ekonom korzystając z mego oddalenia się robił co chciał, a wreście moje długi i życie wystawne zawikłany majątek doreszty zniweczyły. Chociaż i pierwéj straszyło mię ubóstwo, jednak nieczując wielkiego przywiązania do pieniędzy, oswajałem się powoli z tą myślą i ledwie niestałem się obojętnym; ale dopiero zamiar połączenia się z Zofią przemienił tę obojętność w prawdziwą rozpacz. Nietylko bowiem dobrze wiedziałem, że po odkryciu méj ruiny Matka nieodda mi córki, ale nawet w razie przeciwnym niemiałbym śmiałości wskazywać na nędzę osobę przyzwyczajoną do wygód. W prawdzie jéj miłość

była zdolną wszystko wspólnie przecierpieć, ale właśnie dla tego samego niebyłem wstanie przenieść nawet myśli widzenia ją w poniżeniu i przykrościach ubóstwa. Kilka dni oddawałem się niewymownej boleści, nigdzie niewychodziłem, to rzewnie jak dziecko płakałem, to znowu niemy jak posąg siedziałem z utkwionem wjedno miejsce wzrokiem, o niczem prawie nie myśląc, tak byłem wyczerpany i odrętwiały cierpieniem.; W tém pasowaniu się z rozpaczą poszedłem wreszcie szukać ulgi wjéj towarzystwie, ale tak byłem zmieniony i roztargniony, że się wszyscy strwożyli: Darmo Zofia widząc mą rozpacz starała się zbadać przyczynę, darmo nieopowiedzianą słodyczą i przybranem weselem siliła się mię rozerwać: bo im więcej zachwycałem się jéj piękną duszą, tym więcéj wzrastała rozpacz, że ją muszę tracić. — O, nigdy niewypowiem okropnego stanu, wjakim się znajdowałem w téj epoce życia! Wszystko co piérwéj tak słodko i błogo mię zachwycało, wszystko to nagle przeszło wciągłą męczarnię, która mi zdała się rozrywać serce na sztuki. Każde odwiedziny, każdy jéj uśmiech, każde postrzeżenie jéj dobroci lub innych przymiotów powiększały mą boleść. Pewność jéj szczérego i najczulszego przywiązania, służyła mi tylko na większe udręczenie. — Mój Boże, nieraz myślałem patrząc na nią w posępném milczeniu, gdybym się nie sadził na życie wystawne, gdybym na fraszki i niecne hulanki nie frymarczył pieniędzy, gdybym chciał zająć się własnemi interesami: tobym dotychczas mógł miéć przyzwoity fundusz, tobym się teraz cieszył jéj posiadaniem. Myśl przedstawiająca mi nasze spokojne i błogie na wsi pożycie, stawała się wtedy do tyla

nieznośną, żem jak pomieszany zrywał się i wychodził od niej bez pożegnania.
Niedosyć było tej katuszy, bo Zofia, lubo zawsze siliła się przy mnie na wesołość, jednak stawała się, z przyczyny mego ukrytego smutku, coraz posępniejszą i coraz słabszą i prawie w oczach niknęła. Z tem ubywaniem ciała jej dusza jeszcze się więcej wyjaśniła: przy osłabieniu delikatniały jej piękne rysy, większą rzewnością i większym blaskiem płonęły jej oczy, jakaś niezwykła lekkość przebijała się wszędzie w całej postaci, którą ciche i smutne zamyślenie jakby obłokiem owiało. Zawsze była łagodną i jednostajnie dobrą, nie chciała widząc me postanowienie badać tajemnicy: chrześciańska rezygnacja jaśniała na jej czole, bo też jej cierpliwość była niewymowną, wśród największej boleści słodko się uśmiechała, aby ukoić mój smutek. Szczególniej oddawała się Bogu i tym więcej i śmielej przedstawiała mi pociechy religijne, im jaśniej widziała, że te rozmowy najbardziej mię zdolne wypogodzić. Nieraz oparty na krześle słuchałem w milczeniu cały wieczór, jak mi z łagodnem uniesieniem i niezwykłą czułością mówiła o znikomości świata i trosk ludzkich, o boskiej dobroci i Opatrzności, a szczególniej o życiu przyszłem. Dawniej niemogłem znieść w jej ustach myśli o śmierci, dawniej zaklinałem na wszystko, aby się na ziemi chciała zatrzymać nieunosząc się ku nieśmiertelnym pociechom; ale teraz pozbawiony nadziei posiadania jej wdoczesności, lubiłem na skrzydłach wyższej i świętej myśli, co mi nastręczała,

unosić się w błogą wierność, gdy tylko widziałem prawdziwe szczęście i uspokojenie. A potém jak można było niezachwycać się i niewierzyć w rajskie pociechy, kiedy w niej coś było tak nadpowietrznego, że się zdała w mych oczach istotą więcej należącą do nieba jak do ziemi.

W tak wielkiem cierpieniu biłem się jak ryba pod lodem, a nieznajdowałem sposobu wytchnienia, albo jakiej ulgi w ucisku, bo wszystkich serca były dla mnie zlodowaciałe; darmo jeździłem do bogatego i bezdzietnego stryja; który oddając się jedynie zbieraniu pieniędzy, przyjąć najgorzej marnotrawcę i słuchać o niczem niechciał: w rozpaczy z tego opuszczeniu rąk czekałem gromu gotującego się wypaść na moją ruinę. W tej właśnie porze częściéj jak zwykle nawiedzał mię Pan Frankoski. Był to człowiek około lat czterdziestu, zawsze najmodniéj ubrany, zawsze go okazała wyszukana grzeczność: ale w jego ostrych rysach twarzy, które wiecznym prawie uśmiechem łagodził, można było przeczuć coś twardego i niedobrego. Ulubionym tematem jego rozmów publicznych była filantropia i z niepospolitym talentem umiał udawać zapał o dobro człowieczeństwa, kiedy biednych swoich poddanych ledwie ze skóry nieobdzierał. Zdolności umysłowe i wielkim taktem postępowania potrafił wszędzie się wcisnąć i ująć tych nawet, którzy byli najgorzej względem niego uprzedzeni. Trzeba go było widzieć w różnych towarzystwach, aby go podziwiać, tak się

doskonale umiał do wszystkiego stosować. Z bogobojnemi bogobojny, a w kole niepobożnych stawał się najdowcipniejszym dowódcą wszelkich szyderstw i bluźnierstw; między młodzieżą hulaczą rej wodził, pił wiele nie tracąc przytomności, rozpowiadał zręcznie tysiące dykteryjek zabawnych i rozwiozłych, błaznował i ledwie nie przewracał koziołków i nigdybyś ani się domyślił, żeby ten sam człowiek obok matek starych w przytomności ich młodych córek mógł poważnie moralizować i z największą boleścią narzekać na rozpasanie teraźniejszej młodzieży. Był to wielki znawca i cenzor ubiorów damskich, pamiętał najlepiej jak która była ubrana na balu i wytykał uchybienia w niestosownym do twarzy i postaci stroju: a te postrzeżenia jego tak były trafne, że nie tylko matki, chcące w świat wprowadzić raz pierwszy swe córki, zasięgały pilnie rady Pana Frankowskiego, ale nawet kobiety jedynie strojom oddane nie pogardzały uwagami znawcy. Rzeczywiście słysząc go rozprawiającego o toalecie, myślałbyś, że nową gałąź filozofii chce z tego uformować. O wszystkiem co znał i czego nie znał bez jąkania się mówił. Jeśli przedmiot, nad którym się rozwodził, był nieznany słuchaczom, wtedy najbezczelniej prawił najdziksze i najniezrozumialsze rzeczy i tem ~~cz~~ obudzał często powszechne zdumienie; jeśli znajdował się człowiek oświecony, wówczas zawiązywał z nim grzeczną rozmowę od komunałów, a potem korzystając z jego odpowiedzi, umiał je zręcznie pochwycić i w innych słowach to samo powtórzyć,

a w ten sposob sztukujące się jego odpowiedziami i trafnym domysłem, utrzymał choć krótką rozmowę bez narażenia swego nicuctwa. Tak widziałem rozmawiającego o Teologii z Teologiem, o chemii z chemikiem i Medycynie z medykiem, chociaż się nigdy nie zajmował temi naukami. Słowem, pan Frantoski był powszechnie poważany i lubiany. W prawdzie chodziła wieść, że nie najlepszym sposobem dorobił się majątku i że go ustawnie pomnaża nieuczciwemi wybiegami, ale co komu zaglądać w cudze sumienie, kiedy pan Frantoski był w towarzystwie miły, dowcipny, bardzo grzeczny i honorowy. Przeważną jego umiejętności stanowiła znajomość swego społeczeństwa: widział doskonale co kto ma, jak myśli, czego się lęka, a czego pragnie, znał charaktery na wylot, wszystkie słabości, wady i cnoty, a całej tej wiadomości używał po mistrzowsku jedynie na swoję korzyść: stąd zawsze umiejąc się zrobić potrzebnym lub strasznym zamykał usta nawet tym, co go lepiej znali.

Jednego razu siedząc u mnie zapytał o przyczynę smutku, choć ją znał doskonale, bo był wierzycielem znaczniejszej części mych długów.

Jak tu się weselić, rzekłem, kiedy ostatnia nędza za plecami, a tu niewidzę żadnego ratunku: jeszczebym pierwej zniósł dość spokojnie ten piorun ubóstwa, ale teraz — prawdziwie można oszaleć.

Rozumiem, odparł z uśmiechem, obchodzi cię więcej strata Panny Zofii jak majątku: jednak możnaby było to jedno i drugie zatrzymać: tylko bardzo wątpię czy będziesz miał

odwagę rzucić się na drogę czysto rozumowaną, bo postrzegałem w tobie wiele słabości i przesądów.
O mój przyjacielu, zawołałem na pół z nadzieją i niedowierzaniem: wszystko, wszystko gotów jestem zrobić, pójdę w ogień i wodę byleby szczęście moje wyratować.
Stój, stój! Kochany Alexandrze, tu wcale nietrzeba ani się palić ani topić. Zabawni są ludzie rozkochani, zawsze marzą o pracach Herkulesowych, a tu idzie o małą fraszkę.
Ach zmiłuj się, pomóż, będę ci więcej jak wdzięczny przez całe życie.
Na co tu wdzięczność? Ręka rękę myje, a człowiek człowiekowi pomaga. Nie sądź, że nie umiem wchodzić w twoje przykre położenie, i zdaszy będę rad jeśli się zgodzisz na wydźwignienie siebie.
W jaki sposob?
Oto, gdybyś mi chciał pomódz w jednym interesie, tobym cię nie tylko kwitował z tego coś mi winien, ale wszystkie inne długi wziąłbym na siebie, a niewielkim kosztem dałbym im radę, notabene postępując honorowie, to jest, tych co nieblatowali skryptów odprawiłbym z kwitkiem, wszak przez to krzywda im się nie czyni? Każdy ma prawo swój oblig spalić, albo nieblatować, bo to wszystko jedno: a co się tycze innych wierzycieli, to czwartą lub trzecią część można by w gotówce opłacić zgodnym sposobem.
Milczałem na podobne rozumowanie i już łatwo mogłem się domyśleć, że coś złego będzie wymagał: jednak przez ciekawość spytałem jakiej żąda usługi odemnie.
Bagatela! wiesz dobrze, że mam sprawę o parę kluczów z Hrabią Lizalskim: honorem ci ręczę, że cała słuszność na mojej stronie, ale jak na biedę zbraknie mi do wygranej

niektórych dokumentów, bo antecessorowie moi spuszczali się na słowa, a teraz Dobrodzieju <u>verba volant</u> a <u>scripta manent</u>: otóż tym sposobem sprawa moja stała się sprawiedliwą, ale nie prawną.

Cóż na to poradzę?

Słuchaj, Lizalski kocha cię jak brata i ty jesteś u niego jak u siebie; — ale jak widzę już się marszczysz, więc dajmy pokój: żal mi tylko, że opuszczasz porę podźwignienia siebie z nieszczęścia.

Na miłość Boga, mówisz tak mistycznie, że nie niewiem, w czémby tobie usłużyć.

Widzisz, ja się lękam niewłaściwego widzenia rzeczy, jeśli bowiem przesądy każący na złe wytłumaczyć mój środek, wtedy nietylko nie będę w stanie udzielenia ci pomocy, ale jeszcze sam się narażę w opinii przez opowiadania rzeczy niedobrze pojętych.

Zdradzać nie myślę nigdy jego zaufania.

Więc daj mi słowo, że wszystko co przełożę, czy się zgodzisz czy nie zgodzisz, zostanie między nami.

W milczeniu rękę mu podałem.

No, teraz, to co innego. Żądam tajemnicy nie dlatego, żebym jakich złych prawdziwie rzeczy wymagał, ale że będzie zwyczajni mogą nie pojąć i na złe wytłumaczyć, a potrzeba szanować opinię, którą stanowi większość zawsze przesądna. Kiedy więc głupich nie przerobisz, wtedy człowiek rozumny stosuje się zewnętrznie do większości. Właszczy między wrony trzeba krakać jak i ony. Ale wróćmy do interesu. Jeślibyś chciał mi dostać u Lizalskiego

dokument, który ci wskażę, to jak powiedziałem Zosię i majątek posiędzie najspokojniej.

Jakto, chcesz, abym tak podle zdradził przyjaciela?

A zawsze z tą napuszoną, a w gruncie czczą teorią cnoty występujesz! Wcale w tym kroku nie widzę podłości. Może myślisz, że mi ten dokument potrzebny do sprawy? – Bynajmniej: w oczach go twoich zniszczę jedynie dla sprawiedliwej równowagi. Już wspomniałem, że mam słuszność za sobą, ale przodkowie Lizalskiego zawiedli zaufanie uprzednich posiadaczów spornego majątku, bo kiedy sami umocnili się pismem, wtedy ich zbyli słowem: sprawiedliwość przeto wymaga porównać obie strony i o to cię tylko proszę.

Nie, nie, odparłem w oburzeniu, to sylogizmy: a wreszcie gdyby i tak było, nie do mnie należy ta równowaga dokonywana nikczemną zdradą.

Słuchaj, Aleksandrze, pomówmy szczerzej: tylko proszę cię, choć raz wydobądź się z pieluszek dziecinnych i sądź o rzeczach jak się dzieją na świecie, a nie wedle szkolnej teoryi; zdaje się, że już czas powiedzieć sobie: <u>sapere aude</u>. Twój Hrabia bielutki jak bułeczka, drobniutki i szczuplutki jak złota muszka, z utrefioną główką pełną końcówek wierszów, a zresztą próżną, powiedz czy nie straci do reszty swego w prawdzie znacznego majątku?

Kto wie, co będzie na przyszłość? Zresztą gdyby i stracił

cóż to należy do naszej rzeczy?
Ale proszę cię przed czasem nierozumiej, tylko odpowiedz
na pytanie wprost jak myślisz.
Niepewne, że straci, jeśli tak dalej żyć będzie.
Otóż widzisz. A teraz chciéj się zastanowić, czy nielepiéj, żeby ten majątek przeszedł w ręce obywatelskie, którym się słusznie należy, czy żeby żydzi, oszuści i padli
z niego się zpanoszyli? — To jest rzecz widna jak na
dłoni. Zgadzam się z tobą, że ten krok nieco jest przykry,
ale mój kochany przyjacielu rzuć okiem w koło siebie i chciéj
widzieć jak są ludzie. Czy postrzegłeś aby kto mogąc korzystać niekorzystał? chyba będzie głupi i nieznający
swego interesu. Ryba rybą żyje, a człowiek człowiekiem:
wszyscy się wzajem oszukują: zostaw bocianowi świat
czyścić, a sam niechciéj być krukiem białym, bo czarni cię
zajedzą: na co się różnić od wszystkich przez szkolną
teorię, co jak wszystko szkolne jest głupstwem. — Prawdziwie, chce mi się śmiać z ciebie, że w tym wieku jesteś
jeszcze dzieckiem i wierzysz w przyjaźń jak student
tylko co wylęgły z konwiktu. O mój kochany, wielka to bajka, bo przyjaciel to tylko co masz w kieszeni.
Twój naprzykład Hrabia lubi cię jak brata i cóż stąd?
wszak niemyśli podać ci ręki, kiedy wyraźnie toniesz,
a ten twój mniemany brat niepozna cię w ubóstwie
i ze wzgardą minie na ulicy. Póki's wszystkim i niepotrzebujesz pomocy, póty masz rój przyjaciół, który
natychmiast rozleci się jak trupa poczuje. Lecz na co

długo rozprawiać, kiedy niedawno sam lepiej widziałeś rzeczy; ta nieszczęśliwa miłość podniósłszy cię do siódmego nieba, oddaliła cię zupełnie od ziemi i w tej gorączce jesteś ślepy na tę prawdę, którą można palcem namacać. Otóż wcale nie dziwię się, że Grecy malowali Kupidyna z przepaską na oczach. —
Odurzony tym wirem słów i zdań milczałem, a mój kusiciel znowu rozpoczął swoje nagabanie w tak dowcipnych sylogizmach, z taką gmatwaniną fałszu i prawdy, z takim sarkazmem na wszystko ludzkie, z takiem mnóstwem przykładów ludzi, którzy zdradą przyszli do majątku i poważania, że lękając się zupełnego zawrotu powstałem krzycząc: — Nie, nie: wolę zginąć.
Dobrze, odpowiedział mi zimno niezmieszany mówca, rób co chcesz, masz wóz i przewóz, bo jak człowiek honorowy nie myślę niczyjej woli krępować. Ja i bez twej pomocy dójdę sprawiedliwości, jak poforsuję potoczną tych pieniędzy, któremi gardzisz. Lecz po twej odmowie będę zmuszony choć z wielką przykrością żądać wypłaty należnej mi sumy, a tak i nie obronisz przyjaciela i siebie zgubisz: lecz nie tylko siebie, bo Zosia szalenie w tobie rozkochana nie przeżyje wiecznego rozdziału z tobą, wszak już powoli zaczyna gasnąć. Będzie to bardzo romansowie, ale pomyśl czy warto dla mniemanego przyjaciela, którego nigdy nie obronisz, poświęcać swój los i życie najmilszej osoby. — No bądź zdrow,

dając ci trzy dni do namysłu. — To powiedziawszy trzasnął drzwiami i wyszedł.

Nie tak się męczy mucha, którą pająk wikła w swe sieci, jak ja byłem dręczony myślami temi po wyjściu Frankowskiego. Szczególniej na mnie wrażenie zdziałała myśl o śmierci Zofii. — Ach co zrobić, żeby ją ratować? Pytałem siebie; ale odpowiedź tak była straszna, tak oburzająca, że chociaż sam jeden byłem, a jednak twarz i oczy zakrywałem rękami. Takem całą noc wahał się między jedną i drugą stroną, a kiedy zmęczony usnąłem nade dniem trwożyły mię widma najdziwaczniejsze: to patrzałem na konanie Zofii; to zdało się, że leży w grobie i wyciąga ręce ku mnie z gorącą prośbą, aby ją wydźwignął: to wreście skradałem się do Lizalskiego i przebijałem go sztyletem, a w około przy tym mordzie śmieli się okropnie czarci w dziwnych, różnych i obrzydliwych postaciach, ale wszyscy mieli twarz Frankowskiego.

Nazajutrz poszedłem do Zofii, aby jéj czysty widok i myśli pobożne rozpędziły tę ćmę piekielną, którą mię otoczył Frankowski. Zofia była nadzwyczaj blada i osłabioną, a jednak jaśniała jeszcze większym urokiem, bo smutek i cierpienie dziwnie ją uwieńczały jakby ofiarę miłości; jéj wzrok z rozdzierającą słodyczą badał troskliwie w mojej twarzy przyczynę niezwykłego zmęczenia.

— Czyś nie chory? zapytała z obawą.

Jakaś bezsenność nie dozwoliła mi oka skleić przez

całą noc i dlatego czuję się nieco zmęczonym: ale by jakie jeśli cierpiąca: możeby lepiej zmienić Doktora.

Żaden Doktor nieporadzi, kiedy nas Pan Bóg wzywa do siebie: jednak się nietrwoż, bo choć mizernie wyglądam, lecz nieczuję wewnątrz żadnego bolu i wcale mi jest lepiej.

W milczeniu patrzyłem na nią z boleścią i zachwytem.

Daj mi ramię, rzekła z łagodnym uśmiechem, chciałabym się przejść po pokoju, a teraz niebardzom silna. —

Nieumiem ci powtórzyć jej słów pocieszających, któremi starała się mię rozerwać, ani tego świętego uniesienia, z jakiem rozpływała się w zbawiennych prawdach religii: bo przy słodkiej harmonii jej osłabionego, ale czysto brzmiącego głosu, oddawałem się innym zupełnie myślom. Okropny obraz jej śmierci ścigał mię nieustannie, a ostre wyrzuty, że z mej przyczyny niknie rozdzierały mi serce. Czułem z boleścią w jej powolnem stąpieniu i silnem opieraniu się o moje ramię, że słabość już zaszła daleko. Jej siostry cicho i smutnie siedzące zdawały się mi wyrzucać zabójstwo: a nieobecność chorej matki obwiniała mię jako wielkiego zbrodniarza, co dla chwilowej rozrywki wszedł do domu i zburzył tam pokój. — To znowu myślałem, że jeśli ocalę majątek i znią się połączę, to moja miłość przywróci jej zdrowie i szczęście całej familii: ale sposób ratunku obudzał mię niesłychanie i wzdry-

gałem się, że z taką podłą myślą śmiem być przytak niewinnej i stolie. Wśród podobnych odwiedzin i mozarni pozostawałem się ciągle, lecz coraz w obureniu się na zbrodnię stałem tak, że przy końcu trzeciego dnia byłem gotów na wszystko, żeby ją tylko uratować.
Później dopiero poznałem całą ważność jej słów powiedzianych w lasku, że moje poprawienie się z pobudki mniej czystej nie jest niezłomnem. Jej miłość pogodziła mnie z wiarą i cnotą i jej miłość stała się przyczyną niknącemnego upadku. Lubo starałem się wznieść do tej wyżyny, na jakiej myśli jej spoczywały, jednak nie mogłem wtedy dosięgnąć tak szczytnego celu: lubiłem wiarę i cnotę, bo ona je lubiła: zachwycałem się obrazem nieskończonej Dobroci Boga, bo ona przemawiała: unosiłem się w błogiej przyszłości, bo one prowadziła: słowem, u mnie na pierwszym względzie nie był, jak u niej, Bóg, ale Zofia i do najczystszych uczuć zawsze ziemnie mieszała się zmysłowość, choć nibym na nią nie zwracał uwagi. O, rzecz niezawodna, że nawet najczystsza, najszlachetniejsza pobudka cnoty ale ziemska, jest mieczem obosiecznym, co wedle potrzeby tnie na obie strony. Szczera bowiem poprawa i nieczyszista cnota tylko jedynie opiera się na Bogu.
Po zawarciu Judaszowskiej umowy z panem Frankoskim, udałem się pomieszany i jakby okradziony do Hrabiego Lizalskiego. Nasza przyjaźń bynajmniej nie wyrastała z tego zobopólnego poważania,

które wzajem budzi prawości charakteru, zapał do rzeczy pięknych i te zdolności umysłowe, co się wzajem pojmują i prostują: była to raczej sympatia ugruntowana na podobieństwie skłonności. Hrabia wymuzgany, zawsze w zalotach; zawsze zajęty drobnostkami, nigdy nie myślący o jutrze i nielubiący nad niczem się zastanawiać, nie mógł obudzić szacunku tém więcej, że przy dość miernych zdolnościach umysłowych często się stawał śmiesznym bądź pisaniem wierszy bez sensu, bądź sądem najdziwaczniejszym. W naszem towarzystwie młodzieży mnóstwo było w powszechnym obiegu pewnych fancyi, pewnych terminów, wyrażeń i porównań mało albo nic nie znaczących, co wszystko Lizalski przyswoił i ustawnie się popisywał. Co do mnie byłem ujęty jego dobrém sercem, bo ten człowiek i nieprzyjacielowi złe nie życzył: a przytém tytuł Hrabiowski nie mało mię wiązał do tej przyjaźni. Przytaczam to nie w celu wymówienia mej zdrady, albo zmniejszenia jej obrzydliwości, ale jedynie dla pokazania, że to słowo przyjaźń jest próżnem echem, kiedy jej bojaźń boża i miłość cnoty nie potęgują.

Lizalski widząc mię niespokojnym i zmienionym żartował w początku z mej miłości, lecz wkrótce zmieniwszy ton żartu najczulej starał się mię rozweselić. Pochwili rzekł do mnie;

Słuchaj, czy nie przejedziesz się ze mną? Tylko co kupiłem kasztanka i chciałbym go zaprobować. Prawdziwie to cacko i perełka wszystkich rumaków.

Niemam, Hrabio, ochoty a nawet i czasu, bo muszę iść do siebie.

Dajże pokój tej melancholii! Możesz sobie kochać kogo chcesz i jak chcesz, ale bądź wesoły, to jest po mojemu: a jeśli smutno, napisz wiersz czuły i basta. Szkoda, żeś nie poeta, bo tobyś wylał na papier wszystkie cierpienia, a samby hulał wesoło jak rybka. Z tem wszystkiem, jeśli niemasz ochoty do przejażdżki, to musisz koniecznie zostać u mnie na śniadanie; będą wyborne ostrygi i wino, to tę miłośną sprawę jakoś zajemy i zapijemy. — Wnet przyjdzie kilku naszych, a ja za minutkę powrócę. — To mówiąc wyszedł nie czekając odpowiedzi.

Zostawszy sam w gabinecie rzuciłem się cały drżący i rozpalony jakby w gorączce do wskazanej mi przez Frankowskiego szuflady i w stosie plik różnych dokumentów szukałem potrzebnego mi pisma. W nadzwyczajnem mocnem wzruszeniu niemogłem z początku czytać i musiałem długo siedzieć, żeby nieco ochłonąć: wreście jąłem się szukania i już miałem w ręku żądany papier, kiedy raptem z kilku towarzyszami wpadł Hrabia do pokoju i widząc mię zajętego dokumentami nad szufladą, a niedomyślając się zdrady, parsknął ze śmiechu i rzekł;

Co u licha masz za ~~dziedz~~ dziecińtwo nudzić się przeglądaniem starych szpargałów? — Oj ta miłość całkiem cię zmieniła: prawdziwie, że oszalejesz.

Drugi wprawniejszy łatwoby się żartem wywinął z tak przykrego położenia: ale mnie zimne poty oblały i mając całą rzecz za odkrytą, stałem w milczeniu

z nieszczęśliwym papierem w ręku, bladłem i czerwieniałem ze wstydu i zgryzoty.
Co jemu takiego? — Rzekł Hrabia zdziwiony obracając się do swoich towarzyszów.
Przebacz, Hrabio! — oderwałem się wreszcie, i przeklęty Frankoski wciągnął mię do tak podłego kroku! Zrzuciwszy papier o ziemię, i wypadłem z jakimś febrycznym szałem na ulicę pomimo próśb i zaklinań Hrabiego. — Niewiem jak trafiłem do stancyi, bo wszystko kręciło się wirem koło mnie, bo zdało się, że z każdej strony widzę szydercze uśmiechy i wytykania palcem, bo ciągle brzmiało mi w uszach, Złodziej i Zdrajca.
Po przeczytaniu rzuconego dokumentu łatwo było całą rzecz wyjaśnić, zwłaszcza, że Hrabia wiedział jak znaczna część mego majątku była w rękach Frankoskiego i ta wieść natychmiast gruchnęła po całem mieście, a tak moje ubóstwo i hańba wszystkim stały się jawne. Tymczasem kilka dni leżałem w gorączce bez pamięci: doktor, mój przyjaciel, prawie mię nieodstępował: ciągle zrywałem się, ciągle gadałem od rzeczy; wszystkie znaczniejsze wypadki mego życia przeplecione nikładem i dziwolągami rozpalonej wyobraźni lały się z ust nieustannym potokiem. Powiadano mi później, że odwiedzający

nie mogli się wstrzymać odtąd, kiedy w gorączkowem obłąkaniu klękałem na łóżku i prosiłem Zofii o przebaczenie. Ludzie w gruncie serca zawsze są lepsi jak się wydają w mowie i czynności; moje położenie obudziło najżywsze spółczucie: wszyscy mię wymawiali, wszyscy litowali się nademną; żaden z przyjaciół mną niepogardził i kiedy zacząłem przychodzić do przytomności ujrzałem przy sobie i Hrabiego Liżalskiego i wiele innych, którzy z rozczulającą dobrocią chcieli mię uspokoić.

Frantoski widząc tak zły obrót swoich zamiarów, starał się, jak biegły taktyk, usunąć jak najprędzej kamień obrażenia ze swej drogi; wiedział doskonale, że samo zaparcie się niewystarczy powszechnej opinii; że dopokąd będę w towarzystwie, a więc postanowił przyspieszyć rzecz i tem samem usunąć niemiłego świadka z towarzystwa wyższego. Stąd nietylko sam zaczął mię ścigać w sądach, ale dał hasło wszystkim moim wierzycielom.

Przychodząc do zdrowia ~~o niczem~~ o nic się nie troszczyłem, nawet stratą Zofii i majątku: tylko mię zajmowała jedna myśl, że postępkiem szkaradnym przyniosłem jéj niewymowną boleść: trudno mi było przedstawić, jak się pokażę przed nią po tak haniebnym kroku i drżałem ze strachu, kiedy kto imię jéj wspomniał. Raz przy zupełnem wyzdrowieniu siedząc w domu myślałem o koniecznej potrzebie widzenia Zofii i całéj okropności tego widzenia się, kiedy wszedł sługa pani Żółwickiéj suto ugalonowany i wręczył mi pismo, w którem po zerwaniu pieczęci wyczytałem następne wyrazy: —

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Z rozkazu mej żony mam honor zawiadomić, że dla przyczyny nikomu nietajnej stało się niepodobnem pańskie bywanie w naszym domie. Spełniając to polecenie żony, piszę się Wielmożnego Pana Dobrodzieja

Najniższym sługą Bonifacy Żółwicki.

P. S. Niewchodząc w żadne fakta, bo wszelka choć najsilniejsza suspicia ponad niezdecydowana sentencja sądu niemoże nikogo kondemnować, ale jedynie przez ojcowską miłość upraszam, abyś u nas niebywał: Zosia bowiem, najmilsze me dziecko, bardzo jest chora, a pańska bytność mogłaby nagłem wzruszeniem przerwać jej życie wiszące na włosku i wtedy zostanę osieroconym i najnieszczęśliwszym ojcem.

Już oddawna list przeczytałem, a jeszczem go trzymał i patrzał w niemej boleści. Bynajmniej mię niezadziwił postępek Pani Żółwickiej, bo łatwo było przewidzieć, że i bez żadnego kroku hańby, zamknęłaby mi dóm na samą wiadomość mego ubóstwa; a jednak ten cios tak mię uderzył, jakby zupełnie był nowy i niespodziewany. Sługa nieczekając odpowiedzi zabierał się odchodzić. — Poczekaj, kochany Jakóbie: jakże się ma Panna Zofia?

Bardzo źle, rzekł z westchnieniem: doktor po kilka razy bywa i zawsze odchodzi smutny; pani płacze i gniewa się: a pan dniuje i nocuje przy łóżku panny. Żal patrzeć jak się pan zmienił: przez cały ten czas milczy jak ściana: żeby mu cały dzień niedać ani jeść ani pić, to będzie milczał: trzeba jak dziecku wszystko przypominać i wtedy co powiedzą to robi, czy się mu chce, czy niechce, i tylko za nic się nieda wyprowadzić z pokoju Panny, ale ustawnie albo się na nią patrzy, albo się modli. — Och,

prawdę mówiąc ma czego żałować: bo to, panie, nie panna ale Anioł. Taka dobra, taka łagodna! Niéma żywej duszy w dworze, coby jéj nie kochała: bo to panie do każdego przemówi, każdego mile przywita, za każdym wstawia się do pani, nigdy się nikomu nie naprzykrzy, a jeśli pan, co ją bardzo kocha, da jéj trochę pieniędzy, to natychmiast rozda na ubogich, albo na sługi, jeśli im czego brakuje. Nieraz pani albo siostry starsze upominają, że się z czeladzią poufali i przez to psuje ludzi, a nietylko się nie wymawia, lecz w pokorze przeprasza. Oj co dobra to dobra! — A teraz, gdybyś pan widział w chorobie jaka cierpliwa! Nigdy nie jęknie, nie skrzywi się, aby ojca nie zatrwożyć: a tak grzecznie o wszystko prosi, tak szczérze za każdą usługę dziękuje, tak pokornie przeprasza, że z jéj przyczyny musimy nie spać, że aż serce się kraje. Jeśli jéj trochę lepiéj to ciągle trzyma za rękę ojca, często całuje, uśmiecha się i stara się go pocieszyć; a jeśli zrobi się gorzej, to cicho się modli. Cała pani bieda, że bardzo mało sypia, a i to niespokojnie: czasem przez sen jak imie pańskie wymówi, to się zrywa i dziko patrzy na wszystkie strony, ale głos ojca ją uspokaja. Teraz to bardzo rzadko się zdarza, bo pan przed nocą żegna w akacjowej łóżka. Oj smutno, smutno! Ale czas spieszyć, bo to u nas wiele roboty.

Możesz sobie wystawić jaką męką cierpiałem widząc że jest chora i nie mogąc jéj obaczyć. Ale nadewszystko dręczyła mię rozpacz, że ona może mnie uważać za zbrodniarza. Mało mnie obchodziło, co świat cały o mnie sądził, ale zachować u niéj dobre imie było

więcej jak życie moje. Chwilę pierwej lękałem się przed nią stanąć, a teraz gwałtu chciałem usprawiedliwić się choć wczęści i powiedzieć wszystko jak było. Poszedłem do Karola Marszałkowicza, co się kochał w pannie Hortensyi, aby przez litość chciał oddać me pismo swej kochance dla wręczenia jej siostrze. Moja rozpacz tak była wyraźna, że niepodobieństwem było odmówić tej usługi. W liście wszystko najszczerzej wyraziłem złe i dobre i jak winowajca czekałem z niespokojnością wyroku. W parę dni Karol przyniósł mi następną odpowiedź.

„Korzystam z pozwolenia ojca, aby cię, mój Alexandrze pocieszyć. O, jaka wielka szkoda, żeś ukrył przedemną tajemnicę swego smutku! Ale cóż robić już się stało. Nie na pogardę, owszem na wielką litość zasługujesz. Ach to ja powinnam cię przepraszać, żem była mimowolnie przyczyną twego smutku i twej słabości. Ale dajmy pokój tym ziemskim rzeczom. Sprawdziło się moje przeczucie, że się tu nie połączymy, a więc mocno ufam w miłosierdziu boskiem, że się sprawdzi miłe oczekiwanie zjednoczenia się naszego w Bogu na Jego chwałę. Czuję nadchodzący mój koniec: a na świecie tyle przykrości i niebezpieczeństwa, że gdyby nie Rodzice, nie siostry i nie ty, Alexandrze, to bez żadnej łezki, owszem z największą radością poszłaby dusza moja do niebieskiego ojca. Najwięcej mię boli, że opuszczam ciebie nieugruntowanego w świętej nauce wiary. Lękam się, aby ziemski smutek nie sprowadził cię z drogi bojaźni bożej.

Ach co dnia o to się modlę i nie przestanę modlić się tam, kędy mię powołać Bogu się podoba. Pewna jestem, że nie zapomnisz o mojej duszy: a ta wzajemna modlitwa przedłuży naszą rozmowę za grobem: jest to pismo duchów kochających się w Bogu, jest to najczulszy związek serc rozdzielonych, bo promień świętej i cichej modlitwy łączy tak mile niebo i ziemię, jak łagodny promień księżyca. W tej błogiej nadziei przy boskiem miłosierdziu patrzę nie bez rzewnej słodyczy na tę podróż w świat lepszy. Żegnam cię, albo raczej do szczęśliwego obaczenia się w Bogu. Zofia.

Nie myślę ci opisywać ani boleści ani słodyczy, jakie we mnie obudziło jej pismo: w uniesieniu nie mogłem wyrzec się nadziei oglądania jej, co mię jedynie wiązała do życia: chciałem choć jeszcze raz nabrać odwagi i uspokojenia w jej czystych i bogobojnych rysach, a potem spodziewałem się dźwignąć całe brzemię niedoli, co się zwaliło na moje barki; lecz wszystkie starania w tym względzie były próżne, a nawet sam od nich odstąpiłem na oświadczenie lekarza, że widzenie się w osłabionym stanie zdrowia może jej śmierć przyspieszyć. Przyjaciele radzili mi, abym wyjechał na wieś, ale i słyszeć o tem nie chciałem: dopiero kiedy Karol oznajmił, że tego życzy sama Zofia, i że on nie zaniedba mię o wszystkiem ciągle zawiadamiać, musiałem przystać na wypełnienie jej świętej dla mnie woli.

Smutny z rozbitem sercem wróciłem do rodzinnego gniazda: lecz tam wszystko jeszcze mi więcej rozdzie-

rało duszę ostremi wyrzutami. Mój Boże, jakaż to zaszła smutna odmiana od śmierci rodziców! Wieśniacy niegdyś dość majętni przyszli do ostatniej nędzy, wielu porzuciło grunt rodzinny, aby gdzie indziej szukać przekarmienia, a reszta tuliła się w starych zrujnowanych chatach i była okrytą łachmanami, jak żebracy. Niepodobna było patrzeć bez litości na tę wielką nędzę, na ich twarze wyniszczone głodem, i na całą ruinę, która w każdym kątku wioski jawnie wyglądała. Młynek popsuty zasypiał spokojnie na zrujnowanej grobli: sady wieśniacze znacznie poniszczone i porozgradzane; pola ich najczęściej leżały smutnym ugorem. Wszystkie zabudowania dworskie chyliły się do upadku, a sam dóm moich rodziców stał samotny, odrapany i zabrudzony, jakby swą fizyonomią okazywał powszechny smutek. Ze ściśniętém goryczą sercem wszedłem do domu, gdzie w jednej połowie mieszkał Ekonom z czeladzią, bo officyna i kuchnia zrujnowane stały pustkami. Wszyscy się dziwili mojemu niespodziewanemu przybyciu, ale co mię najmocniej rozrzewniło, że biedni wieśniacy zebrali się natychmiast dla powitania swego pana; ich radość, ich proste ale szczere słowa były mi do nieznieśienia; gdyby mi wyrzucali na oczy swą nędzę, tobym cierpiał spokojnie, ale oni witali mię jak ojca i swego Dobrodzieja!

W zapuszczonych kilku pokojach z popsutemi meblami i z potłuczonemi często oknami snułem się milczący jakby cień z tamtego świata, a bolesne wspomnienia o moich

rodzicach ciągle mię otaczały. Darmo chciałem się zająć zrobieniem jakiego kolwiek porządku, bo w smutku niebyłem zgo zdolny do niczego: a przytem jeszcze mnóstwo pozwów i rożnych pieniężnych interesów truły mi chwile spokojniejsze, jeslim je czasem odzyskał. Tak parę tygodni przeszło w największym niespokojności o zdrowie Zofii, nim mój posłaniec przywiózł prócz sądowych pakietów list od Karola. Z mocno bijącem sercem i drżącą ręką otworzyłem pismo i nie zawiodłem się w smutnem przeczuciu. —

„Kochany Alexandrze, niewiem od czego zacząć i jak ci wszystko wyrazić, tyle jestem wzruszony pomimo wrodzonej mi wesołości i znanego ci szpitalstwa. Po twoim wyjeździe Zofia zdawała się być spokojniejszą, ale wyraźnie z każdym dniem gasła; to osłabienie stopniowe w prawdzie cicho i łagodnie, ale szybko dopalało jéj wątka. Dziwna to istota! Miałem ją pierwej za słabą czułą, ale bez mocnego charakteru i sentymentalną bigotkę i ale teraz wszystkie uprzedzenia zgasły przed blaskiem jéj cnót wśród słabości i cierpienia. Im bardziéj nikła, tym bardziéj jaśniały w niéj cierpliwość, spokojność, niewymowna łagodność, najczystsza pobożność i cnota. Nigdy pierwéj niewidziałem jéj tyle dobrą i zachwycającą, jakby słońce w zachodzie, co traciąc dzienną jaskrawość przybiera blask dziwnie uroczy i łagodny i w uspokojeniu przyrodzenia cicho i stopniowo chowa się przed oczyma. Kilka dni temu znacznie się lepiéj zdawała: spodziewaliśmy się jéj wyzdrowienia, ale Zofia tęsknym uśmiechem odpowiadała na tę błogą nadzieję, bo dziwnie przeczuwała ledwo nie godzinę śmierci. O niczem więcéj niechciała rozmawiać jak o miłosierdziu boskiem i życiu wiecznem: a chociaż niebardzo się czuję skłonnym do słuchania podobnych rzeczy, jednak wszystko w jéj ustach przybierało taki urok i nowość myśli, jakby przeczuciem już patrzała w ten świat cudowny. Jéj miłość ku rodzinie

sługom i przyjaciołom była niewyczerpaną w swojem ustawicznem wzbieraniu: niemożna wypowiedzieć jak umiała w najmniejszą drobnostkę przelać najtkliwsze uczucie, i jak każdém wejrzeniem i słowem wyrażała najżywszą wdzięczność Rodzicom strapionym. Po tym dniu polepszenia chociaż nazajutrz wcale niebyła gorzej, jednak prosiła aby wezwano kapłana. Weszliśmy do niej po spowiedzi, kiedy ksiądz gotował się do udzielenia komunii. Uroczysty i rozrzewniający był to widok! Klęcząc na łóżku ze złożonemi rękami przyjmowała najświętszy sakrament, a jéj żywa wiara podniesiona do zachwytu miłości wybiła tak cudownie z głębi jéj duszy na lice, że jaśniało niezwykłym blaskiem świętego uniesienia. Przy ostatniém namaszczeniu, o które natychmiast prosiła, odmawiała cicho modlitwy z oczami zamkniętemi. Po skończonych obrzędkach rzekła z uśmiechem; — Dzięki Bogu, jużem gotowa do drogi. — Przez cały ten dzień była wesołą, spokojną i ciągle rozmawiała z nami. Potem obracając się do mnie rzekła; — Niemasz pan wiadomości o Alexandrze? — Jutro spodziewam się listu. — Jutro, — to późno. — Po chwili wyjęła maleńki krzyżyk i rzekła; — Proszę mu oddać: niech ta święta pamiątka będzie dowodem jak gorąco pragnę jego zbawienia. — Kiedy to mówiła niewidziałem na twarzy ani smutku, ani wzruszeń, bo anielska spokojność nieodstąpiła jéj na chwilę. Potem żegnała się z Rodzicami i wszystkiemi nawet domownikami, dziękowała za wszystkie łaski i przepraszała za uchybienia: tej rozdzierającej sceny niemogę ci przedstawić, bo i sama mimo spokojności była wzruszoną i kilka cichych łez

potoczyło się po jej twarzy, ale to wkrótce przeszło i znowu się wypogodziła. Pod wieczór zaczęła się coraz gorzej i gorzej, lecz zawsze była przytomną i spokojną. Prosiła, aby jej czytano mękę pańską, której słuchając całowała prawie ustawnie krucyfix z rzewną czułością. Potem odmawiano na jej prośbę litanię do Wszystkich świętych, którą cicho powtarzała z utkwionemi w krzyż oczyma: lecz w połowie litanii zaczęła zdawać gromnicy i gdy się opóźniano, rzekła cicho, ale wyraźnie; — Prędzej, prędzej, bo na mnie czekają. Jeszcze gasnące oczy obracała do krzyża, jeszcze go stygnącemi usty całowała przy wewnętrznej modlitwie: a kiedy mówiano w litanii, wszystkie panny i męczennicki módlcie się za nami: wtedy tak lekko i spokojnie jej czysty duch uleciał, że bylibyśmy niepostrzegli, gdyby bezwładna głowa niepochyliła się ku nam. Jej uśmiech skonania jeszcze nie zszedł, jej lekki rumieniec jeszcze nieostygł, jej błoga spokojność w panu jeszcze twarz powlekała, a wszystkie rysy choć martwe jakąś nieziemską malowały radość.
Biedna Matka zemdlała i lament powstał w całym domie, ale nic mię tyle nie poruszyło, jak widok ojca. On jeden żadnej łzy nieuronił, nawet się do płaczu nieskrywił: cichy i milczący jakby niewiedział, co się koło niego dzieje: sam spokojnie zajmował się córki pogrzebem i towarzyszył jej aż do grobu, patrząc na wszystko cicho, jakby człowiek obcy. Jeśli go kto cieszy, albo wspomni imię Zofii, wtedy się trapio uśmiecha. Niepodobna patrzeć na tę mniemaną obojętność, bo serce się pęka, tyle w tym pokoju jest okropności wewnętrznego bolu. Teraz ta tylko różnica, że ciągle coś szepcze ustami, jakby się modlił; bladość śmiertelna twarz mu pokryła i doktorowie wątpią o jego zdrowiu. Wiem,

że cię rozpacz ogarnie, ale pomyśl tylko, że ta dziewica całkiem nie była dla ziemi i małżeńskiego pożycia: było to zjawisko jakieś duchowne, co błysnąwszy na chwilę uniosło się w krainę duchów.

Karol.

Niepodobna mi było ten list, który dotąd chowam w brewiarzu, abym jej przykładem pobudził się do naśladowania tak świątobliwej śmierci, niepodobna mi było ciągiem przeczytać, ale niemogłem i niedokończyłem. Z jej śmiercią opuścił świat cały dla mnie i zerwała się nić ostatnia wiążąca mię do życia. Bez majątku i sławy wpośród najdotkliwszych cierpień oddychać na tej ziemi było mi niewymowną katuszą, której przecierpienie mając za niepodobieństwo, postanowiłem w zaciętości rozpaczy odebrać sobie życie. W drodze zbytkowej, rozpasanej i oddalonej od Boga często nieszczęście, nędza i cierpienia natręcały myśl samobójstwa, ale teraz rozpacz wzmogła się w całej sile. Zamknąłem się w pokoju i dumając posępnie nad ubiegłemi latami, jakby dla pożegnania wszystkich miłych bolesnych wypadków życia, wodziłem wzrok obłąkany: przypadkiem się stało że to była sypialnia, gdzie moja matka modliła się za mnie w płomieniach: ten odżywiony obraz wsparł jeszcze krzyżyk Zofii, co właśnie w tej chwili wypadł z listu trzymanego w ręku; a słodka pamięć tych bogobojnych niewiast rozpędziła ~~chęt~~ chęć samobójstwa, bo niemogłem przenieść tej myśli, że mord popełniony rozdzieli mię z niemi i w nieskończonej wieczności. W rozczuleniu padłem na kolana i Bóg dobrotliwy udzielił mi łaskę modlitwy: nigdym w życiu tak gorąco niewznosił duszy ku niebu, nigdym pierwej i potem tak wiele łez niewylał: a przejęty najżywszą skruchą błagałem o pomoc i pociechę z góry i wprawdzie uznałem swoją niegodności

nośi, ale upadłem w przyczynę tych dwóch świątobliwych kobiet, które na ziemi tak silnie były ze mną spojone. Po modlitwie z wielkiem mojem zdumieniem postrzegłem odmianę pocieszającą w mej duszy: bo to pierwszy raz doznałem na sobie, jak Bóg miłościwy słodko koi serce zbolałe. Dziwna rzecz, że to samo, co mię pierwej przywodziło do rozpaczy stało się potem źródłem pociechy. Opis jej śmierci napełniał mię rzewną słodyczą, a nadzieja lepszego życia dodała mi odwagi dźwigania brzemion doczesnych. Wprawdzie byłem smutny, bardzo smutny, ale to zasmucenie w Bogu z poddaniem się na jego wolę niejest pozbawione jakiejś cichej przyjemności. Zroszone łzą oczy podnosiłem do Twórcy, a tam uśmiechała się do mnie rajska kraina, nagroda też i cierpień: tam wyobrażałem matkę i Zofię pełne błogości, a ich szczęście rozpromieniało choć na chwilę smutek mój ziemski.

Wkrótce jąłem się pracy, aby i żałości przytępić i majątku nie już wycofać, bo to było niepodobieństwem, ale przynajmniej wszystkich wedle możności opłacić. Frankoski niechciał kończyć żadnym sposobem jak żądałem: miał bowiem nadzieję, że drogą sądową całą wieś zagarnie, a resztę dłużników zbędzie ~~niczem~~ prawie niczem. Dzięki procedurze naszej, już upływało lat parę, a jeszcze nic skończonego niebyło: biedni dłużnicy opierali się Frankoskiemu i wodzili się z jurysdykcyi do jurysdykcyi, a ja tymczasem zostawałem w posiadaniu wioski.

Dziwna to istota człowiek! Po śmierci Zofii mnie się zdawało, że całe życie w smutku przepędzę: kiedy ledwie lat parę upłynęło, a już nieczułem boleści. Wprawdzie

|ci pamięci zawsze była słodka i święta, ale nasuwała się
coraz rzadziej i rzadziej i rzeczywiście należała jakby do poezyi
mojego serca. Tymczasem co chwila grożące ubóstwo przera-
żało jedynie ~~nadto~~ moję wyobraźnię. myślałem i myślałem
jakby się z jego szponów wydobyć, lecz żaden niepodawał
się ratunek. Stukałem do serca dawnych przyjaciół młodości;
ale ci bardzo dla mnie ostygli, a nawet kiedy czas zatarł
moje cierpienia, które obudzały litość, wtedy mój krok
z dziadkiem odżył w ich pamięci i dawano mi czuć pogardę.
W tej gwałtownej chęci wydostania się z nędzy, a zupełnej
niemożności gryzłem się ustawicznie.

Rzadko i bardzo rzadko ludzie pomagają z dobrego serca,
ale kiedy ich interes pobudzi, wtedy niezostawią cię bez po-
mocy. Właśnie doznałem tego na sobie. — Raz na mój
dziedziniec trawą zarosły, bo nikt u mnie nie bywał, zaje-
chała bryka krakowska, z której się wydobył Żyd Moszko
faktor całej guberni i łatwo się domyślałem, że przy-
jechał po zboże i wódkę, za które od lat sześciu wpraw-
dzie bardzo tanio zapłacił, ale dotąd nie niewziął
z kupionych produktów.

Jak się masz, Moszku. Rzekłem do wchodzącego żyda. —
— Kłaniam jasnemu panu. Upadł zawsze pokorny Moszko
ruszając lekko szłotomek.

Siadajże, siadaj. — I podsunąłem mu krzesło, bo kiedy
dłużnik niema czem lub niechce zaspokoić Żyda, to
pospolicie nadrabia uprzejmością. — Zapewne przy-
jechałeś po zboże i wódkę, ale i waszmość mądry Salamon

z próżnego się kubka nienapije.
Nu, powódkę, albo niepowódkę: jak pan będzie miał, to ja wiem że pan odda.
Ale, mój kochany, prawdziwie jesteś cierpliwy, jeśli chcesz czekać, aż ja mieć będę: bo mimo wszelkich usiłowań niewidzę sposobu wycofania majątku.
Nu, a co to? Czy pan nie młody, nie przystojny? Czego panu tak siedzieć w domu? Ot żeby pan pojechał tudy, siudy, toby się pan ożenił.
Bój się ty Boga! kto odda bogatą córkę za hołysza?
Aj wej mir, na co tego gadać, czy to pan nieobywatel? czy co? Żeby pan był doktor, albo nauczyciel, albo jaki czynownik skarbowy, nu to co innego: a pan będzie niech goły ale obywatel. A bo to pierszyna czy co?
A pan Lachmański ożenił się z córką Szkatulskiego, choć się tam starał Doktor i młody i bogaty. A pan Oliwiniecki ożenił się z P. Majątkowską: nu, a co, że stara, garbata i ślepa, a wszystko wyn teraz pan.
A pan Ubożyński nawet wziął pannę ładną i bogatą, a taki był goły, że wyn niemiał gdzie mieszkać; a pan mieszka na wsi własnej, nu, co to że zadłużona, a wszystko pan mieszka. A pan Nędzoski —
Dajże mi pokój z temi panami! za nic się nie przedam starej babie.
Nu, a młody?
Młoda i bogata nie pójdzie.
Kinste, a czemu nie pójdzie? a jak pójdzie?

To się ożenię. Rzekłem poruszony śmiechem i chcąc się pozbyć tego swatania.

A zna pan pana Styrtowskiego?

Znam, ale bardzo dawno go widziałem: jeszcze byłem u niego z nieboszczykiem Ojcem do szkół jadąc.

Nu, a win pana zna dobre.

Chyba ojca mego, bo z nim chodził do szkół, bo mnie raz tylko widział.

Co to że raz? win pana zna i wielki pański przyjaciel. — — Ale co mnie z tej przyjaźni?

Nu, jak to co: win córkę ma, bardzo dobra osoba: wona trochę — jakby — naliga na nogę, ale wona dużo bagata.

Jak widzę przyjechałeś w chęci mię żenienia bogato, albyś dług swój odebrał: ale ci się ta sztuka nieuda.

Uda się, nieuda się, a wszystko probować można.

Jechać dwanaście mil upstanych, żeby się żenić z kulawą, i to jeszcze na niepewne: trzeba głowę ogolić!

Hersze, co to za niepewne? win pański wielki przyjaciel. A zawsze mię pyta: Moszku, a zdrów pan Alexander, a czemu się nie żeni, a czemu do mnie nie przyjedzie? — Nawet win tak — względem tego — tak — win z ogródka jakby mówił.

A! więc to sztuka ukartowana przez ciebie.

Nu, abo to złe? W całej guberniech niema panu lepszej żona. Aj wona taka cicha, bardzo cicha.

41

Cóż ty mnie chcesz z mruczkiem ożenić?

Niech pan Bóg broni! — Wona gada, gada. Aj wej jaka dobra panna i bagata. Niech pan będzie łaskaw pojedzie.

Dobrze, dobrze, pojadę. Odpowiedziałem aby się go pozbyć. Żyd
jeszcze mię długo męczył, a nareszcie wymógł słowo, że jak się oże-
nię to mu zapłacę, pojechał dalej.
Chociaż cała ta scena dziwnie mię śmieszyła, jednak nie przeszła
bez wrażenia: pierwszy raz bowiem zacząłem myśleć, że moja
osoba i moje próżne imię obywatelskie mogą mię wyrwać
z nędzy, której się bardzo lękałem. Ta myśl z każdym dniem
nabierała wagi tembardziej, że już zanosiło się na tradowa-
nie mej wioski. Utrata majątku pomimo całej filozofii
zawsze jest ciężką i bolesną: przyzwyczajony do wygód a nie-
usposobiony do niczego, przez cobym mógł zarobić na kawa-
łek chleba, nie mogłem bez trwogi zaglądać w moją przysz-
łość, gdzie nędza, tułactwo i pogarda czekały na mnie pod
starość. Nadto, trudno mi było pomyśleć bez wielkiego ściś-
nienia serca, że odbiorą tę wieś, która oddawna zostawa-
ła w naszem imieniu, do której tyle najczulszych wspom-
nień było przywiązanych, słowem, to gniazdo naszego do-
mu. Ale znowu darmo przebiegałem w myśli całe są-
siedztwo, bo nie mogłem natrafić na nic podobnego. Po
długich przecie wahaniach się postanowiłem wreście odwie-
dzić pana Styrtowskiego, aby się własnemi oczami
przypatrzyć i wymiarkować. W miasteczku powiatowem
leżącem blisko wioski Styrtowskiego miałem niewiel-
ką sprawę, dla której nigdybym nie pojechał; ale teraz
była mi słusznym powodem udania się w tamtą stronę,
a tym sposobem nawiedzenia starego kolegi mojego
ojca.
W kilka dni po usnutym zamiarze już byłem w miasteczku

i oddałem wszystko panu sędziemu niby dla kaptowania faworów
w mej sprawie, a rzeczywiście, aby zatamować wszelkie domysły.
Po tym formalności kroku pojechałem do pobliskiej wioski
pana Styrtowskiego, gdzie byłem z całą staroświecką gościn-
nością i szczerością najmilej przyjęty.
Pan Styrtowski, albo pan Skarbnik, jak go wszyscy nazywali,
nosił się po polsku. miał około lat sześćdziesięciu, ale wy-
glądał czerstwo i zdrowo. Człowiek rządny, despota w domu
i całą gębą gospodarz. Zimą i latem choćby jaka była
niepogoda, nie zaniedbał co ranku zwiedzić gospodarstwo:
w czasie żniw ledwo nie cały dzień mogłeś go widzieć na
koniu; a lubo chamów, jak powiadał, trzymał w ryzie,
jednak lubili go poddani, bo pilnie patrzał, aby im na
niczem nie zbywało. — W domu dawały się widzieć za-
bytki staroświeckich meblów, jako to: składane taborety,
dębowe stoliki z esowatemi nóżkami snycerskiej roboty,
biórko wykładane we floresy różno kolorowem drzewem
i sofy pokryte krymskiemi w paski dywanikami, ale do tej
staroświecczyzny mieszały się i nowe meble. Po ścianach wi-
siały cztery pory roku, historia syna marnotrawnego, kil-
ka portretów familijnych, kilkanaście obrazów i kalen-
darz na sznurku z ustrzyżonym końcem po dzień bieżący.
Prócz dwóch xiążek do nabożeństwa był jeszcze statut
i niektóre wolumina praw, lecz całkiem w pyle, co do-
wodziło, że skarbnik nie miał procesów. Gazet i no-
wych xiążek ani na lekarstwo, bo w czynnem życiu
nie czuł potrzeby czytania; później dopiero, kiedy mu zabro-

niono upędzać się konno z chartami za zającem nudził się (szczególniej) zimą, chodził z kąta w kąt gdyrał i pluł: jednak i wtem jak mógł, tak się łatał, bo albo z Żydem arendarzem, który był jego sąsiedzką, krajową i zagraniczną gazetą, rozmawiał, albo ~~żartował ze sługami z kozaczkami swemi. Nieraz byłem świadkiem następującej sceny.~~ ciekawych sąsiadów traktował, albo się modlił. Latem po obejrzeniu gospodarstwa siadał w ganku i niemając czego lepszego robić ~~przy rozmowie z [illegible]~~ stroił różne żarciki.

Zawczucha! wołał pan skarbnik na ~~[illegible]~~ kozaczka.

A. czoho pane?

Pójdy myni zaktycz — Omelka.

Kozaczek szybko przebiega dziedziniec i już wrota odmyka, kiedy p. Skarbnik odzywa się.

Hoho chłopcze, chłopcze! — Chłopiec się wraca. —

Czoho, pane?

Szob ty meni na seli ne barywsia! pamiataj dachom. bo ty myni budesz potribny.

Znowu biegnie kozaczek do wrót, znowu pan skarbnik woła: — Hej, hej! Kozacze! Kozacze!

Czoho pane? —

Woźmy kija, szob tebe sabaki na pokusaty.

Dobre pane. —

I tak znudzony Skarbnik ze dwadzieścia razy go woły- ta i zawraca, że kozak cały zpotnieje jakby w kąpieli: dopiero Skarbnik puści go w drogę. Pomimo całej rzędności

miał słabą stronę ex publicis, bo kto mu plótł większe baśnie,
tem większe zyskiwał zaufanie; z takiego usposobienia zko-
rzystał Doktor powiatowy Niemiec Knecht, który udając nie-
miernie z polaczonego ciągle dojeżdżał i ciągle go bałamucił:
zamknąwszy się z nim w pokoju tłumaczył gazety niemieckie
w przekładzie niewiernym, bo staremu obiecywał na wierzbie
gruszki. Nieraz siedząc nad mappą poktucili się, Skarbnik
bowiem gwałtu się domagał, aby granica aż po Wołgę się-
gała: Niemiec jak mógł się bronić, ale widząc niezmienny
upór, zawsze miał takt ustąpić. Stąd w domu Knecht stał
się Faktempackim i chociaż granice państw zostały po daw-
nemu, jednak granice majątku Skarbnika zcieśniły się, bo
za dwakroć stotysięcy przedał Niemcowi wieś wartującą
trzykroć. Z tem wszystkiem prócz tego kapitału umieszczonego
w rękach pewnych, miał jeszcze wieś ogromną Zbożowin,
a córkę jedną, a więc bogatą.
Panna Skyrtoska Tekla jeszcze w dzieciństwie utraciła mat-
kę; i wprawdzie dość młoda, bo rok dwudziesty drugi liczyła, i jed-
nak ~~ta~~ nie tylko należała na nogę, jak Mośko zauważył, ale jeszcze
nie była piękną, bo mocna ospa gęste zostawiła ślady na
twarzy. Z tem wszystkiem coś było w niej bardzo przyjemnego,
a dobroduszność malowała się w całej fizyonomii i w naiwnym
ale przez bojaźń rzadkim uśmiechu. Zawsze była nieśmiała,
skromna, bojaźliwa, ślepo posłuszna i na wszelkie pytanie
odpowiadała ojcu: Jak Tatko chce. Kiedym pierwszy raz
przybył do Zbożowina i przypomniał się dawnej znajo-
mości, natychmiast Skarbnik przedstawił mię córce, która
ogromnego wtedy upiekła raka. Po obiedzie zabierałem się
do wyjazdu, ale gospodarz i słyszeć o tem niechciał. —

Czego się masz tułać po żydowskich domach w tej lichej mieścinie? zapytał Skarbnik nachmurzony. Wszak z twoim ojcem siedzieliśmy na jednej ławie i byliśmy na jednym pieńku? — Natychmiast poszlę za twemi rzeczami, a dla interesu możesz choć codzień przejechać się do sądu, wszak niedaleko. —
Trudno było opierać się, bo p. Skarbnik na mocy koleżeństwa z moim ojcem, był despotyczny mimo całej uprzejmości gospodarskiej. Tak przepędziłem cały miesiąc w domu Skarbnika i dojeżdżałem czasami do miasteczka, gdzie sprawa ciągnęła się zwyczajnym żółwim krokiem: ale za to mój rzeczywisty interes szedł najlepiej. Ojciec panny ucieszony moją uległością i skromnością, bardzo mię polubił; woził mię po gospodarstwie, rozpowiadał dawne swe dzieje, słowem, ani na krok od siebie nie puszczał: a z panną tak jak nie mówiłem. Z początku jej bojaźliwość ledwo jedno słowo dozwoliła wyrzec, a potem kiedyśmy się nieco oswoili niebyto czasu, bo i pan Skarbnik śmielszy ciągał mię z sobą nawet po oborach. Jednak z urywkowych rozmów postrzegłem w niej i zdrowy rozsądek i serce czułe, ale żadnej woli nie miała, bo od dzieciństwa przywykła tylko spełniać sarce rozkazy bez wahania się i rozumowania. W całem jej postępowaniu i tym charakterze dobrowolnym było coś dla mnie ujmującego: wprawdzie nie czułem miłości, ale jakaś życzliwość braterska, jakaś przyjaźń miejsce jej zastąpiły. Zresztą, wiedziałem dobrze, że chcąc się ożenić trzeba się starać o Ojca, a nie Pannę, bo choć pan Skarbnik był najlepszego serca, ale rządził wszystkiem jedynie wedle swej woli
Często w rozmowach narzekał na zepsucie młodzieży, powtarza-

jak, że nie zna nikogo w sąsiedztwie, któremuby mógł powierzyć los swojej córki. Tymczasem rosłem coraz więcéj w afekcie ojcowskim i raz po obiedzie i węgrzynie spytał mię czemu się nie żenię. — Interesa moje, rzekłem, nie są w najlepszym stanie, bo ojciec zostawił majątek zawikłany, któremu dać radę teraz nie łatwo: a w złym stanie można najczęściéj zamiast ręki otrzymać ogromny harbuz.

Ej, co tam interesa! Za tak zacnego i dobréj krwi kawalera każdy ojciec chętnie wyda córkę.

Gdyby tak było, odpowiedziałem całując go w rękę, tobym ośmielił się prosić, aby mi Pan Skarbnik dozwolił starać się o rękę panny Tekli.

Starać się o rękę! Na co tyle zachodu, kiedy ja się na to godzę? — Panno Teklo! — zawołał poważnie: a to niezwykłe wezwanie odebrało do reszty śmiałość biednéj dziewczynie, która cała drżąca stanęła przed ojcem.

Oto pan Alexander prosił mię o rękę twoję, co zupełnie zgadza się z mojémi życzeniami: spodziewam się przeto, że Acanna także się zgodzisz.

Tekla w milczeniu bladła i czerwieniała, a nareście niemiało i cicho rzekła: — Jak Tatko chce. — Pan Skarbnik pocałował ją w głowę i połączywszy nasze dłonie błogosławił ze łzami, a kiedy na podziękowanie

upadliśmy do nóg, wtedy się zupełnie rozpłakał. Tak niespodziewanie odbywszy zaręczyny, wkrótce mieliśmy i huczne wesele.
Dwakroć sto tysięcy wzięte w posagu pozwoliły mi spłacić dług Frantoskiego i wiele innych; wprawdzie jeszcze niektóre mniejsze ciężary zostały na majątku, ale to prawie nic nie znaczyło przy oczyszczonej wionie i przy ciągłej pomocy ojca mej żony, który z całem rodzicielskiem przywiązaniem ledwo nie ostatniem dzielił się z nami. Zmiana mojego położenia natychmiast wszystkich zmieniła dla mnie: dawni przyjaciele i dobrzy znajomi powrócili całej przychylności: nikt mi nie dał uczuć, że się domyśla o moim postępku z Lizalskim, nawet sam Pan Frantoski zbliżył się do mnie i mimo obojętności, z jaką go przyjmowałem, nie przestawał chwalić mię w tych samych towarzystwach, gdzie mało co pierwej psy na mnie wieszał. To smutne doświadczenie słabości i nie stałości ludzkiej, na nic mi więcej nie posłużyło, jak do rozczarowania wszelkich uczuć i wszelkich ideałów, a stąd w towarzystwie przybrałem jakąś ironię, jakiś gorzki lubo formą grzeczności odziany sarkazm.
Za wejściem na dawną stopę i w dawne stosunki, wszedłem razem i w dawny sposób wystawnego życia: bo czem się skorupa za młodu napoi, tem i na starość trąci. Życie zbytkowne miało dla mnie

pociąg nieprzeparty: zdaje się, że ze krwią i szpikiem moim się pomieszało. Widziałem całą niedorzeczność, bo doświadczenie aż nadto pokazało mi okropne następstwa: ale to wszystko było na próżno, jeśli zbytek przemieni się w zwyczaj, tak się go pozbyć ciężko, jak powstać z nałogu pijaństwa albo szulerstwa. Skoro tylko miałem pieniądze, natychmiast więdły najlepsze przedsięwzięcia: mnóstwo rzeczy, bez których najłatwiej mógłbym się obejść, stawało się niezbędnie potrzebnem, a odmówić istotnym potrzebom uważałem niepodobieństwem i śmieszną niedorzecznością. Jeśli niegardziłem towarzystwem, to przynajmniej dla nikogo nieczułem prawdziwego szacunku, a jednak bez licznych gości prawie się obyść niemogłem; stawałem się nudny i smutny jeślim czas przepędzał samotnie, a na wieczorach i biesiadach osobliwie dawanych u mnie byłem w swoim elemencie i strzelałem dowcipem i wesołością jak korek szampański. Żona, co ślepe posłuszeństwo dla ojca przeniosła na moję osobę, niestawała bynajmniej na przeszkodzie i zwykłą frazę, Jak Tatko chce, przemieniła na drugą całkiem podobną, Jak chcesz duszko.

Prawdę powiedzieć, że nawet przy najstalszem postanowieniu, byłoby mi trudno wstrzymać się od zbytku w powszechnej zarazie, którą z powietrzem prawie wciągałem; gdziem tylko wzrok obrócił, gdziem krok postawił, wszędzie mniej więcej życie nad możność rzuciło mię przykładem. Jak tu się oprzeć przy wielkiej skłonności?

Jak znieść, żeby towarzysze i przyjaciele lepiej żyli odemnie? Jak bywać na wieczorach i obiadach, a nie prosić do siebie? Zastaw się a postaw się.
W naszej prowincyi więcej mieszka magnatów, jak gdzie indziej: ich domy często otwarte i gościnne stają się mimowolną przyczyną ruiny w klassie uboższej: bowiem dzisiaj tam wytworne życie, które w miarę ich majątku jest nawet czasem stosowne, kusimy się wszystko naśladować. Piękna serweta Angielska musi być koniecznie i u nas, kocz Wiedeński, bądź co bądź trzeba sprowadzić taki sam jak u nich, ładne meble, jeśli niemożna mieć zdaleka, to przynajmniej na podobieństwo pańskich muszą być zrobione, dóm i całe rozporządzenie na tę stopę się przemienia, a znałem nawet jednego sąsiada co na jednej wsi wystawił pałac o piętrze ze skrzydłami i kolumnami, choć zato cała wieś poszła pod rozbiór. Wejdź do salonu najbogatszego i do pokoju człowieka miernego majątku, a prawie żadnej nie postrzeżesz różnicy: te same stroje u kobiet, ten sam wiedeński fortepian, podobne meble i posadzka woskowana. I tak schodząc do coraz uboższych, postrzeżesz wszędzie małpowanie panów. Zdaje się, że dawna nasza równość szlachecka zasadzona na prawach i przywilejach, zmieniła się tylko w równość zbytko-

wego życia. Nieraz widziałem mnóstwo karet, koczów, koczobryków i karyolek przed kościołem, a bardzo mało wózków i bryczek; z początku myślałem, że się zebrało wiele panów na nabożeństwo, ale jakież moje było zdziwienie, kiedy za wejściem do kościoła ledwie kilka osób bogatszych znalazłem, a reszta składała się z posesorów, adwokatów, pisarzów, rejentów, komisarzów, ekonomów i sekretarzy, co wszystko po mszy siadało do karet, koczów lub koczobryków i czterma końmi wciąż waliło przez miasto. Kiedym był dawniej w Litwie, bo teraz i tam się popsuło, wcale co innego widziałem: tam prawie każdy żył o jeden stopień niżej, jak był w stanie: kto mógł jechać bryczką na rysorach, jechał wózkiem, a kto koczem, jechał bryczką i tak dalej; a u nas zawsze skaczą przez dwa stopnie wyżej, komu starczy na wózek, pewno jeździ koczem, kto może nosić sukno po dwa ruble, nosi po sześć i tak we wszystkiem. Nie uwierzysz pan ile to złego robi ten zbytek: to bowiem nie jest tylko ruiną jednego lub wielu, ale powszechnem zubożeniem kraju i co się nazywa golizną, a stąd traci się wzajemna wiara, kazią się obyczaje i wszystko się przenaradawia. Salonowość Francuska zagarnęła samowładnie wszystkie pałace, dwory, domy

i domki: zewsząd wygnana narodowość i dawne obyczaje: ze skasowaniem różnicy między bogatemi i uboższemi przynajmniéj co do formy, jeśli nieco do wartości samych rzeczy, nie postrzeżesz teraz nie swojego, nie krajowego, wszystko na obraz i podobieństwo Zagranicy ustroja się i porządkuje. — Bywaj zdrowa, dawna rządności, co się umiałaś obchodzić rzeczami domowemi, a rzadko sięgałaś po zagraniczne, co w strojach i pokarmach zachowałaś różnicę między dniem powszednim i świątecznym, między życiem w domu a pokazaniem się na świecie! Bywaj zdrowa serdeczna dawna Gościnności, dziś konie i ludzi nawet rodzonego brata odsyłają do karczmy! Bywajcie zdrowe te wesołe biesiady i wieczorynki, coście bez wielkiego kosztu i straty majątku napełniały szczérą radością serca ojców naszych! Dzisiaj choć się uścicy nudzą jak bawią, a jednak rujnują się na potrzeby. Bywaj zdrowa Uprzejma prostoto i święta Szczérości, bo dziś wykwintne formy miejsca wasze zajęły. Żegnam i was, Dawne Obyczaje, oparte na wierze i prostocie serca, bo to wszystko przeszło w podanie i romansowe opisy!

Rzecz dziwna, że mię nie zraził niemogło od wystawnego życia, a szczególniéj od uczstych traktamentów. Czułem cały niesmak i znużenie towarzyszące ciągłe-

mu wysadzaniu się, przewidywałem doskonale złe następstwa, a przecie żyłem po dawnemu. Nieraz udało mi się słyszeć szyderstwa za moje ugoszczenia. Po policie moje obiady nazywano Ewanielicznemi dla tego, że przyjechawszy na jakiś miesiąc do miasteczka, starałem się zawsze przez próżność mieć szesnaście lub osmnaście osób u stołu: a że takiej liczby nie można było zapełnić dobranem i wyższem towarzystwem, przeto ledwo nie każdego co się porządnie nosił prosiłem do siebie często nawet na ulicy, bo nie zawsze wiedziałem ich mieszkanie. Tak rozmaitego sortu zebrani goście, którzy albo nigdy, albo bardzo rzadko z sobą się spotykali i to przypadkowie, nie mogli zawiązać ani ogólnej rozmowy ani wylania się poufałego. Raz w ciemny wieczór nie pamiętam skąd powracałem do domu: jakichś dwóch jegomościów szło przedemną w głośnej i wesołej rozmowie, lecz że posłyszałem moje nazwisko, przeto idąc za niemi pilnie nadstawiałem ucho.

Wiesz jutro będziesz u Alexandra? Rzekł jeden. Prawdziwie jak mię bawią te ewanieliczne obiady, bo to człowiek napatrzy się na zakazane figury: ja niewiem skąd on ich wyciąga.

A mnie przeciwnie, odparł towarzysz, smucą i nudzą

jego biesiady: nie mogę patrzyć na marnotrawcę: przepy-
marował ojcowski majątek, a teraz traci posag bied-
nej żony.
A wiesz, że to pocieszna figura! wyborna figura!
prawdziwie malowana, bo prawie nic nie mówi: jakieżto
parafiaństwo w jej ruchach i całej postaci! Czy uważa-
łeś, że się rumieni z uszami za każdem słowem, co do niej prze-
mówisz i ledwie wybąknie czasem tak, lub nie, bo
te monosylaby stanowią całą jej rozmowę. Albo jak
się kłania! czysto świecą macza, choć by się powinna
wyuczyć ukłonów, gdyż będąc kulawą za każdym kro-
kiem dyga.
Co o tem mówić? At hołysz musiał wziąć koczkodana
dla majątku: ale mnie gniewa ta pretensia do pań-
stwa, te wysadzone traktamenta, najpewniej bowiem
wstyje za wyłudzony grosz u biednego szlachcica.
Byłaby to mała bieda! ale ~~god~~ daleko gorzej
że te obiady są okropne, mięso brzydkie, dziczyzna
na pół zgniła, a buraczki jego to warte milionów!
Albo wino? Niech go diabli wezmą, ale to okropna
lura, prawdziwy jad: wiesz, że raz tylko co nie umar-
łem od tego przeklętego trunku.
Zobaczysz, że znowu będzie się tędy po bruku.
A nam co do tego? – Niech nie będzie głupim. Dają

słowo, że takiemu cztowiekowi niewarto pomódz, choć-
by można było kiwnieniem palca. Póki się jeszcze
świeci żyjmy z nim, a jak zgaśnie zaśpiewamy Re-
quiem aeternam. —
Po głosie łatwo poznałem rozmawiających, byli to
ludzi co się najwięcej oświadczali z przyjaźnią i co
najlepiej zajadali moje zepsute mięso i pili na
umor moje trujące wino: ale to na mnie wiel-
kiego niezrobiło wrażenia i po dawnemu pro-
siłem ich do siebie.
Co do pożycia mego z żoną, niebyło tam szczęścia,
ale i niebyło żadnych kłótni, dąsań się i sporów, bo
też prawdę powiedziéć więcej mieszkaliśmy jak ży-
liśmy razem. Tekla nielubiła wizyt, a pójść na bal
równało się dla niej ze śmiercią, jednak ile razy żą-
dałem, aby mi towarzyszyła, była zawsze posłuszną
niewymawiając się ani jednem słowkiem. Ta jej dobro-
wolność, a więcej jeszcze nieśmiałość, która ją naraża-
ła na pośmiewisko trzpiotów, stały się przyczyną,
żem nigdy niewyciągał jéj z domu, chyba gdzie sama
poszła. Stąd prowadząc zupełnie różne życie rzadko imy
się widzieli: a jeśli kiedy wcześniéj wróciłem do domu,
to byłem tyle milczący i posępny, ile w towarzystwie
mowny i wesoły: żadnéj przeto niezawiązywałem z nią

rozmowy. Osoby z tak różnym charakterem niemogły przyjść do wzajemnego zwierzenia się i nigdyśmy sobie nie powierzali swej myśli. Jeśli mało mówiła, jednak uczynkami umiała okazać zupełne poświęcenie się i najczulsze ku mnie przywiązanie. Przy wrodzonym rozsądku łatwo jéj było poznać mię doskonale i więcéj o niczém nie myślała jak otém, aby usunąć odemnie to wszystko, coby ~~ni~~ mogło mi przynieść jaką nieprzyjemność: sama utrzymywała całe gospodarstwo, a pieniądze oddawała z taką wiernością, że ani jeden grosz niebył zatrzymany na jéj potrzebę: i nie raz w mojém roztargnieniu pomimo chęci zapominałem o jéj wygodach, a nigdy sama nie przypomniała. Wcalém naszém pożyciu nie dała mi w żaden sposób uczuć, że jéj majątek tracę. W razach przeciwnych kiedy nieumiałem sobie dać rady, zawsze obmyśliła najlepszy środek załatwienia tego kłopotu. Świętą cierpliwość téj dobrej kobiety Bóg nagrodził synkiem, w którym cały świat i całe swe szczęście złożyła i rzeczywiście z tém dzieckiem bardzo jéj dola zmieniła się na błogą, tylko moje marnotrawstwo i częste słabości mieszały spokojność, była bowiem bardzo chorowitą.

Jednak ten stan rzeczy nietrwał długo, bo lat

kilka życia zbytkowego i przejażdżka do wód zagranicznych zawikłały znowu majątek. Ojciec żony widząc marnotrawstwo pomimo jego licznych przestrog, prośb i groźb, całkiem mnie znienawidził i wszelkiej pomocy odmówił i pragnął nawet żonę z dzieckiem zabrać do siebie, ale Tekla za nic niechciała mnie opuścić w tak smutnem położeniu. Nieumiem ci wystawić, co ta poczciwa kobieta wycierpiała za męczarnię w tej walce między ojcem i mężem: często odbierała listy Skarbnika z gorzkiemi wymówkami, ale je pilnie taiła przedemną, tylko jéj oczy poczerwieniałe, bo jéj łez nigdy niewidziałem, świadczyły mi o listach ojcowskich. Biedna, starała się mnie uniewinnić przed ojcem i gniew jego przebłagać, probowała skłonić i matkę do łagodnych kroków, aby święty pokój utrzymać, ale jéj usiłowania z jednej i drugiej strony były nadaremne. O jakże ta dobra córka i żona gryzła się w sobie, bo choć nie pokazywała niczem wewnętrznej męczarni, ale rysy twarzy przybrały mimo

jej widzę wyraz nimałego cierpienia.
Im dalej tym szło gorzej, bo w niedostatku zdobywałem się na różne sztuki, a szczególniej rzuciłem się do pożyczek. Z tej przyczyny użyłem na złe wszystkich moich dobrych skłonności; uprzejmość, ludzkość i chęć przysłużenia się każdemu zmieniły się w podłe i interesowne środki wyłudzenia cudzego grosza: słowem, niczegom nie zaniedbał użyć dla dostania pieniędzy, które dostawszy marnowałem. Oddałem się obmowie i plotkarstwu, albo komerażom, bo choć tym sposobem starałem się utrzymywać potrzebne stosunki. Wszystko co się działo w mieście, albo co się działo miało, wszystko ustawnie się wtórego przenikałem i później plotłem: stąd mię nazywano gazetą chodzącą, gdzie jak w każdej gazecie ledwo dziesiąta wiadomość była prawdziwa. Jak Kameleon przybierałem różne postacie, różne barwy myślenia, stosownie do tych ludzi, do których się kieszeni zalecałem. Dziwne było moje zaślepienie! Kraść uważałem za zbrodnię i z głodu umierając, nie byłbym się nieodważył na ten występek: a pożyczać na wieczne oddanie, a wyłudzać różnemi pozorami grosz cudzy, miałem za rzecz małą i wcale nie krzywdzącą. Te ustawiczne pożyczki wszystkich odstręczyły; w towarzystwach zawsze mię krąg magiczny otaczał, każdy się lękał ze mną prowadzić rozmowę, aby się nie skompromitował

prośbą o pożyczenie, każdy bał się jak ognia mojéj grzeczności, uprzejmości, a nadewszystko przysługi, choćbym nawet niemiał na celu interesu, tak bowiem lękano się zaciągnąć najmniejszych obowiązków dla marnotrawcy. Każdy spotkany na ulicy, jeśli niemógł mię zręcznie ominąć, miał zawsze pilny interes i prędko po kilku słowach umykał, żeby niedać czasu prośbie o pożyczkę; a jeśli wszedłem do jakiego domu, biedny gospodarz już się zasępiał myśląc o swoim worku. Kiedy zapraszałem na obiady lub wieczory, to wszyscy majętniejsi składali się albo słabością, albo innemi zaprosinami, albo czem podobnem, byleby przez te ugoszczenia i stosunki niezostali zmuszeni do pożyczki: ztąd mój dóm napełniał się w końcu szują różnego rodzaju, ale zawsze gotą, która coś ~~zy-kać~~, ~~ale~~ mogła zyskać, lecz nie stracić.

Raz mając kilka dukatów w kieszeni umyśliłem probować szczęścia w grach azardownych i na moją biedę wygrałem pierwszego wieczora jakich sześćdziesiąt czerwonych złotych. W radości niezmiernej pozbyłem wszelkiego wstrętu do gry, którą zacząłem uważać za najobfitszą minę skarbów Potozy. Ztąd znowu zaszła u mnie odmiana, bo całe dnie przepędzałem z szulerami i chociaż zgrywałem się do nitki, jednak nietraciłem nadziei dorobienia się fortuny. Najświętszych długów

można niepłacić bez utraty honoru: ale w kartach wcale co innego, nietylko bowiem, że bez żadnej ceremonii do gry nie przypuszczą, lecz jeszcze niesławą okryją. Starałem się przeto zawsze mieć pieniądze, a że niemiałem kredytu, wziąłem różne fanty za pół ceny, a czasem i niżej zastawiałem Żydom: biedna moja żona chociaż nie wierzyła w te złote nadzieje wygrania sum Neapolitańskich, jednak widząc moją namiętność do kart niczem niezłamaną oddawała swe perły, klejnoty i srebro w zastawę. W grze wielkiej, gdzie wszystkie namiętności naciągnione do najwyższej potęgi, gdzie ledwie nietoczy się walka między życiem i śmiercią, zasmakowałem tem więcej, że w odczarowanem życiu to jedno budziło różne sensacie, do których tak przywykłem, że wolałem na pewno przegrać, jak niegrać. Tekla pogrążona w niedostatku, bo zarwany grosz obracałem na karty, chociaż zdawała się spokojna, jednak przewidując jeszcze gorszą nędzę, niemogła przy chorowitem zdrowiu przenieść spokojnie i że zgryzoty zapadła obłożnie. Brzydzę się sobą, kiedy przypomnę moje postępowanie; prawdziwie, byłem wtedy ślepy i szalony. Żona prawie śmiertelnie chora,

pozbawiona wygód, a często nawet doktora i apteki
niby to czem opłacić, leżała samotna, a ja w trzecim
pokoju z dobraną hołotą zgrywałem się i traktowa-
łem szulerów.

Jednego razu wpadł do mego pokoju sługa z wia-
domością, że Tekla niebezpiecznie chora i posłała za
księdzem: obraz jej śmierci chociaż przewidywanej
nadzwyczaj mię poraził: wytrzeźwiłem się na chwi-
lę z okropnego zawrotu zepsucia i przez kilka
dni, które jeszcze żyła nieodstąpiłem od jej łóżka. Biedna
kobieta tak była tą oznaką życzliwości i opamiętania
się ujęta, że mi z całej duszy przebaczyła ~~moje~~ wszystkie
cierpienia, i powtarzając ustawnie, że umrze najszczęśliwsza
widząc moje przywiązanie. Dotychczas jej słowa pokoju
brzmią mi w uszach, dotychczas przypominam najczulsze
zaklęcia, abym pomyślał o dziecku i sobie. Jej miłość
przełamała wreszcie wszelką obawę: jakoż z największą dobro-
cią, bez najmniejszej żółci wyrzutu, skreśliła smutne
wypadki naszego życia jedynie dla mej poprawy. Przed
śmiercią dała mi list do ojca, oddawna przez nią wygo-
towany, gdzie najgoręcej błaga, aby mię i dziecko raczył
przyjąć do łaski i nieopuszczał nigdy. I tak skonała
ta najpoczciwsza kobieta w swoich najtkliwszych
uczuciach nieznana i potarta. Wkrótce za matką
poszło i dziecię: zdaje się, że Bóg dał je tylko dla po-
ciechy Tekli, bom ja rzeczywiście tej łaski niebył go-
dzien. —

przyjaźni

Pan Skarbnik nie dał się ubłagać prozbami córki, a porzerwaniu ogniw, które nas łączyły niechciał o mnie i słyszeć. Wieś odłużona po uszy musiała pójść pod rozbiór, i a ja na bruku bez kawałka chleba zostałem. Niedosyć tej biedy, bo jeszcze za życia żony wziąłem był podrad dla dostawienia produktów i na to otrzymałem część pieniędzy ze skarbu: tymczasem pieniądze poszły na karty i traktamenta, a wcale nie myślałem o zbożu. Z rządem nie ma żartów jak z biednemi Żydkami, rzucono się do szukania majątku, a że go już nie było, przeto zostałem wtrącony do więzienia.
Trudno nie doświadczywszy pojąć cały rozpacz i smutek, które mię ogarnęły w tym okropnym stanie; płakałem, tarzałem się po ziemi i byłbym rozbił głowę o ściany, gdyby mię nie strzeżono. Powoli zacząłem się uspokajać, lecz to jeszcze był dla mnie stan okropniejszy, i bo wszystkie moje złe postępki tłumem się na myśl cisnęły, wszystkie te harpie zgryzot szarpały najboleśniej serce. Żywo przedstawiał się cały szereg płochości i wykroczeń, które mnie wprowadziły aż do więzienia, do zupełnej hańby i splamienia tego nazwiska, co je przodkowie krwią i cnotami ozdobili. Przez tej nędzy doczesnej jakże mi straszna była przyszłość! Dotychczas zajęty zepsuciem i ciągłem roztargnieniem, nigdym się szczerze nie zastanawiał nad prawdami wiary i a jeśli mimowolnie myśl natrącała starałem się ją usuwać. Zdało mi się nawet, że wiarę w sercu

stłumiłem: ale jakież moje było zdziwienie, kiedy w ciszy i samotności więzienia te święte prawdy tylekroć podeptane i duszone, powstały nagle, jakby z grobu powstał Zabity przed swoim mordercą. W ich rzeczeni nieugiętej nieznieczności czytałem z przerażeniem okropny wyrok potępienia: a poczuwanie się do tylu grzechów wtrąciło mię w drugą ostateczność, to jest w rozpacz o zbawieniu i nie śmiałem podnieść oczu w niebo dla błagania nieskończonego miłosierdzia. Dla pozbycia się tak dręczących myśli, prosiłem o sprowadzenie kilku moich xiążek, które uniknęły rozbioru. Zacząłem czytać dzieła święte, ale nie mogłem rozumieć, albo raczej nie mogłem niemi zająć uwagi, bo jak tu czytać poezję i powieści, kiedy rozpacz w sercu, a ściany więzienia do koła? — Na szczęście przyniesiono mi Tomasza a Kempis: była to xiążka ulubiona Tekli i jej ręką najpiękniejsze miejsca były oznaczone ołówkiem: przez pamięć tej poczciwej kobiety wziąłem z nudy do ręki xiążkę. Pierwsze słowa pokoju i łagodności, któremi ten utwór myśli pobożnej oddycha, zdumiały mię i zachwyciły. — O, to dzieło wysnute z medytacyi wewnętrznego życia, tylko można pojąć w samotności i oddzieleniu od świata. Każdy wiersz obudza rozwagę i wyświeca prawdę i wlewa pociechę. Całe moje doświadczenie próżności i niesmaku świata, cały szereg tych uczuć,

rozkosz i zabaw, pod któremi na dnie gorzką żółć wypiłem, były najlepszem objaśnieniem i udowodnieniem prawd głębokich tam zawartych. Rozpacz zaczęła ustępować przed słodkim obrazem boskiego miłosierdzia, tak żywo tam skreślonego: a nareście wkrótkim czasie poczytaniu i rozważaniu tej xiążki odzyskałem choć niezupełną spokojność, lecz chrześciańską rezygnację: zostawał w prawdzie żal i smutek, jednak nadzieja przebaczenia słodko się ku mnie uśmiechała. Zdumiony tą odmianą w sercu i tą pociechą boską, której niebyłem najmniej godzien, zapaliłem się miłością ku temu niewypowiedzianie dobremu Panu i ojcu, który z największą czułością przyjmuje w objęcia marnotrawnego syna. Pamiętam, w jednem z tenich rozważań padłem zalany łzami i postanowiłem najszczeréj odpokutować moje występki: pragnąłem, jeśli się wyzwolę, wstąpić do jakiego zakonu: żal mi tylko bardzo było, że wtedy dopiéro święta myśl do mnie przychodzi, kiedy nie ja świat porzucam, ale on mnie się wyrzeka: że poświęcałem nędzny niedogarek namiętności.

Myślałem że dopiero okryty niesławą, otoczony ostat-
nią nędzą, i przyciśniony cierpieniami rzucam się
na łono Boga, bo już w niczem ziemskiem nie znaj-
duję przytułku. Lecz pomimo tej smutnej myśli czułem
mocno, że zbytek i rozwiozłość trzeba odpłacić
ubóstwem i umartwieniem ciała, że roztargnie-
nie i oddanie się zupełne światu odpokutuję sa-
motnością, rozważaniem zakonnem i wyrzecze-
niem się wszystkiego. W tych myślach i przedsięwzię-
ciach wezwałem kapłana i za jego pośrednictwem
pojednałem się z rozrzewniającym swoją dobrocią
ojcem niebieskim. — Mój Boże, jak się wszystko
w około mnie zmieniło! te ściany więzienia wy-
dały mi się Pańską świątynią i rajem pociechy,
gdzie znalazłem pokój tak dawno upragniony.
Przebiegając moje życie widziałem najwyraźniej
boską opiekę nademną niegodnym. Ileż to razy
różnemi sposobami wzywał mię na drogę prawdy
i szczęścia! Ileż to razy bądź czule i łagodnie,
bądź nawiedzeniem cierpień budził mię z okropnego
letargu! Na wszystko byłem ślepy i głuchy! Naw-
rócenie się moje w chęci podobania się Zofii było
słabe i uczuciowe: dopiero w niewoli rozwaga i przekonanie

otworzyłem oczy na prawdę. Błogosławiona ręka pańska, co mi włożyła kajdany; co nie zrażając się mojem odpychaniem tyle łask, zwróciła mię prawie gwałtem do szczęścia!

W rozrzewnieniu wdzięczności przepędziłem cały dzień po odbytej spowiedzi i wylewałem łzy dotąd mi nieznane, łzy prawdziwej skruchy i świętej radości. Pod wieczór nieco uspokoiłem się ze wzruszenia i mogłem odmawiać zwykłe modlitwy, a tak klęcząc oparty o łóżko nie postrzegłem się, jak mię sen znużenia ogarnął. — We śnie zdało się, żebyłem w jakiejś jamie głębokiej, pełnej zgnilizny i płazów, a niemogłem się ruszyć na żadną stronę: głód, zimno i niewymowna trwoga drgnęły mię nieustychanie: starałem się krzyczeć o ratunek, ale niemogłem, a ztém usłyszałem nad sobą lament jakby niewieści, i spojrzałem w górę, a Matka, Zofia i Tekla gorzko płakały nademną. Wyciągnąłem do nich ręce i błagałem, aby mię wydźwignęły: jakoż wkrótce spuściły sznurek biały węzłami powiązany, jakby pasek zakonników i chwyciłem się oburącz paska, a tak powoli wyciągnęły mię z tego błotnistego lochu i znalazłem się nagle w jakimś nadzwyczaj pięknym i dziwnym ogrodzie, a woń i powietrze napawały mnie wielką błogością. Padłem na kolana przed temi niewiastami przepraszając, żem ich tak bardzo zasmucił. Z uśmiechem niewymownej radości i dobroci podały mi rękę i powstałem, a byłem w jednej tylko bardzo ostrej włosiennicy, ale mię nie nie bolało. Matka

przystąpiła do mnie, lekkim płomieniem jakby szatą świecąca,
i podała mi krzyż mówiąc: — Oto synu ten znak zbawie-
nia utrzyma cię zawsze w świętych uczuciach wiary i już
nigdy jej nie porzucisz. — Potem Tekla z małym aniołkiem
podobnym do mego syna, który ciągle koło niej wesoło la-
tał, a do mnie się ~~aż u~~ uśmiéchał, wręczyła mi gałązkę
palmową przy tych słowach: — Z tym darem nieodstąpi cię
odtąd cierpliwość i wytrwanie w dobrem. — Wreście Zofia
ubrana jak do ślubu i jaśniejąca promieniem błogości,
zdjęła ze swoich skroń wieniec mirtowy ~~i dając go rzekła~~
pełny dziwnej świeżości i woni, a każdy listek mirtu miał
obwódkę z błękitnego płomienia i dając go rzekła; Ta koron
miłości zapali w tobie niczem nieugaszoną miłość boską,
która ci i wiarę objaśni, i wszystkie cierpienia i troski
w prawdziwe szczęście przemieni. Znikły nagle a z niemi
zniknął i ogród i znalazłem się ~~nagle~~ w jakimś klasz-
torze, po którym długo błądząc nie mogłem trafić do wyj-
ścia i gorzko tedy płakać zacząłem nie tak za niewiasta-
mi jak za ogrodem, który mi się dziwnie podobał i prze-
budziłem się ze wzruszenia.

Już była noc głęboka, a w powszechnej ciszy promień
księżyca przez okno zakratowane padał wprost na mnie
i oświecał poczerniałe ściany więzienia. Długo nie mogłem
przyjść do siebie i przypomnieć, gdzie się znajduję: a kiedy
wreście zupełnie ocucony poznałem stan rzeczywisty, wtedy
z najczulszą wdzięcznością wylewałem przed Panem łzy ob-
fite. O jak Bóg dobry! mówiłem w uniesieniu, ledwie
jeden krok postawiłem na drodze prawej, a już mię poi
niewymowną słodyczą, już mię pociesza obrazem błogiej przyszłości

przyszłości.

Rzeczywiście od czasu nawrócenia się Bóg nie przestawał zlewać swych łask i szczególniej mną się opiekować. Najpierw wrócono mi wolność, bo mój stryj bogaty i bezdzietny umarł, a cały jego majątek na mnie spadał. Świat natychmiast, jak zalotnica, łatwo zapomniał moją przeszłość i znowu z całą usilnością ciągnął do siebie. Przyjaciele i towarzysze, którzy mnie ani razu nie odwiedzili w niewoli, hurmem się cisnęli, aby mię z tryumfem wyprowadzić. Ale wszystkie te ułudy nie trafiły do mego serca: wypiłem do dna kielich gorzkiego doświadczenia, stałem się na wszystko ziemskie obojętny i tylko wzdychałem do klasztornego życia, gdziebym w ukryciu i pokucie wyżebrał nieskończone miłosierdzie dla mnie grzesznika. Przed wykonaniem zamiaru starałem się rozporządzić spadłym majątkiem: a naprzód podopłacałem wszystkim, którzy w rozbiciu zostali ukrzywdzeni; resztę obróciłem na założenie szpitalu dla biednych, gdzie w kaplicy tego zakładu obowiązałem za pewną sumę do sprawowania świętej ofiary za dusze Rodziców, Tekli i Zofii, a po mojej śmierci i za mnie.

Po urządzeniu wszystkiego długom się wahał do jakiego wstąpić zakonu: widziany we śnie pasek miał wielki wpływ na ten wybór, lecz go kilka zakonów używa. Raz przejeżdżając koło tego klasztorku, gdzieśmy byli, kazałem wstrzymać konie i poszedłem do kościoła. Było to rano i prócz zakonników modlących się wewnątrz nikogo nie było: przyłączyłem się w modlitwie i wtedy uczułem, że tu jest mój przytułek. Zaraz udałem się do klasztoru, aby mój ślub objawić: a przechodząc po wszystkich korytarzach przypomniałem, że właśnie całkiem podobny klasztor i kościół we śnie widziałem i to utwierdziło najmocniej moje postanowienie.

Nie upłynęło dni kilka, a już byłem ubrany w habit, śpiewałem i modliłem się z braćmi, a pod przewodnictwem świątobliwego magistra zaprawiałem się w umartwieniach i służbie boskiej. Ludzie oddani zabawom pewno nie uwierzą, kiedy powiem, że nigdy, nawet wśród uciech dla Zofii, nie byłem tak szczęśliwy jak w klasztorze. Mój Boże! Ileż to łask, ile cudów wewnętrznych, ile pociech spłynęło na mnie w tem ukryciu przed światem! O, jakiż pokój błogi, którego świat z całem swojem przymileniem się dać nie może, napełnia duszę moją! Zaparciem siebie wypaliłem do szczętu wszelką skłonność do zbytków: pokochałem stale i serdecznie święte ubóstwo, którego tak czarujący przykład widzimy w Słodkim Zbawicielu. — O, jak miłe przybytki twoje, panie zastępów! Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym! Wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo, a ten domek i gniazdo ołtarze twoje, Królu mój i Boże mój. Wysłuchał próśb moich i wyprowadził mię z dołu nędzy. I postawił na skale nogi moje i naprostował kroki moje. I wpuścił nową pieśń w usta moje, hymn Bogu naszemu. Odmienił płacz mój w wesele, zdarł ze mnie wór żałobny, a przyoblekł radością. Panie, Boże mój, na wieki wysławiać Cię będę! —

Wieczór na wsi.

Los mię przykuł do bruków miasta, a serce ciągnie do wioski, o której zawsze marzę jak o miłej ustroni, kędy mieszkając prawdziwa spokojność pobudza myśl człowieka do swobodnego pełnienia swoich obowiązków i zastanawiania się nad sobą. To wyobrażenie cichego, wiejskiego pokoju pierzcha na widok troski i kłopotów gospodarstwa, a jeszcze więcej na te gęste i nie zawsze miłe odwiedziny, osobliwie przy tej upowszechnionej grzeczności że gościa ustawnie bawić potrzeba. Skoro tylko łaskawy sąsiad spadnie jak bomba na dom, natychmiast ustają wszelkie codzienne zatrudnienia, bo

tylko jedna leży powinność bawienia gościa, którą gospodarz kolejnie z gospodynią albo i razem tak spełniają gorliwie, że i sami niemają czasu wytchnąć i biednemu gościowi niezostawią chwili swobodnéj. Darmo pójdziesz na przechadzkę, czy w pole, czy do ogrodu, wszędzie cię wynajdzie gospodarska grzeczność, i tylko błogosławić nocy w któréj przecie mogą obie strony pozbyć się prawdziwéj niewoli gościnności. A jednak niechże gospodarz zaniedba grzeczność, niechże nieprzerwie swoich świętych zatrudnień, najpewniéj wezmą to sąsiedzi za brak uprzejmości, za śmiertelnie krzywdzące uchybienie i za powód do nieprzyjaźni i zjadliwéj obmowy. Jest to więc *malum* ale *necessarium*, a lubo ma szlachetne źródło w starodawnéj przodków naszych gościnności, jednak z przemianą obyczajów, z brakiem dawnéj prostoty i szczerości, z porzuceniem wreszcie

kubka stał się ten zabytek starożytny plagą Egipską. Dzięki Bogu, że już u nas są domy w których i gość i gospodarstwo używają pełnej swobody i wzajem sobie nie stają na zawadzie. Właśnie u jednego z tak miłych gospodarzy przepędziłem dni kilka w maju. Ładny i wygodny domek otoczony w koło ogrodem dziwnie uprzyjemnia wiejskie zacisze. Pod starożytną lipą zwykliśmy przesiadywać wieczorem, a wiejska cisza świeże powietrze, woń kwiatów i światło księżyca miło orzeźwiały umysł po dziennych trudach i pobudzały do wzajemnej przemiany myśli. Jedną z tych rozmów, ośmielam się twej cierpliwości narzucić.

Żegota

Jakże ten piękny wieczór i ta uroczysta cichość podnoszą myśl i serce do Boga Twórcy tak cudownych rzeczy! —

Franciszek.

Oho, już widzę znowu zaczynasz moje nawrócenie. Chociaż wielbię Najwyższe Bóstwo, jednak nie mogę zmienić tej mody, niby religijnego odrodzenia. Chcieć bowiem ~~na~~ na nowo zaprowadzić posty i modły i inne ćwiczenia pobożne przeszłych czasów, jest nie znać ducha swego wieku i budować bez żadnej potrzeby zamki na lodzie: bo proszę na co się to wszystko przyda i czy to uczyni ludzi szczęśliwszemi albo lepszemi?

Żegota.

Ty zawsze przy swoim uporze: ale chciej mi powiedzieć cóż może zająć miejsce wiary. Jakież mniemanie, jakaż zasada zdolna ulepszyć stan społeczeństwa i ożywiać je w znojach tej szwarliwej doliny? wprawdzie wyglinianą lepianką człowieka wstawiacie różne sztuczne ognie i na chwilę zdaje się przybierać blask i życie, ale w końcu to wszystko gaśnie a glina zostaje gliną!...

Franciszek.

Zapewne że każdy człowiek ma jakąś główną passyę która go porusza: bądź chęć znaczenia, bądź nauki, bądź stanu albo bogactwa i innych podobnych rzeczy: ale zgodzić się trudno aby tylko wiara jedna mogła ożywiać człowieka. Patrząc na świat, widzimy rozum ludzki dążący coraz do większej doskonałości, a tą chęć postępu wszystko porusza przez wzajemne spółubieganie się czyli emulacyę.

Żegota.

Rad jestem, że z teoryi w której na obie strony można rozprawiać, odwodzisz się do praktyki, bo patrząc na świat trudno niewidzieć skutków dobroczynnych prawdziwej zasady wiary, a przykrego następstwa zasad waszego świata. Mówisz że emulacya wszystko porusza i prowadzi do ciągłego postępu: lecz chciej się zastanowić nad tym bodźcem działania, który sam w sobie ma zawsze coś niedoskonałego, bo pospolicie ~~przemiała~~ zarozumiała

miłości siebie i zazdrości stanowią jego ży-
wioł, a dusze ognięte mogą nawet do
zbrodni prowadzić. Kiedym jeszcze uczęszczał
do wyższego zakładu naukowego widzia-
łem występny wypadek emulacyi; - było
tam dwóch przyjaciół szczerze połączonych
miłością nauki: zawsze ich widziano razem
i w godzinach pracy i zabawy. Jednakże ta
przyjaźń znaczniejszym postępem jednego,
została nadwerężoną. Raz mniej szczęśliwy
w nauce młodzian przyszedł do przyjaciela
niby dla ustalenia stosunków; i właśnie
wtedy kiedy go obsypywał czułością, do-
był otwarty nożyk z rękawa, i w obie oczy
nadzwyczaj szybko uderzył, chcąc go przez
to oślepić, aby choć tym sposobem wstrzy-
mać jego zapał naukowy. Oto jest ~~ste~~
skutek ~~[illegible]~~ samej emulacyi, bo nie wspomi-
nam ani odrzadania sexternów, ani taje-
nia się z książkami, ani tych drobnych zna-
ków zazdrości, które zwykle przy współ-

ubieganiu się

towarzyszy: to tylko pewna że można
stąd mieć wyobrażenie emulacyi i w doj-
rzalszym wieku pomiędzy ludźmi.

Franciszek.

Przykład młodzieńca, który mógł mieć
pomieszaną zwyczy, nie niedowodzi: a potem
w początkach nauki młodzież jeszcze zajmuje
się pochwałą i nagrodami: bo dopiero w
późniejszych latach po nabyciu liczniejszych wia-
domości wchodzi się do świątyni nauk, gdzie
się czuje i zamiłowanie samej mądrości
i tę słodką rozkosz życia umysłowego, która
nas najwięcej zbliża do Twórcy.

Zegota

Pięknie to wszystko, ale więcej poetycznie
jak prawdziwie. Nauka sama święta
w sobie, jest to wielkie cechy słowo. Wielu
to ludzi może się oddawać nauce, a jednak
wszyscy potrzebują zasady pewnej i wszyscy
pragną uszczęśliwienia. Nie zaprzeczam że
umysłowe życie niezmiernie wpływa na

uszczęśliwienia człowieka, ale to wtedy kiedy
będzie nauka oparta na zasadzie wyższej,
bo inaczej ta doktrynerya więcej szkody
jak pożytku przyniesie społeczeństwu.
Z początku jeszcze zdolniejsze umysły
rzucają się z wielkim zapałem do naby-
cia wiadomości: ale z latami ten zapał
coraz stygnie, a przekonanie o niedosta-
teczności wiedzy ludzkiej, do reszty go wy-
ziębia; i trzeba bardzo szczęśliwych okoliczności,
albo jawnego wyraźnego pożytku, aby człowiek
nieożywiony wyższemi widokami wiary, trwał
w naukowej pracy do końca życia. Z po-
między mnóstwa dość przytoczę pana A...
który przy odznaczającej się zdolności został
wysłany do Paryża na nauki, tam się przy-
kładał do fizyki; ale sama naukowość
bez wiary nie zawiodła go daleko, bo tylko
dla nieskończonego gadulstwa stał się po-
strachem całego miasta: Kogokolwiek
bowiem złapie na ulicy, musi go trzymać
kilka godzin; ztąd wszyscy postrzegłszy go

zdaleka, uchodzą jak przed dżumą; lecz i w tym razie poradził sobie, bo najmuje dorożkarza, któremu nad uchem turkocząc dzień cały i tak życia przepędza. Drugiego znałem również z wielkim talentem ale bez wiary, co w Krymie i Wiedniu kosztem narodowym lat kilka strawił na naukach; i cóż za korzyść? oto za powrotem pisał uczone rozprawy, a później nie mając wyższego bodźca poprostu się rozpił. Lecz jeżeli nie wszyscy uczeni bez zasad wiary kończą tym sposobem, to wszyscy naresznie znajdują w nauce niesmak i czczość która ich wcale niezaspakaja i żadnego wpływu niema, ani na ich charakter, ani na szczęście. Nauka bez wiary jest to wyzłoty bałwan pychy, któremu niewiadomość mogą tylko palić kadzidło.

Franciszek.

Dziwi mię, jak śmiałeś utrzymywać, że ludzie bez wiary nie mogą wytrwać w nauce, lub w niej znaleźć zaspokojenie, kiedy mess

fakta przeciwne twojemu zdaniu. Wszak całą teraźniejszą oświatę wyjmiemy będziem wcale nie z zasad katolickiej wiary, ale racyonalizmu, wszak Anglia i Niemcy co dnia wydają ludzi znakomitych naukę i przystęczanych swojemi odkryciami całemu światu: a jeżeli we Francyi byli wielcy ludzie, to zapewne niemożesz ich policzyć do katolików, bo wcale przeciwne zasady ogłaszali.

Żegota.

Twój zarzut posłuży do wyjaśnienia mego mniemania, jeżeli się nad nim zastanowisz. Jestem pewny że nie sądzisz, aby nasza wiara wspierała obskurantyzm, bo masz także przeciwne dowody. W samym początku chrześcijaństwa, kiedy gorliwość kwitła najwięcej, spotykasz najczcigodniejszy szereg mędrców, których Kościół nazwał swemi ojcami. Gdyby ich filozofię zebrać w jedno dzieło, przystępne dla wszystkich czytelników wtedybyś mógł się przekonać, jak często wyznawcy obcej wiary w swoich nowych pomysłach, byli tylko plagiatorami tych wielkich mężów. W samych nawet wiekach zwanych ciemnemi, kiedy obyczaje

psuć się zaczęły, co było poprzednim gońcem zbocze-
nia umysłowego z drogi wiary; nauka znalazła
schronienie na łonie Kościoła i wielu było mę-
żów których geniusz bez uprzedzenia zważony,
nie zgania się naszej obecnej oświaty. Teologia
scholastyczna, która dla tego ~~(tak~~ nazwana że ~~(w~~ XI. wieku była wpro-
wadzona do publicznego dawania po szkołach,
nie jest przecież tak godną śmiechu jak się
podobało okrzyczeć. Pierwsi ci pisarze ułożyli
prawdy wiary w jeden systemat, w jedną
całość, których dawniej z wielką pracą trzeba
było szukać w mnóstwie dzieł ojców świętych
lub w samem piśmie. Metoda ich geome-
tryczna, którą wywodzili ze pomocą dyalek-
tyki, założone prawdy, nie zasługuje wcale
na pogardę, byleby była zachowaną we
właściwych granicach, bez próżnych sporów
i ciekawego a na nic nie przydatnego
szperania. Z tego scholastyków ścisłego i
dyalektycznego wnioskowania wypłynął
lepszy porządek w rozpoznaniu i ścisłejsza
logika, czem głównie różnią się dzieła nowoży-
tne od starożytnych. Czyż to jest mała zasługa?

Niemamy potrzeby taić tego, że często widzimy ze smutkiem ludzi olbrzymiego geniuszu bawiących się śmiesznemi drobiazgami, ale to nie jest skutkiem metody, a raczej błędów i zwyczajów owego czasu. Jednakże kto starannie przetrwa do scholastyki i oswoi się z jej językiem (wszak i dzisiejsi filozofowie mają swoją odrębną terminologię) ten niezawodnie znajdzie w tych dziełach gruntowną znajomość w różnych umiejętnościach, głębokość myśli dziś nawet niepospolitą, rozwiązanie najtrudniejszych sofizmatów najbystrzejszym dowcipem, a nawet sposób opowiadania jasny i prosty i bez porównania więcej znajdzie nauki i przyjemności w tych dziełach ostawionych, jak w tych systematycznych niniejszych kompendyach, gdzie zbyteczny porządek nieskończonym podziałem na paragrafy wprowadza zamieszanie, lichość wykładu i tę czczą ogólność z której mało się wiele nie nauczy. Fleury porównywa scholastykę do architektury

gotyckiej lubiącej drobiazgowe ozdoby: lecz z dru-
giej strony, jeśli się mamy trzymać tego po-
równania, dodać potrzeba, że jak architektura
gotycka nieporównanie wyższa elegancyi dzi-
siejszej architektury przewyższa ją niezmiernie
jakiemś natchnieniem religijnem, jakąś
wielkością i majestatem co się tak harmo-
nijnie rozwija w całości tych gmachów, tak
i pisarze scholastyczni mimo upodobania w
drobiazgowaniu ciekawem i śmiesznem czępo-
raniu, często swoją wzniosłością myśli
przechodzą wielu naszych pisarzy, jak górują
nad domami gotyckie wieże, na które bez
zawrótu patrzeć nie można. Rzecz zabawna
widzieć teraz urąganie się tym wielkim zdolno-
ściom umysłowym, kiedy nawet oświeceni
różnowiercy z uwielbieniem wspominają
o najgłębszym filozofie St. Tomaszu z Akwinu,
kiedy Anglia najpyszniejsze robi wydania tego
Anielskiego Doktora: wtedy czytałem w rozpra-
wie niby filozoficznej przez katolika gorli-
wego u nas wydanej, najpogardliwsze wspom-
nienie o scholastyce, które prosto dający autor

na słowo mistrzów niemców już przestano-
tych wypisał. To tylko bronić go może,
że nigdy w rękach niemiał ani jednego
scholastyka. Biedni ci wielcy ludzie, mówi
sławny Semler, muszą znosić pogardę od
tych, którzyby nie mogli użyć nawet na
kopistów. Ale widzę że się nieco nar-
wałem i niecierpliwisz, przeto chcę przeba-
czyć ten ustęp, bo chciałem ci pokazać że
i w tych czasach nazwanych ciemnymi, było
niepospolite oświecenie, którego z macie-
rzyńską troskliwością strzegł święty kościół. W
czasie odrodzenia nauk, gdzież w zupełnym
blasku powstały wszelkie umiejętności, jeśli
nie w Rzymie? w tym źródle katolicyzmu
i za staraniem głowy chrześcianstwa. Dotąd
nie można widzieć żeby katolicy ustępowali
komukolwiek w oświeceniu. Jeżeli zaś od refor-
my postrzegasz wyższe urzędzenia wyznaw-
ców innej wiary, to wcale niepochodzi z zasady
naszej wiary, bo w tym opłakanym czasie
rozdwojenia chrześcian, duch racyonalizmu mało
ponieważ ogarnął ledwie nie wszystkich. I cóż

dziwnego, że różnowiercy zapaleni całą
gorliwością swej reformy, jak zwykle z
początku, i zachwyceni swobodą rozumowania,
wyprzedzili w oświeceniu ludzi obojętnych i
wahających się, a tem samem niezdolnych do sta-
wania na zasadzie wiary, której im brakło.
Czytając dzieła racyonalizmu postrzegamy
miałkie i tak widocznie fałszywe zarzuty
przeciwko wierze, że nawet teraz wstydzą się
ich powtarzać sami przeciwnicy Kościoła. Py-
tamy się przeto ze zdumieniem dla czego wów-
czas nieznalazł się człowiek coby jednym
dmuchnięciem zdrowego rozsądku zwalił te
domki z kart sofizmatów stawiane? ale był to
dopust Boży, aby ludzie krokami mogli sa-
mi kroczyć i własną drogą doświadczenia
przekonać się o potrzebie wiary nawet do
szczęścia doczesnego. Religia w tym bardzie
wyszydzonego rozumu schroniła się również
jak w swoim początku do prostaczków, a rzadko
ludzie uczeni święcili starodawną wiarę. Dziś
z reakcyą religijną zapala się u katolików
oświata i jeśli tę błogą jutrzenkę przyprowadzi

nam dziś pobożności, wtedy oświecenie łączące się z prawdą odwieczną zajaśnieje w całej pełni. Nadto zważyć potrzeba że racyonalizm mający jedynie na celu szczęście ziemskie musi swoich wyznawców zwracać więcej do obmyślenia wygodniejszego życia i cywilizacya w tym względzie najwięcej teraz postąpiła.

Franciszek.

Zapewne, ten wzgląd nieco rozwiązuje zagadkę niższości oświecenia katolików, ale bynajmniej niedowodzi żadnej potrzeby wstecznego cofania się do praktyk religijnych. Cywilizacya obecna nie tylko swemi odkryciami przyszła do uprzyjemnienia pobytu ziemskiego, ale postęp w życiu umysłowem jest zbyt widoczny aby go można było zaprzeczyć. A potem trudno lekce ważyć postępu i w rzeczach materyalnych, przemysł wiodący do swobodniejszego życia łączy się najmocniej z oświatą umysłową, a tak razem zapewniają stan pomyślny człowieka złożonego z duszy i ciała.

Żegota

Niepotępiam ani wynalazków, ani rozwinię-
cia się myśli, ale to wszystko choć w sobie
arcypiękne i pożyteczne nie może przy-
nieść błogich skutków człowieczeństwu,
kiedy nie będzie oparte na wierze. Ten
blask jaskrawy dzisiejszego postępu, który
tak wielu olśnił, odejm na stronę aby
ci nieprzeszkodził widzieć całej dążności
tej cywilizacyi. Patrz na to powszechne
odczarowanie ludzi, na ten niesmak
ledwie nie u wszystkich rozlany: uwa-
żaj na ten ~~brak~~ szczerej brak wiary, nie mó-
wię w naukę kościoła, ale brak wiary to-
warzyskiej; wiary przyjaźni i wszelkich sto-
sunków wiary w to wszystko co ludzie
sobie, a przekonasz się że wiele szczęścia
nieukrywa się pod tą bogatą szatą ukształ-
cenia. Najtkliwsze uczucia ledwo niewy-
śmiane, a miłość własnej korzyści rozciąg-
ga samowładnie swoje harpagońskie
berło nad tym światem zimnym i szyderczym.

Obojętność i martwość wszędzie dają się po-
strzegać i trzeba mocnych kordyałów, stoją-
cych z okropności lub zbrodni, aby choć na
chwilę otrzeźwić jakiem poruszeniem. Rzekłbyś
że po uszczknięciu owocu z drzewa wiado-
mości, którem się dziś szczycimy, zni-
knął dawny raj, pełen wesela i uroku.
Gdyby teraz powstał z grobu człowiek czasów
żywej wiary, jakby się zdumiał na tak
smutną przemianę. Nie ujrzałby tej szcze-
rej radości, w tak łatwo każda uroczystość,
każde zdarzenie obudzały: nie postrzegłby
tego zapału, który wszędzie niegdyś ich
krok otaczał, nie znalazłby w życiu domowem
tego uroku i wesela prostoty; lecz zimna
grzeczność, obojętność, wyrachowane zapię-
cie w masce przystojności odtrąciłyby go
znowu do grobu! Mów sobie co chcesz o
postępie, ale razem wykaż mi co zdzia-
łano teraz dla wewnętrznego szczęścia?
Bo czyż machiny parowe, drogi żelazne,
szybka żegluga, czynią ludzi lepszemi
i szczęśliwszemi? Czyż pełna głębokości myśli

i wielkiej nauki mazenia panteistyczne, które zbytecznem uogólnianiem Bóstwa niszczą się zarówno z indywidualnością człowieka, mogąż osłodzić troskę i zachęcić do cnoty, kiedy nie ma dla nas samoistnego życia po śmierci? Postęp umysłowy bez wyższej religijnej dążności, jest czczą rozumu igraszką, świeci on jak słońce zimowe, lecz nie ogrzewa duszy; a wynalazki ulepszające pobyt ziemski, nie mają w sobie zaspokojenia: ~~bo człowiek~~ bo „człowiek nie samym chlebem żyje."

Franciszek.

Jeśli dziś mniej młodzieży i zapału, to jest rzecz naturalna; bo jak młodzieniec doszedłszy lat męża, traci przez doświadczenie wiele uroku życia, tak i narody przebiegające koleje młodości, nie mogą w swym dojrzałym wieku dłużej się mamić. a czyż to wina postępu że jego celem musi być dziś smutna rzeczywistość?

Żegota.

Bez wiary zawsze być musi smutna rzeczywistość; i to właśnie co najwięcej powinno przekonać myślącego człowieka że nie w świecie

nie może jej zastąpić. Jak tylko bowiem odda-
lisz życie przyszłe, bądź wyraźnem zaprze-
czeniem, bądź wątpliwością, bądź wcieleniem
się w Bóstwo, jakby powrót słonecznych
promieni do słońca — jak tylko usuniesz
kary i nagrody, i tę w życiu ziemskiem rządy
opatrzności i opieki, jak tylko Bóg nie bierze
szczególnego udziału w losach i sprawach człowie-
ka: natychmiast całem brzemieniem nędze
doczesne muszą ucisnąć, i wtedy najsmu-
tniejsze rzeczywistości. Bo chociaż niechże
przemaga na świecie dzielność materyalna
a w sercu i duszy, przeznaczonych dla po-
siadania Boga robi się czczo i pusto. Wszy-
stkie troski życia sam jeden człowiek
bez pomocy Boga, bez nadziei przyszłości,
musi znosić i ztąd najmocniejszy umysł, jeśli
nie w rozpacz, to w smutne odrętwienia wpada.
Jeszcze póki odbywasz drogę pomyślną, to mimo
ciemności marzeń filozoficznych, mimo chwil
tęsknoty, idziesz dość wesoło bo nieprzewidujesz
i niechcesz przewidywać przepaści i niebez-
pieczeństw: ale kiedy chmury troski i nieszczęścia
zagrzmią nad twoją głową a przy ich krwawej

twnia wyższy głębie cierpienia, wtedy dopiero przekonywasz się o złudzeniu twojej ziemskiej mądrości i szczęśliwy będziesz jeśli zstąpi do twej przepaści promień Łaski Bożej, po którym wyjdziesz z tego dołu cierpień. Niewiesz bowiem w tej stoickiej nieprzytomności, jest to pycha i obłuda, które wtedy układają twoją spokojność, kiedy serce toczy robak boleści, zgryzoty i rozpaczy. —

Franciszek.

Widoki kar i nagród, są rzeczą dość poniżającą: bo człowiek wyższy, w samem pełnieniu cnoty, znajduje najsłodszą nagrodę: a jeśli cierpienia nastaną, uważa je za konieczny udział ziemskiego bytu, znosi mężnie, i nigdy się nie uniża bo mu wszędzie honor przewodniczy.

Żegota.

Honor! o mój przyjacielu, jak możesz trzymać się tego cienia przy twojej znajomości ludzi? Przebiegnij pamięcią drogę przebytą życia,

przyprowadź przed umysł tysiąc przyjaciół z któremi byłeś połączony, i sam wyznaj czy honor jest dostateczny na wstrzymanie namiętności? Bo oprócz fałszywego wystawienia i honoru, jak często go depczą kiedy wielki interes tego wymaga, lub kiedy rzecz jest ukryta przed wiadomością świata. Zastanów się że od tego czasu jak rzadko szafowali honorem, najmniej go postrzegasz, a natomiast egoizm obiegł wszystkie klassy towarzystwa.

Franciszek.

Każdej rzeczy można nadużyć, ale nadużycie nie niedowodzi. Darmo się ludzie maskują, bo nie nie ma ukrytego, prędzej czy później wypłynie na wierzch prawda, a człowiek jaszcze znajdzie lubą nagrodę za swe prawe postępki, lub podziękę dzieci, w pośmiertnej sławie.

Żegota.

Patrz na ten obłok, z którym zaszedł teraz księżyc: patrz jak go pięknie posrebrza, patrz

jak się uroczo bieli na tej czystej przestrzeni
błękitu: a jednak ten obłok stanowią tylko
pozory. To samo i sława ludzka, póki
daleko od ciebie póty się uroczo błyszczy
przed tobą, ale jak już osiągniesz, wtedy po-
strzegasz dym daszczy, który, jak dym, zniknie
się w twojem życiu, lub wkrótce po twojej
śmierci rozniesie wiatr przeciwnych wyo-
brażeń. Dość rzucić okiem na świetne nie-
gdyś imiona aby się pozbyć tego złudzenia
sławy.

Franciszek.

Więc u ciebie nic niema prócz religji;
a postęp cywilizacji, nauki, przemysł, honor
i wszelkiego rodzaju sławy, mają u ciebie
znaczenia? Jednak zastanów się że te wszy-
stkie rzeczy najwięcej wpływają do dzie-
ludzkich, a więc muszą być przyrodzone
człowiekowi a nie wymysłem czczej jego
fantazji.

Żegota.

Rzecz dziwna, a jednak u was pospolita — ob-
winienie

wiarę o wytępianiu wszelakiej rzeczy człowieka, dlatego tylko że żadna rzecz, żadna rzecz bez zasady religijnej nie może mieć pożytecznego kierunku dla społeczeństwa. Wszystkie namiętności odrębnie uważane, jak miłość siebie, nauki, współubieganie się, honoru, sławy, przemysłu, wygodnego życia i bogactwa: są rzeczy jak nawet pogańscy filozofowie zauważali ani dobre, ani złe w znaczeniu władzewa moralném. Ale te wszystkie rzeczy potrzebują jakiegoś kierunku, jakiegoś punktu oparcia się: inaczej bowiem, albo się staną nie we znaczeniu jak te błąkające się gwiazdy, albo przekroczywszy granice zwykłe mogą się przemienić w zbrodnię. Teraz sam się zastanów, co może być zdolném do kierowania wszelkich władz i rzeczy człowieka, lub co jest

na świecie niezmiennem i wiecznie prawdziwem, na czembyś mógł we wszystkiem śmiało polegać? Religia bynajmniej nie potępia i nie tłumi wszystkiéj skłonności ludzkiéj: ale tylko jéj kierunek rzeczywiście pożyteczny nadaje i wtedy te wszystko wiotkie i zmienne jeszcze się ustala i nabiera największéj wagi. Miłość własna bez szkody bliźniego, obróci całą swą siłę dążności na udoskonalenie człowieka, lub na przedmioty prawdziwie pożyteczne, postęp w swoim biegu będzie szanował prawdy boskie, bo będzie przekonany że w Bogu istocie najdoskonalszéj niema postępu, że objawione raz zasady, muszą być wieczne i niezmienne jak sam Bóg, a rozum ludzki, coraz więcéj rozwinięty, może tylko lepiéj przekonać się o mądrości nieskończonéj objawionych wyroków.

Sama nawet sława będzie gruntowniej-
sza i stalsza, raz że ludziom próżności
karmiące wiarą, nada tylko zasłudze
bez zabiegów tę sławę, a potem, że lu-
dzie zasad religijnych przy skromności
i pokorze, mniej więcej lekce ważą cza-
sów przeszłych, bo to jest cechą tych
ludzi, co zrzucili wszelką powagę. ~~Chrz~~
Chrześcianin tedy ma niezmierną przewyżkę
nad człowiekiem bez wiary, bo prócz
tych wszystkich bodźców i cugli posiada
jeszcze prawdę nieskończoną, którą
objawia religia: i to wszystko po-
siada w doskonalszym stopniu. Mi-
łość, nauka, sława i tym podobne rze-
czy u ludzi bez wiary, muszą być tak nie-
pożyteczne dla wewnętrznego rządzenia, ulep-
szenia i pokoju, jak odkrycie balonu,
którym kierować wedle woli jeszcze nie
można. Każdy chrześcianin ma ten ster

niezawodny i prawdziwy w świętej wierze. Wielka to omyłka, brać religię za opinię, równie jak inne ludzkie zasady, bo jest prawda niezmienna i zasadnicza, w około której, jak na osi się wszystko obraca: bo to tylko jest dobre pożyteczne, co się nieodłącza od nieskończonej prawdy, która jedna nadaje ludzkiemu działaniu cel wyższy i ducha szlachetnego poświęcenia.

Franciszek.

Jeśli religia nie jest opinią i żadnym stronnictwem, dla czegoż ma w swoich wyznawcach, wszystkie oznaki ducha partyi. Ta żarliwość ognista, coby wszystko przeciwne spalić chciała, aż nadto przebija się w ludziach tego sposobu myślenia.

Żegota.

Wielka nieznajomość nauki zbawiciela może tylko zrodzić nienawiść ku ludziom, jakich bądź, choćby najgorszych zasad: nie wiedzą bowiem jakiegoście ducha. Ale chrześcia-
nin

prawdziwy, wszystkich kocha, za wszystkich wznosi modły do Boga, a w swojém obejściu się jest cierpliwy, wyrozumiały i ujmujący przez szczerą miłość i chęć powszechnego dobra, i jeśli wszelkiemi drogami przekonania chciałby innych błądzących naprowadzić na drogę pokoju i łaski Bożéj, to nie przez duch partyi, nie przez jaki interes, ale jedynie z miłości bliźniego i przekonania że to połączenie się z Bogiem stanowi najwyższe szczęście i uszczęśliwienie każdego. Wiesz jak dawno się znamy, jak twój sposób myślenia jest przeciwny mojemu, a jednak zawsze najszczerszym byłem i jestem przyjacielem twoim, i samą nawet chęć sprowadzenia się do zasad wiary, możesz uważać za dowód téj nieznmiennéj przyjaźni. Niemyśl przytem żebym się miał za rozumniejszego lub zdolniejszego, owszem nie jestem zdolny na uchwycenie wyższe tak twoje, jak i innych podobnie myślących: ale prawda Boska, co ją nawet dziecko posiada w naszéj religii, zrobi większe światło, które dozwala mi widzieć zboczenia z drogi prawéj, ludzi więcéj ukształconych i uraczonych większemi zdolnościami od Boga.

Franciszek.

Wszystko to dobrze, ale wiara nie jest dowolnym aktem i gdybym nawet chciał więcej to niebył-bym wstanie. A potém patrzę na te umartwie-nia i ćwiczenia pobożności, na to mnóstwo obrzą-dków trudno mi nie czuć wstrętu. Wszak Bóg jest duchem, a czcić go w duchu i prawdzie czcić potrzeba.

Żegota.

O bynajmniej nie przeczę że wiara jest darem Pana Boga, ale równie i to pewna rzecz, że Bóg proszącym i starającym się tego daru ni-gdy nieodmawia. Pokonaj gdórowe w sobie na-miętności, uprzątnij wszelkie przeszkody, czyli sta-raj się we wszystkim postępować wedle praw Bożych i otocz się ćwiczeniami pobożno-ści, mimo wstrętu jaki z początku czujesz w sobie, a promień pocieszający świętej wiary, przeniknie do twojej duszy. Niebierz to za rzecz małą, bo idzie o twoje uspokojenie i szczęście wewnętrzne nawet w czasie ziemskiego po-bytu, idzie tu o zupełne odrodzenie się czyli od-młodnienie duchowne w Bogu. W ten sposób dzieją się wszystkie nawrócenia. Tak Sty Augu-styn wiedziony ciekawością słuchania wymównego Ambrożego, znalazł żywot wieczny: tak i w dzi-

siejszych

czasach nawet we Francyi tłumami powracają
do Boga. Z początku lud francuzki szydził z obrzę-
dów i kapłanów; lecz widząc że najznaczniej-
si Panowie zaczęli uczęszczać do Kościołów
wchodził tam przez ciekawość; zrazu święte ce-
remonie i nauki duchowne wywoływały uś-
miech szyderczy, potém uwagę, potém lud zaczął się
modlić, a dziś wszystkie kościoły Paryża
jak nabite, a wszędzie można postrzegać ze
zbudowaniem prawdziwą pobożność. Teraz wła-
śnie 2,000 uczniów medycyny i prawa nie niewie-
rzących nawróciło się w Paryżu, słuchając konfe-
rencyi światłego kapłana, u którego wszyscy się
spowiadali i z rąk jego publicznie przyjmowali
ze skruchą chleb anielski: sądzę że dość małych przy-
kładów na pokazanie jak Bóg nieodpycha
tych wszystkich od swego ojcowskiego łona, któ-
rzy się zechcą tylko zwrócić do niego. Czujesz
wstręt do obrządków zewnętrznych; ale powiedz mi
czy to jest w naturze człowieka, aby uczuć serca
nigdy niewywnętrzał. A potem w tych obrzędach
ustanowionych przez Kościół wspieranych przytom-
nością Ducha Sgo, jak szczytnie wyrażają się
wielkie prawdy wiary. Gdybyś kiedykolwiek zwró-
cił uwagę filozoficzną na ceremonie Kościoła,
wtedybyś tyle znalazł mądrości i głębokości

#

w tych obrzędach, w tych symbolach widzieć wiary, że
to jedno kazałoby ci wierzyć w boskość religii,
gdybyś nawet nie chciał lub nie mógł poznać w
całej zupełności dowodów objawienia. Obrzędy
utrzymują drogę pobożności, lub go nadają: a
gdyby nawet najświętszy człowiek je zaniedbał,
wtedy mało pomału ulotni się jego wiara
ukryta w sercu. I cóż może być wspanialszego
i więcej rozrzewniającego jak wspólna modli-
twa, co wszystkich ludzi w jedną rodzinę łączy?
cóż więcej podnosi godności prawdziwą czło-
wieka jak uświęcenie religijne każdej jego
główniejszej epoki? A też źródła miłosierdzia
złożone w sakramentach przez Boga Zbawiciela
ta jakże są wielkiemi skarbami, bo w nich
pociechę, zasiłek i utwierdzenie w dobrem ży-
ciu znachodzisz. Cóż w tem wszystkiem złego lub
nieprzyjemnego się mieści? Czegóż wiara od nas
wyciąga swojemi przykazaniami? Oto Bóg dobry
we wszystkiem zmierza do naszego szczęścia
wewnętrznego też na ziemi, pod tym warun-
kiem, to jest, jeśli podczas tej ziemskiej wędrówki będziemy się starali o pokój
duszy i błogie natchnienie w Bogu, ~~podczas tej ziemskiej wędrówki~~
jeśli przez zachowanie przyka-
zań unikniemy wielu cierpień, wtedy nam

nam jeszcze przyrzeka w nagrodzie szczęście wieczne. W tym wiernym obrazie, czyż nie postrzegasz tej nieskończonej miłości przez którą Bóg pragnie uszczęśliwiania człowieka?

Franciszek.

Ale mój miły gościu, już późno: wieczerza na nas czeka: jutro znowu rozpoczniemy nasze rozprawy, miło mi bowiem w przyjaźni toczyć spory; a kto wie może Bóg miłosierny pokaże mi prawdę, nie czuję bowiem wstrętu od zasad twoich, kiedy je szczera miłość i przekonanie podaje.

O metodzie Filozofii przez Joachima Ventura 1).

Zważając, że to dzieło pisane w łacińskim języku i wydane we Francii lub Niemczech, a zatem mało jest komu znane; zważając silnie budzącą się potrzebę Chrześciańskiej filozofii w umysłach naszych i chwalebne poruszenia się w tym przedmiocie niektórych u nas myślących, osądziłem za rzecz pożyteczną zebrać treść pomienionego dzieła, bo dla badaczów prawdy czyż może być obojętnem poznanie sposobu albo metody, za pomocą której przez kilkanaście wieków pisarze chrześciańscy utrzymywali w zgodzie i jedności Filozofiją z Nauką Wiary? ~~Najsamowładniej~~ Najsamodzielniejszy geniusz z tego przeglądu rozumowej przeszłości Chrześciańskiej może niemało skorzystać. Nie myślę, aby dawna szkoła w czysto gotowym sposobie dowodzenia, wnioskowania,

1) De Methodo philosophandi. Auctore P. D. Joachimo Ventura.

opisania lub próżnych zaciekań mogła nanowo powstać,
ale sądzę, że główna i wszystko obejmująca zasada
bardzo może w nowej i stosownej do wieku szacie
X nie tylko zmartwychwstać, lecz jeszcze przy namnożeniu się ~~mnoże-~~
~~niu się~~ wiadomości, przyjść do większego wzrostu
i siły, czyli do jaśniejszego i dokładniejszego roz-
winięcia. Z tych powodów ośmielam się przed-
stawić ten krótki wyciąg.

Filozofia stanowi teorję wszystkich nauk
i od niej zależy ogólny sposób pojmowania
stanu naszego życia. Mnóstwo prawd i zasad
wchodzi w skład Filozofii, które ścisłym węz-
złem łączą się z Wiarą, jako to: rozstrzygania
o Bogu, jego przymiotach, o stanie i początku
duszy, o powinnościach, prawach natury i o
wielu rzeczach innych, należących do Religii,
które S. Tomasz pięknie nazywa przedsion-
kami wiary. Wprawdzie wszystkim wiadomo,
że Filozofia nie jest źródłem Religii, bo skarby
Wiary, Nadziei i Miłości nieoszacowanym są darem
łaski Pana Boga: inaczej stan ludzi prostych, co
nie mogą oddawać się Filozofii, byłby pozbawiony

żywéj wiary; jednak z tego, że Filozofija nie wpływa na poczęcie Religii w sercu człowieka, nie można wnosić, że przewrótny sposób rozumowania i pojmowania nie przynosi uszczerbku wierze. Myślącemu bowiem człowiekowi niezmiernie przykrą i ciężką jest rzeczą, widzieć wewnętrzną walkę zasad wiary i nauki zupełnie sobie sprzecznych. Jakoż z postępem czasu dwa wypływają stąd nadużycia: albo umysł przejęty Religiją, wyrzeka się całkiem Filozofii, uważając ją za rzecz próżną, pełną banialuki, lecz nadewszystko za rzecz niebezpieczną i zbrodniczą, a tak zgadza się abdykować sam rozum dla zachowania nieskażonéj wiary; albo, co się zdarza pospoliciéj, widząc dla siebie dostępniejsze przekonanie w Filozofii, jak w Religii, i czując pociąg do tych zasad przez samą ~~[illegible]~~ namiętności, odstępuje chętnie od Religii dla trzymania się Filozofii. Nie przeczemy, że przy wykładzie Filozofii czy to z jakiéj obawy, czy ze wstydu, czy nareszcie ze szczeréj chęci bronienia zasad Religijnych, nietylko że niema wprost i wyraźnie wypowiedzianej walki

S. Wiary, lecz owszem znajdujemy użyte najpiękniejsze uniżowanie, aby wzmocnić, ozdobić i wyłożyć prawdy Religijne: nie dlatego jednak dobra to będzie Filozofia, jeśli jéj metoda jest przeciwna nauce Chrześciańskiéj.

Metodę czyli sposób wykładania i badania stanowią te cztery rzeczy: Przedmiot właściwy każdéj nauce; Cel, do którego dąży badanie, Punkt oparcia się czyli pewnik, służący za probierczy kamień prawd poznanych i główna zasada, z któréj pochodzą wszystkie inne prawdy, jako wnioskowania. Metoda albo porządek nie jest małą rzeczą, bo wszelka filozofia, jak zauważył Steward, dotąd opiera się na metodzie, że najczęściéj Filozofię i metodę filozofii biorą za ~~jednoznaczące~~ jednoznaczące słowo.

1.) Co do przedmiotu Filozofii. Scholastycy albo dawna szkoła katolickiéj filozofii cały przedmiot wiedzy ludzkiéj, stosownie do naturalnego porządku, na trzy części dzieliła, i w metodzie swéj co do przedmiotu kładła naprzód tę zasadę: że każda rzecz ma być roztrząsana właściwemi dowodami, a dowody odpowiednie przedmiotom stanowiła trojakiego

rodzaju, t.j. Mistrzostwo wiary, świadectwo powszech-
nego sądu, (sensus communis) i doświadczenie: a
w ten sposób rzeczy Boskie rozstrzygała powagą, Ludzkie
powszechnym rozumem, Cielesne postrzeganiem. Dru-
gim względem przedmiotu miała ta szkoła zasadę,
że jednej części Mądrości albo wiedzy ludzkiej po-
trzeba przyznać zwierzchnictwo nad innemi częściami;
i to berło w państwie rozumowém dawna szkoła
wręczała nauce objawionéj; sam bowiem rozum
żądał, aby ulegały nie rzeczy Boskie Ludzkim i Ciele-
snym, ale Cielesne i Ludzkie Boskim. Jednak
ta najwyższa władza bynajmniej nie przytłumiała
władzę właściwą każdéj innéj umiejętności. Nie
należy do Teologii, powiada główny przedstawiciel
dawnej szkoły S. Tomasz, udowadniać zasady
innych nauk, lecz tylko je sądzić: cokolwiek
bowiem znajdzie przeciwnego swoim zasadom
w innych umiejętnościach, natychmiast potępia to,
jako rzecz fałszywą. Przeto, kiedy wszystkie zasady
i teorje przeciwne prawom wiary były wyrugo-
wane z całego świata naukowego, wtedy Religia
nie mogła mieć żadnego uszczerbku w takiej metodzie Filozofii.

Po zburzeniu dawnej metody, nowsze szkoły zniosły także wszelki rozdział w przedmiocie wiedzy ludzkiej i otworzyła się wolność sądzenia o wszystkiem, t. j. o rzeczach Boskich, Ludzkich i Cielesnych, za pomocą jednego i tego prawidła. Dwa sposoby postępowania przyjęto, albo od Teoryi przechodząc do Praktyki, czyli ~~Systematycznie~~ syntetycznie, albo od skutków do przyczyn, t. j. Analitycznie, temi więc dwoma sposobami rozprawiano o wszystkiem bez żadnej różnicy tak o Bogu, jak o rzeczy najlichszej, tak o Teologii, jak o Weterynaryi. Niebezpieczną tę drogę, po wywróceniu dawnej szkoły, otworzył pierwszy Bako, a Empiryzm rozszerzył swoje władanie. Wszystko tedy poszło na opak. W porządku naukowym wybiwszy się na wolność i niepodległość wszystkie umiejętności, nie tylko detronizowały Teologię, lecz jeszcze strąciły ją aż na ostatni szczebel. Kiedy bowiem doświadczeniem za pomocą zmysłów niepodobna zbadać dokładnie co jest nieśmiertelność, wolna wola, Istota bez końca i początku i co są wynikłe z tych praw obowiązki; a przeciwnie rzeczy materjalne, mające

za sobą większą pewność w tej metodzie postrzega-
nia, a tem samem większe znaczenie naukowe, wte-
dy już nie rzeczy przeciwne wierze były bałszem,
ale na odwrót wszystkie prawdy i postanowie-
nia wiary niezgodne z fizycznemi doświadcze-
niami, albo teorjami nowszych rozumowań, musiały
być uważane za baśnie przesządnych ludzi; wtedy
w zakładach naukowych zarzucono ledwie nieszczęśli-
wie nauki Boskie, tak, że prawie Mitologja
miała większe poważania jak Teologja Chrześcian-
ska. Ten sposób widzenia rzeczy ~~przyszedł~~ przeszedł i
w porządek polityczny, bo jak nauki sądziły się
równemi i niepodległemi, zniosły panowa-
nie Teologii, tak równie ta sama zasada przy-
znająca wszystkich ludzi za równych sobie we wszyst-
kiem i mających jednakowe prawa, naprzód sta-
rała się podkopać podstawę wszelkiej prawej wła-
dzy, a potem wszystkie przywileje odnieść do ludu,
przy którym się większa siła fizyczna znajduje. Stąd
201. w krwawych przewrotach rewolucyi lud powitano
królem, a najwyższą prawną władzę poddano pod
sąd pospólstwa.

II) Co do celu Filozofii. W dawnej szkole, zwolenniczka wiary Filozofja miała na celu nie wynalezienie prawdy, ale wyłuszczenie, wyłożenie i udowodnienie już wiadomej prawdy. Do niej należało naszej wiary uzbroić orężem prawd czerpanych w naturze, a tajemnice Chrześciańskie ~~odsłonić~~ osłonić od wszelkich sprzeczności i takiem poszanowaniem otoczyć, aby sam rozum widział konieczną potrzebę uchylenia czoła przed tem, co przechodzi jego pojęcie. Nowszej Filozofii celem jest poszukiwanie albo wynalezienie prawdy za pomocą własnych sił umysłowych. Już w tym celu przy pysznej zarozumiałości, możesz widzieć niewyraźne ubliżenie Religii. Samo bowiem takie założenie Filozofii czyliż nie każe przypuszczać, że nauka Chrześciańska nie jest matką życia, nauczycielką i przewodniczką prawdy, kiedy wyroki religijne muszą być powołane przed sędziowską stolicę filozofii, aby jej zatwierdzeniem nabrały wagi, jak gdyby w S. Wierze nie było nic opisanego i nie pewnego, a potem jako niestosowności mierzyć rozumem wiarę! Cel znalezienia prawdy musi koniecznie wlewać przekonanie,

że Filozofija jest drogą pewną, bezpieczną i najlepszą do tego poszukiwania; a jak tylko przypuścimy że oprócz wiary jest inna droga do wynalezienia prawd wszystkich, jak się zgodzimy, że do wszystkiego jest zdolna i wystarczająca Filozofija, ponieważ wszelką prawdę z ukrytej głębi w naturze dobywa i w niejaki sposób stwarza na nowo, natychmiast za tem mniemaniem w ścisłym związku następuje Naturalizm. Darmo się bronić, że to poszukiwanie nie sięga do Objawienia, a tylko ogranicza się granicami samej natury, bo wyjąwszy odkrycia w rzeczach fizycznych, gdzie działając właściwym narzędziem postrzegania, nic zgoła niema do wynalezienia w naturalnej filozofii. Cokolwiek przyrzeka filozofia własnemi siłami odkryć o Bogu, o duszy lub powinnościach, wszystko to Religija najdokładniej samym prostaczkom podaje. a bez religii nawet te prawdy, do których rozum ludzki przeniknąć może, od bardzo niewielu po długim czasie i nie bez przymieszania się błędu mogą być wynalezione, jak mamy tego jawne przykłady w najcelniejszych mistrzach pogańskiej filozofii. Tak tedy pochlebiając dumie człowieka, wystudzają razem uczucia religijne, bo wiara

przedstawuje się jako zazdrośnica praw rozumu, kiedy go chce zajmować udowodnieniem tylko znanej prawdy, a nie odkryciem nowej, do czego jak się zdaje jest stworzony.

III.) Co do pewnika Filozofii. Religija Chrześcijańska nakazuje ludom powszechną wiarę, wszelkie prywatne mniemanie, walczące z powszechną wiarą, potępia, i to tylko uznaje za prawdę w rzeczach wiary: co zawsze, co wszędzie, co od wszystkich uważa się za prawdę. Stąd dla ścisłego związku i wzajemnego wpływu między Teologiją i Filozofiją nastąpiło, że chrześcijańscy pisarze powszechny sąd i powszechną jawność położyli za pewnik fundamentalny w rzeczach Filozofii. Ten sposób rozumowania wprowadzony od ojców Kościoła starali się Scholastycy coraz bardziej a bardziej rozwinąć i udoskonalić jedynie dla postępu Religii Chrześcijańskiej. Mało na to do dziś dnia zwracają uwagi, że co innego filozofija autora, a co innego jego metoda: Platona np. filozofija przedstawia niektóre pomysły o Bogu, duszy, słowie i świecie dotyla zgodne z chrześcijańską nauką, że dawni ojcowie nazywali go Mojżeszem zgreczonym, przeciwnie jego

metoda prywatnego rozumu i prywatnego przekonania tak obrażała ojców i tak zdała się niebezpieczną, że pod tym względem nazywali Platona warsztatem wszelkiej herezyi i patryarchą kacerzów. Z początku tedy dla tej zgodności nauki Platona z Objawieniem, niektórzy niezmiernie go wynosili: lecz dłuższem wyrozumieniem oświeceni o błędnej jego metodzie, całkiem go zaniedbali. Przeciwnie Filozofia Arystotelesa chociaż wiele fałszywych mniemań zawiera o Bogu, duszy i świecie, jednak jego sposób filozofowania zupełnie był zgodny ze sposobem wierzenia chrześcijan, bo głównem jest postanowieniem jego filozofii, *że to jest jawne, co się potwierdza u wszystkich*. Z tego powodu Scholastycy Arystotelesa, jako jedynego z pogan, co miał za pewnik *Rozum powszechny*, ulubili i na jego ozdobienie i rozszerzenie cały swój geniusz wysilali. Filozofia Scholastyczna rozwija wszelkie nasienie prawdziwe, które niebieski siewca w ludzkiem społeczeństwie umieścił, równym krokiem postępuje nawet z pospólstwem i nie stara się powszechny rozum zniszczyć i wywrócić nieprzyjacielskim napadem, lecz usiłuje go zachować i oddzielić od

Uważ

błędów, jeśli je przyjmiałby jaki Prywatny rozum. W prawdzie nie jest to filozofia kwiecista i ozdobna ale gruntowna, nie oderwana i równie jak rozum powszechny prosta, dostępna i jasna. Tu jednak potrzeba zauważyć, że inną rzeczą są prawdy udowodnione, a inną tych prawd dowodzenie; prawdy fundamentalne Scholastyków dostępne są i powszechne jak rozum powszechny, bo go właśnie składają; ale wyniknięte stąd prawne wnioskowania i samo dowodzenie jest ze głębokie i potrzebuje ukształconego w tym względzie umysłu, coby je mógł pojąć. Jak i w Religii główne prawdy wiary wszystkim bądź mędrcom, bądź prostaczkom zarówno dostępne, ale dowodzenia i wnioskowania z tych prawd są tylko zrozumiane przez Teologa. Powszechny rozum stanowił pewność w Filozofii, powszechna wiara była pewnikiem w Teologii; dla tego kiedy w owych czasach wszczynała się sprzeczka o jaką prawdę bądź naturalną bądź objawioną, wszystko zależało na tem, aby okazać niezgodność albo z powszechnym sądem, albo z powszechną wiarą, a wszelki spór całkiem upadał. Stąd u dawnych

prawie nie znajdziesz, żadnych rozpraw i dowodzeń jej o powszechnej jawności, albo cechach rozpoznania prawdy, jako o prawdziwości i nieomylności Kościoła: bo te rzeczy niebyły do dowodzenia, ale fundamentem pewności i kamieniem probierczym wszelakiej prawdy tak religijnej, jako i filozoficznej.

Kiedy w Religii reforma przeniosła ~~...~~ sąd ~~...~~ prywatny nad sąd powszechny Kościoła, wtedy było niepodobieństwem, aby w Filozofii utrzymał się rozum powszechny: przeto mimo starań przewodzącego Melanchtona runęły fundamenta Filozofii Scholastycznej, a jawności prywatnej ohydą rzeczy w rozumowaniach. Chwycono się do czernienia Scholastyków ze względu dziwacznej terminologii, a rzeczy najwięcej szło im o zwalenie pewnika Jawności powszechnej. Tę niebezpieczną zasadę prywatnego przekonania pierwszy do filozofii wniósł Kartezjusz, który wzgardziwszy powszechnym świadectwem i powagą ludzką, położył za prawidło, że to wszystko należy mieć za rzecz pewną i prawdziwą, co prywatnemu każdego rozumowi za pomocą jasnej i dokładnej Idei zdaje się być pewnem i prawdziwem.

Nic dziwnego, że ludzie uczeni i pobożni powstali pow-
~~stali~~ przeciwko tej nauce, jak również łatwo pojąć dla czego
zyskała mnóstwo obrońców; łechtała bowiem miłość
własną każdego, przypisując prawo sądzenia o wszyst-
kiem. Filozofia Kartezjusza zawiera piękne myśli
i ~~uczenia~~ uczucia o Bogu i Religii Chrześcijańskiej, stąd
wielu nie mogło przypuścić zgubnych następstw,
dla których wreście zapobieżenia silili się na różne
poprawy i stawiali rogatki dla rozumu, ale nigdy
nie chcieli przemienić zasady prywatnej na jawność
powszechną, bo musieliby wtedy wrócić do Scholas-
tyki; przeto upadły wszystkie te słabo klecone usiło-
wania, a prywatny rozum, albo prywatne przekona-
nie jeszcze silniej i obszerniej władać zaczęło.

Z tej nowej zasady pewności wynikło, że usta-
nowiono cechy prawdy i krytyczne prawidła, za po-
mocą których wszystko odkryć i o wszystkiem sądzić mo-
żna. Stąd nie dano wiary wszelkiej powadze, wszel-
kiemu zewnętrznemu świadectwu i położono za
niezbędny wstęp do Filozofii powątpiewanie o
wszystkiem, aż póki się prywatny rozum nie
przekona: a tak poddano pod wątpliwość powszechne

podanie i rzeczy jasne jak słońce, a jednak dopiero siłą się udowodnić. Jednak w tej wyrządzanej swobodzie prywatnego rozumu była pewna niewola i z niej pod karą nazwania głupstwem wyłamać się nie można było. Jak w Reformie wolno o wszystkiem jak chcieć sądzić, byleby się nie zbliżać do zdania powszechnego kościoła: tak w Filozofii można rozumować według upodobania, byleby jawności powszechnej nie przekładać nad prywatną. Nadto Filozofia odstępująca od powszechnego sądu, narzuca zwolennikom wyobrażenia często przeciwne ich prywatnej jawności. Rodzaj ludzki widzi kolory w rzeczach zewnętrznych, a uczucie tych kolorów nie-sie w człowieku, nowsza Filozofia składa w mózgu i same kolory i uczucia; rodzaj ludzki uważa każdy rzeczowy przedmiot, jak drzewo, kwiat itd., za jedność mającą pewny i prawdziwy byt: nowsza szkoła zaprzecza bytu, bo substancja ciał jest tylko byt rozumu, albo po prostu <u>nazwisko</u> odpowiedne oderwanej Idei, nie mającej żadnej rzeczywistości; rodzaj ludzki wszystkie sensacje w człowieku nie odnosi wyłącznie ani do duszy ani do ciała, ale do

organu ożywionego przez duszę, stąd pospolicie mówią głowa boli, noga boli; nowsza filozofija przypisuje wyłącznie duszy wszystkie sensacje i podług niej należałoby mówić, że dusza w głowie, albo w nodze boli. Wszelki powszechny sposób wyrażania się i uważania rzeczy całkiem przewróciła ta filozofija, której teorja intelektualna zasadza się na pysze, czyli w jedno, na przeniesieniu prywatnego zdania nad powszechne. Jak zgubne następstwa w porządku religijnym i politycznym wypływają z tej zasady, osobliwie u młodzieży, rzecz zbyt jawna, aby to potrzeba było przedstawiać, na co ze smutkiem codziennie patrzymy.

W.) Co do głównej zasady, z której inne prawdy wypływają w Filozofii. W dawnej szkole wszelka mądrość, porządek i prawda mieściły się w tem założeniu, że co się z dwóch lub więcej pierwiastków potrzebnych istotnie, staje się jednem rzeczywiście. Scholastycy naprzód z ludzkiego pojęcia i poznanej prawdy naturalnej złożyli istotną i rzeczywistą jedność: tak, że u nich ludzkie pojęcia były jakby materją, a prawda formą. Materja przed formy przyjściem jest w prawdzie w możności do wszystkich działań materjalnych, jednakże

niestanowi ciała uformowanego; równie pojęcie pierwej
nim przyjmie prawdy, jak się dzieje w dzieciach nowona
rodzonych, chociaż jest w możności do wszelkich rzeczy intelek
tualnych, jednak bynajmniej nie stanowi oznaczonego i ab
solutnego rozumu. Jako materja od formy otrzymuje
swoją czynność, przez którą zowie się ciałem; tak poję
cie bierze od prawdy swoją czynność, czyli pierwiastek
działania, przez co zowie się rozumem. Ciało pojęte za
tem na rzeczywistem połączeniu formy i materji: a
Rozum na rzeczywistem połączeniu prawdy i pojęcia;
ciało bowiem jest materja przez formę oznaczona,
rozum jest pojęcie oświecone przez prawdę. (1.) Jak
niema ciała bez formy, tak niema Rozumu przed
poznaniem prawdy; jak materja i forma choć są
różne rzeczy, jednak po swojem połączeniu stanowią
złożenie fizyczne, rzeczywiście i substancjonalnie
jedność, t. j. Ciało: tak pojęcie i prawda, choć są różne
rzeczy, jednak za połączeniem się formują rzeczywiście

209.)

(1.) Przez połączenie rzeczywiste albo zjednoczenie nie rozumieli Scholastycy pomieszanie dwóch lub więcej pierwiastków, lecz połączenie konieczne i rzeczywiste dla utworzenia jednego substancjonalnego złożenia, w którem każdy pierwiastek w całości zostawał.

i substancjonalnie jedno umysłowe złożenie t. j. Rozum. (2.)

Z tej rozumu teoryi prawnie wypłynęły wnioski następne: że Pojęcie bez połączenia się z prawdą czyli przed wstąpieniem ze stanu możności w stan działania, nic nie odkrywa i nic nie działa. Jak materya formy, tak pojęcie prawdy samo przez się nie wynajduje i nie stwarza, ale ją przyjmuje: stąd prawda nie jest odkryta przez pojęcie, ale mu podana. Wszystkie działania umysłowe Scholastycy nie przypisywali wyłącznie prawdzie lub pojęciu, lecz wspólnym ich siłom, jako jednej całości albo jednej istoty umysłowej, t. j. rozumu; przeto o każdem rzeczywistem złożeniu była u nich fundamentalna zasada; że jego czynności są wspólne; i dla tego wszelkie badanie rozumu, jak mówi S. Tomasz, dzieje się prostem obejrzeniem principiów przez pojęcie. Pojęcie przed-

---

(2) Złożenie substancjonalne, albo fizyczne (compositum substantiale vel phisicum) jest tem, co ma właściwą bytność: np. człowiek, kwiat, drzewo i t. d. Złożenie przypadkowe jest wtedy, kiedy niema właściwej rzeczywistej bytności: np. kupa pszenicy, piasku, lud, wojsko i t. d.

~~przyjęciem~~ przyjęciem prawdy nie działa, a po jéj przyjęciu staje się jednem umysłowem złożeniem, t. j. rozumem: a więc między prawdą i pojęciem nie zachodzą żadne prawa stosunków, bo te mogą mieć miejsce między dwóma istotami lub pierwiastkami, mającemi zupełną i niezawisłą swą czynność. Stąd u Scholastyków nieznajdziesz poszukiwań o początku wyobrażeń, wynalezieniu mowy i stosunkach między prawdą i pojęciem; opierając się bowiem na powszechnem świadectwie rodu ludzkiego i na Piśmie Świętém, nie człowieka czynili autorem wszelkiéj mądrości i rozumu, ale samego Boga. Scholastycy za przewodnictwem S. Tomasza przypuszczali, że Adam był od Boga postanowiony powszechnym, doskonałym i odpowiednym dla potomków początkiem nie tylko rozrodzenia, ale i oświecenia: a stąd, że posiadał pierwszy człowiek wysoką naturalną umiejętność. Jak z jednego towarzyskiego małżeństwa Adama i Ewy, których Bóg nierozerwanym węzłem połączył, powstały wszystkie narody: tak z jednego umysłowego małżeństwa, zawartego między pojęciem Adama, a prawdą przez Boga udzieloną, wziął początek

wszystkie wyobrażenia, zasady, poznania, sztuki i nauki. Scholastycy ~~[illegible]~~ z pojęcia i prawdy stanowili jedno umysłowe złożenie, t. j. rozum; tak znowu z duszy pojętnej i ciała ludzkiego było im jedno rzeczywiste złożenie, t. j. człowiek. Stąd o żadnych stosunkach i odnoszeniach się między ciałem i duszą nie rozprawiają, bo ciało dopiero przez duszę, jako swoją formę, wchodzi w byt i działanie, a dusza z ciałem zlewa się w jedność. Wszystkie czynności, które są skutkiem bytu, nie mogą być inne jak wspólne, t. j. że ani ciało bez duszy, ani dusza w stanie obecnego życia bez pomocy ciała nic zdziałać nie może. W porządku fizycznym, jak nadmieniliśmy, z dwuch także różnych pierwiastków, t. j. z Materyi i Formy wszystko się składa w jedno rzeczywiste złożenie t. j. ciało: co zupełnie zgadza się z powszechnym sądem, który w drzewie lub kamieniu przyznaje nie tylko rozumową albo logiczną, lecz fizyczną i rzeczywistą jedność. Nowsza nawet Filozofia, mimo wyszydzenia Materyi i Formy słów Scholastycznych, musiała przyjąć te dwa pierwiastki niby pod innem nazwaniem t. j. atomy albo materya, i siła, co wszystko na jedno wychodzi.

Scholastycy ani samym atomom ~~ani~~ czyli Materyi, ani samej sile czyli Formie nie przypisywali działania, ale całemu fizycznemu złożeniu, t. j. materyi pobudzonej przez formę; stąd nie troszczyli się o wzajemne stosunki między siłą i materyą, bo odnoszenia się zachodzą między dwóma indywiduami, a tu jest rzeczywista jedność.

Filozofia Scholastyczna obejmowała porządek towarzyski przez który rozumiała rzeczywiste i trwałe zjednoczenie między władzą a podległymi dla utworzenia i zachowania przedmiotu, albo dla starania się o jego wygodę i pożytek. Co się familijnego towarzystwa tycze, Scholastycy zasadzali całe prawo naturalne na wiecznem i rzeczywistem zjednoczeniu Męża i Żony, po zawartem bowiem małżeństwie nie uważali się, stosownie do Ewanielii, jako dwa w towarzystwie indywidua, lecz jedno złożenie, towarzysko-prywatne, t. j. Familię, dla pomnożenia indywiduów i napojenia ich prawami i zasadami, aby potem same się rządzić i utrzymywać mogły. Takowe jedno złożenie nie działo się w małżeństwie przez zupełne ~~zlewanie~~ zlanie się indywiduów, ale przez połączenie ciała, bo nie dwa wedle Ewanielii, lecz jedno jest ciało. Stąd nie

badano praw wzajemnego położenia męża i żony, bo uważali je za jedno ciało; przeto i działania Familii wspólne, t. j. nie żonie lub mężowi, ale obojgu razem, jako jednemu <u>złożeniu</u>, przypisywali spłodzenie i wychowanie dzieci. Dawna szkoła przez publiczne towarzystwo rozumiała rzeczywiste i trwałe zjednoczenie między Panującym a Urzędnikami dla pomnożenia familii i utrzymania jej w spokojnym i pomyślnym stanie. Panujący bowiem jako ojciec familii, i magnaci jako przewodnicy, stanowili jedno złożenia towarzystwo publiczne, czyli państwo. Stąd nie przypisywali praw o wzajemnych stosunkach panującego z podległymi, bo nie uważali je za dwa indywidua w porządku towarzystwa publicznym, ale za jedno, i działania tych dwóch pierwiastków jednego złożenia były wspólne, t. j. szczęśliwości publiczne. Przez polityczny wreszcie porządek Chrześcijańskich narodów rozumieli Scholastycy rzeczywiste zjednoczenie między Stanem i Kościołem dla pomnożenia narodów i dla starania się o ich cywilizacyą i bezpieczeństwo. Stąd niema u nich rozprawiań o stosunkach między Kościołem i narodami.

Teorja Filozofii Scholastyków zupełnie zgadzała się z teorją Religii, bo na jej podobieństwo była utworzona. I tak co do systematu o Rozumie, Pojęcie oświecone prawdą naturalną, stanowi rozum: pojęcie oświecone nadnaturalną prawdą i od niej dźwignięte do zgodzenia się na rzeczy niepojęte dla powagi objawiającego Boga, stanowi wiarę. Pojęcie przeto i prawda nadnaturalna formują także jedno święte umysłowe złożenie, t. j. Wiarę. I podobnie jak w porządku filozoficznym tak i w Religijnym Pojęcie przed połączeniem się z prawdą nadnaturalną nie może działać w tym porządku, może mniemać, sądzić ale nie jest w stanie wiarą boską wierzyć i działać dla zbawienia, bo jeszcze od prawdy nadnaturalnej nieotrzymało formy, przez którą wchodzi w jakąś czynność nadnaturalną dla wierzenia i pojmowania przez wiarę ile to być może. Stąd u Katolików nie ma wzmianki o wzajemnych stosunkach między objawioną prawdą a pojęciem, bo te dwie rzeczy acz różne jedną nierozdzielną składają całość, t. j. wiarę. Ani działanie przypisuje się wyłącznie bądź prawdzie, bądź pojęciu, ale wspólnej jedności czyli wierze. Dla tego pojęcie samo przez się nie może znaleźć nadnaturalnej

prawdy, ani o niej sądzi, tylko ją przyjmuje z objawienia: napisano bowiem Wiara ze słyszenia. To samo podobieństwo znajdujemy w teoryi o człowieku, która się zgadza z nauką Katolicką o Chrystusa Pana osobie. S. Atanazy powiada, jako dusza rozumna i ciało jednym jest człowiekiem, tak Bóg i człowiek jednym Chrystusem. Fundamentalne nauki chrześcijańskiéj dogma, w którem zamykają się wszystkie chrześcijańskie prawdy, mieści się w następném złożeniu: że chociaż dwie są w Chrystusie natury, jednak dla ich ścisłego zjednoczenia nie dwie lecz jedną tylko składają osobę, jedno boskie złożenie, jednego Chrystusa: jednego nie pomieszaniem substancyów, ale jednością osoby. Stąd i działania są wspólne, t. j. nie samemu bóstwu albo człowieczeństwu, lecz wcielonemu słowu przyznaje się dzieło odkupienia: dla tego o Chrystusie Bogu i o Chrystusie człowieku mówimy bez żadnéj różnicy; i tak powiadamy Bóg cierpiał, Bóg za nas śmierć poniosł. Przeto nieznajdziesz w Teologii o wzajemnych stosunkach między boską i ludzką naturą Chrystusa, bo te dwie natury stanowią jedną osobę. Główną zasadą filozoficzną stanowi w psychologii Rzeczywiste zjednoczenie między duszą

a ciałem, bo z niej idą wszystkie prawdy psycho-
logiczne, a wszystkie w tej rzeczy błędy są więk-
szém lub mniejszém zaprzeczeniem tej prawdy. Gło-
wną zasadę w Teologii stanowi rzeczywiste zjedno-
czenie boskiej i ludzkiej natury, bo z niej wypływają
wszystkie prawdy wiary, a wszelkie kacerstwa są
tylko mniejszém lub większém zaprzeczeniem tego
zjednoczenia. Tak te dwie zasady wzajem się obja-
śniają. Teorja Scholastyków o porządku publicznego
towarzystwa ukształciła się ze wzoru katolickiej hie-
rarchii. Katolicki bowiem Kościół ze względu towarzy-
skiego jest rzeczywiste i trwałe zjednoczenie
Papieża i Biskupów dla pomnożenia i zachowa-
nia wiernych w jedności nauki i czystości obyczajów.
To zjednoczenie najwyższej władzy z jéj uczestnika-
mi stanowi jedno złożenie towarzystwo święte,
czyli Kościół. Stąd niema praw o wzajemnych
odnoszeniach się, bo składają jedną tylko całość,
której czynności muszą być także wspólne.
Systema politycznego porządku Chrześcijańskich
narodów, było wzięte przez Scholastyków z nauko-
wego porządku przyjętego w Kościele, czyli z rzeczywi
stego.

zjednoczenia Teologii z Filozofią. Umiejętności bowiem ludzkie i boskie stanowiły jedno naukowe złożenia, czyli mądrości Chrześcijańskich narodów: stąd o żadnych nie rozprawiano stosun-
306 kach między temi umiejętnościami, bo nie uważały się za rzeczy oddzielne, ale za jedną całość i działanie czyli postęp naukowy nie przypisywano wyłącznie Teologii lub Filozofii, lecz razem wziętym naukom boskim i ludzkim, czyli Filozofii kierowanej przez Teologją.

W dawnej tedy szkole było fundamentem wszelkiej wiadomości, nauki i porządku nie przypadkowa i przechodząca, ale rzeczywista, twarda, i konieczna jedność złożenia, jakiej bądź kolwiek byłoby natury. W tych rozmaitych złożeniach jeden pierwiastek był jak by formą, drugi jakby materją. W porządku religijnym prawda objawiona jest formą pojęcia, słowo boskie jest formą przybranego człowieczeństwa a Teologja jest formą wszelkiej umiejętności. W porządku filozoficznym prawda naturalna jest formą pojęcia, dusza formą ciała, siła formą atomów i podobnie

w porządku towarzystkim. Z tej dawnej teoryi na-
stępowało, że w tych złożeniach jeden pierwia-
stek ulegał, a drugi władał, że pierwiastkiem
rządzącym była forma, a ulegającym materja,
że nie forma od materyi, czyli władza od po-
tęgi, lecz przeciwnie materja od formy, jako
sługa od pana, brała swoje principium
działania. Jednak Scholastycy przyznając
formie władzę i główną czynność, nie pozbawiali
i drugiego pierwiastku ze wszelkiej działalno-
ści, bo w każdem złożeniu drugi pierwiastek
tylko był w tem bierny, w czem musiał ulegać
wpływowi pierwszego pierwiastku jako swej
władzy: a czynnym wtedy się stawał kiedy
własną siłą przyczyniał się do poruszeń i wra-
żeń swej formy. Nigdy materja z pierwszym
pierwiastkiem walczyć nie mogła czynnie, bo wte-
dy by wszelkie złożenie jedności zostało zer-
wane, lecz tylko biernie, t. j. stawiając w opozy-
cyą bezwładność, swe warunkowości bytu, swe
prawa i granice, jeśliby działanie pierwszego
pierwiastku przechodziło drugiego siłę i naturę.

Stąd dwie wypłynęły fundamentalne zasady w porządku fizycznym i towarzyskim, że posłuszeństwo czynne, a opór bierny jest w każdem złożeniu gruntem i warunkiem utrzymania posiadanego bytu: że posłuszeństwo bierne, a opór czynny wywraca wszelki towarzyski porządek, a gdyby mogło być wprowadzone w świat fizyczny, wtedy by ruina całej natury nastąpiła. Przeto wedle teoryi Scholastyków wszelki porządek na tém się zasadzał, że pierwszy złożenia pierwiastek działający przez drugi pierwiastek, wcale go nie niszczy, ale oświeca, wedle możności udoskonala i kieruje do wyznaczonych skutków i do osiągnienia założonego celu.

Z tego krótkiego i niedokładnego zarysu Filozofii Scholastycznej można się przekonać jak niesprawiedliwie potępiono Scholastykę i jak niesłusznie nazwano ją głupstwem, śmiesznemi zacieками nad fraszką i czczą gadaniną zbrojną w niezrozumiałe i dziwaczne słowa jak Ecceitas, Futuritio i t. p.; przeciwnie bowiem Filozofia Scholastyczna

była tylko najobszerniejszą parafrazą jednéj dziwnie wspaniałéj idei o jedności rzeczywistego złożenia, za pomocą któréj wszystko objęła w świecie widzialnym i umysłowym, i dziwnie uporządkowała w prostym, a gruntownym wykładzie. Ten ogromny gmach, bo mieszczący w sobie wszelką ~~wiadomość~~ i wszelki porządek, ta harmonijna i zdumiewająca budowa mądrości dawnéj szkoły, została miną Reformy wysadzoną, a to zburzenie głównéj zasady musiało wprowadzić ogromne zmiany w każdéj wiedzy, w każdym porządku. A naprzód Jedność rzeczywistą i substancjonalną złożenia rozdzielono na dwie rzeczy wzajem od siebie nie zależne, właściwie i wyłącznie działające, słowem, na dwa Absoluta związane nie rzeczywistem ale przypadkowem i logicznem połączeniem. Stąd poszło, że niewiedziano któremu z dwuch pierwiastków niezależnych przyznać pierwszeństwo i dla tego pojawiły się rozprawy dotąd nieznane w dawnéj szkole: np. czy pojęcie mieści się w prawdzie, czy prawda w pojęciu? czy Kościół jest w Stanie, czy

Stan w Kościele i t.p. Jak tylko zjednoczenia dwóch pierwiastków <u>złożenia</u> uznane było za przypadkowe i wieczne, natychmiast poszło, że ich rozdział nie mógł być rzeczą szkodliwą i zbrodniczą, ale prawną i przyrodzoną; a tak oddzielenie pojęcia od prawdy naturalnej zrodziło Sceptycyzm; oddzielenie pojęcia od prawdy objawionej, obojętność lub Deizm; oddzielenie żony od męża rozwód i t.d. Ponieważ w każdem <u>złożeniu</u> ustanowiono dwa pierwiastki niezależne, trzeba więc było wyznaczyć wzajemne ich stosunki: przeto utworzyli prawa tych stosunków w religijnym, filozoficznym i towarzyskim porządkach. Takiemi prawami stosunków między pojęciem i prawdą naturalną były systemata o wynalezieniu prawdy: między Duszą a ciałem Harmonja przewidziana, przyczyny przypadkowe i wpływ fizyczny; między siłą i atomami Atrakcja, Biegunowość, Magnetyzm i Wiry. Lecz uczeni stanowili o tym rozdziale <u>złożenia</u> w Teoryi, jednak w praktyce nie było tego rozwodu: tylko że jeden pierwiastek uprawiano, a drugi został w zaniedbaniu: niektórzy bowiem

wszystko przypisywali formie, a niektórzy materyi. Sąd w religii jedni wszystko przyznawali prawdzie objawionej, (natchnienie prywatne, Kwakrowie,) drudzy samemu pojęciu (Sąd prywatny). W Chrystusie jedni wszystko przypisywali Bóstwu, bez udziału człowieczeństwa, (Jednowolcy); drudzy wszystko człowieczeństwu (Arjanie, Socynjanie). W porządku naukowym jedni wszystko przyznali Teologii (obskurantyzm); drudzy wszystko naukom przyrodzonym (naturalizm). W rozumie jedni wszystko oddają prawdzie naturalnej (Idea wrodzona); drudzy wszystko samemu pojęciu (Rationalizm). W człowieku jedni wszystko duchowi bez wpływu ciała (Spirytualizm, Leibnicyzm); drudzy doświadczeniu zmysłów (Bakonizm, Lockianizm, czyli Sensualizm). W ciałach jedni przyznają wszystko sile, drudzy wszystko materyi i t.d. Kiedy tak jeden pierwiastek złożenia chociaż mu nieodmawiano bytu, leżał w zaniedbaniu i nie tylko niebrał udziału w czynności, lecz jeszcze zdawał się być przeszkodą, jak dla formy materja, dla duszy ciało: wtedy nastąpił bardzo łatwym wnioskowaniem przyszli do zaprzeczenia Existencii tego nieczynnego pierwiastku: i wedle systematu, jakiego się trzymali, albo zniesli

w każdem złożeniu formę, albo materyał. Stąd w rozumie jedni wyłączyli pojęcie (Malebranche); drudzy pewność wszelkiej prawdy, (pyrronizm). W człowieku jedni nie przyznali zmysłów (Idealizm); drudzy Ducha (materyalizm). W Religii jedni wyrugowali wszelkie współdziałanie Woli i Rozumu (Kwietyzm); drudzy prawdy objawionej (Deizm) i t. d. Jakiż wreszcie wypadek nastąpił tak wielkiej przemiany? — Oto albo zaprzeczenie wszystkiego, albo zlanie się wszystkiego w ogólną całość, a w tym pantaizmie bądź grubszym, bądź subtelniejszym każda rzecz traci swój byt indywidualny, co w końcu wychodzi na pierwszy wypadek, t. j. na śmierć czyli, co jedno, zaprzeczenie. Napisano bowiem, że wszelkie królestwo w sobie rozdzielone upadnie.

SS. Perpetua i Felicitas.

W wielkiej czci w Kościele jest sławne męczeństwo dwóch bohatérskich niewiast Perpetui i Felicity. W starodawnym rzymskim kalendarzu, o którym sądzą, że był pisany za czasu Papieża Liberiusza w roku 354, znajdują się tylko sami Rzymianie z wyjątkiem trzech afrykańskich męczenników, to jest: Perpetui i Felicity i Cypriana. W świętym i dawnym kanonie Mszy, mieści się także Perpetua i Felicita i co dnia prosimy u ołtarza, aby nas Bóg do ich uczęstnictwa i innych sług i służebnic Pańskich przypuścił. Kościół grecki równą cześć oddaje tym dwóm wiecznie błogosławionym heroinom. Wielki ojciec Kościoła Augustyn, często ich wspomina i porównywa z Cyprianem, Wawrzyńcem, i pierwszym męczennikiem Szczepanem. Tenże sam Ojciec zawiadamia nas, że ich akta męczeńskie były pu-

blicznie

315

w Kościołach ~~czynione~~ czytane. 1) Nic tyle w Dziejach męczeństwa S. Perpetui nie ujmuje, jak widok wewnętrznej walki między niewiastą i chrześcianką; z jakąż przyjemnością i rozrzewnieniem, widzimy w tej heroicznej Męczennicy niewieścią bojaźń, czułość na ból i serce pełne miłości ojca, dziecka i krewnych, a razem postrzegamy ze świętem zbudowaniem, jak miłością Chrystusa wzbiła się nad ziemię i zerwała wszelkie najczulsze doczesne związki dla niezaparcia się Zbawiciela, który tak cudownym sposobem płeć słabą przemienia na bohaterską. Kiedy w męczeńskiej —

(1.) Akta SS. Perpetui i Felicity nie podlegają najmniejszej wątpliwości: ważność ich i prawdziwość wyświeca wewnętrzna treść, zupełna zgoda rozmaitych starych rękopismów i zgoda z tem wszystkiem, co o nich w krótkości zostawił S. Augustyn w swoich pismach: przeto od Protestantów nawet uznane są za prawdziwe. Ale potem w czasach przewrotów i niemocy, były zaginęły przez wiele wieków i tylko wiedziano kilka pięknych tego męczeństwa rysów, które zachował S. Augustyn. W późniejszych dopiero czasach odkryto w Paryżu dwa nie zupełne

aktach nie postrzegamy nic ludzkiego, nic słabego, wtedy przy dzisiejszej naszej niedoskonałości patrzymy na tych Męczenników jako na istoty nadludzkie, jako na strome i wysokie opoki, do których niema dla nas przystępu. Stąd w gminnem mniemaniu święci wychodzą z obrębów ludzkich i

---

rękopisma tych aktów. w XVII wieku uczony Holstenius wynalazł dokładniejszy rękopism w Opactwie Monte Cassino, a potem odkryto jeszcze podobne manuskrypta w Szlazburgu, Compiegne i Oxfordzie, które to wszystkie porównał sławny Ruinart i umieścił w swoich aktach. Niektórzy Protestanci śmieli utrzymać, że S. Perpetua i jéj współcześnicy byli Montanistami, z przyczyny, że w ich aktach znajdują się sny i widzenia. Ale przeciwko temu powstali sami Protestanci, jak Dodwell i inni. Montanistami bowiem nie czynią sny i widzenia, lecz wiara w proroków fałszywych i nowych, których wyżéj kładli od Proroków Starego Zakonu. Słusznie Dodwell w swojéj przemowie zastosował do naszych świętych słowa Joela: I będzie potem: wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie waszy i córki wasze: starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy waszy widzenia widzieć będą. Lecz i na sługi moje i na służebnice w one dni wyleję ducha mego. (Bib. Wuj. II. 28.29.) Ale na co te dowody? – Ci afrykańscy męczennicy w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa odbierali cześć w Rzymie, Kartaginie. S. Augustyn Afrykanin i Biskup afrykański ze czcią ich wspomina: jakże ze zdrowym rozumem można przypuścić, aby po upływie tylu wieków zdolni byli teraźniejsi niedowiarkowie lepiéj wiedzieć czy męczennicy nasi są Katolikami, czy Montanistami, jak wiedział stary Rzym, Kartagina i S. Augustyn?

315

zostanie świętym, tak się liczy do niepodobieństwa, że w życzeniach które składa jeden drugiemu, można wszystko znaleźć oprócz tego, aby zasłużył być świętym. — Jeżeli poezję nie będziemy uważać za samą fikcję, ale za prawdę, która serca rozgrzewa, oczyszcza i wznosi od ziemi do rzeczy wyższych to bez wątpienia te akta i pod względem estetycznym niezmiernie wysoko stoją: ale to mniejsza jest wartość (2.)

W czasie prześladowania pod Sewerem i najpodobniej w roku 203. byli zatrzymani w Kartaginie

---

(2.) Jeden z naszych uczonych wytknął omyłkę tych, co utrzymują, że nie było poezji w epoce między upadkiem pogaństwa a odrodzeniem się nauk, ponieważ były żywoty świętych. Tę myśl niezupełnie przyjmuję, z przyczyny pospolitego mniemania, że poezja jest bajką; jednak w tem zdaniu, biorąc gruntowniej rzeczy, mieści się prawda, bo poezja wieku żywej wiary okazała się w żywotach. W epoce wiary czyli prawdy, musi być i poezja prawdą: za ostygnieniem miłości wiary, stygnie miłość prawdy i nic dziwnego, że w czasach niewiary często i sama historja zmienia się na poezję branej w gminnem znaczeniu, t.j. dobrowolne kłamstwo.

Katechumeni Saturnin, Rewokat, Satur, Sekundus, Perpetua i Felicita: a chociaż ci wszyscy ponieśli razem śmierć za wiarę, jednak Kościół, jak zauważył S. Augustyn, podziwiając najwięcej heroizmu stałości w słabych niewiastach, położył na początku tych aktów dwa tylko imiona, Perpetua i Felicita. Saturnin i Satur byli ze znakomitego stanu, Rewokat i Felicita służyli u jednego pana, Felicita była młoda, zamężna i brzemienna od siedmiu miesięcy. Wiwia Perpetua pochodziła z wysokiego rodu, dobrze wychowana, poczynająca rok dwudziesty drugi i także zamężna: miała dziecię u piersi, dwóch braci Katechumenów i żyjących jeszcze rodziców.

Ale posłuchajmy jak sama Perpetua opowiada swoje uczynienia, kreślone jéj ręką i sercem, a mające piętno prawdy w samej nawet téj ślicznéj i nieo naśladowanéj naturalności. – Kiedym jeszcze była, tak pisze, w domu strzeżona od prześladowców, wtedy mój ojciec powodowany miłością namawiał

krzyk

do odstępstwa. – Ojcze rzekłam, czy widzisz ten ku-
bek? – Widzę odpowiedział. – Czy można zapy-
tałam nazwać go inaczéj? Nie, odpowiedział. –
Równie, rzekłam, i ja nie mogę się nazywać
się inaczéj, jak Chrześcianką. – Ojciec na to
słowo porwawszy się gniewem i rzucił się na
mnie, lecz się zaraz powstrzymał i wyszedł.
Potém nie był przez kilka dni i dziękowałam
Bogu, że oddaliwszy tak tkliwą pokusę, zo-
stawił mię w pokoju. W tych także dniach
przyjęliśmy Chrzest i mnie Duch S. natchnął
abym wychodząc ze świętego źródła, nie prosiła
o nic więcéj, jak o cierpliwość w męczarniach
ciała.

Po nie wielu dniach zaprowadzono nas
do więzienia; mocnom się przelękła, bom jeszcze
nigdy nie była w takiéj ciemności. O dzień okru-
tny! – Trapiły mnie nadzwyczajna zaducha,
ścisk natłoczonych więźniów, grubiaństwo
żołnierzy a nadewszystko niespokojność o moje
dziecko. Tercius i Pomponiusz, błogosławieni

Dyakoni nam usługujący, wyjednali opłatą pozwolenie wyprowadzenia nas w lepsze miejsce, dla ochłodzenia się przez kilka godzin.(3.) Wyszedłszy z więzienia, wszyscy się zajmowali sobą: ja karmiłam Dziecię prawie umierające z głodu, w troskliwości prosiłam matkę o pieczę nad niem, utwierdzałam brata i polecałam syna. Usychałam z boleści widząc ich usychających dla mnie i taką niespokojność przez wiele dni cierpiałam, a dziecko zatrzymałam w więzieniu: lecz nagle ozdrowiałam na sercu i przez łaskę Boga zostałam uwolnioną od trosk i niespokojności o dziecko: zaraz więzienie zmieniło się dla mnie na pałac, w którem wolałam przebywać niż w każdém innem miejscu.

(3.) S. Cyprjan tak w jednym liście pisze: „Zawsze od naszych poprzedników rzecz była przyjęta, aby Dyakoni odwiedzali więzienia i pomagali Męczennikom swoją radą a wzmacniali Pismem świętem.

Wtedy mi brat powiedział:- Siostro ty masz łaskę u Boga, proś więc, aby ci objawił czy nas męka czy uwolnienie czeka.- A ja pełna ufności w Boga, bom czuła jego łaskę i doznała tyle dobrodziejstw, przyrzekłam temi słowy.- Jutro ci powiem.- I gorąco modliłam się o to do Boga, a zasnąwszy widziałam drabinę dziwnie wysoką, sięgającą niebios i tak wązką, że tylko jedna osoba mogła wstępować, a po obu stronach sterczały przytwierdzone ostre narzędzia wszelkiego rodzaju. Były tam spisy, miecze haki, noże i kto albo niedbale wstępował, albo nie miał oczu utkwionych w niebo, został skaleczony bo te żelaza krajały ciało. Pod samą drabiną leżał smok dziwnej wielkości, który chcącym wstępować czynił przeszkody i odstraszał. Naprzód poszedł Satur, a wstąpiwszy na wierzch drabiny obrócił się i rzekł do mnie:- Perpetuo, patrz, aby cię smok nie ukąsił.- I powiedziałam: nic mi złego nie-zrobi, bo idę w imię Pana Jezusa Chrystusa.

Smok jakby się mnie bojąc spuścił głowę, na którą stąpiłam jakby na pierwszy szczebel drabiny; doszedłszy wierzchu ujrzałam nadzwyczaj wielki ogród, pośrodku którego siedział Pasterz z białym włosem, a w koło stały liczne zastępy w białych szatach.(4.) I podniósł głowę, patrzał na mnie i rzekł: – Witaj córko, i wezwawszy do siebie dał mi pokarm, który przyjęłam ze złożonemi rękami; a wszyscy otaczający zawołali, Amen. I obudziłam się i jeszcze coś miałam w ustach, natychmiast opowiedziałam bratu i zrozumieliśmy, że nas czeka męka: a tak porzuciliśmy wszelką nadzieję tego świata (5.)

Po kilku dniach wieść się rozeszła, że mamy być stawieni u sądu. Nadszedł mój ojciec zniszczony

(4.) Tę postać ewangieliczną Pasterza, oznaczającą Chrystusa, przedstawują najdawniejsze obrazy w Rzymie podziemnym, jak można widzieć u Antoniego Bosia i Pawła Aryngha. Tertulian także świadczy, że na kielichach były podobne wyryski.

(5.) Sposób przyjęcia pokarmu, był ten sam jak wówczas przyjmowano Najświętszy Sakrament, a że dawano przed zgonem, przeto wniosła Perpetua z bratem bliskie męczeństwo.

prawie od smutku i rzekł do mnie: — Ulituj się córko nad moim białym włosem, ulituj się nad ojcem. Jeśli godny jestem nazywać się twoim ojcem, jeśli cię temi rękami wypielęgnowałem, jeśli cię kochałem więcej jak braci twoich, nie wystawiaj mnie na urągowisko ludzkie. Miej wzgląd na braci twoich, miej wzgląd na twoję matkę i ciotkę, miej wzgląd na syna twego, który bez ciebie żyć nie może; porzuć ten upór, abyś nas wszystkich nie zgubiła, bo nikt z nas nie przeżyje tej boleści i zniewagi, jakie naniesiesz haniebną śmiercią. — Tak mówił ojciec z miłości ku mnie, i całował mi ręce, rzucił się do nóg i nazywał mnie już nie córką, ale kochanką i panią. Tym większą czułam boleść nad moim ojcem, że on jeden z całej mojej rodziny nie mógł się cieszyć z mojej męki, będąc poganinem. Starałam się go pocieszyć i rzekłam: — To będzie w sądzie, co się podoba Bogu: bo wiedz że nie jesteśmy w mocy ludzkiej ale boskiej. — I odszedł odemnie zasmucony. Na drugi dzień kiedyśmy jedli obiad, byliśmy nagle porwani do sądu. Na tę wieść zbiegło się niezmierne mnóstwo ludu na rynek sądowy. Wstąpiliśmy na rusztowanie i każdy zapytany wyznał się być Chrześcianinem: a kiedy

przyszła kolej na mnie, wtedy z tłumu ukazał się mój ojciec z dziecięciem mojém na ręku, ściągał mię z rusztowania i zawołał: - Zmiłuj się nad dziecięciem! - Hilarion Prokurator, co wtedy po śmierci Prokonsula Minucia-ssa Timiniana objął prawo miecza, rzekł do mnie: Oszczędź białe włosy ojca twojego, miej wzgląd na niemowlęctwo syna twego, uczyń ofiarę za pomyślność Cesarzy - Odpowiedziałam nie uczynię - Hilarion zapytał: - czy jesteś Chrześcianką? - Jestem Chrześcianką - odpowiedziałam. Ojciec nie przestawał mię ciągnąć z rusztowania. Hilarion kazał go oddalić, a kiedy się opierał, wtedy go odepchnęli gwałtem i uderzył go jeden żołnierz. Ach ten raz ojca, tak mię bolał, jakby mię samą uderzono i smuciłam się nad nieszczęśliwą jego starością. Prokurator po wysłuchaniu Felicity, mając na względzie jej imię, znaczące szczęście rzekł do niej: - jakiegoż spodziewasz się szczęścia na świecie kiedy niechcesz ofiarować? - Moje szczęście odpowiedziała nie tu na ziemi - Wtedy nas Prokurator skazał na pastwę zwierząt, i pełni wesela wróciliśmy do więzienia. Zaraz po powrocie posłałam Pomponiusza Dyakona do ojca, z prośbą o dziecko, bo zwykłam sama je karmić,

ale ojciec dać nie chciał i od tego czasu przez łaskę Boga,
i dziecko więcej nie chciało piersi i ja nie cierpiałam
od pokarmu.

Potem opisuje S. Perpetua, że jej przyszedł na
myśl brat Dinokrat, zmarły bez chrztu w siódmym
roku życia, i modliła się o jego zbawienie, a Bóg ją
pocieszył widzeniem we śnie: wreście tak dalej
kończy opowiadanie.

Po wielu dniach Pudens, przełożony nad więzieniem, który
nas od początku szanował, zrozumiał, że mamy jakąś
niebieską siłę i wielu do nas wpuszczał: mogliśmy
323 przeto jedni drugich wzajemnie pocieszać i wspierać.
Gdy się zbliżał dzień urodzenia Cezara Gety, w którym
mieliśmy pójść do Amfiteatru, kiedy przyszedł do mnie
ojciec umierający ze smutku i wyrywał sobie
włosy, tarzał się po ziemi, przeklinał lata swoje,
mówił takie słowa, że każdeby się stworzenie wzru-
szyło. Bolałam nad nieszczęsną jego starością.

Dniem przedtem, jak mieliśmy pójść na pastwę
zwierząt, śniło mi się następne widzenie. Zdało się że
Pomponiusz Dyakon gwałtownie kołatał we drzwi więzienia

i wyszłam do niego, a był ubrany w białą albę i rzekł
do mnie: – Perpetuo, czekamy na ciebie, chodź – i wziął
mię za rękę i szliśmy po krętej kamienistej drodze,
a kiedyśmy zadyszani stanęli w Amfiteatrze, wtedy
poprowadził mię na środek placu i rzekł: – Nie lę-
kaj się z tobą jestem i dopomogę ci w boju: – A potem
odszedł. I ujrzałam wielkie mnóstwo zdumionego
ludu, a wiedząc że jestem przeznaczoną dla zwie-
rząt, dziwiłam się, kiedym ich nie widziała. Wtem
wyszedł przeciwko mnie jakiś Egipcyanin czarny i
brzydki na wejrzenie z pomocnikami swymi, aby wal-
czył ze mną: ale także przybliżyli się do mnie świe-
tni młodzianie, pomocnicy moi i nagle stałam się
z kobiety silnym mężczyzną i namaszczono mnie
do zapasów. Potem wystąpił jakiś mąż dziwnej
wielkości, przybrany w białą albę z purpurową
stułą na krzyż przepasaną i podniósł rózgę, jakby
mistrz szermierzy, a miał w drugiej ręce zieloną
gałązkę ze złotemi jabłkami. Po nakazaniu ciszy
rzekł: – Jeśli ten Egipcyanin zwycięży, to ją zabije:
a jeśli ona zwycięży, to otrzyma tę gałązkę i odejdzie.
I przystąpiliśmy do siebie i zaczęliśmy walczyć;

chciał mi zaraz podbić nogi, ale ja wzniosłam się w powietrze i stopami biłam go po twarzy i tak zwaliłam go na ziemię. Lud zaczął wołać, a moi pomocnicy śpiewali hymny i przystąpiłam do męża dziwnej wielkości, który dawszy gałązkę ucałował mnie i rzekł: - córko pokój z tobą - ja potem wyszłam z chwałą przez bramę żyjących (6). Obudziwszy się zrozumiałam że mam walczyć nie ze zwierzętami, ale z czartem i otrzymam zwycięztwo. -

Tu kończy się opisanie S. Perpetui temi słowy: To się stało przed dniem naszej walki, a samą walkę, jeśli kto zechce, niech opisze. Domyślają się że dalsza część aktów jest pióra Tertuliana, ale to tylko pewna, że pisał naoczny świadek (7).

Sekundul umarł w więzieniu. Bóg nieprzestawał zlewać cudowne łaski na więźniów, i nad Felicitą okazał

---

(6) Porta sanavivaria, w Amfiteatrze, przez którą zdrowi i żywi do miasta wracali; porta mortualis, t. j. brama umarłych przez którą wynosili martwe ciała.

(7.) Wczasie prześladowań dawnych, byli od Biskupa wyznaczeni na ciągłych świadków i opisywaczów życia Męczenników.

miłosierdzie. Kiedy bowiem jej ósmy miesiąc upływał jej brzemienności, wtedy doświadczała wielkiego smutku przed nadchodzącym dniem widowiska, z przyczyny, że nie będzie mogła pójść w lubém towarzystwie na męczeństwo, bo prawo niedozwalało karać brzemiennych do czasu rozwiązania; lecz i współmęczennicy ciężko się smucili, że w drodze jednej nadziei tak dobrą towarzyszkę samą zostawić muszą. Połączywszy przeto wspólne jęki, wznowili do Pana modlitwę i na trzy dni przed naznaczonym czasem poczęły porwały Felicitę bóle. Żołnierz jęk słysząc, rzekł do niej: jęczysz, a jakże wytrzymasz szarpanie dzikiej zwierząt? Felicita odpowiedziała: Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał ten, który za mnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za niego. Tak powiła córkę i zaraz ją wzięła za własne dziecko jedna Chrześcianka.

Przed dniem stracenia stosownie do praw rzymskich dawano im wolną wieczerzę (caena libera) którą oni zmienili na ucztę miłości. Lud tłumem się

cisnął do nich, bo wtedy każdemu można było ich widzieć, a wyznawcy przybyszów witali z powagą i cieszyli się przed niemi, że wkrótce będą szczęśliwi cierpieć dla Chrystusa: lecz razem upominali lud, aby się lękał sądu bożego. – Dzi- siaj sobie, jesteście przyjaciele, jutro nieprzy- jaciele: ale zachowajcie dobrze w pamięci waszéj twarze nasze, abyście je poznali w dzień sądny. – Tak wszyscy zdumieni odchodzili i wielu się nawróciło, a Pudens już był Chrześcianinem.

Zajaśniał dzień ich zwycięztwa i z więzienia szli pełni wesoło do Amfiteatru, jakby do nieba: nie boleścią ale radością byli poru- szeni. Postępowała Perpetua spokojnym kro- kiem, jako oblubienica Chrystusa, jako upodobana Bogu: przed świętą mocą jéj wejrzenia musiał oczy spuszczać lud natrętny, a Felicita cie- szyła się tylko, że Bóg ją wcześnie rozwiązał i uczynił godną poniesienia męczeństwa razem ze swymi towarzyszami. Przy bramie Amfi- teatru, chciano im włożyć zwyczajną dla wal- czących ze zwierzętami odzież: mężczyznom

płaszcz

czerwony, to jest ubiór ofiarników Saturna, a kobiétom szaty ofiarniczek Cerery: ale się mężniej oparli. Dla tegośmy — rzekli — oddali się dobrowolnie na męczarnie, aby naszą swobodę zachować i dlategośmy poświęcili życie nasze aby nic podobnego niezczynić: taka nasza umowa zawarta z wami. — Niesprawiedliwość uznała sprawiedliwość, Trybun przestał nalegać i w swoich zwyczajnych sukniach weszli do Amfiteatru. Perpetua śpiewała psalmy, a Rewokat Satur i Saturnin grozili za tę niesłuszną śmierć ludowi: kiedy zaś przyszli przed Hilarionem, wtedy dali mu poznać, że on ich sądzi, ale go Bóg osądzi. Rozgniewany oto lud kazał ich biczować i cieszyli się zapaśnicy Pańscy, że dozwolono im było cokolwiek cierpieć z męki Chrystusowej.

Kiedy jeszcze w więzieniu rozmawiali o swojém męczeństwie, wtedy jeden życzył tej śmierci, drugi innej. Saturnin chciał być pastwą wielu zwierząt, aby świetniejszą odnieść koronę. Saturnin lękał się niedźwiedzia i przeczuwał, że

umrze od jednego cięcia lamparta. Jakoż na Saturnina i Rewokata wypuszczono naprzód lamparta, a potém niedźwiedzia, które ich śmiertelnie pokaleczyły. – Na Satura wypędzono dzika, ale ten śmiertelnie ranił stróża, a Saturowi nic złego nie uczynił. przywiązano go później do niedźwiedzia, lecz niechciał niedźwiedź wychodzić ze swego łożyska. tak powtórnie Satur został nieranny.

Dla niewiast była przeznaczona dzika krowa, sławna ze swojéj wściekłości. Obnażono je i narzucono tylko siatkę, lecz lud wzdrygnął się widząc dwie słabe i wyczerpnione kobiéty, przeto im dano suknie bez przepaski. Krowa natychmiast rzuciła się na Perpetuę, obaliła ją na ziemię i srodze zdeptawszy pobiegła; Perpetua usiadła i zakryła podartą w téj walce suknię, więcéj na wstyd jak na ból dająć baczenie: potém zebrała i związała włosy, bo nie przystało męczennicom cierpieć z rozpuszczonym włosem aby w swojéj chwale nie zdawały się smucić. Powstawszy ujrzała leżącą Felicitę stratowaną od krowy, przystąpiła do niéj, wzięła ją za

rękę i ocuciła: tak stały razem obie męczen-
nice, a widok ich zwyciężył barbarzyństwo
ludu, który nie kazał wystawiać ich więcej na
walkę ze zwierzętami, lecz odprowadzić na
stronę. Pewien Rustikus Katechumen, przystą-
pił do Perpetui i jakby ze snu ją obudził,
tak daleko była w Duchu i zachwyceniu, wtedy
popatrzyła w około i z podziwieniem wszystkich
rzekła:– Nie wiem kiedy nas do tej krowy
zaprowadzą; a usłyszawszy co się stało nie
wprzód uwierzyła, aż jej pokazano krwawe
ślady na ciele i sukni, nareszcie rozpoznawszy
Rustika i wezwawszy brata rzekła: Stójcie w
wierze i wszyscy się wzajem kochajcie, a nie
gorszcie się z naszej męki–

Satur na drugiej stronie Amfiteatru utwier-
dzał Pudensa temi słowy:– Widzisz żem nie był
raniony od tych dwóch zwierząt, jakem ci przepo-
wiedział; teraz wierzysz z całego serca, ale już
idę i od jednego cięcia lamparta umrę. Wnet
na zakończenie widowiska puszczono lamparta,
który jednym ukąszeniem oblał krwią Satura,
a lud widząc to świadectwo powtórnego Chrztu

zawołał: Dobrze zmyty, dobrze zmyty! Satur rzekł do Pudensa: — Bądź zdrów pamiętaj na wiarę moję, niech cię to nie zatrwoża lecz umacnia. Potém go prosił o pierścień i umoczywszy w ranie swojéj, oddał mu jako dziedzictwo zakład i krwi pamiątkę. Wyniesiono go nieżywego.

Lud wreście kazał wyprowadzić wszystkich na środek, aby się przypatrzył, jak im głowy ucinać będą. Bojownicy Chrystusa chętnie pospieszyli na rozkaz ludu, dawszy sobie pierwiéj wzajemne pocałowanie, aby tą oznaką pokoju i miłości zapieczętować męczeństwo. Wszyscy nieporuszeni i w milczeniu przyjęli cios śmiertelny; tylko Perpetua ugodzona między kości ręką nieumiejętnego kata, krzyknęła z bolu, lecz jakby się wstydząc swéj słabości, sama potém z nieustraszoną odwagą naskierowała żelazo na swoję szyję i tak umarła. —

Boga muszą być nadzwyczaj czuli na te codzienne i maluśkie niedostatki, co się bez myśli popełniają i łatwo giną z pamięci. W przeświadczeniu prawdziwej pokory nie widząc się godną tak dziwnych cudów miłosierdzia, mocno się lękała jakichś omamień i nie zważając na posiadany wysoki stopień doskonałości, szła w drodze zbawienia z bojaźnią i nieufnością, unikając wszystkich rzeczy mogących wieść do podobnych zachwyceń, jako to: bezsenności, wycieńczenia się postami, lub ciągłego zatapiania się w modłach. Chociaż tedy szukała roztargnień nie mogła jednak wyjść z modlitwy, bo nawet przez sen się modliła, tak w jéj sercu rosła miłość ku Bogu. /8/ Dosyć często doświadczała zachwyceń i wtedy zdawała się martwą, bo całe życie skupiało się wewnątrz duszy; ciało jéj było zimne i nieruchome, puls przycichał i w takim stanie omdlenia nie raz ją widziano. Od tego czasu Sta Teresa patrzyła na świat z nieodstępną myślą o Bogu, wszędzie i we wszystkiem go szukała, wszędzie i we wszystkiem miała go na celu i ten zwyczaj przemieniła w swoją naturę. Zbawiciel widząc swej oblubienicy prawdziwą pokorę, seraficzną miłość i ciągły staranie upodobania się Jemu oczyszczeniem duszy, zlał na nią jeszcze większe skarby świętej łaski. Zaczęła bowiem czuć wyraźnie w duszy swojej przytomność Chrystusa Pana, a chociaż nie mogła go widzieć, lecz nie dlatego mniej była pewną jego obecności, jak ślepy nie wątpi obytności osób, z którymi rozmawia, lubo ich widzieć nie zdolny. Potém słyszała wewnątrz głos Pański, który ją uczył lub pocieszał, a potém miała różne wizye pierwiej przed oczyma duszy,

/8/ Życie rozdział XXIX.

a potem czada. Te cudowne widzenia i objawienia dziwi-
cy zachwyceń zdały się jéj spowiednikom omamieniem
i sidłem szatańskiém; rozkazali jéj przeto najsurowiéj, aby
wszelki opór czyniła takim wiziom, a gdyby mimowol-
nie owładnęły, wtedy żądali aby się od nich żegnała jak
od czarta. Sta Teresa mimo swéj nauki i świątobli-
wości, zawsze słuchała ślepo przełożonych i spowiedni-
ków, ale często było jéj niepodobieństwem, oprzeć się tym
Boskim porywom, które tém obficiéj i tém jawniéj na
nię spadały, im więcéj zakazywano i im więcej ich stara-
ła się unikać. Wzrost łaski Bożéj co dnia był widoczny
i niéraz czuła, że jéj dusza podnosząc się ku Bogu, podnosi-
ła razem i ciało od ziemi. Jednego razu odmawiając mo-
dlitwy w chórze z innemi zakonnicami wpadła w zachwy-
cenie i podniosła się w powietrze przy powszechnem zdumieniu.
Ta jawność łask Pana Boga była dla jéj pokory najbolesniéj-
szym krzyżem do zniesienia. Nie podobna bez wielkiego
spółczucia czytać to okropne w niéj pasowanie się wew-
nętrznego przeświadczenia ze ślepem posłuszeństwem dla
spowiedników; w czasie bowiem wizyi żegnała się lub
krzyżem trzymanym w ręku starała się to oddalić, co sta-
nowiło jéj największe ubłogosławienie. Lecz wreszcie Bóg
ulitował się nad jéj męczarnią i świątobliwi mężowie
których użyła do swéj spowiedzi, pocieszyli i uspokoili tę
darmo dręczoną duszę. Jednakże inni patrząc na te ustaw-
ne omdlenia, zachwyty, wizye i objawienia, a nie wie-
rząc w ich niebieskie pochodzenie, podnieśli silny głos
przeciwko Pańskiéj oblubienicy. Jakież prześladowanie i
nieszczęście, niesława i ucisk spadły na nią dla tych łask
Pana Boga! Uważali za waryatkę, drwili otwarcie z
jéj zachwyceń i widzeń i była pośmiewiskiem dla wszyst-
kich. Wielu było przekonanych, że to sztuka djabelska i
jak opętaną chcieli exorcyzmować lub odesłać do sądu In-

twierzyli; inni mówili że wpada w tę przesadę w chęci uchodzenia za świętą, aby świat omamić i okazać się lepszą od drugich, wprawdzie cnotliwych, ale nie czyniących takich grymasów. Przyjaciele od niej stronili, ostrzegając tylko aby się miała na baczeniu od sideł szatańskich. A kiedy mała garstka przeczuwała w niej wielką świętą, wtedy cały świat ją potępiał i prześladował. Wśród oburzenia powszechnego Sta Teresa była spokojną, szczęśliwą i niezachwianą, tylko to jedno nabawiało ją smutku, że nie umiała doznanych łask tak opowiedzieć, aby ludzie mogli uwierzyć, a przez to wysławiać Boga w Jego cudownem miłosierdziu. Posłuchajmy jak sama opisuje; — „Jedni to brali za urojenie i czcze wyobrażenie rozmarzonej głowy, Drudzy ostrzegali mego spowiednika, aby mym słowom nie wierzył, a inni zapewniali że to złudzenie. O mój Zbawicielu, czemuż nie mam tyle nauki, zdolności i wymowy, abym tak dobrze, jak jestem przekonaną, mogła wyrazić cuda dzieł twoich? Mój Boże, zbywa mi na wszystkiem jednak to mnie pociesza, że byleby mnie nie opuścił, to ja Cię nigdy nie opuszczę. Niechaj jak chcą powstają mędrcy, niech mię wszelkie stworzenie prześladuje, niech całe piekło uderzy, bynajmniej się nie zdziwię i nie zatrwożę, jeśli mię wesprzesz; bom doświadczyła jak te wszystkie męczarnie wielką przynoszą korzyść pokładającym ufność w Tobie jedynie." /9./ Ustawiczny wzgląd na Boga wszędzie i we wszystkiem, który jak powiedziałem, potrafiła w nałóg zamienić, nie tylko ją uczynił w największych prześladowaniach i nieustraszoną i spokojną, ale razem ułatwił jej niezmiernie miłość najzaciętszych nieprzyjaciół. W przejęciu się najżywszą wdzięcznością za łaski i cuda miłosierdzia, tak hojnie od Boga

/9/ Życie rozdz: XXV.

udzielane, pałała najserdeczniejszą chęcią znoszenia czegokolwiek dla Zbawiciela: wzdychała gorąco za pośmiewiskiem, wzgardą i prześladowaniem, aby choć w maluskiej cząstce mieć udział w męce Pańskiej. Ta gołąbka bez żółci zatopiona w Bogu była nieczułą na podwady i nagany. Sądziła, że jéj prześladowcy nie obrażają Boga, owszem miała dla nich obowiązek wdzięczności i miłości zapodaną zręczność do zasługi i za przygany, które niezmiernie pomagają do postępu w cnocie. — „Widzę — mówi Święta — że ci mnie więcej kochają, którzy ganią, jak ci którzy chwalą." /10/ Jéj zakonnice zwykły mawiać, że jeśli kto chce u Teresy pozyskać szczególniejszą życzliwość, niech jéj wyrządzi jaką krzywdę. W tym względzie doszła do tak wysokiéj doskonałości, że prawie zbliża się do niepodobieństwa. Nie dosyć bowiem, że łatwo, że łatwo przebaczała urazy, że najczulszą miłością krzywdy płaciła: ale nawet w saméj chwili cierpienia, lub ponoszonéj zniewagi widać było na twarzy jéj najszczerszą radość. Raz przejeżdżając do jakiegoś klasztoru, wstąpiła do świątyni dla wysłuchania mszy świętej: kościół był jak nabity, nie mogąc przeto dociśnąć się do ołtarza, uklękła między prostym ludem; po nabożeństwie stojąca obok niéj kobieta, nie znalazłszy swego trzewika, posądziła Teresę o kradzież, a naprzód ją słowami, a potém i uderzeniem zniewazyła: Święta jednego nie rzekła słówka, lecz z wmilczeniu i radości oddaliła się po wycierpianéj niesłusznie krzywdzie.

W taki to sposób gotował Pan do wielkiego dzieła swoją oblubienicę. Trzeba było pierwiéj saméj się udoskonalić i przebieżć całe koło życia wewnętrznego i zasłużyć na nieprzebrane łaski, aby potém zapalić drugich do poprawy.

/10/ Twierdza duszy: — pomieszkanie szóste.

życia przykładem i odkryciem drogi prawdziwej wysokiego udoskonalenia i wreszcie podaniem wypróbowanych przez doświadczenie środków do usunięcia wszelkiej na drodze zawady. Kiedy więc skończyła swoje przygotowanie, wtedy Bóg odsłonił jej oczy i poznała wysoki swój zawód. Pełna słodyczy i miłości zrozumiała dobrze chrześciańskiego ducha. Wspomnienie kacerzów nie do jakiej nienawiści, ale do łez ją poruszało: nigdy z jej ust nie wyszło przeciwko nim przykre lub ostre słówko, owszem największa litość zdejmowała jej serce. — „Wielką cierpię męczarnię, (pisze), patrząc na tyle Lutrów, którzy przez Chrzest byli członkami kościoła, a teraz nieszczęśliwie się gubią; moje pragnienie ich zbawienia tak jest gwałtowne, że gdybym miała nie jedno życie ale tysiąc, wszystkiebym z całego serca oddała dla wyzwolenia choć jednej duszy tak wielu obłąkanych." (11.) O ścianę we Francyi coraz więcej gnieździła się Reforma, a tera jej postęp zatrważał Stą Teresę i cała we łzach prosiła Boga, aby raczył tak wielkiemu złemu zaradzić. — „Lecz widząc, tak pisze, że tylko jestem kobietą i jeszcze złą i niezdolną dokonać tak upragnionej usługi, osądziłam, że przy mnożeniu się nieprzyjaciół kościoła, powinnam całą siłą pracować, aby wierni stali się wedle możności dobremi. Ztąd przedsięwzięłam rady ewangieliczne i sama zachowywać i drugie osoby zakonne skłonić do tego. Takim sposobem będziemy mogły przyczyniać się do obrony kościoła mo-
365. dląc się za spowiadaczów słowa Bożego, za ludzi mądrych i pobożnych, którzy spór na swych ramionach dźwigają, a tak uczynimy co tylko możemy." (12) Oto jest z całą skromnością oddane jej wielkie powołanie

(11) Życie rozdział XXXII.
(12) Droga udoskonalenia — rozdział 1.

ustalenia wewnątrz pobożności i zachowania wiernych od zarazy, kiedy inni zewnątrz toczyli bój za wiarę. W ten tylko sposób wyjaśnią się całe jéj życie i wielkie łaski, które nas zdumiewają. Tak wchodząc do ciemnego pokoju, ciągle uderzamy się o różne sprzęty i dziwimy się dla czego tyle ich nastawiono: ale za wzniesieniem światła postrzegamy że wszystko ma cel potrzeby, ozdoby lub wygody. –

Pokora Świętéj dziewicy mimo natchnień Bożych nie dozwala jéj przewidzieć w całéj obszerności błogich skutków wielkiego przedsięwzięcia. W tym celu wewnętrznéj obrony, potrzeba było w różnych miejscach założyć wielkie ogniska ścisłéj pobożności i budujących przykładów, którychby płomień oczyścił wszelki brud skażenia i zagrzał świętą wiarą serca okolicznych mieszkańców; potrzeba jeszcze było, aby nauka wewnętrznego życia wyjęta przez miłość bliźnich z doświadczenia utwierdziła zachwianych, a obudziła śpiących i jedna niewiasta nad swoje spodziewanie dokonała tego przy Boskiéj pomocy. – Stă Teresa była Karmelitanką ale łagodniejszéj reguły, których nazywają dziś Trzewiczkowemi, wiedząc jednak, że dawniéj Karmelici daleko surowsze prowadzili życie, że wiele niedostatków wkradało się do klasztorów przez brak furty lub innych ścisłości i czując gwałtowną potrzebę surowego życia w czasach sporów religijnych i krzyków na rozwolnienie Duchowieństwa, postanowiła naprzód zreformować zakonnice a potém zakonników; to jest wrócić Karmelitów do dawnéj reguły ile tylko miejscowe i czasowe mogły dozwalać okoliczności. Zdawać się może komu, że ten zamiar w Hiszpanii nie mógł mieć żadnych trudności, ale bardzoby się mylił. jeśli bowiem zastanowimy się nad położeniem Stéj Teresy, która była

prostą zakonnicą, uległą przełożonym w cale nie podzielającym jej myśli i pozbawioną wszelkiej wolności działania; jeśli zwrócimy uwagę na nieoddzielną zazdrość, że Kobiéta ośmieliła się kusić o podobne rzeczy; jeśli wreszcie przedstawimy ten cały tłum przeciwieństw i prześladowań, które doskonale przewidywała, to nigdy dosyć nie można nadziwić się téj heroicznej odwadze kobiéty wyraźnie tu postrzegamy palec Boży.
Nie będę wyliczał wszystkich cierpień i ucisków, jakie musiała ponieść na samo ogłoszenie zamiaru; wprawdzie za pomocą ludzi bogobójnych mogła na to wyjednać pozwolenie Stolicy Apostolskiéj i swego zakonu Jenerała ale te pozwolenia były nie tylko krzyżowane lecz za wpływem jéj nieżyczliwych Karmelitów, często otrzymywały takie ograniczenia że w cale nieodpowiadały zamiarowi. Czegóż nie wyrabiano z nią i jéj pierwszémi zwolennicami? Przez długi czas trzymano jaż w więzieniu, sprowadzono sąd niby na wyjaśnienie prawdy, a wreszcy dla potępienia Stéj Teresy; tysiące najdzikszych potwarzy przypisano sądownie i o tém doniesiono aż do samego tronu i gdyby nie Filip II. a raczéj jego spowiednik, który znał wysoką świętość Teresy, pewnoby padła w téj zepsucia kabale, Nawet całe miasto poburzono przeciwko téj Świętéj i jéj towarzyszkom. W ciągu téj długiéj i zawziętéj walki była zawsze spokojna, i nieugiętą w dobrém postanowieniu, które, korzystając z pozwolenia Papieża, popierała z nieustraszoną niczém odwagą. Od wstąpienia do Klasztoru ciągle była cierpiącą, gwałtowne bicie serca, lub nieustanne prawie febry i gorączki, a nadewszystko ból głowy co jéj i na jeden dzień nie opuszczał i inne dolegliwości zdawały się niedozwalać tak wielkich trudów

ale kiedy szło o chwałę jéj Kochanka Boga i zbawienie dusz ludzkich, zapominała na wszystko i nie było takiéj przykrości któréjby się chętnie nie podjęła. W założeniu klasztorów wzięła za prawidło, aby nie miały żadnych stałych dochodów, było to prawie niepodobieństwem w początkowém uprzedzeniu, lecz nic jéj nie mogło ustraszyć. W początkach musiała pod największą tajemnicą najmować domy dla swych klasztorów, a tu pospolicie nie było za co, bo S. Teresa jako zakonnica nic swego nie posiadała: potrzeba było nocą wnosić do domu Przenajświętszy Sakrament aby przez to wziąwszy posiadanie klasztoru zapobiedz wszelkim rozruchom. Obaczmy jak opisuje założenie Klasztoru Medyny. — „Przybyłyśmy do Medyny w Wilią Wniebowzięcia Najś. Panny około północy i żeby nierobić hałasu wysiadłyśmy przy kościele Stéj Anny i piechotą szłyśmy ~~przy kościele~~ do najętego domu. Wielkie było miłosierdzie Boga, żeśmy nikogo nie spotkały. Wszedłszy na dziedziniec najętego domu, ujrzałam mury dość zepsute ale dopiero we dnie postrzegłam zupełną ruinę. Dość wielki przedsionek postanowiono obrócić na kościoł, ale mury bez tynku były popękane i mnóstwo ziemi należało uprzątnąć. Już niewiele zostawało nocy a tylko trzy dywany miałam, które do pokrycia przedsionka nie mogły wystarczyć. Nie wiedziałam przeto co począć, bo nieprzyzwoicie byłoby tak postawić ołtarz, ale Zbawiciel nas nie opuścił. Ta Kobiéta, o któréj wspominałam rozkazała swemu słudze, aby nam wszystkiego dostarczył, czego zażądamy: przyniósł nam tedy wiele dywanów i sztukę adamaszku błękitnego. Podziękowałyśmy Bogu za tę opatrzność, lecz nie mając ćwieków szukałyśmy po całym domu

w scianach, i z wielką trudnością mogłyśmy dobyć. Mężczyzni zajęli się obiciem przysionka, a my wynosiłyśmy ziemię i czyściłyśmy podłogę, a taki był pospiech w pracy, że o świcie stanął ołtarz gotowy. Dzwon zawieszono w korytarzu i na głos jego wyszedł kapłan ze mszą świętą, co wystarczało do wejścia w posiadanie. Wystawiono Przenajświętszy Sakrament, a my byłyśmy naprzeciw ołtarza za drzwiami przez których szpary mogłyśmy widzieć i słuchać mszy świętej, bo innego miejsca dla nas nie było. Niezmiernie się z tego cieszyłam nie ma bowiem większej dla mnie radości jak pomnożenie kościołów dla chwały Boskiej i ludzkiego zbawienia: lecz ta radość nie długo trwała, bo po mszy wyzierając w dziedziniec przez okno, postrzegłam ścianę obaloną, której poprawa wiele czasu i kosztu wymagała." /13/ Trudno opowiedzieć wszystkie ucisk i niewygody, które poniosła Stâ Teresa w zakładaniu klasztorów. Nie raz cały dzień słaba i znużona podróż do omdlenia ją przywodziła, nieraz w brudnej i źle pokrytej chacie przepędzała noc wczasie ulewy, a drogę zawsze prostym wozem odbywała. Nie wspominam processów i innych prześladowań, które ze spokojnością i ufnością w Bogu przetrwała, dla tej przyczyny Zbawiciel staraniom jej pobłogosławił, bo zewsząd osoby możne wzywały jej dla założenia klasztorów, tak męzkich, jak i żeńskich. Karmelitów bosych, a potém z Hiszpanii przeszły i do innych krajów katolickich.—

Przy słabém zdrowiu, przy tylu zajęciach ważnych w założeniu klasztorów i przy mnóstwie prześladowań mogła jeszcze pisać dzieła dla zbudowania wiernych, co do-

/13/ Fundacya klasztoru Medyny rozd. III.

wodzi najmniej jej pogodnego umysłu, pomimo cierpień wynikłych ze słabości, pracy lub niepokojów. Głęboka Teresy nie dozwalała nawet myśleć o pisaniu dzieł budujących: lecz Bóg do tego ją skłonił rozkazem spowiedników. Czytamy nawet pewne użalenie się na to wymaganie. – "Że wszystkich rozkazów posłuszeństwa uważam pisanie o modlitwie, za rzecz najtrudniejszą, ~~tak~~ już dla braku talentu, już dla ustawicznego szumu w głowie i tak wielkiego osłabienia, że nie bez ciężkiej przykrości mogę cokolwiek odpisać w sprawach nawet ważnych i naglących." /14/ Jednak ten początkowy wstręt obracał się w przyjemność po dokonaniu jakiego pisma. Jej dzieła są następne: – Życie Stej Teresy przez nią pisane. Spowiednik Garcia z Toledu Dominikan widząc nadzwyczajne łaski, jakiemi Bóg ozdobił te niewinną duszę, rozkazał opisać własne życie, aby widok tych cnót i łask zapalił wiernych do naśladowania i wielbienia dawcę tak niewymównych dobrodziejstw; i znając pokorę S. Teresy, zabronił jej rozwodzić się nad swemi grzechami, lecz jedynie mieć na celu opisanie łask Bożych, co było niezmiernie bolesne dla pokornego jej serca. Jak można sądzić i z własnych jej słów i z samego dzieła zdaje się że wyznania Sgo Augustyna, które nadzwyczajne zdziałały na niej wrażenie, służyły za wzór do jej opisu. Jakoż znajdujemy tę samą miłość Boga to samo święte namaszczenie, i tenże sposób przeplatania opowiadań modlitwą lub nauczaniem: a jeśli nie dorównywa mocą swemu wzorowi, przechodzi go bez porównania czarującą prostotą, delikatnością, słodyczą –

/14/ wstęp do twierdzy duszy.

uczucia i tym ujmującym sposobem opowiadania, co
zda się być właściwy samym kobietom. Słysząc o za-
chwyceniach, widzeniach i objawieniach, zdejmujesz się
podziwieniem lub wątpliwością: ale kiedy te rzeczy czy-
tasz w jej opisie prostym i naiwnym, a szczególniej na-
cechowanym dziecięcą szczerością i najgłębszą pokorą,
wtedy nadzwyczajne te cuda przestają być w oczach
twoich dziwnemi i tak łatwo w nie uwierzysz, jakby
były rzeczy naturalnie. — <u>Droga udoskonalenia</u> by-
ła napisana z rozkazu Dominika Bagnez jej spo-
wiednika. Chociaż w tém dziele miała na celu
zakonnice, jednak dla wszystkich bardzo jest pożytecz-
ne dla mnóstwa głębokich prawd tam zawartych. Szcze-
gólniej tu przebija się jej słodycz i pokora. Myśląc
że dopiero po jej śmierci będzie to pismo w rękach
zakonnic, przemawia do nich jakby przed skonaniem
i nadzwyczaj rozrzewnia ten testament nauki. Wszę-
dzie widać jak pragnie własném doświadczeniem
usunąć od nich te cierpienia i zboczenia, których
sama przez niewiadomość doznała; z téj przyczyny
zstępuje myślą z wysokiego szczebla swéj doskona-
łości w życiu wewnętrzném aby podać rękę poczy-
nającym. Wielka ta mądrość, bo często się zdarza, że
chcemy to widzieć od razu w drugich, cośmy długą pra-
cą nabyli: przeciwnie Stá Teresa nic nad miarę nie żą-
da, owszem z miłością i spółczuciem podziela cudzą
słabość, umie rozproszyć niepożyteczne skrupuły i ra-
zem natchnąć odwagą do walki o zbawienie. Lecz ta
łagodność nie rozszerzała należnych karbów postępowa-
nia, a chociaż najpilniej Stá Teresa przestrzegała ści-
słéj reguły, jednak zawsze w niéj z pod ostrych prawi-
deł przebija się rajskiej czułości płomień, który nie

tylko pokrywa w objęciu swojém wszelką surowość, ale ją
swym ogniem w najczystszą miłość przepala. Założenie
klasztorów opisała na rozkaz Hieronima Ripalda Jezu-
ity jéj spowiednika. Wszystko ożywia nowym wdzię-
kiem i wielkim interesem to pióro święte. Ktożby się
spodziewał, aby opis fundacji przed wielu laty mógł ko-
go teraz zajmować? A jednak to dzieło czyta się z
wielką przyjemnością, bo sam opis założenia wielką
rozmaitością ozdabia: i te walki ustawiczne, i ta
moc duszy w nich widoczna, i te rozrzewniające szcze-
góły razem pomieszane z różnemi naukami, z
czarującym opisem ludzi świątobliwych, z obrazami
miejsc, osób i wypadków składają całość pełną uro-
ku. Tam ją widzisz w troskach i trudach, tam sły-
szysz jéj uniesienia z postępu w cnocie zakonnic,
tam postrzegasz ją rządzącą słodyczą i łagodnością ota-
cza się mniszkami, które ją z całym zapałem jak matkę
kochają; bo największa nawet surowość prawa, pochodzą-
ca ze szczerej i silnej miłości, obudza tylko miłość. -
Twierdza duszy, którą jéj spowiednik Vellasquez Biskup
miasta Osmy kazał napisać, stanowi najważniejsze jéj
dzieło we względzie opisu wewnętrznego życia. Jest to
zebranie tego wszystkiego, co w poprzednich pismach za-
warła, ale w porządku lepszym i z nowego punktu
widzenia. Parafrazę pieśni nad pieśniami ułożyła, jak
sama powiada na rozkaz pewnych osób, których słuchać
była obowiązaną. Został nam tylko urywek, bo całe
dzieło spaliła za radą mniéj światłego spowiednika.
Tam szczególniej prześwieca się jéj miłość ku Panu Bo-
gu. Jeszcze pozostały mniejsze jéj pisma; jak: Rozwa-
żania nad modlitwą Pańską: — Sposób wizytowania

klasztorów: Różne maxymy — i wreście Wykrzyki czyli uniesienia miłości po komunii, to nieco później namienimy o listach.

Czytając dzieła Stéj Teresy naprzód cię to uderza, że wszystko cokolwiek mówi, nie jest teoryą, ale prawdą wyczerpaną z długiego doświadczenia w życiu wewnętrznem. Łatwo pojąć, że historya tego ukrytego w duszy życia, tych walk, wzrostu łaski, cudów wewnętrznych i wielu podobnych rzeczy z tysiącznemi odcieniami, które nigdy oku naszemu nie są widzialne, musi być najtrudniejszą do wykonania, bo nawet uczuć i poruszeń ziemskich, nie można w zupełności objąć słowami. Zdaje się przeto prawie niepodobieństwem, aby w téj drodze tajemniczéj, mało uczęszczanej, graniczącéj z mistycyzmem i exaltacyą mogła się nie zbłąkać kobiéta osobliwie czuła, kiedy nawet biegły teolog wkracza z wielką bacznością w tę krainę: ale postrzegasz z podziwieniem, że Stá Teresa bezpiecznie postępuje, spierając się wszędzie na kościelnéj nauce a wszystkie tajemnice Duchownego życia pod jéj piórem do tyla są proste i jasne, że czytając uważasz to opisanie rzeczą najłatwiejszą. Rzecz dziwna, że kiedy wiele ascetów często z uniesienia wpada w przesadę, wtedy jéj nauka zawsze się gruntuje na umiarkowaniu i prawdzie: jest to skutek doświadczenia i posłuszeństwa spowiednikom. To co sama długo cierpiała opisuje z największą prostotą, a pełna słodyczy i pokory umie i postępujących i grzeszników prowadzić ze współczuciem i miłością. Jakoż i sama odsłania tę tajemnicę. — „O rzeczém nie mówię, czegobym nie widziała, nie zauważyła, dobrze o tém nie naradziła się z ludźmi uczonymi i świątobliwymi." /15/ To zatapianie się w Bogu a razem zapatrywanie się na

/15/ Droga udoskonalenia roz. V.

doczesności z punktu wieczności, połączone nie tylko z wy-
rozumowaną, lecz i serdeczną miłością bliźniego, wyjaś-
nia całą rzecz i nadaje dziwny urok i pociąg jéj naukom
i przestrogom. Autor O naśladowaniu Chrystusa podał o-
stateczne wypadki długiego rozważania i doświadczenia,
ztąd każdy wiersz może być przedmiotem medytacyi; a
Śta Teresa przebiegła po szczególe najtajemniejsze ścież-
ki i wszystkie dróżyny w tym kraju duszy. Doskonale
skreśla wszystkie pokusy, wszelkie formy sideł, wszelkie
osłony, pozory i wybiegi jakiemi ciało stara się zboczyć z
prawdziwéj drogi; chociaż bowiem poczuwała się tylko do
lekkich przewinień, jednak z każdym grzechem zacięty
bój toczyła. Wié dobrze wszystkie na drodze zbawienia za-
wady i wykazuje najtrafniejsze sposoby ich usunięcia,
a to nie z opowiadania lub z książek, lecz z własnéj
praktyki, i dlatego jéj nauka mimo tak szczytnego i za-
wiłego przedmiotu jest prostą, jasną i skuteczną, a choć
z początku zapowiada walkę nieco przytrudną, jednak
za najmniejszym postępem przyrzeka te słodycze i łaski
których sama doznała i których obraz z cudownym za-
chwytem przedstawiła. W tym szczegółowym opisie
wewnętrznego życia nie rozbiera anatomicznie wszelkich
uczuć, skłonności, ich pozorów i odcieniów, ale się stara
pokazać wierny ich obraz i razem dostarczyć środków
dla kierowania niemi wedle przykazań Boskich. Nie
jest to filozof ale biegły wędrowiec, ztąd nierozprawia,
ale po prostu opowiada jak być powinno, co do tego prze-
szkadza, co pomaga, a wreszcie po czém poznać stan swój
wewnętrzny. Ta metoda opowiadania nie tylko upraszcza
najgłębsze pomysły, ale jeszcze odejmuje nudę, jaka zwy-
kle towarzyszy poważnym i zimnym rozumowaniom.

Nie raz w życiu swojém uskarżała się ta dziewica kontemplacyi, że w ascetach swego czasu, nie mogła wielu rzeczy pojąć, albo, że idąc za ich radami zbaczała; czuła jeszcze próz tych zarzutów niedostatek bądź w rozwinięciu, bądź wopuszczeniu drobniejszych rzeczy, co w życiu wewnętrznem mogą wielkie sprowadzić następstwa. Ztych powodów starała się ile możności uzupełnić tę naukę i mimo szczerej pokory była ~~tyż~~ przekonaną, że jéj pisma nie są bez pożytku. — „~~[illegible]~~ Może małe rzeczy lepiéj od mędrców opiszę, bo mając liczniejsze i wyższe zajęcia i będąc mocni wcnocie nie wiele zważają na te drobne niedoskonałości, co zdają się niczém, a nie myślą, że słabym kobiétom wszystko może zaszkodzić." /16/ Jakoż postrzegamy w jéj dziełach usilny staranie o zastósowanie swojéj nauki do potrzeb i pojęcia osób. Wszędzie prześwieca się znajomość Pisma, Ojców, Ascetów i Żywotów SS. lecz wprost z nauki nie wyciąga prawideł, pierwiéj bowiem tego lekarstwa probuje na sobie, ztąd całą swą naukę, wszystkie rady spowiedników, albo ludzi światłych i bogobojnych przeważa w sobie długo zapomocą rozważania i doświadczenia, nim nareszcie ten pokarm poda w takiéj prostocie, że ledwieby dzieci przyjąć nie mogły. Nadzwyczajną też miała wprawę do rozważania, co postrzegamy na każdej karcie: jakikolwiek weźmie przedmiot do rozmysłu, już w tym dniu wszystkiego nie widzi inaczéj, jak tylko w obranym przedmiocie. I tak posłuchajmy jak uczy zastanawiać się nad wstępem modlitwy Pańskiej, gdzie Boga zowiemy Ojcem. — „Kiedy ujrzysz wyobrażenie Chrystusa Pana, mów, oto mój Ojciec. Kiedy podniesiesz oczy w niebo, mów Tam Dom Ojca mojégo. Kiedy słuchasz czytania Pisma Stégo mów to list do mnie od Ojca. Patrząc na suknie, jedze-

/16/ Wstęp do drogi udoskonalenia.

dzenie i inne rzeczy, mów to są dary mego Ojca. W ucisku smutku i pokuszenia mów: — Wyszło to z rąk mego Ojca, który doświadcza mej stałości w chęci nagrodzenia mię potém rajską koroną:" /17/ Jakie to przejęcie się! Jak czuć w tém wielką wprawę! Nie tak nauką jak raczéj doskonałością życia i rozważaniem przyszła do dziwnego zrozumienia Pisma: bo często w jéj działach napotykasz wykład tak nowy, tak prawdziwy i trafny, że się dziwisz dla czego dotąd niezauważałeś tego znaczenia. We wszystkich cytatach Pisma postrzegasz nie tylko trafność, ale jeszcze widzisz że te słowa Biblii są u niéj, jak niebieskie światełka dla wyświecenia całéj myśli, lub, że tak powiém przyoblec̨zenia jéj blaskiem nadziemskim. Każde słowo, każdy czyn, każdy przedstawiający się przedmiot, nawet sama boleść budziły w niéj rozważanie; z którego zawsze jakąś wyciągała korzyść. Raz przy pisaniu ogarnął ją gwałtowny ból głowy i patrzmy jak piękny wyprowadza wniosek; — „Szum w głowie podobny do szumu potoków leczących w przepaść ze skały, jednak mogę myśleć i pisać: tak w duszy łoskot żądz nie potłumia wyższych jéj działań." /18/ Jakże głęboko pojmowała potrzebę rozważania i z jaką znajomością zwracała je ku Bogu, bo rzeczy ziemskie dla swéj zmienności nie mogą wystarczyć myśli człowieka. Posłuchajmy jak naucza w swojéj miłéj prostocie; — „Ten co nam udzielił bytu, zna doskonale swoje stworzenia, wié że pojęcie naszéj duszy jest prawie nienasycone, a ztąd potrzebuje ciągłego karmienia się nowemi myślami, bo jedna nie wstanie je zaspokoić. W szóstym rozdziale księgi Lewityku, Bóg rozkazał utrzymywać ogień wieczny przez dokładanie drew nowych. Zdaje się że to było symbolem zachowania ognia pobożności przez ciągłe a nowe roz-

/17/ Rozważanie nad modlitwą Pańską, pierwsza próba.
/18/ Twierdza duszy, czwarte pomieszkanie.

ważania. Widoczna w tém ręka jest Opatrzności, bo dusza idąc za tą skłonnością przyrodzoną, może się ustawnie zajmować rozważaniem doskonałości Boga w nim tylko bowiem znajduje się nieskończona ~~\[illegible\]~~ nowość, i zaspokojenie." /19/ Szczególnym przeto jéj celem zachęcić do modlitwy, która jest pierwszym stopniem rozważania i nadpowietrznym mostem, co go Bóg zawiesił między ziemią a niebem, aby nam było wolno w każdej chwili udać się do ojca niebieskiego. Jest to więc jedyna droga do zbawienia i doświadczenie Teresy było w tém przyczyną, że we wszystkich dziełach swoich tak często, obszernie i głównie rozprawia o modlitwie, choć zawsze znowym wdziękiem, nowemi myślami, i w nowym sposobie widzenia. Ta dziewica modlitwy zdumiewa się głęboką znajomością tego duchownego ćwiczenia: znać, że całe jéj życie było uniesieniem się ku Bogu i nigdzie w tak pożytecznych szczegółach nie znajdziesz opisu modlitwy, jak w dziełach S^tej Teresy. Wszędzie postrzegasz zdumiewającą praktykę w prowadzeniu duszy ludzkiej. Prawdziwa mistrzyni wewnętrznego życia, umie w każdym razie zapobiedz niepotrzebnej męczarni, albo przesadzie. Kiedy bowiem rozprawia o wyższych stopniach modlitwy, to jest: O zjednoczeniu się i zachwyceniu, natychmiast dodaje, że wejście do tych stopni nie jest potrzebne koniecznie do zbawienia i dla tego niezależy od naszéj woli, ale jest darem i wyłączną łaską Pana Boga. Od czasu panowania Racyonalizmu, który oczy, serce i duszę obrócił jedynie do widzialnego świa-
380. ta, poszła modlitwa wponiewierkę: śmiano się z niéj jak z próżnego i przesądnego szeptania, co bynajmniej nie wstanie wpłynąć na zmianę przedwiecznych wyroków i tym sposobem zatracono prawdziwe wyobrażenie ważno-

/19/ Wstęp do rozważań nad modlitwą Pańską.

ści i pożytku modlitwy. We wszystkich obowiązkach jakie mamy względem Boga, chociaż zdają się wprost odnosić do samego Twórcy, jednak w nich ukrywa się największe dobro nasze. Przez modlitwę bowiem nie tylko oddajemy chwałę i uwielbienie Bogu ale ożywiamy wiarę, obudzamy dobre przedsięwzięcia, pozyskujemy łaski święte i pomoc z góry, a wreszcie wchodząc w stosunki z Bogiem, zapewniamy w niejaki sposób wieczne z nim stosunki. Ztąd rzecz niezawodna, że modlitwa jest barometrem naszej cnoty i pobożności; bo jak tylko tracimy do niej ochotę, pewno psuje się nasz stan wewnętrzny, a przeciwnie kiedy znajdujemy w niej upodobanie, wtedy niechybnie postąpiliśmy w drodze udoskonalenia. Ten przykład kontemplacyi i modlitwy, który podała ta dziewica, może zechcą uważać ludzie różnego z nami zdania za szkodliwy społeczeństwu, a szczególniej kobietom. Rzeczywiście zdarza się widzieć w towarzystwie, osoby pobożne płci żeńskiej, których postępowania nie myślimy zupełnie chwalić. Starają się oto szczególnie, aby u świata uchodziły zaświątobliwe, oddają się różnym ćwiczeniom pobożnym bez umiarkowania, czytają bez braku i przewodnika dzieła ascetyczne, a zaniedbują obowiązków ważnych w rodzinie i społeczeństwie. Z powagą o tonem decydującym rozprawiają o religii i nie raczą uwierzyć jeśliby kto ich zdania okazał przeciwnemi nauce kościelnej. Mając najczęściej swój systemat wyciągnięty pospolicie z jakiej ulubionej książki, od którego za nic nie odstąpią. Ustawnie i wszystkich nie wyłączając Księży, uczą, moralizują, wytykają cudze wady i w ten sposób zajmują się pobożnem obmawianiem bliźniego. W przekonaniu swojej duchownej wyższości patrzą z politowaniem bliskiem pogardy na ludzi innego zdania i

stronią od nich, aby w tém obcowaniu niepowalały swéj mniema-
néj świętości. W rozmowach najprostsze prawdy zaciemniają
jakąś exaltacyą, jakąś sentymentalnością słowną że trudno
pojąć, a tém bardziej przyznać ~~zdrową~~ zdrową naukę, i zdrowy
rozsądek. Lubo często chodzą do Spowiedzi, lecz jeśliby spo-
wiednik chciał ich sprostować, wtedy go rzucają jako czło-
wieka mniéj świątego lub niepobożnego, a szukają albo
prostego człowieka, albo takiego, coby im potakiwał. O! nie
są to córki S. Teresy i tym najmniéj nie należy się lękać
podobnych następstw z czytania jéj dzieł duchownych, gdzie
nie znajdziesz ani krzty zarozumienia i pychy, ale u-
stawnie zdumiewasz się nad głęboką pokorą. W pośród ob-
fitych i dziwnych skarbów łaski zawsze ją widzisz skrom-
ną i uległą, zawsze postępnie z bojaźnią, nigdy sobie nie
ufa i nie polega na swojém zdaniu bez rady spowied-
ników. Kiedy na rozkaz władzy duchownéj wzięła się do
pisania dzieł, wtedy chociaż czuła pomoc Boską i swoje
doświadczenie długą pracą nabyte, jednak nigdy nie zapo-
minała, że jest kobiétą; a w pokornem przekonaniu
o wyższości mężów świątych, co z powołania oddawali się
naukom Boskim, błaga ustawnie aby jéj przebaczono
jako prostéj i nie oświeconéj kobiecie jeśliby w czém zbłą-
dziła. Na każdéj karcie postrzegasz wszystkie najgłęb-
sze myśli przeplecione pokorą nieudaną, niewymuszo-
ną, lecz we właściwéj mierze z wielką szczerością i pro-
stotą. We łzach i pomieszaniu bierze się do pisania, bo
jest przekonaną że nie posiada tyle nauki, aby drugich
uczyć mogła. Pokora u niéj jest kamieniem węgiel-
nym, na którym dźwignęła gmach swéj pobożności i
oświecenia. W ~~którym~~ każdém piśmie, które pier-
wiéj szło na rozpatrzenie spowiednika oświadcza po

kilka razy swoję uległość kościołowi. — „Wszystko co piszę oddaje pod sąd tych, którzy mi rozkazali pisać: a jeślim powiedziała co niezgodnego z nauką Kościoła, proszę to wziąść za niewiadomość, a nie za przewrótny zamiar: pragnę bowiem zostać uległą tej oblubienicy Chrystusa Pana." /20/. Prócz tej szczerej pokory dziwne się błyszczy umiarkowanie w jéj pismach: bo chociaż sama była udarowaną nadzwyczajnemi łaskami, jednak nie zaniedbuje drogi prostéj i wcale nie zachęca do nadzwyczajnych rzeczy. Tak przy rozważaniu życia pustelników powiada: — „Potrzeba odróżnić co możemy naśladować, a co tylko podziwiać. Byłoby niewątpliwie rzeczą nieroztropną, gdyby poszła na pustynię, gdzie nie znajdzie ani pomocy, ani cojeść, ani innych potrzebnych rzeczy." /21./ Zawsze każe postępować w baczności i niedowierzaniu sobie, a posłuszeństwie spowiednikom, gdyż często pod najlepszą chęcią może się taić złudzenie. — „Nigdybym nie skończyła, powiada Święta, wyliczać błędów, które widziałam popełnione przez ufność w dobrą intencyą." /22/ Trzeba się dziwić, że Stą Teresa, która ledwie nie całe życie spłynęło na zachwyceniach, uniesieniach, widzeniach i na innych łaskach Bożych nadzwyczajnych, bynajmniéj nie wymagała od swoich zakonnic, aby się o to starały; owszém wszelkiemi sposobami usiłowała oddalić w tym względzie wszelkie spółdziałanie ludzkie. Dobrze bowiem znała, że jeśli Bogu podoba się kogo zaszczycić skarbami niezwykłych dobrodziejstw, to bynajmniéj życie czynne, lub opór ludzki nie przeszkodzą spełnieniu jego miłosierdzia. — „Trzeba się mieć na baczności i nie należy gwałtem podnosić myśli, jeśli jej Bóg swoją do-

/20/ wstęp do twierdzy duszy i na wielu innych miejscach.
/21/ Życie rozd. XIII.
/22/ Tamże. —

trocią nie podnosi: szczególniej to się stosuje do kobiet, które łatwo złudzeniom ulegają." /23/. – "Jestem tego zdania, aby doznające zachwyceń jak najmniej im się oddawały: a przełożona zamiast mnóstwa godzin modlitwy, niech im naznaczy mało, niech każe im spać i jeść więcej jak zwykle, aż pokąd sił nie nabiorą: a jeśli są złożenia delikatnego, niech wiodą życie bardziej czynne niż kontemplacyjne." /24/. Tak w umiarkowaniu świętém umie hamować umysły od przesady, a nie tylko ma na względzie zdrowie duszy ale i zdrowie ciała." Jakiejkolwiek doznawałbyś pociechy w modlitwie, jeśli uczujesz ból głowy, albo że siły zaczynają ustawać, porzuć natychmiast: bo we wszystkiem potrzebne jest umiarkowanie." /25/ Jedną z wielkich przeszkód w postępie pobożnego życia stanowią skrupuły: nie tylko bowiem dla takiej osoby zmieniają w torturę religią i czynią gorzkiem z nią pożycie, a zrażają niewierzących do powrótu na drogę prawą: ale nawet ta sama osoba podległa skrupułom kończy albo rozpaczą, albo zupełnem rozprzężeniem. – "Miejcie tylko, przestrzega Święta, szczere chęci i stałe usiłowanie, a niedozwalajcie skrupułom przytłaczać duszy waszej, bo zamiast świątobliwości wpadniecie w niedoskonałość." /26/ Możemy się nadto w przywodzeniach rozszerzyć, ale szło mi oto, aby zwalić przesąd, że przez czytanie dzieł prawdziwie pobożnych obudza się skłonność do mistycyzmu, próżnego marzenia i niepotrzebnych skrupułów, że ztąd wypływa zaniedbanie obowiązków towarzyskich i tym podobne zarzuty. Widzieliśmy ze słów Stéj Teresy jak niesłuszne

/23/ Życie rozd. XII.
/24/ Twierdza duszy, czwarte pomieszkanie.
/25/ Droga udoskonalenia rozd. XIX.
/26/ Droga udoskonalenia rozd. XLI.

te posądzenia, bo prawdziwa pobożność czyni nas miłemi Bogu i ludziom i w cale nie ubiega się za rzeczami cudownemi. Żaden dobry Chrześcianin nie pragnie zachwyceń i wizyi, w pokorze bowiem przestaje na tém co Bóg raczy udzielić. Stà Teresa nie tylko słowém ale i przykładem wspierała tę zasadę: wszystkie jéj wielkie i nadzwyczajne łaski nie uwalniały jéj bynajmniéj od obowiązków zakonnicy, a kiedy przez założenie klasztorów musiała wejść w stosunki ze świeckiemi i zajmować się processami, gospodarstwém i tym podobnémi rzeczami, w tedy najściśléj czyniła zadosyć wszystkim wymaganiom. Jednak to wszystko nie przeszkadzało jéj ani do własnéj doskonałości, ani do zatapiania się myślą w Bogu. Dusza jéj z Magdaleną siedziała u nóg Zbawiciela słuchając zawsze wewnętrznego głosu, a ciało przy uwadze zajmowało się z Martą około ziemskiéj posługi. Rzecz nie zawodna, że wszyscy idąc po drodze prostéj przykazań Boskich mogą dojść do zbawienia: ale i ta rzecz pewna, że nie wszyscy są powołani do cudów wewnętrznego życia i dlatego bynajmniéj smucić się lub rozpaczać nie powinni: bo Pan Bóg czyni to dziwne zjawisko swéj miłości i potęgi dla jakichś ważnych i szczególnych widoków.
Przypominam sobie, że kiedym się brał do czytania dzieł Stéj Teresy, nie mała mnie trwoga zdéjmowała; nie wiem bowiem w jaki sposób upowszechniło się błędne mniemanie, że jéj pisma już dla przedmiotu już dla wyrażenia są ciemne i pospolitym ludziom niedostępne. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wcale inaczéj znalazłem, bo prawdziwie nieznam pisarza, któryby tyle i tak sumiennie starał się objaśnić, jak Stà Teresa. W bardzo wielu miejscach powtarza, że pragnie pisać najzrozumialéj i o tę łaskę ze łzami modli się do Bo-

Porządek jakim ma położyć Artykuty w tym toracie zawarte.

1. Życie mojej Matki.
2. Opuszczony klasztor i Ksiądz Kapucyn.
3. Wieczor na Wsi.
4. O Metodzie Filozofii.
5. S. Perpetua i Felicita.
6. O S. Teresie i jej dzieciach.

Ostatni artykuł o S. Teresie, którego też nieposyłam, bo niemam czasu przepisać znajduje się w Pielgrzymie P. Ziemięckiej 1843. Marzec stamtąd tedy wziąć, tylko bardzo proszę następne omyłki poprawić.

karta 243. w. 3. zamiast obciążona drukuj obnażona.
— 247. w. 12. —— Chumeda —— Ahumeda.
— 251. w. ostatni —— co jednak —— a jednak.
256. w. 4. —— pochnął —— pochłonął.
259. w. 4. od końca. — jeśli mię nie wesprzesz —— Jeśli mię wesprzesz.
260. w. 17. Zwykły mawiać jej zakonnice —— jej zakonnice zwykły mawiać
— w. 24. —— Widzieć było. —— Widać było.
264. w. 1. —— bo nigdy. —— to nigdy. —
— w. 19. —— całe miasto —— całe miasta.
265. w. ostatni —— wiela —— wiele.
267. (14) naka —— Ustęp —— Ustęp.
270. w. 4. —— Biskup VIII. —— Biskup miasta Osmy.
273. poczynający od wiersza 25 aż do w. 6 na k. 274 odmienić wszędzie mów w nawiasie (mów na mów bez nawiasu t.j. , mów, czyli komami nawias zamienić. —
k. 287. w. 17. zamiast cały ciąg drukuj cały krąg.
k. 291. w. 17. —— Zraniona strzała —— Zraniona strzała.
k. 294. w. 6. Po periodzie następne słowa Ach panie itd. drukuj a capite, t.j. od początku, żeby osobną regułkę czyli strofę stanowić.
k. 295. w. 21. zamiast Jeśliś wpisana drukuj Jeśliś wpisana
k. 298. w. 12. —— Lecz mi nadzieja daleka —— Lecz nie nadzieja daleka
k. 301. Po tym wierszu A jam też uwiązła w błędzie dodać opuszczony ten wiersz: Nieb tych więzów Duch mój zbędzie. A dalej drukowane Niechaj cnota itd. jak się znajduje w pielgrzymie.

Po ostatnich słowach Artykułu S. Teresy (przy których dać odsyłacz) wydrukować ten następny przypisek.

* Mamy wprawdzie ledwie nie wszystkich dzieł S. Teresy przekład, ale dokonany nie z oryginału i bez talentu w czasach, kiedy u nas gust już się psuł znacznie

№ 284. 14 Ав. 1844 г.

Obraz Cebesa

От Минск. Гимназии

Doręcznik Epikteta

z greckiego

Г. Мухин.

przełożył i uwagami objaśnił

X. Hołowiński.

Wilno

T. Glücksberg

2.

Drukować wolno, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury exemplarzy prawem przepisanych. Wilno 31. Sierpnia [illegible] r.

Spr. Obow. Cenzora, Kolleg. Ass. i Kaw. A. Muchlin [illegible]



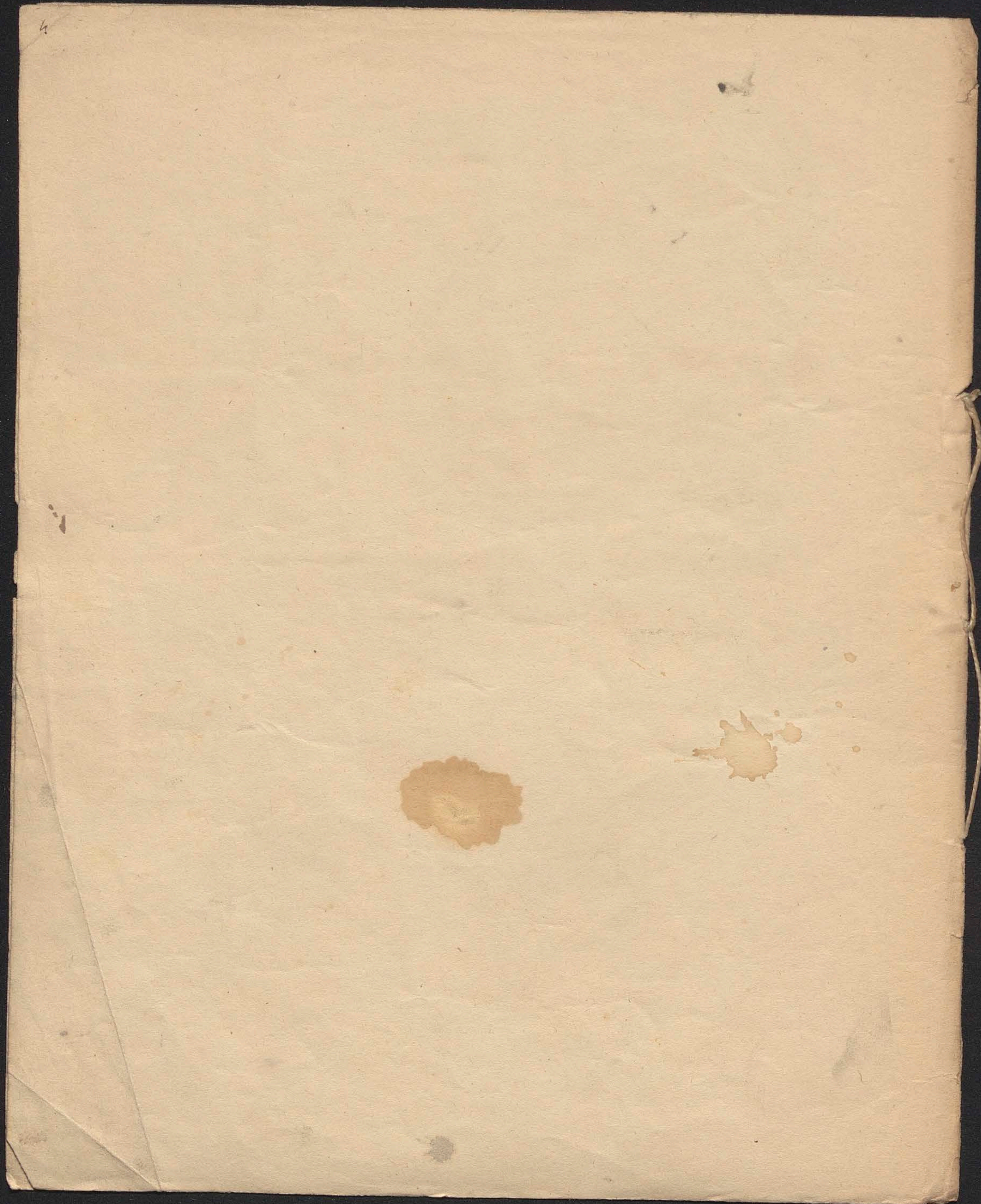
JWJWPP. Janowi i Wiktoryi

Modzelewskim

w znak wdzięczności

za Ich neyszlachetnieyszą przyiaźń

poswięca tłumacz



Jeszcze w 1829 roku przełożyłem te dwa dziełka i nareszcie teraz po przejrzeniu i dodaniu uwag potrzebnych odważyłem się podać do druku. Zdało mi się bowiem, że nie będzie rzeczą niepożyteczną odnowić w powszechnej pamięci ten czysty głos naturalny, osobliwie teraz, kiedy u wielu z osłabieniem wiary osłabiały dobre obyczaje: a stąd nawet prawa natury i przepisy wrodzonych wyobrażeń zdrowego rozumu, bywają nieraz poczytane za wymysł, albo za niestosowną w życiu praktycznem bigoterią i klasztornością. W takiem uprzedzeniu (mniej więcej) upowszechnionem między młodszą częścią naszych czytelników, może skuteczniej trafi do przekonania głos starożytnych mędrców wolnych od posądzenia o jakieś stronnictwo. Lecz i dla wszystkich może przynieść mniejszy lub większy pożytek.

W tym celu trudno było, jak mi się zdaje, zrobić lepszy wybór: właśnie bowiem są to pisma dwóch najcelniejszych i najszlachetniejszych szkół Starożytnej Filozofii, t. j. Sokratycznej i Stoickiej. A prócz tego sama treściwość i krótkość, przy nadzwyczajnej praktyczności i głównie obyczajowym kierunku, bez żadnych wdawań się w jakieś ciemne i głębokie wywody, czynią te dziełka tym bardziej przystępnemi dla wszystkich, że jeszcze dziwnie pociągają swoją prostotą i trafnością.

Pierwsza rzecz, co nas uderza w tych dziełkach, jak we wszystkich filozofach jednej i drugiej szkoły, jest najwyższa miłość cnoty i o którą, jako o jedyne w tem życiu dobro, dobijali się wszelkiem usiłowaniem i cenili ją nad wszystkie skarby świata, wcałem tych słów znaczeniu. [por. 2. pag. 9.] A potem rozpatrując się w ich dziełach postrzegamy, że dawniej wyobrażenie cnoty nie było ustalone niezachwianą powagą. Religia Pogańska, mimo niektórych prawd pożytecznych, była wogóle zmysłową i dość gorszącą niemoralnem przedstawieniem samychże bogów. Zdrowy rozum po upadku człowieka także ulegał temu powszechnemu wpływowi zmysłowości,

który go od kolebki otaczał i w bardzo wielu rzeczach prowadził ludzkie pojęcie po drodze fałszywych wyobrażeń. Prócz tego rozum ma to do siebie, że nawet w rzeczach prawdziwych nie jest nieporuszony i owszem wśród tysiącznych zagadnień, których rozwikłać niemógł, chwiał się ustawnie i niepewność w koło się otaczał. Bo czy to badał początek złego, czy zastanawiał się nad wewnętrzną walką sprzecznych żądań i namiętności, czy wreście zwracał uwagę na bieg potoczny rzeczy ludzkich, gdzie się mu przedstawiały marności, nędza i liczne zwycięstwa złego nad dobrem, wszędzie widział same zagadki i trudności, przed któremi znużony upadał. Dawniej przeto niebyło tak łatwo zostać szczęśliwym jak teraz: bo oprócz nadzwyczajnych środków i zasiłków złożonych w tajemnicach wiary Chrześciańskiej, niemieli jeszcze czystego i jawnego kodexu prawa i Religii naturalnej: wszędzie się błąd wciskał, wszędzie niepewność roztaczała swoje chwiejące się skrzydła; aż dopiero sam Zbawiciel boską powagą odnowił w sercu zatarte prawo i podał je z taką prostotą i pewnością, że dziś w niektórych rzeczach lepiej Chrześciańskie dziecko sądzi, jak dawniej najsławniejsi mędrce. —

W tak smutnem położeniu część szlachetniejsza w człowieku musiała krwawy stawić opor temu nawałowi zmysłów i w tysiącznych kierunkach tamić lody niepewności, aby się mogła mniej więcej zbliżyć do prawdy. Stąd powodujące się wrodzonem pragnieniem cnoty i niepewnem podaniem, albo raczej przeczuciem o nieśmiertelności duszy, musieli wszystkie widzialne rzeczy uznać za obojętne, aby wewnętrzne ukształcenie przyjąć za jedyne dobro. Każdy więc niemógł trafić od razu na prostą drogę, ale musiał długo się błąkać, nim nareszcie po ciężkiem doświadczeniu, po niezwykłych wysiłkach i pasowaniach się przybywał do właściwego pojęcia i ocenienia główniejszych rzeczy. Tak drogo, pracowicie i ciężko nabyte poznanie i spełnienie praw naturalnych, musiało zrodzić w sercu tych szlachetnych badaczów, najżywsze zamiłowanie cnoty i najwyższy jej szacunek.

Ale któż i dziś niekocha i nie szanuje cnoty? – Zapew-

ne w teoryi i pod ogólnem nazwaniem wszyscy
jeśli jej niekochają to przynajmniej wysoko cenią. Spo-
dziewam się jednak, że nikt cnoty niezakłada na samem
wystrzeganiu się wielkich zbrodni: a potem zwróćmy
uwagę nawet na rzeczy niezaprzeczone rozumem i patrz-
my, jak wielu sądzi za najważniejszą powinność
spełnienie obowiązków względem twórcy? jak wielu
o nim chętnie myśli? — Pytajmy czy udoskonalenie
wewnętrzne jest przynajmniej w ogóle przedmiotem na-
szego zastanowienia? Czy raczej bez żadnej myśli nie-
zdajemy wszystkiego na same skłonności przyrodzone?
Wielu że to ma za ciężką zbrodnię próżnowanie?
Albo żywienie się kosztem cudzym? Wielu to uwa-
ża za grzech ciężki niewstrzemięźliwość w języku,
pokarmach i napojach? Albo czy rozpusta, byleby
niebyła posunięta do zupełnego rozpasania, uważa się
za śmiertelną obrazę Boga? Czy igraszka z cudzą
spokojnością, z cudzem sercem liczy się u wielu na karb

sumienia? Niemówię tu o słabościach i upadkach, bo dopóki
świat będzie będą i grzechy: ale oto ~~[illegible]~~ rzecz idzie aby je nieu-
sprawiedliwiano rozumowaniem, aby przynajmniej powszechnie
za złe szkodliwe były uważane. To zfałszowanie (pojęcia) (w rze-
czach ważnych jest nadzwyczaj zgubne, bo szerzej wrota
otwiera i tak cisnącym się występków, bo jest skutkiem
nie krewkości ludzkiej, ale przewrotnego zepsucia. Pojęcie
bowiem możemy trzymając się wiary zachować od wszelkich
upadków i błędów. Niechcę więcej nad tem się rozszerzać,
bo i z tego nieuprzedzony czytelnik łatwo się przekona,
że niemało znajduje się ludzi z fałszywem wyobra-
żeniem o cnocie, i żyjących w zupełnem zaniedbaniu
własnego i ciągłego udoskonalenia: a tem samem, że
doskonałość moralna u nas niewiele się ceni. Popatrzmy,
że rozum podniósł rokosz przeciwko wierze z początku
pod hasłem cnoty, to jest, niby w szlachetnem oburze-
niu na słabości i nadużycia nieoddzielne od ludzkiej
natury, choć nigdy pojęciem chrześciańskiem nieuspra-
wiedliwione; a potem nietylko doprowadził do większego
rozpasania, ale jeszcze je wyrozumować i tak uprawnić,

że znaczna część ludzi nawet uwagi nie zwraca na połoczne swoje myślenie i postępowanie. Stąd poszło że przy braku lub obojętności wiary powszechnego kościoła wielu zawróciło się pod względem praktycznym do czasów przedchrześciańskich: i czytający Obraz Cebesa, zdaje się że niedawno był napisany.

Lecz przejdźmy do krótkiego i ogólnego poglądu na te dwie szkoły starożytnej filozofii. Sokrates pierwszy porzucił sofistyczne badania, a całą ówczas myśl skierował do samego człowieka: jego nadzwyczajny Jeniusz w tak obfitym i żywotnym kręgu otworzył zachwycający świat dla umysłów zmęczonych próżnemi zaciekami: podał cnotę za najwyższe dobro, i ciągle usiłował, aby teoria szła razem z praktyką, przez co najwięcej obalił sofistów. Na to świetne i nowo odkryte państwo rozumu rzucili się uczniowie i zwolennicy z całym zachwytem nowości i młodzieńczego oczarowania:

a tak wziąwszy jego zasadę główną rozwinęli ją wróżnych gałęziach stosownie do każdego charakteru. Lecz między wszystkiemi uczniami Cebes należy do tych, którzy nie nie odstąpili od zasad Mistrza, a tylko starali się wyłożyć jego naukę nawet jego metodę t.j. wkształcie rozmowy. Wprawdzie jego filozofia nie nosi piętna doskonałości, jak wszystko ludzkie, bo nie umiał nawet wżyciu praktycznem wszystkiego dokładnie rozgraniczyć i wytłumaczyć: jednakże ogólne pojęcie dziwnie trafne, bo wykazał punkt wyjścia do wszelkich innych wiadomości poznanie siebie samego, a stąd utorował drogę wówczas najbezpieczniejszą i najpożyteczniejszą do badania całej natury. Lecz jeśli w jego nauce praktycznego życia znajdziesz nierozwiklanych wiele trudności, to znowu we wszystkich podrzędnych i najpotrzebniejszych rzeczach postrzeżesz nadzwyczajne światło. Był to najszczerszy miłośnik prawdy i cnoty: nieszło mu więc o popis znaukę, ani o wziętość i znaczenie, ale jedynie miał na celu przekonanie drugich i zwrócenie umysłów na drogę prawdziwą. Stąd niepuszczał się w badania o rzeczach oderwanych, ale mówił tak po prostu, tak popularnie, że go wszyscy mogli

zrozumieć. Wobrazie lebesa postrzeżesz i naturalną prostotę Sokratesa i jego główne zasady w życiu praktycznem. –

Żadnej wprawdzie niema wątpliwości, że pycha w nauce Stoików zajmuje rolę główną, ~~jedn~~ jednak że niebyła dobrowolnie przyjętą, ale mimo wiedzy wcisnęła się jako ostateczny wypadek: bo sam występek niemoże być źródłem i początkiem wdażności człowieka do wyższej doskonałości. Wiadomo wszystkim, że nauka Sokratesa rozmaicie pojęta i rozwinięta zrodziła nowe szkoły, albo raczej została w różnych kierunkach przyprowadzoną do ostateczności. Cynicy i Epikurejczycy wprawdzie różną drogą, bo pierwsi surowością i pogardą rzeczy doczesnych, a drudzy poszukiwaniem przyjemności, zeszli się razem w punkcie zepsucia: przeto na sprostowanie tych widocznych i haniebnych zboczeń wrodził się Stoicyzm, który się wbaju przeciwko tym dwóm sektom lepiej rozwinął. W późniejszym czasie za przejściem filozofii do Rzymu udoskonaliła się ta nauka już charakterem Rzymskim, już kilku jeniuszami, co ją posunęli wyżej, już wreście pożyczką wielu rzeczy od Religii Chrześciańskiej, bo Sene-

ka i Marek Aureli korzystając z Apologii Chrześcian podawanych do Cesarzów i Senatu, pobrali to wszystko, co się tylko dało zastosować lub nakręcić do ich głównej zasady.

Zastanawiając się nad ogólnym duchem filozofii Stoickiej, zdaje się, że w niej słyszę jakiś tłumiony jęk rozpaczy, jakiś ogromny smutek ciężący wówczas na rozumie, a co więcej pomimo głównego dobijania się o swobodę widzę samą niewolę w całej ich zasadzie, albo raczej postrzegam okutego więźnia, który stara się swoje położenie wyrozumować, aby je mógł znieść wprawdzie ze smutkiem, ale spokojnym. Z tego punktu zapatrywania się, który się mimowolnie zawsze mi przedstawiał przy czytaniu dzieł tej szkoły, zdaje się wyjaśniać cała nauka Stoików.

Filozofia Stoa, osobliwie w Rzymskiej epoce, jest ostatnią gałęzią starożytnej mądrości. Już nie postrzegasz w niej oczarowania młodości, które towarzyszyło szkole Sokratycznej, ani tego słodkiego upojenia się nauką,

ani tych świetnych nadziei, które dawniej rozumowi ludzkiemu obiecywało nowo utworzone pole. Przeciwnie już myśl człowieka była przebiegła różne koleje w najrozmaitszych kierunkach, a ostateczne wypadki niemogły jéj zaspokoić. Starcy przeto bogaci doświadczeniem postrzegali mnóstwo rzeczy, które ich przy bieglejszym poglądzie niezachwycały. Szczególniej przekonali się, że uczucia i namiętności są najgłówniejszą przyczyną nieszczęść ludzkich, że wszystkie rzeczy zewnętrzne i doczesne niezasługują na jakiekolwiek zamiłowanie, że wszystkie wypadki w życiu praktycznem plączą się bez względu na żadne prawidła i są niewytłumaczone, że nareszcie sama tylko cnota stanowi nieuległe losowi dobro człowieka, a jeden występek poniża go nie przypadkowie, ale dobrowolnie. Na zasadzie tych pewników obrócili całe usiłowanie do usunięcia wszelkich przeszkód spokojności, a do utwierdzenia się w tem co nieulega przemocy i zmianom. Tak umysł ludzki zrażony cierpieniami wyrzeka się wszystkiego, co stanowiło jego doczesną przyjemność i żeby dalej się nieudręczyć, postanawia nieczuć, skamienieć, ale i tego niemógł dopiąć, i jeszcze naturalnym skutkiem musiał przyjść z téj zasady do najniemiłosierniejszego Egoizmu. A jako pojedyn-

czy człowiek widząc się niesłusznie prześladowanym albo nieszczęś-
liwym i niemogąc zbadać przyczyny swojej niedoli, zbiera się
i zamyka w sobie, aby tam własnem świadectwem i postę-
powaniem znaleźć ulgę w cierpieniach, lecz natomiast wpa-
da w dumę i pogardę wszystkiego, co go otacza. (Tak równie i Stoicy) Zakła-
dając całe szczęście na własnych siłach obróconych ku dosko-
nałości, musieli przyjść ostatecznie do pychy i pogardy
wszystkiego, prócz jednej cnoty i to jeszcze dość zfałszo-
wanej mylnem pojęciem o wielu rzeczach. W takim
ludzkim kierunku nawet rzeczywiste poświęcenia się
i walki w najpiękniejszych zwycięstwach nad sobą, podże-
gały pychę, bo nieznali jeszcze pokory, któraby ich nauczy-
ła, że wszystko, co dobrze zrobimy, jest skutkiem pomocy
i Łaski bożej, a sami z siebie jesteśmy słabi i niedołężni.
Przeciwnie Stoicy uważali wewnętrzne udoskonalenie za wy-
łączną i jedyną własność człowieka: stąd główną nauką
ich szkoły była ta zasada, że jedne rzeczy są w na-
szej mocy, a drugie nie w naszej. Już można łatwo po-
jąć, co to była za smutna filozofia, gdzie przynajmniej
w teoryi niebyło krztyny żadnego uczucia, gdzie nawet

nie znachodzisz wzmianki o miłości Boga i bliźniego, chociaż najsurowiej zalecają się obowiązki ku Bogu i ludziom. Ztąd tam zewsząd wieje martwość, surowość i ustawny przymus, albo niewola. Niepodobna czytać ich pism na pozór suchych i zimnych bez jakiegoś smutnego wzruszenia: same bowiem drobiazgowe i ciągle powtarzane prawidła, jak wytępiać uczucie, dowodzą aż nadto bezsilności tej walki rozpaczliwej. Nie-tak nas bowiem porusza płacz i lament niewieści, jak ten ciężki smutek, najpilniej w sobie zamknięty, co udaje spokojność, co żadnej skargi z ust niewypuści, co nareście wtedy, kiedy mu cierpienia szarpią na sztuki serce, dowodzi, chcąc siebie omamić, że niema cierpień na świecie. Prawdziwie, jest to głos największej boleści i zwątpienia ~~i zwątpienia~~ we wszystko, co nas otacza. Między filozofami Stoików niemylnie Epiktet najpopularniej przemawiał, a tem samem najlepiej pojmował ducha swej szkoły: a to nie tylko należy przypisać jego wielkiemu jeniuszowi, ale i niewoli,

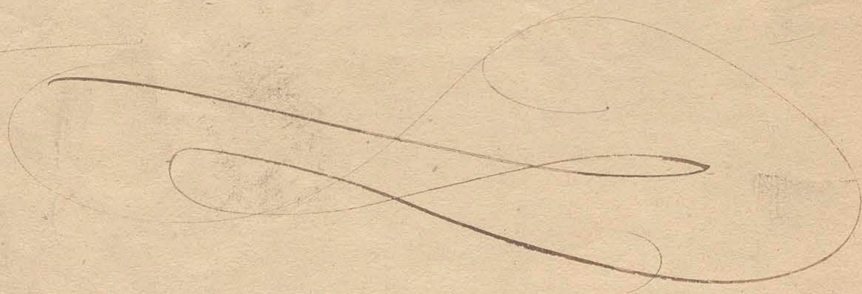
w której musiał na to umysł natężyć, aby swój stan uczynić znośniejszym; niewola przeto była mu praktyczną nauczycielką filozofii stoickiej i tak zahartowany w zaprzaniu łatwo mógł zastosować stan swój do powszechnego wówczas stanu człowieczeństwa. Ten sam duch niewolniczy przebija się nawet w Marku Aureliu, jako uczniu ucznia Niewolnika. —

Rozum ludzki, noszący na sobie podobieństwo boskie, nic na próżno nie robi i nawet w najszaleńszych swoich zboczeniach zawsze jakąś korzyść przynosi, nie licząc już samego doświadczenia. Stoicy oparci na mądrości szkół poprzednich mają tę zasługę, że się głównie obrócili do praktycznego życia: stąd ich przepisy są powiększej części bardzo pożyteczne i szczegółowe, to jest, jak w tym albo tym przypadku ~~postąpić~~ należy postąpić. Wielu upowszechnienia swoich zasad udali się do największej prostoty i nauczyli rozumować z dziwną krótkością i trafnością. Nadto wiele prawd samem doświadczeniem wyjaśnili, albo przynajmniej choć w połowie odkryli. A tak pomimo

wiedzy torowali drogę między swemi zwolenni-
kami do łatwiejszego przyjęcia wiary Chrześciań-
skiej; bo i ta przesadzona surowość, i to zupełne wy-
tępianie uczuć i wreszcie pogarda rzeczy doczesnych
usposobiały umysł ludzki do pochwycenia tej
świętej prawdy, któraby życie cnotliwe pozbawiała
cierpkości, a namiętnościom i uczuciom odebrała
zadto szkodliwe, aby służyły ~~to ku~~ do wzrostu i ożywie-
nia cnoty, a razem do zaprawienia słodyczą godziwych
przyjemności i któraby wreszcie umiała wszystkie otacza-
jące rzeczy uczynić właściwie pożytecznemi i miłemi bez
szkodliwego do nich się przyklejania.

Przebiegając myślą te znojne i ciężkie błąkanie się ro-
zumu i tę jego szlachetną a niezmordowaną dążność
poznania prawdy, nie można niewestchnąć nad daw-
nym stanem i nie przejąć się najżywszą wdzięcznością
dla Zbawiciela, który nas wyprowadził z błędu,

pokazał drogę prawdy i rozwiązał boską powagą trudności i niepewności ciężące pierwej na rozumie i sercu człowieka. To smutne przeszłych wieków doświadczenie powinno nauczyć, jak należy wysoko poważać wiarę i przepisy powszechnego Kościoła i z jaką gorliwością wypada strzedz tego skarbu: bo i za granicą świętej religii panuje błąd z niepewnością i tylko spełnieniem zbawiennych przepisów można okazać wdzięczność ojcu niebieskiemu a także zapewnić najmocniej szczęście doczesne i wieczne.



Obraz Cebesa

Cebes Tebańczyk liczy się do celniejszych uczniów Sokratesa. Za poradą Mistrza wykupił z niewoli młodego ~~mistrza~~ niewolnika imieniem Fedon, który był od właściciela do złego życia przyuczany; a tak nietylko oswobodził młodzieńca, lecz jeszcze zachował go od zepsucia i skierował do Filozofii. Platon pięknie wprowadza Cebesa w rozmowie o nieśmiertelności duszy. Ten znakomity uczeń Sokratesa napisał trzy rozmowy, z których dwie zaginęły, a tylko została trzecia Πίναξ t.j. Obraz. W tej rozmowie znajduje się wykład filozoficzny nadzwyczajnego malowidła, które w Atenach lub Tebach do bożnicy Saturna ofiarował jakiś starzec, a może Lyzius Tarentyński, albo Lacedemoński, zwolennik Pytagora i Parmenida. Cel w napisaniu rozmowy był ten, aby człowieka zepsutego niewiadomością, błędem i złemi skłonnościami zachęcić nie tak do rozprawiań filozoficznych, jak raczej do szukania przez dobre życie jedynego w świecie szczęścia, to jest cnoty. Cebes, albo właściwiej ta rozmowa niema w sobie zdań Pytagora, ale tylko opiera się na Sokratesie. Niewspominamy o różnych zaprzeczeniach autentyczności tej rozmowy: bo nas nie umiały pociągnąć na swoją stronę. ~~Wszys~~ Nie licząc bowiem innych dowodów, któremi zarzuty wszystkie zbić można, dość ją przeczytać, aby inaczej sądzić: tak bowiem nauka czysto Sokratyczna, że niemożna się zgodzić, aby późniejszy pisarz mógł dopiąć tyle trudnej rzeczy, i tym więcej że w całej rozmowie oddycha ta prostota, sładycz i urok opowiadania, co się tylko u dawnych Greków ocenić daje.

Obraz Cebesa.

Rozmowa
Cudzoziemiec i Starzec

I.

1. Chodząc po świątyni Saturna i przeglądając mnóstwo rozmaitych podarków ujrzeliśmy obraz leżący przed kościołem, na którym niewyraźne malowidło miało tak osobliwsze wyobrażenia, że niemogliśmy pojąć coby to było. Nieprzedstawiał bowiem ten obraz ani miasta ani obozu, ale jakiś obwód, w którym zawierały się dwa inne obwody: jeden większy a drugi mniejszy. W pierwszym obwodzie była brama, do której się wielkie tłumy cisnęły. Wewnątrz obwodu ukazywało się mnóstwo kobiet, a przy wejściu do bramy pierwszego obwodu był jakiś Starzec, który ze swego ułożenia zdawał się coś przykazywać wchodzącemu tłumowi.

II.

Gdyśmy się tak biedzili przez czas długi nad zrozumieniem tych wyobrażeń, wtedy zawołał Starzec stojący przy nas; Niech to was niedziwi, o Cudzoziemcy, że niemożecie pojąć tego malowidła: niewielu bowiem i z tutejszych mieszkańców może powiedzieć, coby te wyobrażenia znaczyły i nienaszego obywatela jest ten podarek; ale przybył tu niegdyś Cudzoziemiec, mąż bardzo roztropny i mądry, życia Pitagoresa i Parmenida w słowach i uczynkach współzawodnik, który ten kościół i obraz

24

poświęcił Saturnowi.

Cudzoziemiec. Czy, rzekłem, i tego samego męża znałeś i widziałeś?

Starzec. Znałem, odpowiedział: i przez czas długi mogłem go jeszcze uwielbiać, będąc wtedy młodym: wiele bowiem mówił ważnych rzeczy i często słyszałem rozprawiającego o tém malowidle.

III.

Cudz. Zaklinam na Boga, rzekłem, jeśli niemasz ~~niemasz~~ wielkiego zatrudnienia, chciej nam opowiedzieć, bardzo bowiem pragniemy słyszeć, coby to było za wyobrażenie.

St. Najchętniej, rzekł, o Cudzoziemcy: ale wam naprzód wiedzieć potrzeba, że to opowiadanie ma coś w sobie niebezpiecznego.

Cudz. Cóż takiego? rzekłem.

St. Oto, rzekł, jeśli zechcecie uważać i to zrozumiecie, co wam powiem, wyjdziecie na ludzi roztropnych i szczęśliwych: inaczej jako nieroztropni, nieszczęśliwi, drugim i sobie przykrzy i nieświadomi źle żyć będziecie. To bowiem opowiadanie podobne do Sfinxa zagadki, którą ludziom zadawał: jeśli kto ją odgadł ocalał, jeśli zaś niedociekł ginął od Sfinxa. To samo się dzieje i w tém opowiadaniu, bo nierozum jest sfinxem dla ludzi, który to czyni, że jakby zagadką jest dla nas, jakie rzeczy w tém życiu dobre, a jakie złe, jakie ani złe, ani dobre: czego jeśli kto nieodgadnie nierozum go zabija i nie za jednym razem umiera, jak pożarci od Sfinxa, ale pomału przez całe życie niszczeje, podobny do tych, co w katuszach przedłużanych dla

zwiększenia męki powoli życie tracą; a jeśli kto odgadnie, to nawzajem Nierozum ginie i zostanie przez całe życie swoje szczęśliwy i spokojny. Przeto, uważajcie i słuchajcie.

IV.

Cudz. Dla Boga! jakże nas wprowadziłeś w ciekawość wielką, jeśli tak jest w rzeczy samej por. 5. pag 33.

Sta. Ale tak jest w rzeczy samej, zawołał.

Cudz. Dlaczegoż nie spieszysz z opowiadaniem? pilnie bowiem uważać będziemy, kiedy taka zapłata.

St. Wtedy wziąwszy pręcik i wyciągnąwszy go do obrazu, rzekł, czy widzicie ten obwód?

C. Widzimy.

S. Naprzód wam znać potrzeba, że to miejsce nazywa się Życie. A te wielkie tłumy cisnące się około bramy, są toci, którzy wejść do życia mają. Starzec zaś, co wyżej stoi i w jednej ręce trzyma jakąś kartę, a drugą coś pokazuje, nazywa się Geniusz, który zaleca wchodzącym, co powinni robić gdy wejdą do życia i pokazuje jaką drogą należy postępować, jeśli w życiu niechcą się narazić na zgubę.

V.

C. Jakąż więc drogą i jak rozkazuje chodzić? rzekłem.

St. Czy widzisz, mówił, przy bramie tron wzniesiony w tem miejscu, koło którego przechodzą tłumy, a na nim siedzącą niewiastę z układną i ujmującą twarzą, która ma kubek w ręku?

C. Widzę: ale cóż to za jedna? rzekłem.

St. Nazywa się Ułuda, rzekł, co wszystkich ludzi oszukuje.

C. ~~Cóż ona robi?~~

St. Upaja wchodzących do życia swoim napojem.

C. Jakiż to napój?

St. Jest to, rzekł, błąd i niewiadomość.

C. I cóż potem?

St. Jak się napiją wchodzą do życia.

C. Czy wszyscy się napawają tym błędem, czy nie?

VI.

St. Wszyscy, rzekł, piją, ale jedni więcej, a drudzy mniej. Czy niewidzisz jeszcze wewnątrz koło bramy stojącego mnóstwa kobiet zalotnych i mających rozmaite postacie?

C. Widzę.

St. Nazywają się Opinie, Chęci i Rozkosze. Kiedy tłumy wchodzą, wtedy wyskakują i każdego obejmują, a potém prowadzą.

C. Dokądże ich prowadzą?

St. Jedne, rzekł, do szczęścia, a drugie za pomocą napoju Ułudy do zguby.

C. O wielki mężu, co za straszne, jak mówisz, skutki tego napoju!

St. Wprawdzie, rzekł, wszystkie obiecują zaprowadzić do rzeczy najlepszych, do życia szczęśliwego i wygodnego, ale przychodnie dla Niewiadomości i Błędu, któremi byli napojeni od Ułudy, niemogąc znaleść drogi prawdziwej w Życiu, błądzą bez celu; jak widzisz tych, co naprzód weszli, krążą tam, gdzie im nie wiasty pokażą.

VII.

C. Widzę, rzekł; ale co to za kobieta, co się wydaje jakby była ślepa i szalona i stoi na kamieniu okrągłym?

St. Dola nazywa się, rzekł; a nietylko ślepa, lecz rzeczywiście szalona i głucha.

C. Cóż ona robi?

Star. Obiega, rzekł; wszędzie i wydziera od jednych swoje podarki, a daje drugim: i znowu od tychże samych odbiera natychmiast co dała i innym udziela płocho i niebacznie. Przeto znak ten dobrze jéj naturę wykazuje.

C. Jakiż to? rzekłem.

St. Że stoi na okrągłym kamieniu.

C. I cóż to oznacza?

St. Oto, że jéj darowizna nietrwała i niestała. Wielkie bowiem i ciężkie upadki tego spotykają, który jéj zawierzy.

VIII.

C. A ci ludzie, co ją otaczają wielkim tłumem, czego chcą i jak się zowią?

St. Zowią się nierozważni: każdy z nich oto prosi, co im Dola rzuci.

C. Dlaczegoż niewszyscy mają jednakowe twarze, ale jedni z nich zdają się weselić, a drudzy płakać i załamywać ręce?

St. Którzy się zdają śmiać i weselić, tym ona cóśkolwiek dała, i tacy ją nazywają Dobrą Dolą; a którzy zdają się płakać i załamywać ręce, tym wydarła to, co była im pierwéj udzieliła i tacy ją mianują Złą Dolą.

C. Cóż im takiego daje, kiedy jedni, co wzięli, tak się weselą, a drudzy, co utracili, tak płaczą?

St. To, rzekł, co wielu nazywa dobrem.

C. Cóż takiego?

St. Bogactwo, Sława, Rodowitość, Potomstwo, Jedynowładztwo, Królestwo i inne tym podobne rzeczy.

C. A dlaczegoż to nie jest dobrém?

St. O tém, rzekł, potém będziemy mogli ~~potém~~ rozprawiać, bo teraz mówimy o wyobrażeniach malowidła.

C. Niech i tak będzie.

IX.

St. Jak miniesz pierwszą bramę, czy postrzegasz wyższy ~~inny~~ obwód, a zewnątrz obwodu stojące kobiety ustrojone obyczajem Zalotnie?

C. Postrzegam.

St. Z tych więc pierwsza nazywa się Niewstrzemięźliwość, druga Rozpusta, trzecia Chciwość, a tamta Pochlebstwo.

Cud. Czegoż te stoją?

St. Czatują, rzekł, na tych, którzy cokolwiek wzięli u Doli.

C. Cóż potém?

por. 6. pag 46.

St. Pląsają koło nich, obejmują, pochlebiają i zaklinają, aby z niemi zostali, powiadając, że prowadzić będą życie przyjemne, niepracowite i pozbawione wszelkiego kłopotu. Jeśli ktokolwiek da się namówić i zstąpi do Miękkości, to wprawdzie obcowanie z niemi póty będzie się wydawało przyjemnem, póki człowieka łechcą swojemi powabami: lecz potém wcale się inaczej dzieje. Kiedy bowiem opamięta się, ~~to~~ wtedy pozna, że mu żadnej przyjemności i korzyści nie przynosiły, ale go niszczyły

ty i znieważały. A tak postradawszy co wziął u Doli musi tym niewiastom służyć, wszystko znosić i z ich przyczyny odważać się na haniebne i szkodliwe postępki, jak oszukaństwo, świętokradztwo, krzywoprzysięstwo, zdrada, rozbój i inne rzeczy tym podobne; a jeśli się i w tem Jemu nie powiedzie, to przez nich że samych bywa oddany Karze.

X.

C. Któraż to Kara?

St. Czy widzisz, rzecz, za temi kobietami, jakoby drzwiczki małe i jakieś miejsce ciasne i ciemne?

C. I dobrze widzę.

St. A tam niewiasty szpetne i brudne i gałganami okryte, co stoją razem?

C. Widzę.

St. Z tych więc, rzecz, ta co bicz trzyma nazywa się Kara: ta, co mając głowę wspartą na kolanach, Żałość, a ta, co rwie sobie włosy, Boleść.

C. A ten inny, stojący przed niemi, brzydki, wychudły i nagi, równie też przy nim będąca niewiasta szpetna i wycieńczona, co są za jedni?

St. To Płacz, a to jego siostra Rozpacz. W takiém to zostające towarzystwie nieszczęśliwy dręczy się, a potém ztamtąd bywa wtrącony do innego miejsca, które się nazywa Niedola, i tam ostatki życia przepędza we wszelkich nędzach, chyba, że mu trafem zajdzie drogę Poprawa.

XI.

Cud. Cóż się potém dzieje, kiedy Poprawa zajdzie drogę?

St. Wyrywa go z nieszczęść i tworzy mu inne opinie i chęci, które go mogą zaprowadzić i do prawdziwej Nauki i do nazwanej fałszywą Nauką.

C. Cóż się potém dzieje?

St. Jeśli, rzekł, powezmie taką opinię, co go wiedzie do Nauki prawdziwej, wtedy od niéj oczyszczony ocali się, będzie szczęśliwy i błogosławiony przez całe Życie: inaczej znowu się błąka uwiedziony fałszywą Nauką.

XII.

C. O możny Boże, jak wielkie nowe niebespieczeństwo zagraża! I któraż to, rzekłem, Fałszywa Nauka?

St. Czy niewidzisz drugiego obwodu?

C. I dobrze widzę.

St. A wewnątrz obwodu na samém wejściu czy widzisz stojącą jakąś Niewiastę, co zda się być cnotliwą i skromną?

C. Widzę.

St. Tę więc niewiastę, rzekł, wielu płochych ludzi nazywa Nauką, kiedy rzeczywiście nie jest, ale ~~ta~~ tylko jest fałszywą Nauką. Wybawieni z nieszczęść przez poprawę chcąc iść do prawdziwej nauki, tu piérwej zachodzą.

C. Czyż niéma innej drogi wiodącej do prawdziwej Nauki?

St. Jest, rzekł.

XIII.

Cud. A ci ludzie, co się wewnątrz tego obwodu, ~~przechadzają~~ przechadzają, co za jedni?

Star. Są to, rzekł, oszukani miłośnicy fałszywej nauki, bo sądzą że mają do czynienia z prawdziwą nauką.

Cud. Jakże się nazywają?

St. Jedni, rzekł, poeci, drudzy Mowcy, (inni Dyalektycy, inni Muzycy) (inni Arytmetycy, inni Jeometrowie, inni Astrologowie, inni Rozkosznicy, inni ~~Perypatet~~ Perypatetycy, inni Krytycy i wszyscy tym podobni. 1).

XIV.

Cud. Cóż to za niewiasty, co zdają się tu krążyć, podobne do pierwszych, między któremi była, jak mówiłeś, Niewstrzemięźliwość i inne z nią razem?

St. Są te same, rzekł.

Cud. Czyż one i tu przychodzą?

St. I tu, niestety! ale nie tak często jak w pierwszym obwodzie.

Cud. Czy przychodzą także i opinie?

Stan Tak jest, rzekł: jeszcze u nich bowiem pozostaje napój Ułudy, to jest niewiadomość, a z nią i nierozum. Ani ich opuści Opinia, lub inne podobne złe, pokąd nie wejdą na prawdziwą drogę, nie porzucą fałszywej nauki i nie wypiją leków, mających moc oczyszczania. A kiedy oczyszczą się

1. Słusznie uważa dziwiliśmy jakim sposobem mógł Cebes wzmiankować Perypatetyków, Rozkoszników (Ἡδονικῶν) t.j. Arystypów i Epikurejczyków, którzy byli później od niego: podobnie dziwiło wspomnienie Krytyków, co ~~od~~ dopiero od Arystotelesa wzięli swój początek. Stąd niektórzy odnieśli dziełko do czasów późniejszych: ale po głębszem rozpatrzeniu przekonano się, że tych kilka słów

i wyrzucą z siebie wszelkie złe, jakie tylko mieli, to jest, opinie, niewiadomości i inne tym podobne błędy, wtedy się dopiero ocalą. Ale ci, którzy się upornie trzymają fałszywej nauki, nigdy niepozbędą ani jarzma Żądz, ani najmniejszej wady za pomocą wiadomości swoich.

XV.

Cudz. Jakaż jest droga wiodąca do prawdziwej Nauki, rzekłem.

Starz. Czy widzisz to wznioślejsze miejsce, kędy nikt niemieszka, co się pustynią wydaje?

Cudz. Widzę.

St. A tam jakieś drzwiczki, do których wiodąca droga jest mało uczęszczana tak, że się bardzo rzadko kto na niej pokazuje, z przyczyny, że się zdaje, jakoby była nieprzebyta, nierówna i kamienista?

Cudz. ~~Tak jest.~~ I dobrze widzę, rzekłem.

Sta. Tam postrzegać możesz jakiś pagórek wzniosły i wejście nań bardzo wąskie, mające z obu stron głęboką przepaść.

Cudz. Widzę.

Pg. 49. lin 7. Starz. Ta więc jest droga, rzekł, wiodąca do prawdziwej nauki.

Cudz. Jakże i na samo spójrzenie jest bardzo przykra!

Starz. A na wierzchołku pagórka czy widzisz jakąś opokę wielką i wysoką, a wkoło stromą?

Cudz. Widzę, rzekłem.

późniéj dodano: ~~w tem miejscu~~, bo w Chalcydiuszu, który tosamo miejsce ~~przy~~ Cebesa przywodzi, niema wzmianki nowszych filozofów: z Chalcydiuszem zgadza się ~~z~~ dawna parafraza Arabska: dziś więc niema wątpliwości, że cały Obraz jest Cebesa Sokratezyka, a tych kilka słów późniéj dla wyśmiania sekt filozoficznych dodano. —

XVI.

S. Czy widzisz te dwie niewiasty stojące na skale, pięknego lica i mocnej budowy ciała, które z jakiemś przymileniem wyciągają ręce?

Cudz. Widzę: ale jak się zowią? rzekłem.

St. Ta, rzekł, nazywa się Wstrzemięźliwość, a tamta Stałość, są to siostry.

Cudz. Czegoż z takiem przymileniem wyciągają ręce?

Star. Zachęcają, rzekł, przychodzących do tego miejsca, aby nietracili nadziei i serca: mówiąc, że mało im jeszcze cierpięć potrzeba, a wyjdą na piękną drogę.

Cudz. A kiedy przyjdą pod samą skałę, jak na nią wstąpią, [vać]
bo niewidzę żadnej drogi tam wiodącej?

Star. Same te niewiasty z opoki zstępują i podnoszą ich w górę do siebie. Wtedy im rozkazują odpocząć, a po chwili nadają Siłę i Ufność, oznajmują, że ich zaprowadzą do prawdziwej Nauki i pokazują drogę, jak jest piękna, gładka, bez wszelkich zawad i niebespieczeństw, co i sam widzisz.

Cudz. Istotnie, tak się wydaje.

XVII.

Stan. Czy widzisz, rzekł, przed tym gajem miejsce, co się zdaje być piękne, podobne do łąki i jaśniejące wielkiem światłem?

Cudz. I dobrze widzę.

Stan. Czy postrzegasz wśrodku téj łąki obwód inny i bramę inną?
Cudz. Tak jest: ale cóż to za miéjsce?
Stan. Siedlisko błogosławionych, rzekł; tam bowiem mieszkają wszystkie cnoty i szczęśliwość.
Cudz. Kiedy tak, rzekłem, jakże to miéjsce musi być piękne!

XVIII

St. A tam przy bramie czy widzisz, rzekł, że jest jakaś niewiasta piękna, poważnych rysów twarzy, w średnim wieku i już mogąca zdrowo o rzeczach sądzić, a jéj ubiór prosty i bez żadnych ozdob? Stoi nie na okrągłym kamieniu, lecz na kwadratowym mocno utwierdzonym, a przy niéj dwie inne, co się zdają być jéj córkami.
Cudz. Tak się wydaje.
Starz Z tych więc ta, co stoi we środku, jest prawdziwa Nauka, tamte zaś, jedna Prawda, a druga Przekonanie.
Cudz. Dla czegoż stoi na kwadratowym kamieniu?
Starz Na znak, rzekł, podróżującym, że do niéj bespieczna i pewna droga, i że tych rzeczy, które u niéj biorą, jest niezmienna darowizna.
Cudz I cóż daje?
Starz. Ufność i Odwagę, rzekł.
Cudz. A te na cóż się przydadzą?
Starz Za ich pomocą można poznać, że niemasz nic wielkiego do cierpienia w tém życiu.

XIX.

Cudz. O mocny Boże, rzekłem, jakie są piękne dary; ale dlaczego tak za obwodem stoi?

Starz. Aby przychodzących, rzekł, leczyła przez moc oczyszcza-jącą: a później, jak się oczyszczą, do Cnót ich wprowadza.

Cudz. Jakże to, rzekłem, bo nierozumiém?

Starz. Wnet zrozumiesz, rzekł. Jako udający się do Lekarza, jeśli komu ciężko przypadnie chorować, najprzód lekami pozbawia się przyczyn słabości, a dopiéro potem lekarz w dawnych go siłach i zdrowiu postawia; ale kiedy nie spełnia rozkazów lekarza, ~~Słusznie~~ wtedy (słusznie) opuszczo-ny ginie z choroby.

Cudz. To rozumiém, rzekłem.

Starz. W tenże sam sposób, rzekł, kiedy kto do prawdzi-wej Nauki przystępuje, wtedy go leczy i napawa swo-ją mocą, aby go natychmiast oczyścić i pozbawić ze złych rzeczy, z któremi przyszedł.

Cudz. Jakież to?

Starz. Niewiadomość i Błąd, które wypił od Uwody, także Pycha, Żądza, Niewstrzemięźliwość, Gniew, Łakomstwo i wszystko inne złe, którem był napełnio-ny w piérwszym obwodzie.

XX.

Cudz. A jak oczyści, gdzież go posyła?

Starz. Wewnątrz obwodu, gdy mieszka Mądrość i inne cnoty.

Cudz. Jakież to są?

Starz. Czy niewidzisz, rzekł, w bramie orszaku niewiast, które się zdają piękne i skromne, w odzieniu grubém i prostém (i niemają) nic zalotniczego, nic wyszukanego ~~nie mają~~, jak inne?

Cudz. Widzę, rzekł; ale jak się zowią?

Starz. Pierwsza, rzekł, Mądrość, a tamte inne są jéj siostry, jakoto: Odwaga, Sprawiedliwość, Poczciwość, Rostropność, Skromność, Wolność, Wstrzemięźliwość, i Łagodność.

Cudz. O przewybornie, rzekłem, w jakże wielkiej jesteśmy nadziei!

Starz. Tylko, rzekł, zrozumiejcie i ochotnie tak czyńcie, jak słyszycie.

Cudz. Wszakże jak najpilniéj uważamy, rzekłem.

Starz. Dlatego, rzekł, i ocalicie siebie.

XXI

Cudz. A jak przyjmą go cnoty do swego towarzystwa, gdzież zaprowadzą? forma 8. str. 57

Starz. Do Matki, rzekł.

Cudz. Któraż to?

Starz. Czy widzisz drogę wiodącą na tę wyżynę, co jest zamkiem wszystkich obwodów?

Cudz. Widzę.

Starz. Tam w przysionku jakaś niewiasta poważna i piękna siedzi na wysokim tronie, ustrojona niedbale i bez wymusu i uwieńczona kwiecistą i różnofarbną równianką.

Cudz. Tak się wydaje.

Starz. Nazywa się Szczęśliwość.

XXII.

Cudz. Kiedy do niej kto przyjdzie, cóż wtedy ona czyni?

Starz. Szczęśliwość i wszystkie inne Cnoty wieńczą go mocą swoją, jako zwycięzcę w najcięższych bojach.

Cudz. W jakich że walkach odniósł zwycięstwo? rzekłem.

Starz. Zwyciężył, rzekł, największe i najstraszniejsze potwory, co go pierwej pożerały, dręczyły i ujarzmiały; te wszystkie zwalczył i precz odegnał, a tak dalece sobą owładnął, że teraz jemu służą, jak on niegdyś im służył.

Cudz. Jakież to pokonał, jak mówisz, potwory? bardzo bowiem pragnę słyszeć.

Starz. Naprzód, rzekł, Niewiadomość i Błąd: albo ż się tobie niewydają potworami?

Cudz. I jeszcze złośliwemi, rzekłem.

Starz. Potem Smutek, Płacz, Pychę, Łakomstwo, Niewstrzemięźliwość i wszystkie inne Niecnoty. Nad niemi panuje,

a nieulega jak pierwej.

XXIII.

Cudz. O jak piękny czyn! rzekłem, i najpiękniejsze zwycięstwo! Lecz jeszcze jedną mi rzecz powiedz: jaką ma ten wieniec moc, który mu włożono, jak rzekłeś.

Starz. Moc uszczęśliwiającą, o młodzieńcze! Uwieńczony bowiem staje się szczęśliwym i błogosławionym i nadziei szczęścia niepokłada w innych, lecz w ~~sobie~~ samym sobie.

XXIV.

Cudz. Jakże mówisz o pięknem ~~mówisz~~ zwycięstwie! ale uwieńczony cóż robi, albo gdzie idzie?

Starz. Biorą go Cnoty i prowadzą na to miejsce, skąd przyszedł pierwej i pokazują tam przybywających, jak źle i nędznie żyją, jak ponoszą rozbicia się na morzu życia, jak błądzą, i są pędzeni, jako brańce od nieprzyjaciół, jedni od Niewstrzemięźliwości, drudzy od Pychy, niektórzy od Łakomstwa, inni od próżnej Chwały, a inni od innych Niecnot. i z tej biedy, w którą się uplątali, niemogą się wywikłać, aby potrafili zbawić siebie i tu przybyć, lecz się dręczą w całem życiu. Tak nieumiejąc ~~Niemogąc~~ znaleść tej prawdziwej drogi, muszą tyle ~~przeto cier-~~ cierpieć ~~pią tyle~~: bo zapomnieli ~~na Jeniusza rozkaz~~ o rozkazie Jeniusza.

XXV.

Cudz. Dobrze zdajesz się mówić; ale jeszcze niepojmuję dlaczego wiodą go Cnoty na to miejsce, skąd przybył pierwej?

Starzec. Nie pierwej dokładnie ~~rzeczy~~ ~~niepoznał~~ niewiedział, rzekł, i nie nieznał rzeczy tam będących, lecz zostawał w niepewności, a przez Niewia-

domość i błąd, któremi się napoił, brał złe za dobre, a dobre za złe: dla tego i źle żył równie jak inni tam przebywający; ale teraz otrzymawszy ~~wiadomość rzeczy~~ poznanie rzeczy otaczających i sam dobrze żyje i zastanawia się nad tém, jak drudzy źle czynią.

XXVI.

Cudz. A po obejrzeniu wszystkiego cóż robi? albo gdzie jeszcze idzie?

Starz. Gdzie się mu podoba, rzekł; bo wszędzie ma bezpieczeństwo, jakby posiadał Korycyjską jaskinię 1): i gdzieby kolwiek przyszedł, żyć będzie dobrze i bezpiecznie, bo go przyjmą radośnie wszyscy, jako słabi lekarza.

Cudz. Czyż nielęka się tych niewiast, tych potworów, jak je nazywasz, aby co złego niezrobiły?

Starz. Bynajmniéj. Niekłują mu bowiem pokoju ani Boleść, ani Troska, ani Niewstrzemięźliwość, ani Łakomstwo, ani Bieda, ani żadne złe inne: bo nad niemi wszystkiemi panuje i wyższy od tych, które go piérwéj dręczyły. Jak ukąszenie wężów nieszkodzi tym, którzy mają lekarstwo od jadu, chociaż innym śmierć przynosi; tak i jemu żadna namiętność niemoże nic złego zrobić, bo na wszystko ma lekarstwo. 2).

1). Była to jaskinia pod szczytem Parnassu, gdzie mieszkała Nimfa Korycia i stąd zwana Korycyjską. Myśl porównania taka, że człowiek po osiągnieniu prawdziwéj nauki będzie tak bezpieczny, jak ta Nimfa ukryta, w niedostępnéj jaskini. —

2) To porównanie do ukąszenia wężów jest zaciemne w greckiem; przeto wolniejszym przekładem starałem się wyjaśnić. —

XXVII.

Cudz. Dobrze zdajesz się mówić; lecz jeszcze mi powiedz, Co to za ludzie, którzy zstępują z pagórka? jedni uwieńczeni ~~mają~~ okazują twarz wesołą, a drudzy bez wieńców smutni i strwożeni, mają pobite nogi i głowy i jakieś niewiasty ich zatrzymują?

Starz. Z wieńcami na głowie są ci ludzie, którzy w dobrém zdrowiu przybyli do Nauki i którzy bardzo się cieszą, że ~~jej się doścignęli, za ci bez wieńców, są ci, którzy albo od pędzeni od Nauki i po złym i nędznym przyjęciu wracają, albo~~ wreszcie ją doścignęli; a bez wieńców jedni są ci, którzy odrzuceni przez Naukę ~~w~~ wracają w złym i nędznym stanie umysłu: drudzy, którzy ~~uciekają~~ ze strachu od Niéj uciekają i tak przychodząc do Obojętności, znowu się cofają i błądzą po bezdrożu.

Cudz. Jakie to Niewiasty im towarzyszą?

Starz. Troski, rzekł, Boleści, Bojaźnie, Niesławy i Niewiadomości.

XXVIII.

Cudz. Wszystko złe, jak powiadasz, im towarzyszy.

Starz. Niestety, rzekł, wszystko idzie za nimi. A powróciwszy do pierwszego Obwodu Rozkoszy i Niewstrzemięźliwości, nieobwiniają siebie samych, ale złorzeczą Nauce i tym, którzy jej drogą postępują; zowią ich biednymi, nędznymi i nieszczęśliwymi dla tego, że tak nieżyją jak oni i tych samych dóbr nieużywają.

Cudz. Cóż nazywają dobrami?

St. Krótko mówiąc, Rozpustę i Niewstrzemięźliwość. Wylać się bowiem na rozkosze sposobem zwierząt i mrzać się w nich, poczytują za największe dobro.

XX/X.

Cudz. A stamtąd przychodzące inne niewiasty wesołe ~~i uśmiechliwe~~ jak się nazywają?

Starz. forma 9 str. 61.
Opinje, rzekł, które dążących ku Cnotom prowadzą do Nauki: a teraz właśnie powracają ztamtąd, aby jeszcze innym przewodniczyć i oznajmić wszystkim, że już ci, których pierwej prowadziły, stali się szczęśliwymi. rzekł

Cudz. Czy te niewiasty, rzekłem niewchodzą wewnątrz do obwodu samychże Cnót?

Starz. Nie, odpowiedział; niema bowiem prawa Opinia wchodzić do Mądrości, ale tych, których wiodą, oddają Nauce: a jak Nauka ich przyjmie, to znowu wracają dla sprowadzenia innych. Podobnie jak okręta, co wyłożywszy towary, znowu wracają po drugie.

XXX.

Cudz. To wprawdzie, rzekłem, dobrześ, jak sądzę, wytłumaczył: ale nam jeszcze tego nieodkryłeś, co Jeniusz przykazuje czynić wchodzącym do życia?

Starz. Ufać, rzekł: przeto i wy ufajcie, a wszystko opowiem i niczego przed wami niezataję.

Cudz. Dobrze mówisz, rzekłem.

St. A wyciągnąwszy znowu rękę, rzekł; czy widzicie Niewiastę, co się wydaje być ślepą i stojącą na krągłym kamieniu, która, jak wam niedawno mówiłem Dola się nazywa?

Cudz. Widzimy.

XXXI.

Starz. Oto, rzekł, rozkazuje Jeniusz ~~tej kobiecie~~ niewierzyć ~~tej kobiecie~~: i cokolwiek kto weźmie od niej, niekaże tego poczytywać za pewne, bezpieczne i swoje. Gdyż jej nic nieprzeszkadza, aby daru niemogła odjąć i komu innemu oddać. Dla tej więc przyczyny rozkazuje niedawać się zwyciężać podarkami, niecieszyć się kiedy co daje, ani smucić się kiedy unosi, nieganić jej, ani chwalić; bo nic nie czyni z rozmysłu, lecz wszystko robi niebacznie i jak się przydarzy, co już wam pierwej powiedziałem. Stąd Jeniusz niekaże dziwić się nad tem, co ona robi, aby niebyli podobnymi do niewdzięcznych pokładników. Ci bowiem kiedy ludzie u nich składają pieniądze, cieszą się i za swoje poczytują, a kiedy odbierają od nich, gniewają się i sądzą że wielkie krzywdy ponoszą: bo niechcą pamiętać, że pod tym warunkiem wzięli te pokłady, aby właściciel w każdym czasie mógł odebrać, co złożył. Podobnie każe Jeniusz zachowywać się względem jej darowizny, i zawsze pamiętać, że taka jest natura Doli, aby odebrać co dała i nagle potem obsypać darami i znowu unieść natychmiast wszystko co dała,

XXXIII.

Otoż są wyobrażenia, o Cudzoziemcy, tego malowidła: jeżeli zaś jeszcze o cokolwiek z tych rzeczy macie się pytać, odpowiem wam bez żadnej zazdrości.

Cudz. Prawdę mówisz, rzekłem; ale cóż Jeniusz rozkazuje im wziąć od fałszywej Nauki.

Starzec: To, co zdaje się im być pożytecznem.

Cudz. Cóż takiego?

Starz. Różne wiadomości naukowe, które, powiada Plato, są jakby wędzidłem dla młodzieńców, aby się nie zwrócili do czego innego.

Cudz. Czy potrzeba wziąć coś kolwiek z tych rzeczy, aby przyjść do prawdziwej Nauki, ~~czy nie?~~ czy też niema koniecznej potrzeby?

Starz. Wprawdzie niema koniecznej potrzeby, rzekł: jednakże te rzeczy są użyteczne: ale do uczynienia ludzi cnotliwszymi nic one nie przynoszą.

Cudz. Więc nie są przydatne, jak powiadasz, do uczynienia ludzi cnotliwszymi?

Starz. Nie. Mogą bowiem i bez nich zostać cnotliwymi. Jak przez tłumacza pojmujemy co się mówi w obcym języku, a jednak lepiej jest, kiedy sami rozumiemy tę mowę. Podobnie wiadomości naukowe są tłumaczami, przez których pojmujemy rzeczy lepsze: ale i bez tych wiadomości nic nam nie przeszkadza mówić wprost językiem cnoty i stać się lepszymi.

XXXIV.

Cudz: Czyż ludzie pełni wiadomości nie uprzedzają innych w stawaniu się lepszymi?

~~at~~ a nietylko co dała, lecz i co pierwej posiadał. Jakie więc rzeczy daje, rozkazuje brać od niej i zaraz spieszyć do pewnej i bezpiecznej darowizny.

XXXII.

Cudz. Do jakiejże to?, rzekłem.

Starz. Do tej, którą mają wziąć od Nauki, jeśli się tam zbawią.

Cudz. I cóż to jest takiego?

Starz. Prawdziwa, rzekł, znajomość rzeczy pożytecznych: a ta darowizna jest pewna, bezpieczna i nieodmienna. Przeto Jeniusz rozkazuje natychmiast uciekać od Doli; a gdy przyjdą do owych niewiast, które, jak pierwej mówiłem, zowią się Niewstrzemięźliwość i Rozkosz, każe im prędko wyrywać się i niewierzyć tym niewiastom. Kiedy zaś zbliżą się do fałszywej Nauki, pozwala im jakiś czas tam zabawić, i wziąć od niej co sobie zechcą, jakby na drogę 1): a potém każe natychmiast spieszyć do prawdziwej nauki. Oto jest to, co im Jeniusz przykazuje: a jeśli kto zaniedba i niespełni tego, nędzny nędznie ginie.

---

1). W Pogaństwie niebyło pewnego prawidła, któreby od razu mogło zabespieczyć człowieka od wszelkich złudzeń fałszywej mądrości: co my dziś mamy w świętych zasadach wiary. Przeto każdy musiał przebywać różne błędne mniemania, nim wreście drogą doświadczenia, badania i cięższej pracy mógł się zbliżyć mniej więcej do prawdy. To samo teraz dzieje się z temi, których przewodnikiem miasto prawd religijnych, jest pyszny rozum. —

115
130

Stary. Jakże mogą uprzedzać, kiedy ~~równie~~ niewiedzą co jest właściwie dobrego, a co złego, równie jak inni, i kiedy równie są trzymani w więzach od wszelkich występków. Nic bowiem nieprzeszkadza mieć nauki, posiadać wszystkie wiadomości i razem być pijakiem, rozpustnikiem, łakomcą, krzywdzicielem, zdrajcą, a nawet głupcem.

Cudz. Zaiste, wielu takich można widzieć.

Stary. Jakże więc, rzekł, mieliby prodkować w stawaniu się lepszemi z przyczyny tych wiadomości?

XXXV.

Cudz. Tego z całej mowy niewidać w żaden sposob. Ale co za przyczyna, rzekłem, że się znajdują w drugim obwodzie, jakby byli od innych bliższymi prawdziwej nauki?

Stary. Cóż to, rzekł, im pomaga, kiedy często można widzieć przechodzących z pierwszego obwodu od Niewstrzemięźliwości i innego złego w trzeci obwód do nauki prawdziwej z pominieniem tych ludzi pełnych wiadomości. Czémżeby więc innych uprzedzali, chyba że są leniwszymi i niepojętniejszymi?

Cudz. Jakto?, rzekłem.

Stary. W drugim bowiem obwodzie prócz innych niedoskonałości, jeszcze mają i tę, że udają jakoby to znali, czego nie znają. A póki mają takie mniemanie, niemogą ani na krok postąpić do prawdziwej Nauki. Wreście, czy niewidzisz i tego, że opinie z pierwszego obwodu równie i do nich przychodzą? Przeto w niczem nie są lepsi od tamtych: chyba do nich przyjdzie Poprawa, i pre-

konają się, że nie prawdziwą, ale fałszywą Naukę mają. Dlatego i wy, o cudzoziemcy, czyńcie tak i myślcie ~~o tem~~ zawsze o tém, co mówiłem, aż dopóki tych rzeczy w nałóg sobie nie przemienicie. Nad tém potrzeba często zastanawiać się i niezaniedbywać, a wszystko inne za nie swoje dzieło poczytywać. Jeśli zaś nie będziecie tak czynić, to nieodniesiecie żadnej korzyści z tego, coście teraz słyszeli. — 1).

Cudz. Będziemy tak czynić; ale nam wytłumacz, dla czego nie są Dobrem te rzeczy, które biorą ludzie u Doli: jakoto, życie, zdrowie, bogactwo, sława, potomstwo, zwycięztwo i inne tym podobne rzeczy. Albo też znowu jak nie są złem rzeczy tamtym całkiem przeciwne? Mowa bowiem taka zupełnie się nam wydaje nadzwyczajną i niepodobną do wiary.

---

1). Łatwo zrozumiał czytelnik, że pod fałszywą nauką pojmuje Cebes same tylko wiadomości i to wtedy kiedy się błędnie kładą za ostateczny cel nauki, a prócz tego odnosi tu wszystkie sofizmata i fałszywe zasady. Przeciwnie prawdziwą naukę stanowi u niego nie tylko właściwa znajomość dobrego i złego, ale stosowne do pojęcia postępowanie. Cóż może być i dzisiaj prawdziwszego? Jednak nie potępia nauk, owszem uważa nawet w błędnym kierunku pożytecznemi stąd, że drogę zagradzają próżnowaniu, które bez porównania częściej i niechybniej prowadzi do największego zepsucia. Widzimy jak dawno i jak trafnie ludzie naturalnym rozsądkiem odróżnili uczoność od prawdziwej mądrości, która kieruje postępowaniem: a jednak i do dziś dnia, nie jest że ten przesąd upowszechniony, że gołą naukę przenoszą nad wszystko? Ludzie wysokiej praktycznej doskonałości przy gruntownej nauce nie tyle robią wrażenia i wpływu, jak ci którzy błyskają ogromną erudycją bez braku pochwytaną, albo wnoszą oparci na sofizmatach jakiś nowy i czarujący systemat, osobliwie przy często niezaprzeczonej głębokości w niektórych myślach. Wieluż to znajdzie się w klassie oświeceńszej ludzi, u którychby jakiś sławny uczony, albo filozof czy poeta, nie miał większego poszanowania i wziętości jak każdy [illegible]; a przecież ta wiadomość, albo ten czczy blask miedzi, tylko celem moralności nabiera

XXXVI.

St. Dobrze więc, rzekł: chciej tylko powiedzieć swoje widzimisię w tej rzeczy, o którą cię zapytam.

Cudz. Zgoda, uczynię tak, rzekłem.

Starz. Czy dla tego życie jest Dobrem, jeśli kto źle żyje?

Cudz. Zdaje mi się, rzekłem, że nie jest Dobrém, ale złém.

Starz. Jakże życie może się uważać za Dobro, kiedy dla niego jest Zło?

Cudz. Tym, jak mi się zdaje, którzy źle żyją jest zło, a którzy dobrze, jest dobro.

Starz. A więc powiadasz że życie jest i zło i dobro?

Cudz. Powiadam.

XXXVII.

Starz. Niemowże tak niebacznie, bo niepodobna, aby jedna i ta sama rzecz była i zła i dobra. Tym bowiem sposobem było by zawsze razem pożyteczne i szkodliwe, pożądane i unikane.

Cudz. Wprawdzie niedorzecznie, ale tak jest: bo jeśli się komu źle żyć przytrafi, złém to jest dla niego i jakże takiemu życie nie jest zło?

---

wagi i znaczenia? — Rzecz widoczna, że Cebes patrzy tu na wszystkie nauki z punktu tego, czy są koniecznie potrzebne do stania się cnotliwym, czyli czy nauki są jedyną i wyłączną drogą do życia poczciwego: a wtym poglądzie któż zaprzeczy że niéma słuszności za sobą? Jednak nie idzie stąd aby nauki i wiadomości nie przyczyniały się mocno do powszechnego ludzi udoskonalenia przy zdrowym i zbawiennym kierunku, który u Chrześcian powinien być głównym celem we wszelkich umiejętnościach. A tak przy największem poważaniu nauk i najpilniejszém staraniu się o ich nabycie, niemożna na nich samych wszystkiego opierać, bo tylko zasady Wiary robią i naukę prawdziwie pożyteczną i ludzi cnotliwemi. Widziałem bardzo a bardzo wiele obeznanych

Starz. Ale, rzekł, nie jest to samo żyć i źle żyć: alboż tak ~~nie~~ nie sądzisz?

Cudz. Zapewne, nie mam tego za rzecz jedną.

Starz. Źle więc żyć, złem jest, a samo życie nie jest złem: inaczej bowiem i dla dobrze żyjących byłoby złem, gdyż mają życie, które jest zło.

Cudz. Prawdę, jak sądzę, mówisz.

XXXVIII.

Starz. A ponieważ towarzyszy życie dobrze i źle żyjącym, przeto samo życie nie jest ani Dobro, ani Zło: jak naprzykład samo cięcie, albo palenie, które chorym często bywa pomocne, a zdrowym szkodliwe. To samo i życie.

Cudz. Tak jest.

Starzec. Ty zaś jeszcze to uważaj, czybyś chciał żyć źle, czy umrzeć chlubnie i mężnie?

Cudz. Umrzeć chlubnie, rzekłem.

Starz. Więc ani umierać jest złem, kiedy pożądańsza często jest śmierć nad życie.

Cudz. Tak jest.

Starz. Można ~~więc~~ to samo zastosować do zdrowia i choroby. Często lepiej chorować, jak być zdrowym, kiedy przypadek tak nadarzy.

Cudz. Bywa to czasem.

---

ze stanem dzisiejszej oświaty, a ledwie dwóch mogłem znaleźć, którzy nabytą naukę starali się zastosować do własnego życia i tym sposobem sami wyrobili swój charakter. Pospolicie się bowiem dzieje, że ludzie przy całej nauce są takiemi, jak ich utworzyły skłonności i nawyknienia: bo tylko powaga Boska i święte zasady wiary mogą prawdziwie i skutecznie wpływać na moralne ukształcenie człowieka. —

XXXIX.

Starz. Teraz uważajmy z tej samej strony i bogactwo: bo jeśli tylko zastanowimy się, jakże często widzimy bogacza źle i nędznie żyjącego.

Cudz. Dla Boga! i jak wielu!

Starz. Więc im, bogactwo nic niepomaga do życia dobrego?

Cudz. Tak sądzę, bo są ludźmi złemi.

Starz. A więc nie bogactwo czyni dobremi, tylko prawdziwa nauka?

Cudz. Tak się okazuje z całej tej mowy.

Starzec. Jakże Bogactwo może być dobrem, kiedy swym właścicielom nic niepomaga aby byli lepszemi.

Cudz. Tak sądzę.

Starzec. Stąd niektórym lepiej niemieć bogactwa, kiedy go nieumieją używać.

Cudz. I ja tak myślę.

180. form. 17

Starz. Czyż można to mieć za Dobro, czego nieposiadać jest często rzeczą pożyteczną?

Cudz. W żaden sposób.

Starz. Przeto, jeśli kto potrafi dobrze i mądrze bogactwa używać, będzie żył dobrze; jeśli zaś nieumie zrobić przyzwoitego użytku, musi nastąpić złe życie.

Cudzoz. Największa prawda, jak sądzę. 1)

1). Przez Dobro i Zło, rozumi się tu cnota i grzech. Stąd życie, zdrowie, bogactwo i tym podobne rzeczy niemają same w sobie ani zaszczytu ani nagany: czyli nie są ani cnotą, ani grzechem. Lecz wszystkie te rzeczy mogą być zwane i są istotnie dobrem i skarbem, jak dary Boże, które na pozyskanie cnót obowiązani jesteśmy obrócić. Jeżeli

5:6

Starz. Wogólności cenienie tych rzeczy, jako dobrych, lub pogarda, jako złych, miesza ludziom pokój i szkodzi im: bo je cenią i sądzą, że tylko przez nie mogą być szczęśliwemi, robią wszystko z ich przyczyny chociażby coś najbezbożniejszego było. A to czynią z niewiadomości dobrego: bo niewiedzą, że niemoże ze złych rzeczy ~~nie może być~~ wyniknąć żadne dobro. Jakoż postrzegamy wielu nabywających bogactwo złemi i haniebnemi postępkami, jakoto, zdradą, łupiestwem, rozbojem, potwarzą, zdzierstwem i wielu innemi zbrodniami.

Ludz. Tak jest.

Starz. Jeśli więc niemoże być ze złego dobre, co i prawda, a bogactwo często nabywa się ze złych czynów, więc i bogactwo niemusi być Dobrem.

Ludz. Tak wypada z całej tej mowy.

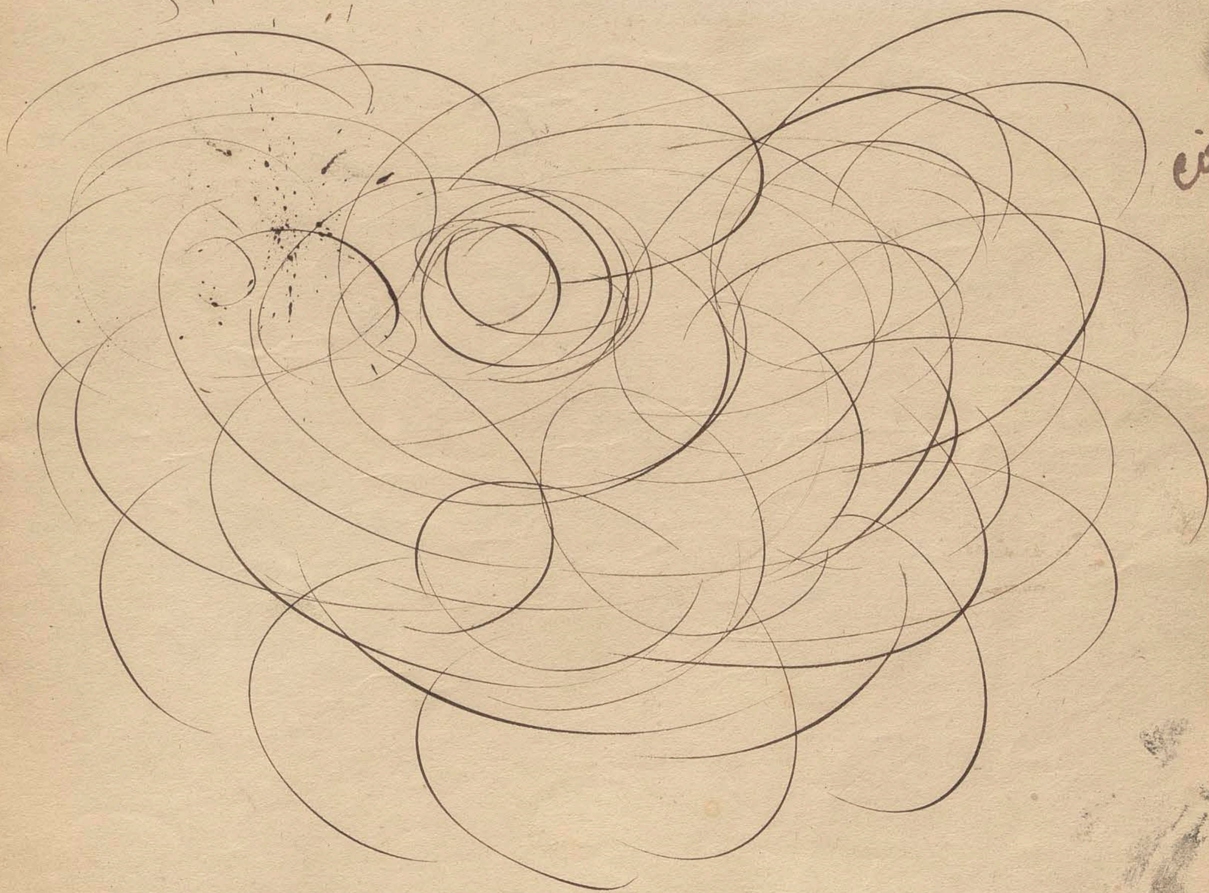
Starz. Przeciwnie, ~~[illegible]~~ ani Mądrości, ani Sprawiedliwości może się pozyskać ze złych postępków, ani niesprawiedliwości i nierozsądek z dobrych czynów; takie bowiem rzeczy razem

---

rzecz godna zastanowienia, że ludzie przy braku objawionego światła umieli jednak samym rozumem naturalnym tak wytężnie cnotę nazywać dobrem, że nawet najmilszym rzeczom, jakoto, życiu, zdrowiu i wszelkim przyjemnościom, odmawiali tego nazwania. I tym dziwniej że rozum naturalny i wiara pogańska nie przedstawiały takiej pewności życia wiecznego i dóbr nieskończonych, jak nam zaręcza nieomylne Objawienie boże. Jakże jest mało Chrześcian, coby w tem względzie umieli się tak podnieść w życiu praktycznem do pojęcia tego poganina! —

być niemogą. Przeciwnie nic nie przeszkadza mieć w sobie wiele złego i razem posiadać bogactwo, chwałę, zwycięstwo, lub inne tym podobne rzeczy. A więc to wszystko nie jest ani złem, ani dobrem, ale sama mądrość jest dobrem, głupstwo złem.

Ludz. Dobrze mówisz, rzekłem.



5.2

Doręcznik Epikteta

Epiktet urodzony w mieście Frygijskiem Hieropolis był niewolnikiem Epafrodita wyzwoleńca i pokojowca Nerona. Prawdziwie po stoicku znosił niewolę, bo gdy go raz Epafrodyt mocno uderzył po nodze, rzekł mu spokojnie Epiktet, złamiesz nogę: lecz tą zimną krwią jeszcze więcej rozgniewany właściciel, uderzył tak gwałtownie, że istotnie złamał mu nogę, wtedy z jednaką spokojnością rzekł filozof; A co, nie mówiłem że złamiesz? Przez taki nowiciat przeszedł, nim go pan wyzwolił i oddał na naukę filozofii. Całe życie w ubóstwie przepędził: a w Rzymie domek jego próżny nie potrzebował zamku, bo nie wnim niebyło prócz łóżka i materacu. Należy do największych filozofów Stoickich, a ze względu na życie nieposzlakowane i szczególniejszą mądrość wolną od wszelkiego pozoru i dumy, ma bardzo mało współzawodników. Większą część życia bez sługi przebył, w końcu jednak przyjął niewiastę dla pilnowania chłopca, którego wziął na wychowanie od swego przyjaciela, co go chciał dla niedostatku gdziekolwiek podrzucić. Pod Domicianem około roku 98^go,

gdy postanowieniem senatu wygnano z Rzymu i Włoch wszystkich filozofów, ustąpił do Nikopolu w Epirze i tam wczasie wojny Rzymian z Dakami albo Getami, miał owe sławne rozmowy z Cesarzem Trajanem, które jego uczeń Arrian wydał po śmierci Epikteta. Spółcześni świadczą o jego tak wielkiej mocy w sposobie przekonywania, że jak chciał nakłaniał uczniów swoich. Ztąd Symplicjusz utrzymuje, że tego i piekło nie nawróci, kogo rozumowanie Epikteta nieporuszy. Orygines powiada, że należy Epikteta przenieść nad Platona, bo jego sposób mówienia prosty i poważny nietylko trafia do przekonania uczonych, ale i prostaków. Po śmierci Domicjana zabawiwszy jeszcze jakiś czas w Nikopolu, wrócił nareście do Rzymu. Żył tam w największej poufałości, jak świadczy Sparcjan, z Cesarzem Adryanem. Epiktet niedożył Dwóch Antoninów, jak chcą niektórzy: a Marek Aureli już słuchał filozofii stoickiej u Rustika ucznia Epikteta. — Jak było wielkie tego filozofa uwielbienie, ztąd można wnosić, że lampa gliniana, przy której w nocy pracował była po jego śmierci kupiona za trzy tysiące drachm. Jak Pitagores i Sokrates, tak i Epiktet nie nie pisał: ale uczniowie spisywali jego rozmowy lub wykład jakiej rzeczy. Najsławniejszem dziełem jest Doręcznik, w którym są umieszczone najcelniejsze zdania nauki moralnej Stoików, aby je każdy miał na doręczu i mógł się na pamięć nauczyć: spisał to sławne dziełko uczeń jego Arrianus zrodzony w Nikomedyi. —

Doręcznik Epikteta 1).

Rozdział I.

§.I. Jedne rzeczy są w naszej mocy, a drugie nie w naszej. W naszej mocy mniemanie, popęd, żądanie, wstręt, a jednem słowem wszystkie nasze sprawy. Nie w naszej zaś mocy ciało, majętność, sława, urzęda: a jednem słowem wszystkie nienasze sprawy.

§.II. Rzeczy będące w naszej mocy są z natury wolne, niepodległe przeszkodom, niewstrzymane; niebędące zaś w naszej mocy są bezsilne, służebnicze, podległe przeszkodom, cudze.

§.III. Pamiętaj przeto, że jeśli rzeczy z natury służebnicze osądzisz za wolne, a cudze za własne, doświadczysz przeszkód, smutków i niepokojów, będziesz się uskarżał na Bogów i ludzi. A jeśli same swoje rzeczy osądzisz za swoje, a cudze, jak są istotnie, za cudze; nikt ciebie nie zmusi nigdy, nikt tobie nie przeszkodzi, niebędziesz skarżył się na nikogo i nie poniewolnie nieuczynisz: nikt ciebie nie obrazi, nie będziesz miał nieprzyjaciela, ani ucierpisz cokolwiek szkodliwego. 2)

1) Ἐγχειρίδιον. Enchiridion, albo Manuale. xiążka podręczna.
2) Jest to wyższa prawda, a wyższa zasada Stoików, które często ludziom obiecują na wierzbie gruszki. Nie idzie bowiem o to, aby człowiek wyjęci

556

§. IV. Własnych i tak wielkich rzeczy pragnąc, pamiętaj, że niepotrzeba nawet miernie pożądać cudzych: ale jedne z nich opuścić zupełnie, a drugie na czas odłożyć. Jeśli bowiem zapragniesz i własnych rzeczy i razem zechcesz rządzić i zbogacać się, to może niedopniesz i tych ostatnich rzeczy przez to, że pierwszych pożądasz: lecz najpewniej tego nieosiągniesz przez co się prawdziwe szczęście i wolność pozyskuje.

§. V. W każdém przykrém wrażeniu staraj się natychmiast wyrzec, że to tylko wrażenie 1) i że niejest koniecznie tém, czém się być wydaje: a potem je stosownie do prawideł, jakie masz, roztrząsaj, lecz najbardziej według tego pierwszego prawidła, czy wrażenie odnosi się do tych rzeczy, które są w naszej mocy: i jeśli pochodzi z tego, co niejest w naszej mocy, miej to sobie na doręczu, że to nie do ciebie nienależy.

doczesnem był doskonale spokojny i szczęśliwy, bo nadzieja podobnego stanu czeka błogosławionych i cnotliwych w królestwie niebieskiem; ale na tém rzecz głównie zależy, aby umiał znosić cierpienia i wyciągnąć z nich dla siebie korzyść doczesną i wieczną.

1). W Greckiem Φαντασια, czyli Łacińskie Visio, t.j. Widzenie. U Stoików pierwszy jakiś pomysł, pierwsze przedstawienie się w myśli jakiej rzeczy, albo pierwsze wyobrażenie, o którém jeszcze rozwaga niewydała sądu, nazywało się fantazią, wizią czyli widzeniem. W przekładzie nie tak stosowałem się do słów, jak do głównej myśli Stoików, który całą swoją filozofię zakładali na pokonaniu ~~[illegible]~~ i wrażeń. A potem niewidziałem najmniejszej potrzeby wznawiania terminologii stoickiej: owszem miałem głównie na celu taką jasność, aby przy zajwier~~nieyszem~~ tłumaczenia każdy nawet nieobeznany z nauką Stoicką mógł się obejść bez objaśnień, których ~~tym względzie~~ ile możności jak najmniej położę.

Rozdział II.

§. I. Pamiętaj, że taka jest pożądania obietnica, dopniesz czego pragniesz: a wstrętu taka obietnica, nie wpadniesz w to, czego unikasz. Kto się pożądaniem oszukał, nieszczęśliwy: a kto wpadł w to czego unikał, nędzny. Jeślibyś tylko unikał tych rzeczy, które są w naszéj mocy, nie mógłbyś popaść w to czego unikasz: lecz jeśli unikasz choroby, śmierci albo ubóstwa, musisz być nieszczęśliwy.

§. II. Usuń wstręt od tego wszystkiego, co nie jest w naszéj mocy, lecz przenieś go do rzeczy będących w naszéj mocy, a przeciwnych naturze. Pożądanie z tłum zupełnie na teraz: jeśli bowiem zapragniesz czegokolwiek z tych rzeczy, które nie są w naszéj mocy, musisz być nieszczęśliwym: a jeśli z tych, co są w naszéj mocy, to jeszcze nie nie masz, czegoby tobie żądać było dobrą rzeczą. Używaj tylko władzy popędu i wstrętu, ale zwolna, z warunkiem i bez pośpiechu. 1/.

1/. Podział rzeczy na własne i cudze jest bardzo prawdziwy, i pamięć o nim w życiu praktycznem jest niezmiernie pożyteczna. To samo, ale daleko w doskonalszym stopniu podaje nauka chrześciańska, kiedy nam każe do niczego nie przywięzywać się zbytnie, co nas otacza: a całe serce obrócić do szukania niebieskiego królestwa po drodze prawdy i dobrych uczynków. Stoicy wymagali od słabéj natury człowieka, aby w sobie wszelkie poruszenia stłumiła i przybrała tylko zimną i surową cnotę: co zupełnie jest niepodobieństwem. Przeciwnie nauka Miłości raczy się stosować do naszego przyrodzenia i najsroższe walki dziwnie ukoić i osładza. Zaprzania się bowiem chrześciańskie oswobadzając nas od wszelkich boleści rodzących się ze zbytniego zamiłowania w doczesności znikoméj i ciągle zmiennéj, nie wymaga jednak abyśmy się zmienili w nieporuszone niczem i zimne kolumny. Owszem wszystkie uczucia podnosi i oczyszcza z brudów ziemskich świętym i głównym polotem ku rzeczom niebieskim: a w takim kierunku jeszcze nam przyrzeka, że i te dobra doczesne będą nam przydane. Słowem, przez główne staranie się o szczęście wieczne zapewniamy razem i szczęście doczesne, o ile to jest udziałem zwykłych kolei ludzkich. Człowiek bowiem pilniejszy przepisów Wiary, staje się godniejszym łaski i błogosławieństwa Nieba, którego darem są wszelkie pomyślności doczesne: a potem wszystkie prawa boskie zmierzają do przyniesienia pociech i dozwolonej błogości w życiu i największą część bied oddalają: a nadto czyste sumienie jest niezbędnym warunkiem téj wesołości, która w najmniejszéj rzeczy smakuje i jest zdolną ze wszystkiego się cieszyć, właśnie z przyczyny umiarkowania i granic położonych przez wiarę, bo za niemi rozkłada się państwo niesmaku, nudy i przesycenia. — Nauka o pożądaniu i wstręcie należy do głównych zasad Stoików: bo rzeczywiście stąd wypływają wszystkie nasze sprawy: a zasada ostrożności nawet w dobrych chęciach jest sprawiedliwa; chcieli bowiem aby powszechniejszej [illegible] z czasem [illegible], bo takie charaktery w końcu słabną i tracą wytrwałości: stąd wymagali aby stopniowo za rozwinięciem poznania Dobrego wzrastało zamiłowanie w cnocie. Mamy w tym względzie daleko praktyczniejsze prawidło. Żądania w rzeczach Ducha w pewnych i niezawodnych przepisach nie mają żadnych granic, bo mierzą aż do samej doskonałości Boskiéj z ~~niebios~~ wyraźną prawie niebios pomocą: przeciwnie w rzeczach ciała i ziemi bynajmniéj nie wyniszczamy żądań, ale tylko poddajemy świętéj woli Najlepszego Ojca, który wie, czego potrzebujemy i zawsze nam udziela w nieskończonéj miłości, co jest prawdziwie dobrem dla naszego wiecznego i doczesnego szczęścia. Z takiem przekonaniem jakże łatwo

5:8

Rozdział III.

Wszystkie rzeczy albo zachwycające, albo pożyteczne, albo kochane, pamiętaj mianować tak jak są istotnie, począwszy od najmniejszych. Jeśli garnek miłujesz, mów że garnek miłujesz; gdy się bowiem rozbije, nie stracisz pokoju. Jeśli syna albo żonę całujesz, mów że człowieka całujesz; gdy bowiem umrze, nie stracisz pokoju.

Rozdział IV.

Zabierając się do jakiego dzieła, zastanów się jakie to jest dzieło. Jeśli zechcesz pójść, aby się obmyć, przedstaw samemu sobie co się dzieje w łaźni: jedni oblewają wodą, drudzy potrącają, inni złorzeczą, inni kradną: i wtedy bespieczniej weźmiesz się do dzieła, kiedy natychmiast powiesz, chcę się omyć i to moje postanowienie zgodnie z naturą spełnię. Tym więc sposobem w każdém dziele postępuj. Jeśli bowiem cokolwiek do omycia się

pag: 97. [illegible] 13

prawdziwemu Chrześcijaninowi poddać się woli Boskiej z cichą i niezłomną stałością w najboleśniejszych wypadkach. Rzecz godna zastanowienia, że tylko powszechny Kościół umiał zaprowadzić tę dziwną harmonię między przyjemnościami doczesnemi i obowiązkami cnoty: że podnosząc ludzi do niesłychanej pierwszej doskonałości, nie czyni ich smutnemi rygorystami: owszem używają wszelkich godziwych słodyczy życia z całą swobodą i weselem. Przeciwnie rozum ludzki zawsze w tym względzie skacze po ostatecznościach. Dawniej albo się rozpasywali za przykładem Epikurejczyków, albo usiłowali zostać mumią stoicką. To samo i w naszych chrześcijańskich stało się z tymi ludźmi,

stanie na przeszkodzie, zaraz to miej na dorędziu, że nietylko omyć się chciałem, lecz jeszcze pragnąłem moje postanowienie zgodnie z naturą spełnić: a niespełniłbym, jeślibym się gniewał na to, co się naturalnie dzieje.

Rozdział V

Pokój ludziom mieszają nie rzeczy, ale o rzeczach mniemania. Śmierć nic niema w sobie strasznego: jak i Sokratesowi tak się zdawało: ale to mniemanie o śmierci, że straszna, jest tylko strasznem. Kiedy więc w cokolwiek jesteśmy uwikłani, lub kiedy się niespokoimy, lub smucimy, nie obwiniajmy bynajmniej innych, ale samych siebie, to jest, swoje mniemania. Nieuk skarży się wtem na innych, co sam źle zrobił, ćwiczący się w nauce na siebie samego, a uczony ani na drugich, ani na siebie.

Rozdział VI.

Nie wynoś się dla żadnej cudzej zalety. Gdyby koń pysząc się powiedział, <u>jestem piękny</u>: rzeczby to była znośna; lecz kiedy ty

którzy odważyli się szukać poza szrankami Kościoła lepszych prawideł życia; jedni bowiem, jak w początkach Reformy, przyszli do szalonej i śmiesznej surowości, która ze wszystkością wytępiła wszelkie godziwe zabawy w towarzystwie, a nawet widziała piekło w najniewinniejszych igraszkach dzieci; stąd nagle miasta i wsie przemieniła w klasztory najsurowsze, gdzie nic nie mówią prócz memento mori, gdzie śmiech uważała za zbrodnię. Lecz ta przesada w ludziach rzadka i krótka: przeto drudzy tej samej partyi ludzie otworzyli szeroko wrota albo raczej je zniszczyli, a tak nastąpiło rozpasanie się zupełne, co ludzi niżej bydląt stawia. Twórca duszy i ciała może tylko wykazać prawdziwy sposób ich pogodzenia po upadku człowieka, i jedna objawiona wiara wyznaczyła właściwy kierunek i szczegółowe sposoby tego kierunku woli i namiętności; czego i dawniej i teraz sam rozum nie dokaże. —

pysznię się powiesz: mam pięknego konia, wiedz, że się pysznisz dobrém, które koń posiada. Cóż jest twego? Użycie widzenia. Przeto kiedy w użyciu widzenia zgodnie z naturą zachowasz się, wtedy się wynoś, bo się będziesz wynosił z jakiegoś dobra twojego.

Rozdział VII.

Jako w żegludze kiedy okręt zawinie do jakiego portu, jeśli wyjdziesz na ląd z wody, możesz wprawdzie zbierać mimochodem muszelkę i czosnyczek, ale powinieneś zwracać myśl na okręt i ciągle uważać, czy sternik ciebie niewoła: a jeśli zawoła opuszczaj wszystko, aby cię niezwiązano jak barana i niewrzucono na okręt. Podobnie i w życiu, jeśli tobie się udzieli miasto czosnyczku i muszelki żonka i synek, niedaj się tem uwikłać: a jeśli najwyższy sternik zawoła, bież do okrętu i na nic niezważając wszystko opuszczaj. A jeśli byłbyś stary, to nigdy daleko nieodchodź od okrętu, abyś na zawołanie biegąc nieustał. 1).

---

1) Stoicy mieli zwyczaj wszystkie rzeczy zewnętrzne, albo jak zowią nieswoje mianować zdrobniale np. czosniczek, żoneczka, sławka itd: chcąc przez to pokazać ich marność i nietrwałość. Co się tyczy porównania o związaniu jak barana, to biedny Epiktet wziął z siebie, bo niewolnikiem będąc musiałby być związany, jeśliby dobrowolnie nie poszedł na okręt. —

Rozdział VIII.

Nie żądaj, aby co się dzieje, tak się działo, i teraz i potem jak chcesz; ale żądaj aby to co się dzieje, tak się działo, jak się dzieje, a spędzisz szczęśliwie życie.

Rozdział IX.

Choroba ciału jest na przeszkodzie, lecz nie postanowieniu, chyba, że sam zechcesz: chromota nodze jest na przeszkodzie, lecz nie postanowieniu. I tak rozważaj wszystkie przypadające rzeczy: znajdziesz bowiem, że przeszkoda odnosi się do czego innego, ~~ar~~ ~~tuu~~ a nie do ciebie. 1)

Rozdział X.

We wszystkich przypadających rzeczach pamiętaj wchodzić w siebie i śledzić jaką masz władzę do ich przyzwoitego użycia. Jeśli ujrzysz pięknego lub piękną, znajdziesz na to władzę wstrzemięźliwości: jeśli się jaka ciężka praca nadarzy, znajdziesz wytrzymałość: jeśli złorzeczenie, znajdziesz cierpliwość; a tak przywykłego czynić nie porwą z sobą wrażenia.—

1) Mowa tu jest o nieszczęściach zewnętrznych, jaki wpływ na umysł i wolę wywierają. Autor swoim sposobem uczy, że przeszkody rzeczy zewnętrznych należy bez szemrania znosić: bo te nie są w mocy człowieka i nie są samym człowiekiem. Słabość ciała, chromota i ubóstwo nie powinny podbijać ducha, bo jak mówią starzy, wtedyby ~~tx~~ były nasze nieszczęścia, gdybyśmy byli samem ciałem, albo nogą, albo pieniędzmi.—

Rozdział XI.

Nigdy o niczém niemów, że straciłeś, ale że oddałeś. Synek umarł? — Oddałeś. Żona umarła? — Oddałeś. Wioska wydarta? — Czy i ~~ty~~ tej nieoddałeś? — Ależ wydzierający jest zły człowiek. — Co to do ciebie należy, przez kogo ten, który ci dał, odbiera? Dopóki zaś tobie udziela, miej staranie jako o rzeczy cudzej, jako wędrowiec o gospodzie, kiedy w niej czas jaki przebywa.

Rozdział XII.

§.1. Jeśli chcesz postąpić w cnocie oddal przez następne myśli; jeśli niezatrudnię się około moich rzeczy, niebędę miał czego jeść: jeśli nieukarzę Chłopca, złym będzie. Lepiej bowiem z głodu umrzeć, nieznając smutku i bojaźni, jak żyć w dostatku niespokojnie; lepiej niech będzie zły chłopiec, jak ty masz być nieszczęśliwy. 1).

---

1) Jest to zwykła zasada stoików, którzy odkrywszy niezawodną i wielką prawdę, że nam do wewnętrznego udoskonalenia najwięcej przeszkadzają troski o rzeczy doczesne, albo zewnętrzne, i nie umieli tego prawidła umiarkować przy braku najżywszej miłości Boga i bliźniego. W prawdzie i nam nie kazano się troszczyć, co będziemy jeść, albo czem się odziewać, ale nie dlatego mamy opuścić ręce i z głodu umrzeć, ale przeciwnie pilnie oglądamy się ze słodką ufnością, że Ojciec nasz niebieski wie, czego potrzebujemy. Tym sposobem prawdziwy Chrześcianin pracuje i najgorliwiej i najspokojniej. Lecz jeszcze więcej przebija się niedostatek w przytoczonym Chłopca albo Sługi przykładzie; bo tam postrzegamy że sam rozum doczesny kusząc się nawet o największą doskonałość, wpada w Egoizm i pychę. Podobne zdanie można

63 139

§. 11. Zaczynaj więc od rzeczy małych. Wyleje się oliwa? – Ukradnie kto winko? – Mów że po temu kupujesz niecierpliwość, po temu spokojność, bo darmo nie się nienabywa. Kiedy zawołasz chłopca, pomyśl, że może cię nie posłuchać, albo choć usłucha może tego niezrobić, czego żądasz. Tym sposobem niewyjdzie mu na dobre jego nieposłuszeństwo, a twoje położenie zostanie lepsze, bo niebędzie w jego mocy ciebie niespokoić.

Rozdział XIII.

Jeśli się chcesz doskonalić, znieś, aby cię miano dla rzeczy zewnętrznych za nierozumnego i obłąkanego. Niechciej się pokazywać uczonym: a jeślibyś u kogo za coś uchodził, niewierz samemu sobie. Wiedz bowiem że nie łatwo strzedz i swojego postanowienia zgodnie z naturą i razem rzeczy zewnętrznych: lecz jednego pilnując, musisz koniecznie drugie zaniedbać.

---

i teraz często słyszeć, bo nieraz ci mówią: Czego się masz męczyć i niespokoić ze złym sługą, i lepiej go zaniechaj. Ale prawdziwa Chrześciańska miłość nigdy nierozpacza o zbawienie bliźniego, i nigdy w tym względzie niemoże być obojętną. Zapewne źle jest drażnić się i gniewać każdym złym postępkiem, lecz należy spokojnie i bez uniesienia używać godziwych środków dla poprawienia zepsutych: a nigdy Chrześcianin niezgodzi się, aby ktokolwiek trwał w zepsuciu, byleby sam był spokojnym. Nawet pod względem filozoficznym, niewielka to rzecz uciekać od obowiązków, jeśli nas trapią: ale na tem właściwie zawisła mądrość, aby najprzykrniejszą powinność wykonać w pokoju i miłości. –

Rozdział XIV.

§. I. Jeśli chcesz, aby dzieci i żona i przyjaciele twoi zawsze żyli, jesteś nierozsądny: rzeczy bowiem niebędące w twojej mocy, ~~chce mieć~~ chcesz aby były w twojej mocy; rzeczy cudze pragniesz mieć jak własne. Podobnie jeśli żądasz, aby chłopiec nie błędził, jesteś niebaczny; chcesz bowiem, aby złe niebyło złem, ale czémści innem. Jeśli pragniesz niebyć zawiedzionym w żądaniach, możesz tego tego dokazać: to więc i rób co możesz. 1).

pag. 105. forma 14.

§. II. Ten jest panem drugiego człowieka, który może dać lub odebrać rzeczy przez tamtego pożądane lub niepożądane. Ktokolwiek przeto pragnie być wolnym, niechaj niczego niepragnie i nie unika złych rzeczy, które są w innych mocy: bo inaczéj musi służyć.

Rozdział XV.

Pamiętaj, że w tém życiu jak w czasie biesiady potrzeba się tobie zachować. Jeśli to, co obnoszą, przyjdzie do ciebie? — Wyciągnąwszy rękę weź trochę skromnie. — Ominie? — Nie zatrzymuj. — Jeszcze nie przyszło? — Nie sięgaj z dala chęcią, lecz zaczekaj dopóki nie przyjdzie do ciebie. — To samo zastosuj do dzieci, do żony, do urzędów i bogactw, a staniesz się przez to kiedyś godnym Bogów spół-biesiadnikiem. Jeślibyś z rzeczy

1). Żeby się nie zawodzić w żądaniach nie należy pragnąć rzeczy niebędących w naszéj mocy, czyli rzeczy zewnętrznych: a całe żądanie potrzeba obrócić do rzeczy wewnętrznych i udzielnych, czyli do osobistego udoskonalenia się w cnotach: bo wtedy zawodu niema. —

tobie się przedstawiających nie niewziął i jeszcze niemi pogardził, wtedyś nietylko Bogów spółbiesiadnik ale i spółrządca. Tak czynili Dyogenes i Heraklites, którzy słusznie nazywali się boskimi, jakoż i byli. 1).

---

1). Wiadomo, że pycha Stoików nadawała swoim celniejszym filozofom różne przesadzone tytuły: jako to, Spół biesiadnicy i spółrządcy Bogów, uczniowie i spółzawodnicy Bogów, albo Przyjaciele, poufali i podobni Bogom. Lecz szczególniej przywłaszczali sobie to słowo Boski dlatego, że ich głównym celem było wyzuć się ze wszelkiej ziemskości, ze wszelkich uczuć dla rzeczy ~~doczesnych~~ doczesnych i obrócić się tylko do rzeczy ducha i rozumu. — Nam kazano nieprzywiązywać się do świata i być doskonałemi jako nasz ojciec niebieski, ~~ot~~ ale jakaż zachodzi różnica w przedstawieniu i pojęciu tej prawdy! Sam rozum odkrywając konieczność nieprzyklejania serca do ziemi i kształcenia duszy na wzór najwyższego ducha, nie mógł wynaleźć sposobu uchronienia w tym szczytnym poglądzie od pychy, która jakby szkopuł rozbiła najpiękniejsze ich zamiary. Jak tylko bowiem człowiek przez pogardę rzeczy doczesnych i ~~wyzuciu~~ wyzuć się ze wszelkich uczuć wdziera się ~~dumnie~~ dumnie ~~na kształt~~ Tytanów bajecznych do niebios i tam pragnie ~~z~~ zostać spółrządcą, albo spół Bogiem, a z pogardą pogląda na ziemię, natychmiast Grom sprawiedliwości najwyższej, obala go niżej od tych pospolitych ludzi, którzy się nawet kochają w rzeczach ziemskich. Prawdziwa miłości wiara zachowała od tego niebezpieczeństwa swoich zwolenników. Chociaż bowiem nikazi przywiązywać się zbytnie do rzeczy doczesnych, jednak nie wymaga abyśmy niemi pogardzali, bo to są dary ojca niebieskiego. Lecz jeśli przez nasze usposobienie znajdujemy w rzeczach ziemskich jakąś ponętę do złego, wtedy gardzimy nie samą rzeczą, ale ponętą w niej zawartą. Zupełne wyrzeczenie się świata niektórych pustelników niepochodziło z dumy i pogardy świata, ale pragnęli tym sposobem ułatwić stosunki z ojcem niebieskim i własną duszę uczynić wolną ze wszelkich słabości; a nareszcie przynosili te umartwienia jako pokutę za grzechy swoje i drugich, jako ofiarę miłości ku Bogu. Stąd żaden niepysznił się surowem życiem, owszem z każdym postępem więcej się upokarzał i czuł najmocniej przez doświadczenie, że wszystko co może mieć dobrego jest wyłącznym skutkiem Łaski Pana Boga, że ludzie żyjące na świecie używające godziwych przyjemności, nietylko mogą osiągnąć zbawienie, ale nawet postąpić za pomocą Bożą wyżej od nich we wszystkich cnotach. Z takim celem i przekonaniem jakże są wyżsi niesłychanie od tych pysznych ludzi, co swoją doskonałość zakładali głównie na tem, aby wszystkim, co ich otaczało, gardzić. Zapewne że przykład Dyogenesa i jego uczniów w starożytnym świecie dowodzi, że ludzie zawsze czuli marność i nędzę rzeczy doczesnych, ale nieumieli z tej prawdy wyciągnąć pożyteczniejszego wniosku. Stąd Dyogenes wacrach zdrowego

Rozdział XVI.

Jeśli kogo w smutku ujrzysz płaczącego bądź z odjazdu lub śmierci dziecka, bądź z utraty rzeczy swoich, uważaj aby ciebie wrażenie nie uniosło: zostaje on bowiem tylko w nieszczęściach zewnętrznych. Przeto natychmiast roztrząsaj w sobie i miej na doręczu te słowa: nie trapi go sam wypadek, bo wszyscy inni są spokojni: ale go trapi mniemanie o tym wypadku. Jednak się w mowie niewstydź zastosować do niego i razem wzdychać, jeśli tak wypadnie, i tylko uważaj na siebie, ebyś i wewnątrz niewzdychał. 1).

---

rozsądnie musi uchodzić za pysznego dziwaka, który bez żadnej krzty miłości bliźniego drwił z ludzi i zakładał chwałę na urąganiu i poniżeniu wszystkiego, co go otaczało. Dwie różne ostateczności wygórowanej pychy przedstawuje nam to sławne spotkanie się Alexandra z Dyogenesem: jeden płakał, że nie miał więcej kraju do podbicia, a drugi wszystkiego się wyrzekł dla tego, że wszystkiego niemógł posiadać i żeby tym sposobem otrzymać podziw i zdumienie świata. Zamiast dumnego i niepodobnego w maksymach prawidła Stoików, jakże jest doskonalsze Chrześcian prawo poddania się we wszystkiem woli pana Boga, bo nas zabezpiecza od rozpaczy i nie wytępia uczuć szlachetnych i potrzebnych.

1). Widząc to usiłowanie Stoików w zabiciu wszelkiego uczucia i przemienieniu człowieka w kamień, przypominam zdarzenie opowiadane w Żytomierzu o sławnym Dubrawskim Sędzi Grodzkim. Raz przed nim w poufałej rozmowie skarżył się jego faworyt Rzemieślnik, że dwunastoletni jego synek za nic niegarnie się do rzemiosła, lecz ciągle wykrada się na swawolę i już rady dać mu niemoże. Dubrawski spokojnie powiedział, aby mu przysłał dla nastraszenia i razem zaręczył, że więcej swawoli niebędzie. Jakoż dotrzymał obietnicy, bo małego swawolnika kazał ~~[illegible]~~ powiesić: a tak już więcej niedokazywał. Zupełnie tym sposobem postąpili Stoicy, którzy widząc, że uczucia i namiętności niedają się łatwo skłonić ku dobremu i że często pomimo chęci wybiegają na swawolę z wielką krzywdą człowieka, postanowili je zabić w sobie: bo łatwiej im było rozciąć ten węzeł Gordyjski, niż podać pewne granice i sposoby któremiby mogli rozwiązać tę trudność i wszystkie namiętności skierować ku dobremu. Ta więc fałszywa zasada, że doskonały człowiek powinien być zawsze spokojny i na wszystko zimny, że się niema poddawać żadnym wrażeniom bez żadnego względu czy jest złe czy dobre, musiała przyprowadzić nietylko do pychy i egoizmu ale nawet do nikczemnych prawideł podłego udawania i do barbarzyńskiej dzikości serca, które powinno być zamknięte na wszelką niedolę bliźnich, a tylko nosić zewnętrzną barwę owczesnej ludzkości i ogłady. Jak od tej twardej i pysznej mądrości ludzkiej odbija się dziwnie rzewny głos Boski. Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, bo oto zapłata wasza jest obfita w niebie. A zresztą, co to za śmieszne sofizma, że śmierć dziecka jest tylko wyobrażeniem dla ojca, ponieważ ludzie obcy niepłaczą po jego stracie. Lepiej mówi nasz Kochanowski;

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody.

Rozdział XVII.

Pamiętaj, że jesteś aktorem tej roli, jaką ci zechce napisać mistrz sztuki: jeśli krótką, masz krótką, jeśli długą, masz długą. Gdyby zechciał, abyś udawał ubogiego, staraj się przeto wybornie go udawać. To samo jeśli ci da rolę kulawego, albo urzędnika, albo pospolitego człowieka. Twoja bowiem rzecz daną tobie rolę dobrze udawać: a wybierać ją nie twoja lecz innego. 1).

Rozdział XVIII.

Kiedy kruk nieszczęśliwie zakracze, niech ciebie nie unosi wrażenie: lecz natychmiast roz|Pag: 213. forma 17.|trząsaj w siebie i mów; Nic mi złego nie wieszczy, lecz albo ~~ciałku~~ mojemu ciałku, albo mojemu majątczku, albo mojej sławce, albo dziateczkom i żonecce: a mnie, jeśli ja zechcę, wszystko pomyślne wieszczy. Cokolwiek bowiem z rzeczy wieszczonych przypadnie, jest w mojej mocy korzystać z tego. 2).

1). Porównanie świata do Teatru chociaż oklepane jednak prawdziwe jest w samej praktyce. Wogóle bowiem jedni przed drugiemi lepiej się pokazują jak są istotnie, a nierzadko człowiek i siebie i drugich łudzi. Z tem wszystkiem w przepisach moralnych, gdzie powinien być Ideał doskonałości, to porównanie człowieka do aktora, albo udawacza, i ten rozkaz aby każdy rolę wybornie udawał, są błędne, szkodliwe i poniżające. Przeciwnie Ewangelia porównywa do robotników pańskiej winnicy, albo do sług niebieskiego Gospodarza, który im talenta powierza pod ścisłą odpowiedzialnością: a w ten sposób każdy stan, każda praca ziemska dziwnie się uszlachetnia, bo się uważa jako jedyne pole wiecznej zasługi, jako jedyny i najważniejszy środek połączenia się z najlepszym ojcem i Bogiem. Stąd Chrześcijanin czy znosi niedolę, kalectwo, ubóstwo, czyli spełnia najdrobniejszą powinność ziemską, nie widzi w tem żadnej roli ale najszczerszą i najrzeczywistszą powinność stosowania się do woli Boga, którego Mądrość najwyższa właśnie jemu to przeznaczyła w nieskończonej ojcowskiej dobroci, co dla niego jest najpożyteczniejsze i najbardziej ułatwiające przyszłe zbawienie. Rzecz godna uwagi, że kiedy rozum ludzki o niczem zda się nie myśli jak o podniesieniu człowieka niezmiernie wysoko a nawet pychą sięga do samego Bóstwa, wtedy właśnie często go zniża nie tylko do trefnisia i udawacza, ale nawet do samych zwierząt. Przeciwnie nauka Chrześcijańska lubo głównie opiera się w korzenieniu najgłębszej pokory, jednak podnosi wszystkich swoich wyznawców aż ku synów Najwyższego ojca, a godność człowieczeństwa mieści na tak wysokim szczeblu, że pomimo chęci żadna filozofia pierwej i teraz nie umiała wznieść się do tak niesłychanego szczytu.—

2). Uspokajająca to rzecz śledzić różne zboczenia rozumu, które dziwnie są niekonsekwentne. Epiktet i Stoicy chcą wmówić ludziom, że cierpienia ciała, strata majątku, żony lub dzieci, są tylko czczem wyobrażeniem i że pomimo tego można i trzeba być spokojnym i szczęśliwym. A kiedy kruk kracze złowieszczo, to bynajmniej nie powstaje na śmieszny przesąd, ale go jeszcze utwierdza swoją powagą. Tę słabą naszą stronę schwycił doskonale Krasicki, kiedy mówi o mędrcu osmnastego wieku, że niewierząc w Pana Boga w stłuczoną i w sporą wierzył.—

Rozdział XIX.

§. I. Możesz być niezwyciężonym, jeśli do żadnego nie wystąpisz boju, w którymby zwyciężyć nie było w twojej mocy. 1)

§. II. Patrz tedy, żebyś widząc posiadającego wysoką cześć i władzę lub skąd inąd znakomitego, nigdy go uniesiony wrażeniem nie ogłosił szczęśliwym. Jeśli bowiem w tych rzeczach, które są w naszej mocy, znajduje się jedyne i rzeczywiste Dobro, wtedy ani zazdrość, ani wynoszenie się nie będą miały w tobie miejsca. Owszem z takiem przekonaniem sambyś nie chciał być ani wodzem, ani Senatorem, ani najwyższym rządcą; ale pragnąłbyś zostać wolnym, a do tego niema innej drogi, jak wzgarda rzeczy niebędących w naszej mocy.

Rozdział XX.

Pamiętaj, że ciebie ten nie krzywdzi, który cię łaje albo bije, ale mniemanie o tych rzeczach jako krzywdzących. Jeśli kto cię rozgniewa, wiedz, że twoje mniemanie ciebie rozgniewało. Przeto z początku usiłuj, aby cię nie unosiły wrażenia: jeśli bowiem raz wyskasz czas i zwłokę, wtedy już łatwiej opanujesz siebie samego. 2)

---

1). Kiedy ludzie opierają się tylko na własnych siłach, to wszystkie ich starania i przepisy są próżne; wiele bowiem rzeczy i walk spada na człowieka bez jego najmniejszej chęci. A potem coto za zwycięzca, który z przyczyny swej słabości ucieka od boju nawet wtedy kiedy mu każe powinność walczyć? Chrześcianin także nie naraża się bez potrzeby na pokusy, nawet jeśliby czuł siłę ich pokonania: ale jeśli mimowolnie, lub z obowiązku musi wystąpić do boju, wtedy bynajmniej nie trwoży się, choć mało na siebie liczy, bo mu nadaje niezwyciężoną moc ufność w wsparcie Pana Boga, który nie dozwala nas kusić nad siły nasze.

2). Niemożna całkiem zganić tego prawidła, bo istotnie wiele jest rzeczy, o których często fałszywe uprzedzeniowe mniemanie. Skąd urazy z lekko pojętego honoru i tym podobnych rzeczy, nie są urazami, ale urojeniem wyobrażeniem: też i niezaś trudno się domyślić żeśmy tą lub tą rzeczą mogli obrazić. Jednakże nasze wyobrażenia nie są wszystkie mylne, a więc to prawidło ogólnie wzięte musiałoby być błędne. Chrześcianin przebaczy łajanie, uderzenie i wszelką zniewagę, lecz nie dla tego, żeby to nie była krzywda, tylko znosi cierpliwie obelgę dla miłości Boga i bliźniego, ofiarując swoją krzywdę jako pokutę za popełnione grzechy. —

Rozdział XXI.

Śmierć, wygnanie i inne rzeczy, które się uważają za straszne, miej co dnia przed oczyma, lecz najbardziej ze wszystkich śmierć: a nigdy nic podłego niebędziesz myślał i nazbyt niczego niezapragniesz 1).

Rozdział XXII.

Jeśli chcesz uczyć się Filozofii, przygotuj że się od tego czasu na pośmiewisko i szyderstwo. Mówić będą; Nagle się nam zjawił 'filozof i skądże ta poważna mina?_ Ty wprawdzie powagi nieprzybieraj, ale tych rzeczy, które masz za najlepsze, tak się trzymaj, jakbyś wtym stanie był postawiony od Boga. Jakoż pamiętaj, że jeśli wytrwasz w przedsięwzięciu, wtedy ci sami, którzy się pierwej naśmiewali z ciebie, będą się później zdumiewali nad tobą; a jeśli dasz się zwyciężyć, narazisz się jeszcze na śmiech dwa razy większy.

Rozdział XXIII.

Jeśli się kiedy trafi tobie zajmować się rzeczami zewnętrznemi w chęci podobania się komu, wiedz, że już zmieniłeś przedsięwzięty rodzaj życia. We wszystkiem przestawaj na tem, że jesteś Filozofem. Jeśli chcesz, abyś nim zdawał się

1). Przesłowne i najprawdziwsze prawidło. Kiedy Nauka Chrześciańska przedstawia ciągłe wyznawcom rzeczy ostateczne, wtedy tak nazwani filozofowie drwili i nazywali ją smutną i bez potrzeby mrożącą. Tymczasem to jest tak wielka prawda, że jej ważność nawet w pogaństwie zasadzonem na zmysłowości pojął rozum naturalny i podał jako zbawienne lekarstwo przeciwko grzechom. —

~~być komu innemu~~, być komu kolwiek, to ~~ty~~ sobie samemu tylko, i dosyć z ciebie będzie. 1).

Rozdział XXIV.

§.1. Niech ciebie te myśli nie trapią; — Będę żył nieznany i nigdy nie nieznaczący. — Jeśli ta niegłośność jest złem, to niemożesz być winnym za drugich postępki, jak dla tego, że kto sprośnie żyje, niemożesz być sprośnym. Czy to twoje dzieło zyskać dostojeństwa, lub zapraszać się na biesiady? — Bynajmniej. Cóż to będzie za niegłośność, i jak niemożesz nigdzie mieć znaczenia, kiedy czemści być zawsze tobie potrzeba w tych rzeczach, co je masz w swojéj mocy? A któż ci przeszkadza nabyć w tym kierunku największego znaczenia?

§. II. — Ale przyjaciele zostaną bez pomocy? — Cóż ty nazywasz pomocą? Niedostaną od ciebie pieniędzy, nie zrobisz ich obywatelami Rzymu? Któż tobie powiedział, że te rzeczy są w twojéj mocy a nie w cudzéj? — Któż dać może drugiemu to, czego sam niema?

§. III. — Nabywaj tedy, mówią, aby się i nam dostało. — Jes-

---

1). Dawniéj przy pogaństwie mogło to zdanie w znaczniejszéj części być sprawiedliwe, bo każdy mając prawo pójść za własnem usposobieniem mógł się oddać wyłącznie Filozofii, która dawniéj w ukształceniu moralnem zastępowała Religię. Jednakże i wtedy niezupełnie słusznie wyłączała nauka od zewnętrznych rzeczy, czyli od życia praktycznego. Teraz to wyłączenie się byłoby śmieszne i fałszywe: bo chociaż wątpliwości nie ulega, i że niemożna w naukach daleko postąpić, jeśli się jéj całkiem nie poświęcimy, i że trudno zajmować się filozofią i razem wielkim handlem lub tym podobną rzeczą; jednak znajdzie czas spełniać przedewszystkiem obowiązki Chrześcianina, Obywatela i człowieka. To zupełne dawnych filozofów zaniedbanie praktycznego życia, stało się najgłówniejszą przyczyną i błędów i ciemności w nauce, bo ta skorupa teoretyczna niepuszczała ziarna prawd w powszechny użytek: o co każdy należycie oświecony najwięcéj się starać powinien. —

Ili mogę nabywać przy zachowaniu skromności, wiary i wspaniałomyślności, pokażcie drogę, a nabywać będę; lecz jeśli chcecie te moje dobra stracić, abym przez nie dorobił się tych rzeczy, które nie są dobrami: wtedy sami spatrzcie, jak ~~nie~~ jesteście niesprawiedliwi i nierozsądni. Czegoż bardziej ~~żądać~~ żądacie? — Pieniędzy? Czy przyjaciela wiernego i skromnego? W tem więc szlachetnem postanowieniu raczej wspierajcie, a nie chciejcie, abym to czynił, przez cobym dobra moje utracił.

§. IV. — Ale ojczyzna, mówi, niebędzie miała odemnie pomocy? Znowu zapytam się, i jakaż to jest pomoc? — Czy to, że krużganków jéj niewybudujesz, albo łaźien? — I cóż ztąd? — Wszakże obuwia niedostarcza płatnerz, a zbroi szewc: dość będzie, jeśli każdy spełni swoje dzieło. Jeśli kogo uczynisz skromnym i wiernym dla niéj obywatelem, nicże jéj pożytku nie przyniesiesz? — Owszem, przyniosę. — A więc i ty niebędziesz ojczyznie niepożytecznym.

§. V. — Jakież miejsce, mówi, będę zajmował w kraju? — To miejsce, w którem mógłbyś zachować się wiernym i skromnym. Jeśli bowiem żądając krajowi pomódz,

skarzysz te dobra, co będzie dla niego za korzyść z ciebie, gdy bezczelnym i wiarołomnym zostaniesz?

Rozdział XXV.

Pag: 121. forma 16.

§ I. Przenoszą kogo nad ciebie w biesiadzie, albo powitaniu, albo w zasięganiu rady? – Jeśli te rzeczy są dobre, powinieneś winszować temu, któremu się to zdarzy: a jeśli złe niemasz się czego smucić żeś ich niedopiął. Pamiętaj, że nieczyniąc tego, przez cobyś mógł pozyskać rzeczy niebędące w naszej mocy, niemożesz na nie równie z innemi zasłużyć.

§. II. Jak bowiem może równie zasłużyć ten, co nieobija wysokich progów, jak ten co obija? Ten co nienadskakuje, jak ten co nadskakuje? Ten co niechwali, jak ten co chwali? Byłbyś przeto niesprawiedliwym i nienasyconym, jeślibyś niedając tego, za co się kupują tamte rzeczy, chciał darmo je otrzymać.

§. III. Itak, po czemu się przedaje sałata? – Niechaj po groszu. Jeśli więc kto dawszy grosz weźmie sałatę, a ty niedając nie weźmiesz, nie przeto mniej masz od biorącego: bo jak on ma sałatę, tak ty grosz, którego niedałeś.

§. IV. To samo i w tamtych rzeczach. Nie jesteś wezwany do kogo na ucztę? – Lecz niedałeś wzywającemu tego, po czemu się przedaje ~~się~~ uczta: a przedaje się za pochwałę, za nadskakiwanie. Daj więc tę cenę, za jaką się przedaje, kiedy tobie ta rzecz potrzebna. Jeśli zaś i tej ceny niechcesz zapłacić i tamte rzeczy

chcesz posiadać, jesteś nienasycony i nierozsądny.

§. V. Czy niemasz nic zamiast biesiady? – Masz zaiste, że niechwalisz tego, którego niechcesz i nie znosisz zuchwalstwa i upokorzenia ani od pana, ani od jego odźwiernych.

Rozdział XXVI.

Porządek natury poznaje się w tych rzeczach, w których się jedni od drugich nieróżnimy. Kiedy naprzykład sąsiada synek zbije kubek, zaraz na doręczu mamy te słowa, że to się dzieje zwykle. Wiedz tedy, że gdy się i twój zbije, powinieneś poglądać tém samém okiem, jakiém poglądałeś na stłuczenie cudzego kubka. To samo zastosuj do rzeczy większych. Umarł komu syn, albo żona? Niemasz takiego coby niewyrzekł, że to jest rzecz ludzka: ale kiedy kto umrze z jego krewnych, zaraz, Biada mnie! O ja nieszczęśliwy! Należałoby przeto pamiętać, co wtenczas czynimy, gdy o drugich to samo styszymy.

Rozdział XXVII.

Jako nic niechybia zamierzonego przez Bóstwo celu, tak i złe istotne, które jest uchybieniem powszechnego celu, nie dzieje się na świecie. 1).

1). Myśl Epikteta, że nikt niemoże być na świecie wyjętym od zwykłych kolei ludzkich, a tak będąc człowiekiem niemoże nawet żądać, aby tego niedoświadczał, co wszyscy doświadczają. Rzeczywiście wszystkie cierpienia i nieszczęścia nie są złem istotnem, bo nie są zbrodnią. A chociaż wola Boska musi się spełnić na ziemi i wszystko

Rozdział XXVIII.

Jeśliby ciało twoje każdy mógł bić, albo coś podobnego robić, zniesiebyś tego niemógł: a kiedy umysł twój pozwalasz komu kolwiek, byleby tobie złorzeczył, niespokoić i mieszać, niewstydzisz się tego.

Rozdział XXIX.

§.I. W każdém dziele uważaj na to co poprzedza, lub co następuje, i tak bierz się do niego: bo inaczej z początku przystąpisz ochoczo, nie myśląc otém co dalej będzie: ale dopiéro poźniéj, gdy się co trudnego zjawi, ze wstydem odstąpisz.

§.II. Chcesz zwyciężyć na igrzyskach olympijskich? I ja chcę: bo zaiste piękna to rzecz! Lecz uważaj na to co poprzedza i co następuje, i tak weźmij się do dzieła. Potrzeba tobie ulegać przepisom, jeść z przymusu, wstrzymywać się od przysmaków, przywykać pomimowoli do przeznaczonej godziny, do upału, do zimna: niepić nic chłodnego, ani tyle wina ile się chce; słowem, jakby lekarzowi poddać się potrzeba mistrzowi zapasów. Potém w potyczce

w masach musi dążyć do zamierzonego celu: jednak trudno zaprzeczyć, że istnieje złe istotne na świecie. Pojedyncze bowiem działania mogą być i są nazbyt często przeciwne woli Boskiéj, a lubo jéj zamiarom niewstanie przeszkodzić, jednak nie przeto mniéj zbaczają od głównej dążności. Stąd na świecie sam tylko grzech jest złem istotném i prawdziwem.

musisz być piaskiem obsypany, a zdarza się jeszcze wywinąć rękę lub nogę i napić się niemało kurzu: trafia się także biczem dostać i pomimo tego wszystkiego być zwyciężonym.

§. III. Obejrzawszy to wszystko, jeśli jeszcze chcesz walczyć; wychodź w zapasy: inaczej bowiem zmieniać się będziesz jak dzieci, co raz udają zapaśników albo szermierzów, a póżniej trębaczów, albo aktorów. Równie i ty dziś zapaśnik albo szermierz, a jutro mówca albo filozof, lecz (wszakże) rzeczywiście duszą jesteś niczém: ale każde widowisko, które się tobie przedstawi naśladujesz, jak małpa, i jedno po drugiém tobie się podoba. Ani bowiem z rozwagą przystępujesz do czegokolwiek, ani obzierasz z każdej strony: tylko niebacznie powodujesz się samą (jedną) chęcią.

§. IV. Tak niektórzy, gdy ujrzą filozofa i usłyszą mówiącego podobnie jak Eufrates, 1) (chociaż kto może podobnie jak on mówić?) natychmiast chcą i sami filozofować. Człowiecze! najprzód obejrzyj, jaka to rzecz, a póżniej zbadaj swoję naturę, czy będziesz mógł tego się podjąć.

1) Znamienity w swym czasie filozof, syryjczyk ludzki i uprzejmy. Wymowa jego odznaczała się dowcipem, powagą i strojnością, a czasem nawet platońską szczytnością i głębokością: prytem obfitości rzeczy i rozmaitości ze szczególniejszą słodyczą porywały i pociągały nawet niechętnych, jak świadczy Plinius młodszy list. 10. ks. 1. Przeciwnie Filostrat w życiu Apolloniusza Tyanejskiego najgorzej o nim się odzywa. —

§. V. Chcesz się ćwiczyć w pięciu rodzajach szermierstwa, czy tylko chcesz być zapaśnikiem? – Obejrzyj swoje barki nogi i grzbiet. Każdy bowiem rodzi się ze szczególnem do czego innego usposobieniem.

§ VI. Sądzisz że po dawnemu czyniąc możesz filozofować? Sądzisz, że tak samo możesz pić, tak samo jeść i tak samo zrzędzić? – Potrzeba czuwać, pracować, oddalić się od swoich powinowatych, znosić od lada sługi wzgardę, być dla wszystkich pośmiewiskiem, wszędzie zajmować ostatnie miejsce, w honorach, urzędach, dochodzeniu sprawiedliwości i w każdej rzeczy. Zważając to wszystko i nie tracąc upodobania, przystępuj, jeśli chcesz za te rzeczy wymieniać niecierpliwość, wolność i spokojność. Inaczej bowiem strzeż się, żebyś nie był, jak dzieci, raz filozofem, później celnikiem, później mówcą, a później zawiadowcą Cesarskim; bo te rzeczy razem się nie pogodzą.

§. VII. Jednym być tobie człowiekiem potrzeba albo dobrym, albo złym; albo tobie należy pracować około umysłu, albo około rzeczy ~~zewnętrznych~~ ziemskich; albo mieć staranie o tem, co jest wewnątrz, albo o tem co zewnątrz; to jest, albo trzymać miejsce filozofa, albo prostaka. 1)

---

1) Co do filozofii i nauk, to mniej więcej zgoda, ale nie co do tego zdania, że człowiek praktyczny musi być złym i tylko zajmować się doczesnością nie myśląc o rzeczach ducha. Owszem cnota i nauka robią ludzi zdolniejszemi do pojęcia prawdziwie praktycznych rzeczy w życiu ~~doczesnych~~ doczesnem, a tem samem pomnażają pomyślność nawet doczesną. Stąd można być bardzo światłym i razem praktycznym człowiekiem, można zajmować się i nauką i życiem potocznem.

Rozdział XXX.

W ogólności ze stosunków wzajemnych wypływają obowiązki. Ojcem jest? — Należy tobie mieć o nim staranie, ustępować we wszystkiem, znosić łajania i uderzenia. Alež złym jest ojcem? — Czy przyrodzenie się łączy tylko z ojcem dobrym? [Pag. 129. Cor. 17.] — Nie, ale z ojcem, jakimby niebył. — Brat krzywdzi? — Zachowaj stosunek, jaki masz ku niemu, nieuważaj co on robi, ale patrz, jak powinieneś postępować zgodnie z naturą: bo, jeśli sam niezechcesz, nikt się nieobrazi; ~~a kiedy sądzisz~~ a wtenczas będziesz obrażonym, kiedy sądzisz że jesteś obrażony. Podobnie i względem sąsiada, obywatela i wodza poznasz swoje obowiązki, jeśli nawykniesz wzajemne stosunki rozważać.

Rozdział XXXI.

§ I. Wiedz, że zasadą pobożności należnej Bogom jest mieć dobre o nich wyobrażenia 1); to jest, że są, że rządzą ~~wszystkiem~~ wszystkiem doskonale i sprawiedliwie: żeś do tego przeznaczony, abyś im ulegał, zgadzał się na to, co się już stało i stosował się do tego ochoczo, jako do rzeczy zdziałanych od najwyższej mądrości. Wtedy ani się będziesz uskarżał na Bogów, ani narzekał, żeś opuszczony.

§ II. Co wprawdzie nieinaczej się stanie, tylko jeśli usuniesz rzeczy niebędące w twojej mocy, a w rzeczach, które są w twojej

1). Co to za głębokie jest zdanie i godne zastanowienia tych, którzy jeszcze dotąd niewiele wagi przykładają do Dogmatów, a całą rzecz zasadzają na dobrém życiu, cnocie i moralności. Widzimy jak sam zdrowy rozum przyszedł do poznania tej prawdy, że nie przepisy i maxymy, ale wyobrażenia dogmatyczne są fundamentem wszelkiej cnoty. Stąd im lepsze mamy wyobrażenie o Bóstwie, tym doskonalsza wynika moralność. Każdy zgadza się, że stworzenie Stwórcy dokładnie pojąć niewstanie: przeto kiedy nam Bóg wcielony podał prawdziwe pojęcie o Boskie, wtedy musiały nastąpić wprawdzie jasne pojęcia czyli wyobrażenia, ale w swoim sposobie niewytłumaczone, i słowem tajemnice, które jednak z przyjęciem ~~najdaw~~ najprawdziwszych pojęć o Bogu rodzą głównie najdoskonalszą Chrześciańską moralność. Ta prawda tak widoczna, że trzeba być wielkiego obałamucenia, aby żądać jabłek a wyśmiewać jabłoń, aby chcieć promieni słonecznych a niechcieć samego słońca.

moc, umieścisz wyłącznie złe i dobre. Jeżeli bowiem cokolwiek z tamtych rzeczy osądzisz za dobre lub złe, musisz koniecznie, gdy czego chcesz a niedopniesz, albo w to wpadniesz czego niechcesz, uskarżać się na siebie i nienawidzieć Bogów.

§. III. Każde bowiem stworzenie ma to sobie wrodzoném, że tych rzeczy, które uważa za szkodliwe, i przyczyn ich unika i chroni się: a za pożytecznemi rzeczami i przyczynami ich ugania się i ma je w podziwieniu. Niepodobna zatém, aby przekonany o własnéj obrazie, cieszył się z tego, że jest obrażony: jak i to być niemoże, aby się kto ze swojéj szkody weselił.

§. IV. Stąd pochodzi, że ojcu syn złorzeczy, kiedy nie otrzyma wydziału dóbr mniemanych. Wszakże Polynika i Eteokla nic innego pobudziło do wzajemnéj nieprzyjaźni, jak tylko że poczytali jedynowładztwo za prawdziwe dobro. 1). Z téj przyczyny złorzeczą Bogom rolnik, żeglarz, kupiec i ten, który postradał żonę i dzieci. Gdzie bowiem pożytek tam i pobożność. 2).

---

1). Polynik i Eteokl synowie nieszczęśliwego Edypa, głośni wzajemną nieprzyjaźnią w ubieganiu się o panowanie nad Tebami. —

2). Już z poprzedzających uwag Epikteta łatwo wnieść, że nie jest mowa o pożytku w znaczeniu zwyczajném, ale o pożytku duchownym i moralnym. Cała bowiem szkoła Stoików prawdziwe dobro, a wszystkie inne rzeczy, osobliwie zewnętrzne i ziemskie mieli w pogardzie. Prawdziwa przeto myśl jest ta; że gdzie jest najwyższa doskonałość tam jéj widok rodzi największą cześć, t. j. pobożność. Gdyby ustawicznie myślał, że Bóg pełen jest niedostatków, że jest zimny i niekochający świata, chociaż go stworzył i że nic dobrego niedaje ludziom: wtedy niemógłby wzbudzić w sobie uczucia podziwu i miłości. Lecz uważając Boga jako źródło wszelkich doskonałości i wszelkich cnót, jako ojca, który nas wszystkiem co mamy dobrego ustawicznie obdzielił; niemożna go nie wielbić czcią najwyższą, i ~~z całego serca~~ niekochać z całego serca, czyli co jedno, musi się rodzić szczera i najżywsza pobożność. —

§. V. Przetoż kto się stara żądać i unikać jak przystoi, już tem samem stara się o pobożność. A nadto każdy powinien wylewać ofiarę, palić kadzidło i przynosić pierwiastki zwyczajem krajowym, czysto, bez zmazy, ani niedbale, ani skąpo, ani nad możność. 1).

Rozdział XXXII

§. I. Kiedy się do wieszczka przybliżasz, pamiętaj, że niewiesz co nastąpi, bo przychodzisz dowiedzieć się od niego. Ale jaka ta rzecz będzie, jeszcze przychodząc możesz wiedzieć, jeżeli jesteś filozofem. Kiedy bowiem idzie o tę rzecz, która niejest wnaszej mocy, to najpewniej wiesz, że niebędzie ani zła, ani dobra.

§. II. Nieprzynoś ~~[illegible]~~ tedy do wieszczka żądania i wstrętu, nie przystępuj ze drżeniem, lecz bądź spokojny wtem przekonaniu, że cokolwiek nastąpi, jest rzeczą obojętną i właściwie nienależącą do ciebie i że wszystkiego, coby niebyło, możesz zawsze dobrze użyć, a nikt ci wtem nieprzeszkodzi. Przeto zufnością, jako do poradników przystępuj do Bogów. Kiedy wreście usty-

---

1). Do głównych tedy skutków pobożności liczy naprzód dobre życie, albo cześć wewnętrzną, a potem dopiero cześć zewnętrzną, czyli ofiary i obrzęda. Zaiste, wielka ta prawda, którą poganin samym zdrowym rozumem odsłania, jakże wielu Chrześcian zawstydza! Często bowiem jedni zasadzają wszystko na zewnętrznej pobożności i myślą że są bardzo pobożni, jeśli skrupulatnie spełnią praktyki religijne, niedbając przytem bynajmniej o własne udoskonalenie moralne: owszem swoje błędy i grzechy pragną okrywać zewnętrznem nabożeństwem, a tak duch prawdziwej pobożności, albo cześć wewnętrzna jest u nich martwa. Drudzy znowu, zapomniawszy że mają ciało, chcieliby żyć samym duchem: stąd gardzą, lekce ważą i zaniedbują cześć zewnętrzną, niemysląc, że po zabiciu ciała i duch musi umrzeć. Jakoż widzimy, że na mocy tej wyłącznej czci wewnętrznej, nieoddają żadnej czci Bogu i prócz wyznania bóstwa, wyznania zimnego i nieprzynoszącego żadnych skutków, niemają rzeczywiście ani wewnętrznej, ani zewnętrznej pobożności. —

rzysz radę, pamiętaj jakich sobie radców ~~przybrałeś~~ przybrałeś, i komu staniesz się nieposłuszny, jeśli odrzucisz radę.

§. III. Udawaj się, według zdania Sokratesa, w tych rzeczach do wieszczka, w których cała myśl odnosi się do wypadku i kiedy nie możemy rozumem lub sztuką odkryć żadnych okoliczności, coby nam rzecz całą wyjaśnić mogły. Stąd jeśli potrzeba narazić się na niebezpieczeństwo za przyjaciela lub ojczyznę, nie pytaj wyroczni, czy się masz narażać. Chociaż bowiem mówiłby tobie wieszcz, że trzewa coś niepomyślnego wróżą: przez co, jak rzecz oczewista, oznacza się śmierć, albo utrata jakiejś części ciała, albo wygnanie; jednak rozum wymaga, abyś mimo wszelkich wróżb nieodstępował przyjaciela i chętnie narażał się na niebezpieczeństwo za ojczyznę. Przeto pamiętaj na słowa wielkiego Wieszcza Pytia, który kazał ustąpić ze świątyni ~~Człowiek to~~ temu, co nie bronił ginącego przyjaciela 1).

Rozdział XXXIII.

§ I. Miej sobie wzór i prawidło, któregobyś strzegł i z samym sobą i w towarzystwie z ludźmi.

§. II. Zachowaj najczęściej milczenie, albo mów, co potrzeba

1). Dwoch przyjaciół idących do Delfów napadli zbóje i kiedy jednego mordowali; drugi tym czasem uciekł do Delfów: ale Apollo kazał mu ustąpić ze świątyni. Wyrok tak brzmiał;

Ktokolwiek patrzał na mord przyjaciela,
A wsparcia nie dał, niech wyjdzie z kościoła.

i to krótko; rzadko bowiem okoliczności wymagą, abyś mówił, i wtenczas mów, ale nie o rzeczach pospolitych: to jest, nie o szermierzach, zapaśnikach, nie o konnych wyścigach, pokarmach, albo napojach, o których każdy prawi; a najbardziej nie mów o ludziach, czy to będziesz ich ganił, czy chwalił, czy wreszcie porównywał jednych z drugiemi.

§. III. Jeśli więc możesz rozsądnie mówić, prowadź rozmowę z poufałemi o rzeczach ważnych: a jeśli trafi się, że nieznajomi ciebie otoczą, milcz lepiej. —

§. IV. Niechaj śmiech nie będzie długi, ani z każdej prawie rzeczy, ani też na całą gębę.

pag. 137. per 18.

§. V. Jeśli możesz, unikaj zupełnie przysięgi: a jeśli nie możesz, to przynajmniej tyle ile możesz.

§. VI. Unikaj biesiad obcych i prostaczych: a jeśli kiedy musisz być koniecznie, miej że baczność na siebie, abyś razem nie stał się prostakiem. Wiedz bowiem, że jeśli towarzysz będzie splamiony, to i przystający z nim musi się splamić, choć byłby czystym.

§. VII. Z rzeczy odnoszących się do ciała, używaj tylko tych, które służą do utrzymania życia: jako to, pokarm, napój, odzienie, pomieszkanie i czeladź: a tych rzeczy, które służą do wystawy i rozkoszy, unikaj.

§. VIII. Przed zawarciem małżeństwa ile w twojej mocy bądź czystym: a jeśli upadniesz, to przynajmniej zgodnie z naturą. Nie bądź jednak dla upadłych surowym, ani ich strofuj, ani ogłaszaj wszędzie, że się od tych rzeczy wstrzymujesz. 1)

1) Trzeba darować to niejakie pobłażanie rozpuście, iż najgłówniej względem drugich, bo niebyło jeszcze ani wyobrażeni o czystości [illegible] ani o tej [illegible] [illegible] [illegible] środkami odwodzi drugich od złego.

§. IX. Jeśli kto ci doniesie, że jakiś człowiek źle mówi o tobie, nie zbijaj tego, co było mówiono, ale odpowiedz; — <u>Jeszcze niewiedział o moich innych wadach, bo inaczej nietylkoby to jedno mówił.</u>

§. X. Niema potrzeby często chodzić do Teatru: a jeśli czas będzie po temu, niesprzyjaj tam nikomu tylko sobie, t.j. chciej aby to się działo, co się dzieje; aby ten sam zwyciężył, który zwycięża: tym bowiem sposobem w niepotrzebne uczucia niedasz się uwikłać. Niemiej zupełnie zwyczaju ~~[illegible]~~ wykrzykiwać, naśmiewać się z czego, albo się bardzo poruszać. Po wyjściu niewiele o tem rozprawiaj, jako o rzeczach, które nic nie przynoszą do twojej poprawy: z tego się bowiem pokazuje, że byłeś zdumiony widowiskiem 1).

§ XI. Niebywaj chętnie na czytaniach publicznych: a jeśli będziesz staraj się mieć powagę i stałość, lecz razem nie bądź przykrym. 2)

---

1). To jest, żeś umysłu lekkiego i rzadkiego fraszkami. Wogóle stoicy nieprzyjaźni wszelkim uczuciom i uniesieniom, stosownie do swej głównej zasady. Dawniej przeto nad niczem się nieunosić i niedziwić uważano się za boską doskonałość i Horacy mówi;

Nihil admirari, prope res est una Numici,
Solaque, quae possit facere et servare beatum. —

To zdanie w przyzwoitych granicach jest prawdziwe i pożyteczne, ale posunięte do ostateczności trąci [illegible] i zabawną przesadą. Stąd moda dzisiejszych lwów jest niezmiernie pocieszna. Widzisz bowiem tych nowych Stoików z utrefionym włosem, szczerze zaniedbanych w ubraniu i dobrze uperfumowanych, którzy nad niczem się niedziwią, owszem zawsze nienaturalnie udają zimnych, a w najlepszem towarzystwie przybierają miny znudzonych, przesyconych i niebardzo grzecznych. A to się dzieje nie przez żaden stoicyzm, bo do tego i sami niemają najmniejszej pretensyi, ale przez śmieszną próżność i niesłychaną zarozumiałość: chcą bowiem tym sposobem udowodnić, że wszystko widzieli, wszystkiego doświadczyli, znają świat i ludzi na wskroś, zbadali wszelką naukę i nic nieznaleźli godnego coby mogło zająć ich wielki umysł. Jednak niełatwo przekonać podobnemi dowody: i najpobłażliwiej sądząc o tej modzie, trzeba ją nazwać szałem młodości i zabawnem małpiarstwem jakichś Dżentlmenów. —

2). Publiczne czytania, albo posłuchania, (ἀκροάσεις) są to nasze wieczory literackie, gdzie jak teraz, tak i dawniej więcej było próżności, popisu i nudy, jak rzeczywistego zamiłowania w nauce.

§. XII. Kiedy masz z kim do czynienia, a osobliwie z tym, co go uważają za jednego z pierwszych panów, przedstaw sobie, coby uczynił w podobnym wypadku Sokrates, albo Zenò: a wtenczas niebędziesz się wahał, jak w tym razie godnie postąpić.

§. XIII. Kiedy masz iść do którego kolwiek z możnych, wystaw sobie, że nie znajdziesz go w domu, że ciebie niedopuszczą, że drzwi nieotworzą tobie, że wreście gospodarz niebędzie zajmować się tobą. I jeśli mimo tego wszystkiego iść tobie potrzeba, idź, ale znoś to co się dzieje i nigdy niemów sam do siebie: czyż na to zasłużyłem? To bowiem przystoi prostakom i tym, którzy się obrażają rzeczami zewnętrznemi.

§. XIV. W obcowaniu z drugiemi strzeż się często i bez miary przywodzić ~~twoje cz~~ jakieś twoje uczynki, albo niebespieczne wypadki; niemyśl bowiem, że jak miło tobie wspominać cokolwiek z przetrwanych niebespieczeństw, tak i drugim miło słuchać, co się tobie zdarzyło.

§. XV. Chroń się zbytecznych poruszeń śmiechu, łatwy to bowiem sposób przyjęcia obyczajów prostaczych, a razem zdolny do umniejszenia nam szacunku u tych, co nas otaczają.

§. XVI. Niebespieczną także jest rzeczą wdawać się w rozmowy bezwstydne; kiedy więc zdarzy się coś podobnego, wtedy

jeśli będzie czas po temu napomnij tak bredzących, a jeśli niewidzisz przyzwoitej pory, to milczeniem, zczerwienieniem się i zasępieniem czoła daj poznać, że taka mowa tobie się niepodoba. 1)

Rozdział XXXIV.

Jeśli powezmiesz wyobrażenie jakiej rozkoszy, strzeż siebie samego, aby cię nieuniosło. Stąd niechaj ta rzecz na ciebie zaczeka, a sobie samemu daj trochę czasu do namyślenia się, i pamiętaj na te dwie pory: raz kiedy będziesz używał rozkoszy, drugi raz kiedy jej zażywszy będziesz żałował i siebie samego strofował. A przeciwnie wystaw sobie, jak się będziesz weselił, i siebie samego pochwalał, kiedy się wstrzymasz. Jeśli zaś z prawa przystąpisz do tej rzeczy, wtedy się strzeż, aby cię jej przyjemność, słodycz i przynęta niepodbiły; owszem wystaw sobie jak daleko lepiej czuć w duszy, żeś tak wielkie zwycięstwo odniósł.

---

1) Zupełne i tak pospolite u wielu rozpuszczenie języka w tej rzeczy nie tylko, jak widzimy sprzeciwia się ś. Religii, ale samemu zdrowemu rozumowi. A kiedy w czasach pogańskich i ledwo niepowszechnej rozwiozłości oburzał się rozum naturalny na tak haniebne nadużycie: czemuż ta rzecz będzie w czasach objawienia i Łaski? —

Rozdział XXXV.

Jeśli to czynisz, coś postanowił czynić, bynajmniej nie ukrywaj się przed ludźmi, kiedy to robisz, chociażby wielu inaczej o tém sądziło. Jeżeli bowiem złe czynisz, zaniechaj tego dzieła; a jeżeli dobrze, czegoż się lękasz tych, co niesłusznie tobie przyganiają?

Rozdział XXXVI.

To zdanie naprzykład: Dzień jest: Noc jest: jeśli będzie w tych dwóch cząstkach oddzielnie wzięte, ma za sobą prawdę, a tém samém ma pewną wartość, bo prawda jest dobrém. Lecz jeżeli te dwie cząstki razem połączymy, wtedy tracą rzeczywiste znaczenie, czyli wartość, bo jedna (cząstka) zbija drugą. 1).

1) Cały ten rozdziałek należy do najciemniejszych i najbardziej nałiszganych niewłaściwie: już dla tego, że text grecki w miejscu tém zepsuty, i już dla użytego syllogizmu zamiast porównania: osobliwie że ten syllogizm od niej i innych żadnego niema stosunku z przyzwoitém znaczeniem się na ucztach, ~~[illegible]~~ nad czem Epiktet zastanawia się w tym rozdziałku. Żeby więc choć wszystko objaśnić, musiałem nie trzymać się słów, ale sposobem parafrazy przełożyć. Nietylko teraz ale i dawniej ~~[illegible]~~ każda szkoła filozoficzna nie mogła się obejść bez jakichś łamigłówek, albo tych kości, na których by można było swierzbiączkę zębów spędzić. U stoików nadzwyczaj ulubioną łamigłówką były Syllogizmy ze swojém rozdzieleniem i połączeniem. Syllogizmy bowiem hypotetyczne, nad których rozwiązaniem pocili się Stoicy, są albo rozdzielne albo łączne. Syllogizmy rozdzielne, w których kiedy jest jedno, drugie w żaden sposób być niemoże: albo kiedy jednego niema, drugie koniecznie być musi. W tej rzeczy był u stoików ulubiony przyjęty przykład ~~następny~~ syllogizmu następny; — Albo jest dzień, albo jest noc: a że teraz noc, więc dnia teraz niema. albo tak: a ponieważ teraz nie dzień, więc jest noc. Główny przeto pewnik, albo, jak zwali, axioma tego Syllogizmu stanowiło to zdanie: Albo jest dzień, albo jest noc. — Lecz pomijam te brednie i nie będę ci prawił o połączonych syllogizmach, bo niczego się nienauczysz, a pewnie się znudzisz. —

Podobnie i wczasie uczty; nabierać jak najwięcej z półmisków ulubionych, jest rzeczą ~~nie bez ceny~~ dobrą ze względu na twój apetyt: ale ze względu na towarzystwo, w którem biesiadujesz, jest rzeczą złą. Kiedy więc jesteś u kogo na uczcie, nietylko zwracaj uwagę na potrawy ~~[illegible]~~ pod względem wartości, jaką mają dla ciała twego, ale jeszcze pamiętaj o winnych względach dla gospodarza i spółbiesiadników. 1).

pag. 445. wr. 19.

---

1). Może się komu zdawać rzeczą nieprzyzwoitą, że Epiktet pisze dla filozofów przestrogi w tak prostych rzeczach: ale dla zupełnego pojęcia tego rozdziałku potrzeba wiedzieć, że za czasu Epikteta Filozofy niemiłosiernie byli łakomi, chciwi i obżarci, a korzystając ze swej wziętości i sławy Filozoficznej nieodmawiali zaproszeniom częstym i nabiesiadach ulubieńsze półmiski tak starali się zmiatać, że drugim nie filozofom niestawało. Stąd już dawni pisarze wyśmiewali to filozoficzne obżarstwo. Szczególniej Lucian dowcipny dał im za to duszku w kilku najzabawniejszych dyalogach. — Zasada, jaką podaje Epiktet w znalezieniu się na uczcie, odnosi się słusznie i do całego znalezienia się w życiu praktycznem. Chciwość bowiem w rozmaitych kierunkach gwałci wszystkie stosunki towarzyskie. Należy przeto miłość siebie, albo własne ślepe popędy tak miarkować, abyśmy ~~[illegible]~~ niegwałcili praw towarzystwa i nieprzynosili mu zgorszenia i hańby. Bóg ten niebieski gospodarz ~~zaprosił~~ zastawił wielką ucztę dla swoich stworzeń, a jako niemiła rzecz gospodarzowi i gościom, jeśli jeden biesiadnik garnie jak najwięcej, tak że drugim nie wystarcza, choć on potraw nabranych niezje: tak i w życiu ludzkiem nienasycona chciwość, co prócz siebie niema nikogo na względzie, musi obrażać ~~ludzi~~ drugich ludzi, a nadewszystko Najwyższego Gospodarza. Niemasz więc żadnej sprawy w życiu naszem, w którejby ten wzgląd niebył potrzebny i pożyteczny. —

Rozdział XXXVII.

Jeśli zechcesz stać się osobą przewyższającą twoję możność, nie tylko się w niej dobrze nie zachowasz, ale i tę osobę, którąbyś mógł utrzymać stracisz. 1/

Rozdział XXXVIII.

Jako w chodzeniu każdy się strzeże, aby nieochromiał, lub nie wywinął nogi: tak równie strzeż, aby twój rozum nieochromiał; co jeśli zachowamy w każdej rzeczy, weźmiemy się bezpieczniej do dzieła.

Rozdział XXXIX

Niech ciało dla każdego będzie miarą potrzeb, jak noga jest miarą dla trzewika. Jeśli bowiem na tém przestaniesz, czego potrzebuje ciało, zachowasz miarę; a jeśli na tém się nie zatrzymasz, to później, jakby z urwiska będziesz musiał ustawicznie lecieć. Tosamo

---

1/ Tu jest alluzja do aktorów, którzy często pnąć się na większą rolę, nieumiejąc jej podołać i okrywają się śmiechem, kiedy we właściwej im roli zyskaliby oklask powszechny. Epiktet wybornie to zastosował do życia. Lecz to zdanie niezmiernie ważne jeszcze staje się ważniejszém w pojęciu Chrześcijańskiem: bo kiedy człowiek uposabieniu danemu od Boga pnąc się przez próżność lub ziemską chęć do niewłaściwych stanów i urzędów, nie tylko grzeszy przeciw Bogu i społeczeństwu swoją niewłaściwą pretensją, ale jeszcze i tem, że zdolniejszym ludziom zabiera miejsce. W czasach obojętnych ta pretensja lubo wielkiej szkody towarzystwu nie przynosi, jednak samego na pośmiewisko naraża. Nieraz możemy widzieć urzędnika światłego, lubiącego nauki, dobrego sąsiada i pana dla swoich podwładnych, który nieszczęśliwą pretensją do zostania posłem naraża siebie na śmiech, kiedy ze wszystkich innych względów wart poszanowania.

zastosuj do trzewika. Jeśli bowiem na tém nie przestaniesz, żeby był dla nogi wygodny, to naprzód ~~tachem~~ zapragniesz wyzłacanego, później szkarłatnego, później złotem i klejnotami przetykanego. Raz bowiem przebrawszy miarę już niéma żadnego kresu. — 1). —

Rozdział XL.

Kobiety zaraz w czternastym roku nazywają się od mężczyzn Paniami. Przeto widzisz, że nic nie pozostaje dla nich, jak tylko szukać przyjemności w towarzystwie mężczyzn, zaczynają się upiększać i na tém wszystkie pokładają nadzieje. Ważną zatem jest rzeczą nauczyć ich, że nie dlaczego innego mają szacunek, tylko dla skromności i cnoty 2).

---

1). Cały ten rozdziałek prześliczny i jak trafnie do przekonania oddany, osobliwie to porównanie nienasyconej żądzy do człowieka lecącego z urwiska. Pod porównaniem trzewika, które się stało u Stoików klasycznem, nie tylko rozumi się zbytek ciągle wzrastający ale i ambicya o dostojeństwa: osobliwie że wtedy nawet tron Cesarski był elekcyjny. Czerwone albo szkarłatne trzewiki były znakiem godności Imperatorów, zielone z wszystkiemi złotemi ortami były właściwe Cezarom i tak daléj. —

2). Ostatnia uwaga, gdzie się głównie zaleca skromność i cnota jest późniejszym Chrześciańskiej ręki dodatkiem: bo w pierwszych rękopismach nie znajduje się: chociaż właściwym jest wnioskiem z tego co Epiktet w początku rozdziałku powiedział. Sam bowiem rozum naturalny obucza się na to, aby kobiety były tylko przeznaczone dla zabawki mężczyzn, a nie miały głównego obowiązku pracować nad własném udoskonaleniem.

Rozdział XLI.

Znakiem miałkiego umysłu jest trawić wiele czasu około ciała: naprzykład długo się ćwiczyć w szermierstwie, długo jeść, długo się oczyszczać; ale te rzeczy rób tylko nawiasem, całe zaś staranie twoje niech będzie około umysłu.

Rozdział XLII.

Jeśli ci kto źle robi, albo złorzeczy, pamiętaj, że jest przekonany, jakoby mu przystało tak czynić, lub mówić. Przeto, być nie może, aby szedł za twojem zdaniem, a nie za swojem. Jeśli się więc jemu fałszywie zdaje, to kto jest oszukany, ten jest skrzywdzony. Kiedy bowiem kto weźmie prawdę za fałsz, nie cierpi na tem prawda, ale sam oszukany. W takiem usposobieniu obejdziesz się łagodnie ze złorzeczącym: w każdym bowiem razie powiesz, że tak się mu zdaje.

Rozdział XLIII.

Każda rzecz ma dwa ucha, jedno za które nieść można,

można, drugie za które nie można. Jeśli cię brat krzywdzi, nie bierz z tej strony że krzywdzi, bo to jest ucho, za które nieść nie można, ale raczej bierz z tamtej strony, że jest brat, że spółwychowaniec, a weźmiesz to ucho, za które nieść można. —

Rozdział XLIV.

Rozumowania następne są niewłaściwe; jestem od ciebie bogatszy, a zatem i lepszy. Przeciwnie te są właściwe; Jestem od ciebie bogatszy, a zatem mój majątek lepszy od twego. — Jestem wymowniejszy od ciebie, a zatem i moja wymowa lepsza od twojej. Ty sam bowiem niejesteś ani majątkiem, ani wymową.

Rozdział XLV.

Kąpie się kto wcześnie? Niemów że źle, ale że wcześnie; Pije kto wiele wina? — Niemów że źle, ale że wiele. Albowiem przed rozpatrzeniem jego postanowienia, skąd wiesz czy źle? Tym sposobem niezdarzy się tobie mieć jedne widzenia prawdziwe, a drugie fałszywe. 1).

---

1) Epiktet głównie stara się przekonać abyśmy wszystko jak najwłaściwiej wyrażali. Ranna kąpiel w łaźniach uważała się za obyczaj rozpustników, lecz kto mógł się kąpać dla słabości, albo dla rannego udania się w drogę: przeto póki niewiesz dla czego kto coś robi, próżny nie sądź czynu, jak widzisz. —

Rozdział XLVI.

§1. Nigdy siebie nienazywaj filozofem, ani wiele rozprawiaj między prostakami o prawidłach, ale postępuj wedle prawideł. I tak na biesiadzie nie mów jak ~~potr~~ należy jeść, ale jedz jak potrzeba. Pamiętaj bowiem, że tak i Sokrates unikał wszędzie popisu. Przyszło raz kilku do niego z prośbą, aby ich przedstawił i zalecił filozofom, i Sokrates chętnie zaprowadził: tak umiał znosić lekceważenie siebie.[1]

pag 153. fer. 26.

§. 11. Przeto, jeśli rozmowa o prawidłach zajdzie między prostakami, milcz prawie zawsze. Wielkie bowiem jest niebespieczeństwo, abyś ~~zaraz~~ niewyrzucił tego, czegoś jeszcze w sobie nie przewarzył. Gdyby kto tobie powiedział, że nic nieumiesz, i ciebie to nie zgryzło, wtenczas wiedz, że ~~jaz~~ przystąpiłeś do dzieła. Ponieważ i owce niewyrzucają trawy, aby pasterzom pokazać ile zjedli, ale paszę wewnętrz przewarzają, a zewnętrz wydają wełnę i mleko.

1). Xenofont Mem. VI. 7. świadczy o Sokratesie, że był dziwnie skromny i właśnie ten sam przytacza przykład o młodzianach, których na naukę do innych filozofów zaprowadził. Podobnych wypadków było wiele u starożytnych filozofów, i jednak byli tacy, co się przeciwnego prawidła trzymali. Laercjusz powiada o Chryzyppie, że zapytany od jednego ojca, komu by ~~można było~~ z filozofów można było powierzyć syna dla nauki, odparł natychmiast: Mnie, bo jeślibym znał kogo uczeńszego, tobym się sam uczył u niego filozofii. —

I ty więc prostakom nie prawidła, ale je przetrawiwszy w sobie dzieła pokaziej.

Rozdział XLVII

Jeśli używasz prostej odzieży, nie miej dla tego w sobie upodobania. Jeśli wodę pijesz, nie mów przy każdej sposobności, że pijesz wodę: ale przód pomyśl jak ubodzy są od nas cierpliwsi i biedniejsi. Jeśli pragniesz hartować się w trudach i cierpieniach, chciejże to czynić dla siebie samego, a nie dla innych. Kiedy cię najwięcej będzie paliło pragnienie, możesz wziąć w usta trochę zimnej wody i zaraz ją wyrzuć, nie mówiąc o tem nikomu.

Rozdział XLVIII.

§ I. Stan i cecha prostaka jest, że nigdy od samego siebie nie oczekuje pożytku lub szkody, ale zewnątrz. Stan i cecha filozofa jest, że tylko od siebie jednego oczekuje wszelkiego pożytku i szkody.

§ II. Te są znaki postępującego; nikogo płocho nie gani i bez przekonania nie chwali, na nikogo nie narzeka, nikogo nie zaporzywa, nic nie mówi o sobie czem jest, albo co umie; jeśli go co uwikła,

albo znajdzie przeszkodę, obwinia siebie samego: jeśli kto go chwali, naśmiewa się w duchu z chwalącego, a nie broni się jeśli kto gani.1). Postępuje (w życiu) jak chory, to jest, aby ~~się~~ tego, co się uspokoiło nie dotrącić pierwej, nimby się mogło w zdrowym stanie utwierdzić. Tłumi w sobie na czas żądanie, a wstręt obraca do samych rzeczy będących w naszej mocy, a przeciwnych naturze. Wszelkiego popędu zwolna i ostrożnie używa. Nie troszczy się bynajmniej czy się wydaje rozumnym czy nieukiem. Słowem, czuwa nad sobą jakby nad wrogiem i zdrajcą.

Ale

Rozdział XLIX.

Jeśli się kto chwali, że może rozumieć i objaśniać Chryzyppa; mów sam do siebie; gdyby Chryzyppus ciemno nie pisał, nie miałby się z czego chwalić. A ja czego pragnę? Poznać naturę i pójść za nią. Pytam się więc, kto jest jej tłumaczem? A usłyszawszy, że Chryzyppus, idę do niego. Ale nie rozumiem pism jego, szukam więc objaśniacza. Dotąd jeszcze nie chwaleb-

1). Nie mam potrzeby ostrzegać, że naśmiewać się w duchu z kogo kolwiek jest rzeczą złą: możemy i często powinniśmy pochwałom nie wierzyć, ale ztąd nie idzie abyśmy chwalących mieli skrycie wyszydzać. —

nego niema. A kiedy znajdę wykładacza i pojmę Chryzyppa, jeszcze mi pozostaje używać tych przepisów i to samo tylko jest rzeczą chwalebną. Jeśli zaś sam wykład uwielbiam, czyż nie stałem się grammatykiem zamiast filozofa, z tą tylko różnicą, że nie Homera, ale Chryzyppa wykładam. Bardzo się zarumienię, jeśli kto mi powie, przeczytaj Chryzyppa, kiedy nie mogę okazać podobnych i zgodnych uczynków ze słowami. 1).

---

1) Chryzyppus sławny stoicki filozof żył na trzy wieki przed Erą naszą. Pierwszy naukę stoicką ~~jasniej~~ gruntowniej rozwinął, a stąd był uważany za jednego z ojców tej filozofii i pospolicie go zwano ΣΤΟΑ t.j. kolumną. We wszelkich umiejętnościach biegły starał się je udoskonalić i wyżej posunąć: stąd cała starożytność niezmiernie go wynosi. Mnóstwo pisał, bo dzieł jego albo raczej krótkich pismek liczono 705, ale dziś doszły tylko ułamki. Pomimo całej nauki, a nadewszystko nadzwyczajnej mocy w rozumowaniu, za co go najwięcej podziwiali, zarzucają mu dawniejsi, że pisał sucho, niezmiernie, stylem zaniedbanym i nie popolicie ciemnym. — Prawidło stosowania nauki do postępków jest nadzwyczaj ważne. I ~~jes~~ rzecz dziwna, że wszyscy starożytni (najcelniejsi) Mędrcy, którzy słynęli, i zawsze prowadzili życie stosownie do swej Teoryi. Dziś filozofia więcej przemieniła się w oderwaną od życia naukę: nie mówię tego we względzie Indywiduów, ale w ogólnem pojęciu. Chrześcianie na miejsce Chryzyppa położyli w tym rozdziałku Biblię, do której cała łączna daleko lepiej przypada. Jakże to prawidło poganina może zawstydzać wielu Chrześcian, którzy się wgonią z nauki, czyli z próżnej wiadomości, a nie raczej dają się chwalić na zupełnem z nauką postępowaniu. —

Rozdział L.

§.I. Strzeż postanowień własnych, jakby praw, i jakbyś miał zostać bezbożnym, gdybyś wczémkolwiek je złamał: a nie niedbaj coby mówiono o tobie, to bowiem do ciebie nienależy.

§.II. Dojakiegoż czasu będziesz odkładał uczcenie siebie najpiękniejszemi rzeczami i nieprzekraczać w niczém praw rozsądku? Otrzymałeś prawidła, na które przystać potrzeba, i przystałeś. Na jakiegoż więc Mistrza czekasz, że aż do jego przybycia odkładasz twoję poprawę? Niejesteś już młodzieńcem, ale mężem zupełnym. Jeśli więc niebędziesz się starał i zaniedbasz siebie; jeśli zawsze będziesz wynajdywał zwłokę po zwłoce i dnie po dniach stanowił da szczérego wglądnienia w siebie: niedomyślisz się nawet, żeś nic a nic niepostąpił, ale i żyć będziesz i umrzesz prostakiem.

§. 111. Już czas przeto uzacniać siebie takiém życiem, jakie przystoi dojrzałemu mężowi i postępującemu w filozofii: a to wszystko, co masz za najlepsze, uważaj za prawo nieprzestępne. Jeśli się trafi co przykrego, lub przyjemnego, chwalebnego lub niechwalebnego: pamiętaj, że teraz masz iść w zawody, że się już rozpoczęły igrzyska Olympijskie, że niemożna już więcej odkładać, że od jednego dnia, ~~ood~~ od jednej rzeczy zależy albo strata uczynionego postępu albo jego zachowanie. Tym sposobem Sokrates wyszedł na takiego męża jakim był: bo we wszystkiém, co mu się przedstawiało, nie dawał na nie innego względu, jak tylko na rozum. A ty, chociaż jeszcze niejesteś Sokratesem, jednak powinieneś żyć tak, jak ten, który chce być Sokratesem.

Rozdział LI.

Pierwsze w nauce filozofii i najpotrzebniejsze miejsce zajmuje

spełnienie prawideł: naprzykład, nie kłamać. Drugie miejsce trzyma dowodzenie: naprzykład, dlaczego nie należy kłamać. Trzecie miejsce dzierżą badania i rozstrząsania, które uprzednie dowodzenie jeszcze więcej objaśniają i utwierdzają: naprzykład, skąd to pochodzi że to może służyć za dowodzenie? co jest dowodzenie? co wniosek? co sprzeczność? co prawda? co kłamstwo? Trzecie więc miejsce jest wprawdzie potrzebne ze względu na drugie, a drugie ~~na pierwsze~~ ze względu na pierwsze; jednak pierwsze jest najpotrzebniejsze i na niem jedynie tylko poprzestać należy. Ale my wcale inaczej robimy. Zabawiamy się bowiem w trzeciem miejscu i do niego obracamy całe staranie nasze, a o pierwsze zupełnie się nie troszczymy. Dla tej przyczyny i kłamiemy: lecz na doręczu mamy, jakim sposobem można okazać, że nie należy kłamać. 1).

---

1). Już dla tego jednego rozdziałku wart Epiktet przekładu. Coto za trafny sposób przedstawienia prawdy i wyświecania błędu! Ale cóż to pomoże? Wszak słowa Epikteta i teraz tak się do nas stosują, jakby dziś były pisane. Rozprawiamy i spieramy się o prawdę, wywodzimy wszystko najlogiczniej najbieglej i z wielką erudycją, i wzlatujemy przez oderwane teorie w same obłoki, a postępowanie często zabłocone zostaje w zupełnem zaniedbaniu, tak że prze-

Rozdział LII.

W każdej rzeczy miej to na doręczu;

Prowadź mnie, o Jowiszu i ty Przeznaczenie,
Do miejsca, które przez was dla mnie wykazane:
Niechaj idę ochoczy, bo gdy wolę zmienię,
Nie mniej iżli będę musiał, jeszcze złym zostanę. 1)

— — — —

Kto ulega losowi, ani mu złorzeczy;
Mądrym zowie się u nas i zna boskie rzeczy. 2)

— — —

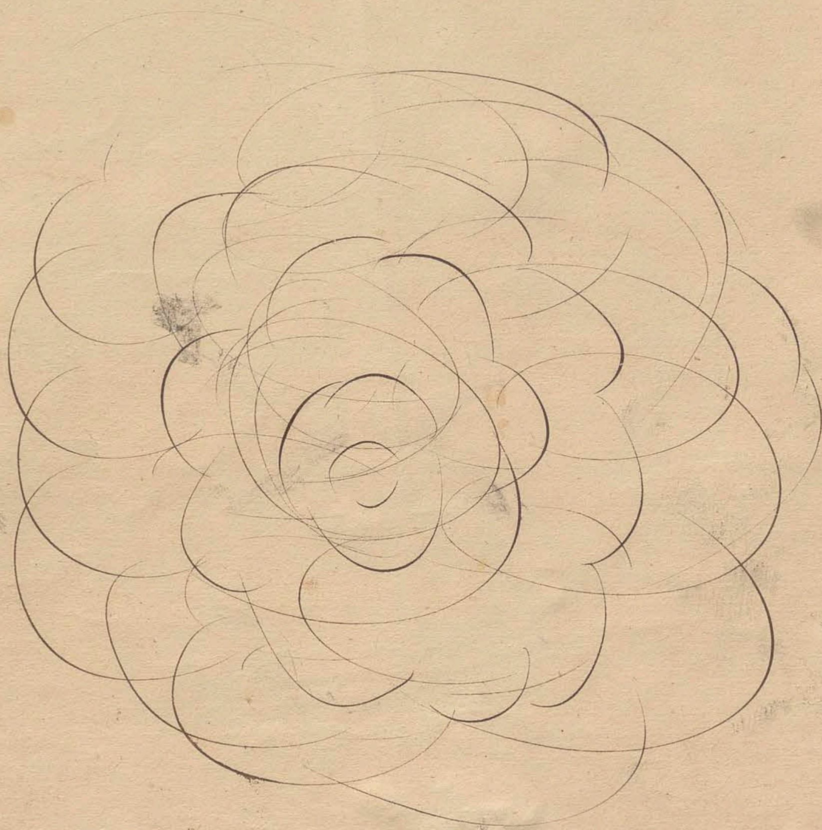
Jeszcze to trzecie;

O Krytonie, jeżeli tak się podobało Bogom, niech

strzega się w tym względzie najpilniej to prawidło; Nec nominetur in vobis: Niech nie będzie o tem i wzmianki. Przeto jeśli ktogłoś w tej rzeczy podniesie, natychmiast wołamy, że nie zna wyższych pomysłów, że oklepane rzeczy powtarza, że nie przemawia formami przyjętej filozofii. Ależ trudno czasem się nie oderwać, patrząc na zaniedbanie wiary i jej świętych przepisów: chociaż dawno znale wiemy, że Bóg oddał świat próżnemu rozprawianiu: Et mundum tradidit disputationi eorum.

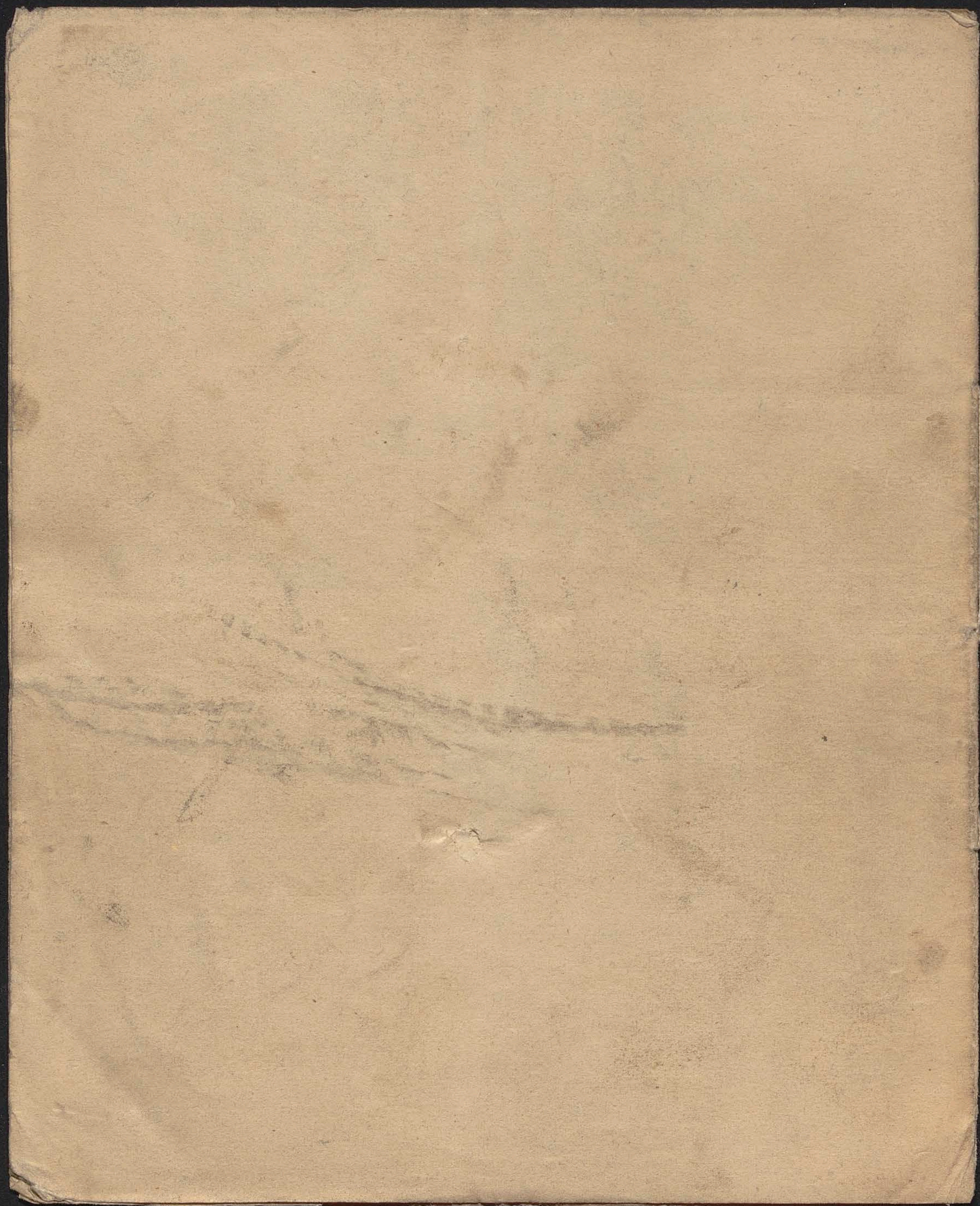
1). Czterowiersz wzięty jest z Kleanta filozofa Stoickiego ucznia Zenona, a mistrza Chryzyppa. —
1. Te dwa wiersze wzięte, jak świadczy Symplicius, z jakiejś tragedyi Eurypidesa, która zaginęła. —

się tak dzieje 3). — — Mnie Anit i Melit mogą wprawdzie zabić, ale nieobrazić. 4).



3). Mowa Sokratesa z dzieła platona Kryton.

4. Oskarżyciele Sokratesa: wzięto z dzieła platona, Apologia Sokratesa



160

1. Stan obecnych czasów zniewala mię ostrzedz: abyśmy się nie dziwili, że się szerzyę ~~są~~ zgorszenia, bo zdawna ~~one~~ były przepowiedziane; albo, że wiarę niektórych z gruntu obalaią, bo ich celem ~~xx~~ iest, aby wiara nasza, będąc przez nie doświadczana, wykazała tym ~~nabierała, iakoby~~ probierzym kamieniem ~~być xxx~~ swoję niemylną, ~~lepszego koloru~~ prawdziwość. ~~Ale~~ Próżno tedy i nierozważnie ~~nierostropnie~~ wielu ~~xxx~~ się gorszy ~~że oni~~ szerzeniem Kacerstw ~~szerzyę tak wiele~~. Cóżby poszło wtenczas, iśliby ich nie było? Jeżeli co się dzieie, musi mieć ~~być~~ przyczynę, dla którey się to dzieie, i musi mieć ~~być~~ iakieś ~~w tém~~ zrządzenie, od którego ~~to wszystko~~ zależy; i bez którego być nie może. - . - . -

2. Nie dziwi ~~to xxx~~ nas ~~xxxxx~~ że gorączka wśród innych smiertelnych i dręczących słabości zesłanych ~~na~~ człowieka wycięża mu codziennie siły, ~~zeszłych wszystkich bo~~ ~~lesnych i smiertelnych czasów wymierzonych na życie człowieka, iest nayokropnieyszym, bo~~ ~~mu codziennie siły wy~~ nim wreście o śmierć przyprawi, bo wiemy że być musi i taką ma natury nośi. ~~ciężeniu, o śmierć go niezmiernie przyprawia~~ ~~bo wiemy~~ ~~że ona iest i iey taka własność.~~ Podobnież i ~~herezye, ni(xxx)~~ Kacerstwa jesli nas tém

zatrważają, iż mogą osłabić i wyniszczyć wiarę, to jeszcze pierwej téme zatrważać nas powinny, że się znajdują, bo znajdujące się muszą mieć te własnéj szkodzenia wierze. Wszystkim wiadamo, że od opryszki, jako złego w samém sobie i skutkach swoich, czujemy wstręt, dla jéj nie spodziewamy, i wedle sił naszych staramy się jéj ustrzedz, bo zupełnie zniszczyć ją między ludźmi nie jest w naszéj mocy. A przeciwnie w kacerstwach na noszących śmierć wieczną i większą jak w gorącéj męczarnie ognia, wolimy raczéj dziwić się ich skutkom, aniżeli myśleć o tém, jakby ich uniknąć, chociaż tę możność posiadamy.

Herezye nie byłyby tak ważne, gdyby się nie dziwiono, że tak wiele mogą; kiedy im się dziwiemy, przychodzimy wnet do zaślepienia się i zgorszenia; w tak gorszące się nabieramy przekonanie, że takiéj siły, jakaj im prawda użycza. Dziwném byłoby, gdyby to złe taką moc miało, ale herezie są jedynie silne dla tych, nie silne, którzy są słabi w wierze.

W walce szermierskiéj i zapaśników nie dla tego zwycięża ktoś, że jest silnym, albo że nie może być pokonanym, ale dla

tego, że temu, z którym się potyka, jest wątły na siłach. Tenże sam bowiem, zwycięzca postawiony, przeciw możnemu, zostaje zwyciężonym. Nie inaczej się dzieje i z heretykami, wiele mają wpływu, gdy trafią na słabych, a silnych dla silnych wiarą.

Tacy 13. Podziwiacie widząc niektóre osoby pojmane siecią kacerstwa i same zwykli wpadać weń. Dla czegoż, mówią, ten i ów, co byli najwierniejsi, najroztropniejsi, i najbardziej doświadczeni w Kościele, przeszli na tamtą stronę? Któż podobne czyniąc pytanie, sam sobie wnet nie odpowie, że tacy ani za roztropnych, ani za wiernych, ani za doświadczonych, mogą być uważani, których kacerstwa obłąkały. A potem, czyż to rzecz dziwna, że nawet człowiek doświadczony wiary upada? Saul lepszy od innych, a potem zazdrością ginące. Dawid mąż dobry, wedle serca Bożego, potem stał się winnym mordu i cudzołóztwa. Salomon udarowany wszelką łaską, i mądrością od Pana, potem dla niewiast, przychodzi do bałwochwalstwa. – Jednemu tylko synowi Bożemu

mógł pozostać ~~przystało, aby był~~ bez grzechu. Cóż więc dziwnego, iżeli Biskup, dyakon, wdowa, panna, biegły w zakonie ~~doktor~~ albo nawet pustelnik od prawidła ~~te~~ ~~[illegible]~~ odstąpią? Czy dlatego ~~iuż~~ herezye prawdę pozyskają? ~~[illegible]~~ Czy z osób sądzimy o wierze, czy z wiary o osobach? Żaden nie iest mądrym, iżeli nie iest wiernym; żaden wielkim, iżeli nie chrześcijaninem; żaden chrześcijaninem, iżeli nie wytrwa aż do końca. Ty, iako człowiek, znasz każdego zewnątrz, sądzisz, iak widzisz, widzisz zaś, iak ci oczy przedstawiają. Lecz

Reg. 16. Pan według pojźrzenia człowieczego nie sądzi – bo człowiek

Tim. 2. widzi co się pokazuje, a Pan patrzy na serce i dlatego pozna-

Matth. 15. ie Pan, którzy są Jego, i wszelkie szczepienie którego nie szcze-

19. 3. – pił Ojciec, wykorzenia i z pierwszych czyni ostatnimi i ma łopatę w ręku i wyczyszcza boisko swoie. – Niech sobie lecą ~~[illegible]~~, gdzie chcą ~~się podoba~~, te ~~[illegible]~~ plewy lekkiej wiary za ~~przy~~ każdym powiewem pokusy; bo tym czystsze ziarno zostanie w gumnie Pańskiem. ~~[illegible]~~

Czy i od samego Pana, nie odeszli ~~niektórzy~~ uczniowie z zgorszeniem? ~~[illegible]~~ nie przeto ~~[illegible]~~? i iednak inni pragnęli ~~[illegible]~~ go opuścić. Owszem ~~[illegible]~~ wiedzące ~~[illegible]~~ dobrze, że On iest słowem życia, że od Boga przyszedł, wytrwali w jego społeczeństwie ~~[illegible]~~ aż do końca, cho-

ciąż i im byle tylko chcieli, wolno było się cofnąć? ~~Niedziwnemi~~ Nic przeto dziwnego, 2. Tim. 1. 15.
~~więc~~ że i od Pawła Apostoła ~~Pańskiego~~, niektórzy jak Phi- c. 2. 17. –
gellus, Hermogenes, Philetus i Hymeneusz, odstąpili. Sam Wy- – 18. –
dawca Chrystusa, któż był, jeśli nie Apostoł? Dziwić że się
-mamy, że ~~Świątynię~~ Jego kościół ~~Jego~~ niektórzy opuszczają – chybabyśmy
zapomnieli, że cierpieć należy na wzór Jezusa Chrystusa,
abyśmy byli prawdziwymi Chrześcijanami – Z nas wyszli,
ale nie byli z nas. Bo gdyby z nas byli, wżdyby z nami
byli wytrwali – mówi Jan Św. 1. Joan. 2.-

4. Wspomnijmy razem na przepowiedzenia Pańskie, i ~~za~~ pisma
~~ostrzeżenia~~ Apostołów, które nam i przyszłe herezye i ~~ich~~ potrzebę ich
unikania ~~chronienia się~~ przepowiedziały – a ~~będziemy nie zatrwożeni~~ jako nie upadamy na sercu przeto,
że są kacerstwa, tak ~~[illegible]~~ i nie zdumiewajmy się nad ich skutkami, dla
~~tem, że one się znajdują, nie będziemy i zdziwieni jakobyśmy~~
których właśnie należy strzedz się odszczepieństwa.
~~ich nie mogli uniknąć, z przyczyny skutków dla których~~
~~nam unikać przykazano~~. Zapowiada Pan, że wiele
przyjdzie wilków drapieżnych, w skórach owczych. Ja-
kież to są te skóry, jeżeli nie zewnętrzna powierzchowność
Imienia Chrześcijańskiego? Jacy wilcy drapieżni, jeżeli
nie zmysłowość i duch ~~dumy~~ podejścia, co ~~się~~ wewnątrz ~~się~~ kryją ~~wygrywa~~, dla

z celem napadów na trzodę Chrystusa.

~~zarazy trzody Chrystusowey~~? Jacy fałszywi prorocy, iżeli nie fał-
szywi Opowiadacze słowa? Jacy fałszywi Apostołowie, iżeli nie
fałszerze Ewangelii? Jacy Antychryści, w tym i w każdym
czasie? iżeli nie buntownicy przeciw Chrystusowi? ~~odstępcy Chrystusa~~. – ~~Herezye w tym czasie nie~~

Niemniey w tym czasie kacerstwa ~~rozdziera~~ ~~trapią~~ Kościół przewrotnością swey nauki, iak ~~dawa~~ tyranem
~~dom~~ ~~trapić będzie~~ Antychryst ~~srogością swych prześladowań~~ co władzą i siłą obrazą prze-
ciw Kościołowi:
z tą tylko różnicą, że prześladowanie ~~tyraństwa~~ daie mę-
czenników ~~dla Kościoła~~, a herezya odstępców od wiary? I
dla tego potrzeba, mówi Paweł Apostoł, aby były herezye, iżby
1. Cor: 11. wszyscy iawni byli poznani, iak ci, którzy w prześladowa-
niach wytrwali, tak i ci, którzy nie dali się uwieść Kacerstwom. ~~z drogi prawdy się zboczyli~~
I dla tego, pod imieniem iawnych, nie każe tych rozumieć,
którzy wiarę zmieniają na kacerstwo ~~się swey wiary wypierają~~, tłumacząc ~~[illegible]~~ opacznie
słowa ~~które~~ na innym miejscu powiedział: nie: wszystkiego
1. Thes: 5. doświadczaycie, a co dobre iest, dzierżcie. bo czyż nie można po złym
i nie dostatecznym rozstrzyganiu przyjść omamieniem do wyboru jakie-
~~wszystko złe wytłumaczyłoby, przez błąd, wybrać złe dla~~
go błędu?
~~siebie~~? –

5. Iżeli Apostoł powstaie na rozterki i odszczepieństwa, które
bezwątpienia są złem, i iżeli ~~wiara~~ do nich natychmiast przystępuje ~~przystawa~~ here-

zye- iuż tém samem, że do złego ie zaliczył, złém ich być uznaie- i nawet większém, bo gdzieindziey mówi, iż dla tego wierzy, że są odszczepieństwa i rozterki, bo wie, że potrzeba, aby i herezye były. Takiemi słowy, pokazuie nam wielkość złego w herezyach; a przypuszczaiąc łatwo rozterki i odszczepieństwa, niechce nas przez to w błąd wprowadzać, ~~twierdząc, aby~~ iakoby herezye dobremi były, ale tylko ~~ostrzedz~~ pragnie, abyśmy się nie lękali tych większych pokus, które, według słów Jego, pokazuią nam iawnych ludzi, to iest, takich, ~~których one~~ co się zachwiać nie mogą. Nakoniec, ponieważ cały ten ustęp ściąga się do zalecenia iedności i zachowania zgody, a herezye nie mniey odrywaią od iedności, iak niesnaski i odszczepieństwa- dla tego i herezye w tymże umieszcza rzędzie- ale przez to bynaymniey nie ~~rozumie~~ sądzi, aby ci byli iawnymi, którzy w nie wpadaią- gdyż naybardziey od tego ~~usiłuie~~ odwieść usiłuje ~~uczać~~, ~~aby~~ że wszyscy toż samo powinni myśleć i mówić- a czego właśnie herezye nie dozwalaią.-

6. Lecz dość iuż tego.- Sam Paweł Apostoł pisząc do Galatów herezye między cielesne grzechy zalicza i Tytusowi radzi, aby po pierwszém upomnieniu, unikał heretyka, ~~wiedząc, że~~

wiedząc iż takowy jest wywrócony i grzeszy będąc własnym sądem potępiony. (Tyt. 3, 11.)

~~przewrotnym jest i potępionym sam przez się~~. Nadto, w każdym prawie liście powtarzając o unikaniu fałszywych nauk, wymienia herezyę, jako źródło wszelkich błędów. ~~z których one początek swój biorą~~. — bo herezya, w języku Greckim znaczy wybór, przez który ~~na mocy którego~~, albo

kto wynajduje ~~kto~~ dla siebie nową naukę, albo wywłaszcza już ~~wynaleziona~~. ~~już przyjęta~~ ~~, i dla tego to ten~~ Stąd Apostoł nazwał heretyka potępionym, ponieważ sam dla siebie wynalazł naukę, która go potępia. Nam zaś niewolno z własnego upodabania

cośkolwiek wprowadzać, albo obierać to co już było, przez drugich samowolnie wprowadzone. ~~W nas zaś, nie z własnej woli wynaleść, ani też obrać, coby ktoś wynalazł, nie można~~. Mamy Apostołów Pańskich, którzy, jako Świadkowie, nic sami z siebie wedle upodobania nie wprowadzili, ale podaną od Chrystusa naukę wiernie narodom przekazali. ~~nie wymyślili, lecz tylko przyjęli wiernie naukę, którą od Chrystusa powzięli~~. Przeto, chociażby Anioł z nieba inaczej przepowiadał Ewanielię, zostałby, że, nas przeklęty. ~~Tak więc, gdyby tu nawet Anioł, zstąpiwszy z nieba inaczej mówił, wybyśmy klątwę nań rzucili; bo wiemy, że~~ Przewidział bowiem już wtedy Duch święty, ~~Duch Ś. przepowiedział, iż~~

1. ad Gal: że pojawi się w niejakiej ~~panny~~ dziewicy Filomenie, (a) Anioł obłudy, ~~prze~~ mieniający się w Anioła światłości, i że

---

(a). Filomena Panna była rodem z Alexandryi - opętana od diabła. Apelles zakochany w tej bezwstydnej niewieście napisał księgę pełną przewidzień pod tytułem: Philumenae prophetiae et phanerosis. -

iego znakami i czarodzieystwy, uwiedziony Apelles, nową here-
zyą ustanowi.-

7\. Takie to są nauki ludzkie i szatańskie, ~~przyiemne dla uszu ciekawych i wyięte na tonie~~ które się urodziły w zwierzbiących uszach mądrości światowey, którą Pan głupstwem nazywa.- ~~który dla zawstydzenia nawet samey~~ A na zawstydzenie tey pyszney filozofii wybrał to co iest głupstwem u świata. Filozofia stanowi ~~materyą~~ treść mądrości światowey i iest ~~zuchwałym~~ płochym a zuchwałym tłumaczem ~~samey~~ boskiey natury i ~~Jego wyroków~~ przedwiecznych rozporządzeń. Same ~~nawet~~ wreście herezye ~~z niey się wyrodziły~~ filozofią sztukuią się i zdobią. Z niey poszli Eonowie i ~~różne wymysły~~ Bóg wie iakie postacie, i troistość ludzka u Walentyna: bo był Platonikiem. ~~Z niey się wyrodził Bóg słaby i niedołężny u Marcyona, bo był Stoikiem~~ Ztąd Marciona Bóg tem tylko dobry, że ~~spokoyny~~ ~~tego~~ iest wszystky od Stoików. A u tych co mówią ~~a gdy powiada~~, że dusza ginie, przebiia się Epikureizm. ~~gdy zaprzecza ciał zmartwych wstania, czerpał swą naukę z iedney i tey że wszystkich filozofów szkoły; gdy porownywa~~ A gdzie prawią o Boga ognis A kiedy idzie o zaprzeczenie zmartwychstania ciała, wtedy się udaią do powszechney nauki wszystkich wszystkich filozofów. A, przeważnie ~~A kiedy prawią o Boga ognistym~~ materyą z Bogiem, ~~trzy-~~ ~~mamy~~ trzymaią się nauki Zenona, ~~gdy mówi~~ A kiedy prawią o Bogu ognistym, ~~wstę~~ Heraklit przewodniczy. ~~puścić w ślady Heraklita~~- Słowem, iedne i też same są materye u heretyków i filozofów, iedne i też same zarzuty. Zkąd się zło wzięło? dlaczego? a skąd człowiek? Iakim spo-

sobem? i to zaczém się niedawno oderwał Walenty: z kąd Bóg? iakoby On powstał z występku i poronienia. O nieszczęśliwy Arystotelesie! któryś dla nich dyalektykę ustanowił - sztukę burzenia i budowania. ~~niszczenia wszystkiego i odnawiania~~ - zmienna ~~różna~~ w swoich zda- 8.

niach, naciągana ~~śmieszna~~ w swoich wnioskach, dzika ~~niestała~~ w swych dowodach, sprawczyni ~~skłonna do~~ rozterek, przykra nawet samej sobie i wszystko ciągle na nowo odwołująca co już raz powiedziała ~~przekształcająca, cokolwiek raz utworzyła~~. Ztąd owe baśnie i nieskończone rodowody i ~~[illegible] nieskończone~~, pytania niepożyteczne i ~~mowy~~, opaczne ~~[illegible]~~ jak chód raka mowy, ~~[illegible]~~, o których nas ostrzega Apostoł, a szczególniey

Coloss: 2. o filozofii, pisząc do Kolossensów: Patrzcie by kto was nie oszukał przez filozofią y próżne omamienie, wedle ustawy ludzkiey, podług elementów świata, a nie według Chrystusa. Był on w Atenach i poznał sam tę mądrość ludzką, która niby szuka prawdy, a tym czasem wszędzie ią niszczy- poznał iak ta mądrość iest różna, stosownie do herezyi i iak iey sekty z sobą walczą. I w rzeczy samey, iestże iaka zgodność między iey naśladowcami w Athenach i Jerozolimie? w Akademii i Kościele? Między heretykami i Chrześciany?— Nasza Sekta powstała z krużganka Salomona, który nas

sam nauczył, że Pana w prostocie serca szukać należy. Niechże patrzą
na to ci, którzy chcą nas napoić Chrystyanizmem, który poczerpnęli
z Dyalektyki i Sekty Stoików i Platona.-

8. Nam niepotrzebna ciekawość, gdy wiemy o Jezusie Chrystusie, ani
też badanie, bo mamy Ewanielię. Gdy wierzymy, nie żądamy wię-
cey czemuś wierzyć; bo wierzymy iuż, że nie nie ma, czemubyśmy
wierzyć mogli.- Przystępuię teraz do owego Artykułu którego
i nasi używaią do uniewinnienia swey ciekawości, i heretycy
do uwikłania nas w błędach. Napisano, mówią, Szukay- Math. 7.
cie a znaydziecie. Kiedy Pan wyrzekł te słowa, zauważmy.
Zdaie się, że naypierwey, iak w samych początkach swey na-
uki, gdy wszyscy wątpili czy był Chrystus, gdy Piotr nie wyznał
go ieszcze być Synem Bożym, a Jan Chrzciciel, który go
dobrze znał, iuż był życia dokonał. Słusznie więc na ten-
czas powiedziano: Szukaycie a znaydziecie, kiedy ieszcze
szukać należało tego, który ledwie nie co Żydom był znany.
Do nich to właśnie ściąga się cała ta mowa; oni tylko wie-
dzieli, gdzieby Chrystusa szukać należało. Maią Moyżesza Luc. 16.
i Eliasza to iest, prawo i proroków o Chrystusie przepo-

widzących; i na innem miejscu: Rozbieraycie pisma, bo się wam
zda, że w nich żywot wieczny macie, a one są, które świadectwo
daią o mnie; otóż słowa: Szukaycie i znaydziecie. i dalsze, ~~[illegible]~~,
również się do ich iednych odnoszą: Kołaczcie a otworzą wam. -
Żydzi zatem, zawsze byli w Kościele Bożym, i potem dopiero
wypędzeni dla swych zbrodni, bez Boga być poczęli. Poganie
nigdy nie byli, chyba iak kropla w porównaniu do wiadra
wody, albo iak proch w porównaniu do pyłu bojowiska -
reszta była zewnątrz - A zatem ten, który zawsze zewnątrz,
iakże będzie kołatał tam, gdzie nigdy nie był? Jakże będzie
znał wchód, którędy ani wchodził, ani wychodził? Ten zaś,
który był wewnątrz i ztamtąd wyszedł, wie gdzie kołatać
i gdzie wchód? - Nawet i te słowa: Proście a weźmiecie,
temu przystoią, który wiedział u kogo prosić należało i
od kogo co było obiecanem - iak Bóg obiecał Abrahamowi,
Izaakowi i Jakóbowi; Poganie ani Go znali, ani obietnic
Jego. I dla tego do ludu Izraelskiego tylko rzeczono: Nie
Math: 15. - iestem posłan, iedno do owiec, które zginęły z domu Izra-
elskiego - Jeszcze nie rzucano wówczas psom chleba sy-

nów, ieszcze do pogan iść nie było zamiaru. Dopiero po wzięciu Ducha S.go Pocieszyciela, który miał nauczyć Apostołów wszelkiey prawdy, zalecił im Chrystus, aby szli, uczyli i chrzcili wszystkie narody. Co się i stało. Ieżeli tedy Nauczyciele narodów Apostołowie, sami Ducha S.go mieli za Nauczyciela – tedy słowa: <u>Szukaycie a znaydziecie</u>, wcale się do nas nie odnosiły – do nas, którym oni mieli podać swą naukę, będąc sami nauczeni przez Ducha S.go Wszystkie zatem mowy Pańskie, przez Żydów nam ogłoszone, są dla wszystkich; lecz ponieważ większa ich część do osób się pewnych ściąga, a zatem mniey są one dla nas nauką, a bardziey przykładem. –

9. ~~Lecz~~ ale zostawmy to – a przypuśćmy, że do wszystkich rzeczono: <u>Szukaycie a znaydziecie</u> – zawsze iednak i tu potrzeba pewnego przewodnika. Żaden bowiem wyrok boski, żadne iego słowo lub przypowieść nie są takiemi, iżbyśmy na słowa tylko wzgląd mieli, nie wchodząc w ich ducha. – Naprzód to powiem: że iest iedno i pewne Chrystusa ustanowienie, a w które koniecznie wszystkie

narody wierzyć powinny; i dla tego tylko szukać maią, aby mogły, gdy znaydą, wierzyć. Badanie tego iednego i pewnego ustanowienia, nie może być ciągłem. Szukać masz, póki nie znaydziesz, a wierzyć, skoro natrafisz, to iest, zachowywać wiernie, to, czemuś uwierzył. A następnie i temu iuż wierzyć będziesz, że nie należy niczego ani szukać, ani wierzyć; bo znaydziesz iuż i uwierzysz w to wszystko, co ustanowił ten, który ci przykazuie szukać. O tém, ieślibyś wątpił, wiedz, że u nas iest to, co Chrystus ustanowił. Tymczasem ufny w mocy moich dowodów, ostrzegaiąc każdego, aby nie szukał więcey nad to, czemu uwierzył, stosownie do owych słów: Szukaycie a znaydziecie, i nie wystąpił z granic iakie mu rozum nakreślił, sam w tém uprzedzam. -

10. Cały dowód na to do trzech Artykułów odnieść można: do rzeczy, czasu i sposobu; do rzeczy, aby wiedzieć czego należy szukać; do czasu, aby wiedzieć kiedy, do sposobu, aby wiedzieć, iak? - Tak więc, masz szukać co Chrystus ustanowił, a szukać, póki byś nie znalazł. Znaydziesz wtenczas, kiedy uwierzysz; bo nie uwierzyłbyś, ieślibyś nie zna-

znalazł, anibyś szukał, ieślibyś niechciał znaleść; a zatem, dla tego pytasz, abyś znalazł; a szukasz, abyś uwierzył. Wszelkie tedy doczekanie w szukaniu i znalezieniu tem zakończysz, żeś uwierzysz; a ten koniec, wskaże ci sam owoc któregoś szukał. Takowy środek podaie ci ten, który chce, abyś tego szukał, co on ustanowił, i temu wierzył. Ale – ieślibyśmy się zagłębiali we wszystkich ustawach, nawet ludzkich, iakie rozum podaie; szukalibyśmy zawsze i nigdybyśmy nie znaleźli w co wierzyć mamy. Gdzież będzie koniec szukania, gdzie pora do wierzenia? gdzie pewność znalezienia? u Marcyona? wszakże i Walenty wołać będzie: Szukaycie a znaydziecie. – u Walentego? lecz i Apelles wnet się z tem odezwie? i Hebion i Simon i wszyscy z koléi, tem wabiąc, do siebie będą ciągnęli. Nie będę zatem nigdzie, gdy wszędzie na głos wołaiących: Szukaycie a znaydziecie, być zapragnę, i tak nigdy, i nigdzie, nie będę mógł znaleść tego, co Chrystus ustanowił, czego szukać należy, i w co wierzyć potrzeba. – –

11. Niczém to iest wprawdzie tak błądzić, chybaby się przy-

tím grzeszyło— chociaż i błądzić, nie zawsze iest bez grzechu. Bez-karnie tylko, powiadam, błądzi ten, kto się nie traci. Lecz, iśli uwierzę, w co uwierzyć powinienem, i myślę znowu szukać czegoś innego, i spodziewam się, że znaydę, omylny iestem i w żaden sposób to nastąpić nie może — iśli nastąpi, będzie dowo-dem, żem ia wprzódy albo nie uwierzył, chociaż mi się zdało, że uwierzyłem, albo, że przestałem wierzyć; a tak opuszczaiąc moią wiarę, staię się iey odstępcą. Bo żem rzekł: że każdy szuka albo tego, czego nie ma, albo tego, co stracił. Straciła niewiasta iedną z dziesięciu groszy, i dla tego szukała — lecz iak znalazła, wnet przestała szukać. Sąsiad chleba nie miał i dla tego kołatał, lecz skoro mu otworzono i dano — przestał. Wdowa nie będąc dopuszczaną do sędziego nie-litościwego na posłuchanie, prosiła aby ią wysłuchał, i skoro uprosiła, wnet przestała. Otoć cel i szukania, i kołatania i proszenia. Abowiem każdy, który prosi, bierze; a który szuka, naydzie, a kołaczącemu będzie otworzono.

Luc: 11.

Niechże teraz zważa ten, który ustawicznie szuka, że dla tego nie znayduie, iż szuka tam gdzie znaleźć nie może.

Niech zważa ten, który ciągle kołata, że mu nigdy nie otworzą, bo kołata tam, gdzie nie ma nikogo. Niech zważa nakoniec ten, który prosi, że nigdy wysłuchanym nie będzie, jeśli prosi takiego, który go nie słucha.-

12. Mybyśmy jeśli chcieli szukać, a jeszcze i ciągle, gdziebyśmy znaleść mogli? u heretyków?: gdzie wszystko przeciwnem i obcem dla naszey wiary i do których nam przystęp wzbroniony? Któryż sługa, spodziewa się posiłku od obcego, nie mówię, nieprzyjaciela swojego Pana? Gdzież żołnierz pobiera żołd i dary, nie mówię, od nieprzyjacielskich, lecz od nieprzychylnych królów? chyba dezerter, zbieg albo rokoszanin?— Niewiasta w domu swoim drachmy szukała, kołatacz pukał do drzwi swego sąsiada, wdowa nie nieprzyjaciela, lecz nieubłaganego sędziego prosiła.- Żaden nauki tam poczerpnąć nie może, gdzie zguby znayduie i tam nie znaydzie oświaty, gdzie są ciemności. Szukaymy u siebie i pomiędzy sobą, a szukaymy tego, o czém spór zaydzie, staraiąc się zawsze, iżby dogmata wiary naszey pozostały nieskazitelnymi.-

13. Takowe dogmata wiary naszey, z których czerpamy swe dowody na tém się zasadzaią: abyśmy wierzyli, że ieden tylko iest Bóg, a Ten Stworzyciel świata, który wszystko z nicestwa wywiódł, przez Słowo swoie przed wieki zrodzone; – że tém Słowem, którém zowiemy Syna Jego, który się ukazywał Patryarchom w Imieniu Boga, którego nam Prorocy przepowiedzieli, który z Ducha i mocy Boga Oyca począł się w Maryi Pannie, stał się ciałem w Jey wnętrznościach, i z niey się narodził, iest Jezus Chrystus; – że ogłaszał nowe prawo i nową obietnicę Królestwa Niebieskiego; – że cuda czynił i przybitym był do Krzyża; – że trzeciego dnia zmartwychwstał i wstąpił na Niebiosa, gdzie siedzi na prawicy Oyca; – że zesłał moc zastępczą Ducha Śgo, któryby wierzących umacniał i nakoniec, że przyidzie z iasnością wprowadzić Świętych do Królestwa obiecanego na żywot wieczny, iako wybranych; a odrzuconych, skazać na ogień nieustaiący, po wskrzeszeniu ich wprzódy z ciałami.–

14. Oto są dogmata, które Chrystus ustanowił i które u nas żadnych nie wyradzaią sprzeczek, wyiąwszy te, iakie powstaią z samey herezyi i iakie wszczynaią heretycy. Nigdy one ni-



czem nie są podkopane, pozostaną na zawsze w swej naturze i
całości, gdybyś i szukał, i śledził i iak naydaley posuwał swą cieka-
wość. Jeśli Ci się pokaże cokolwiek albo zawiłem albo ciemnem i
ieślibyś chciał o tem się dowiedzieć, wiedź, że masz braci których
niebo uposażyło darem umieiętności i takich, którzy iuż byli
w szkole wyćwiczonych, i takich, którzy uwiedzeni ciekawością,
szukaią podobnie iak i ty, prawdy; - ale, ieżeli wiesz, ile ci wie-
dzieć potrzeba, lepiey iest, abyś reszty nie wiedział - bo byś się
nauczył może tego, co ci wcale nie przystoi. <u>Wiara Twoia</u>
<u>Ciebie uzdrowiła</u>, słowa są Chrystusa, <u>a nie rozbieranie Pisma.</u> Math. 9.
wiedź, że wiara na dogmatach iest oparta; masz prawo, masz
i zbawienie, ieśli go zachowasz - rozbieranie zaś, na ciekawości
się zasadza i łączy z sobą chęć popisu; - niechże ciekawość ustą-
pi wierze, a słowa zbawieniu, albo niech ucichną i umilkną
obie - sama niewiadomość twoia, tego, co się sprzeciwia dogma-
-tom wiary, iuż będzie wiadomością wszystkiego. -

Gdyby nawet heretycy nie byli nieprzyiaciółmi prawdy, i gdy-
byśmy nie mieli zastrzeżenia, że ich chronić się należy, cóż
za racya udawać się do ludzi, którzy równie iak i my o-

świadczaią się z tém, że ieszcze szukaią prawdy. Ieżeli szukaią, widać, że nic pewnego nie znaleźli – a następnie, iéśliby i obstawali za prawdą, iuż tém samém pokazuią, że wątpią, kiedy ieszcze czegoś szukaią? Ty więc, który podobnież szukasz, patrząc na ich szukaiących, i będąc sam ślepym, niepewnym i wątpliwym, a maiąc takichże przewodników, koniecznie w dół wpaść musisz. – Ale, gdy dla ułudzenia udaią szukaiących, aby zachwiać i w swóy błąd wprowadzić, a potém gdy ułowią, natychmiast tego, czego pierwey kazali szukać, bronią całą mocą; wtenczas odeprzeć ich od siebie mamy temi słowy: „wolimy służyć Chrystusowi, aniżeli wam przewrótnym." Gdy bowiem szukaią, znać, że nie maią, a gdy nie maią, znać, że i nie wierzą – a gdy nie wierzą, nie są Chrześcianami. Lecz gdy maią i wierzą, a każą szukać, aby potém bronili; iuż tém samém, że zaczynaią bronić, wypieraią się tego, w co wierzyli, dawszy pierwey do zrozumienia, iż nie wierzą w to, czego szukać każą. A tak, nie będąc sami dla siebie Chrześcianami, iakże mogą być dla nas? Którzy zdradą chcą ułowić, iakąż wiarę maią? Za iakąż prawdą obstawać będą, kiedy

iż pragną na kłamstwie ugruntować? -

15. Lecz oni natychmiast do Pisma Sgo się udaią i o Piśmie rozprawie-
ią- iakby to zkąd inąd ieszcze, bez pisma, dowody, o materyach tey-
czących się wiary mieć mogli? Otoż i cel właściwy naszey dążności,
do którego śmy zmierzali w naszey przedmowie. Tymże samym
Orężem, z iakim na nas nacieraią przeciwnicy, damy my
im odpór. Bezczelna ich zuchwałość, w popieraniu przewrotnie
swych błędów dowodami z pisma Sgo wielu do odstępstwa
od wiary przywodzi- w samem ścieraniu się silnych nie-
raz morduią, słabych łowią, a innych w wątpliwości wpro-
wadzaią. Na pierwszym tedy wstępie dać im poznać należy,
że oni o Piśmie Sgo nie są zdolni decydować. Tu ich twierdza
nieprzebyta; tu ich wszystkie siły skupione- nim się na
nie wzmogą, zobaczmy, kto ma w posiadaniu Pismo Ste, aby ten
który nie ma żadnego prawa nie był i dopuszczony do niego.-

16. Mógłby tu mię kto posądzić, że nie polegaiąc na ważności
mych dowodów, i obawiaiąc się, aby nie utracić wygraney, iąłem
się innego środka, gdybym nie miał słuszney przyczyny
za sobą a naprzód tey: że wiara nasza, według wyroku
samego Apostoła, wzbrania nam wdawać się w kwestye

niepożyteczne i nowości słów, i że po upomnieniu, a nie po dyspucie, unikać należy heretyka. Dysputę takową zalecił nam tak dalece, że nawet nie pozwolił szukać heretyka aby go upomnieć choć raz, bez wątpienia dla tego, że ktoś iest Chrześcianinem, aby według zwyczaiu Chrześciańskiego dozwalaiącego raz i drugi upomnieć w obecności dwóch albo trzech świadków; miał być karanym; i dla tego, aby uniknąć wszelkiey dysputy, przykazał raz tylko upomnieć. Powtóre, że dysputa takowa osłabia tylko umysł człowieka i siłę mu ujmuie.—

17. Wiesz, że Heretycy nie wszystkie Księgi Pisma Śgo przyimuią, a ieżeli które przyimuią, nie przyimuią ich całkiem i przez dodatki i uięcia staraią się na swą stronę wytłumaczyć; a ieżeli niekiedy całkiem przyimuią, to rozmaite im tłumaczenie nadawać zwykli, iak by nie iedno i toż samo było zmienić styl lub sens....

Wiesz znowu, że inni niechcą zgodzić się na to, czem ich przekonywasz. Popieraią swe opinie albo tem, co z fałszu poczerpnęli, albo tem co iest zawiłe. Czegoż doka-

żysz, naybieglejszym będąc tłumaczem Pisma, gdy temu, czego będziesz bronił, on będzie zaprzeczał; albo przeciwnie, czego będziesz zaprzeczał, on będzie bronił? będziesz tylko się kąsał i nadaremno mordował.......

18. Ten nawet, z którym wdaiesz się w dysputy, abyś go dowodami wziętemi z Pisma S.go umocnił w wierze i z wątpliwości wyprowadził, czy myślisz do prawdy, czy bardziey do błędu się przychyli? Tém samem ośmielony, że mu niczego nie dowiódł, że twa strona zaczepna, iak iego odporna są iednostayne bronione, i że nieście obaynie postąpili z miejsca, na którem zostawaliście: stanie się on iescze zatwardzialszym i omami ciebie, że nie będziesz widział, w czym mu nawet błąd wykazać? Maią oni czem się bronić. Mogą również dowodzić, że my fałszujemy Pismo S.e i że ie na złe tłumaczymy – a oni tylko iedni samey prawdy bronią.-

19. Nie od razu więc do Pisma S.go udawać się należy i bóy wszczynać, gdzie zwycięztwo albo żadne, albo niepewne, albo równe niepewnemu być może. Ale, gdyby nawet dysputy

oparte na Piśmie św., nie tak się kończyły, iakeśmy widzieli, że obie strony równym się niby plonem cieszą, sam iednak porządek rzeczy tego wymaga, aby się wprzód nad tem zastanowić, na cośmy iuż zwrócili uwagę, to iest do kogo należy wiara? w czyiem posiadaniu iest Pismo? i od kogo, przez kogo, kiedy i komu podana została nauka, która nas czyni Chrześcianami? A tam, gdzie postrzeżemy prawdę nauki i wiary, tam będzie prawda Pisma, iego wykładu i wszystkich tradycyi Chrześciańskich.—

20. Chrystus Jezus Pan nasz (jeśli mi wolno na ten moment tak się wyrazić) czyimby On Synem nie był, iakiejby nie nauczał wiary, iakąby nie obiecywał nagrodę, zawsze, dopóki zostawał na ziemi, dawał to poznać, ucząc iuż publicznie, iuż prywatnie — kim był, iaką ogłaszał wolą Oyca, iaką nauki i co ludziom czynić należało, aby wnijść mogli do życia wiecznego. Nawet z uczniów swoich wybrał dwunastu, których uczynił powiernikami wszystkiego i kształcił [usposabiał] na Nauczycieli ludów — i gdy ieden z nich ubył, pozostałych iedynastu, odchodząc po swém zmartwychwstaniu do Oyca, zostawił po

świecie, aby uczyli i chrzcili wszystkie narody w Imię Ojca i Syna
i Ducha S^{go}. — Ci Apostołowie / słowo to w Greckim języku ozna-
cza Posłańców / obrawszy potem losem dwunastego, ~~xxx~~ imieniem
Macieia, na mieysce wydawcy Judasza i stosownie do prze-
powiedzenia Psalmisty: Biskupstwo Jego weźmie inny. — — Ps: 108.
przytem, wsparci mocą Ducha S^{go} do działania cudów i mó-
wienia różnemi językami, opowiedzieli naprzód wiarę w
Jezusa Chrystusa, po całey Judzkiey ziemi i ufundowali tam
Kościoły; a potem, rozeszli się po świecie, również ucząc
i fundując wszędzie Kościoły — od których późniey nasiona
wiary i nauki poczerpnęły inne nowo-utworzone — które
nie mniey noszą piętno Apostolskich, iako córki iedney
matki — bo wszelki rodzay musi mieć koniecznie swóy po-
czątek — a zatem i te tak liczne Kościoły, chociaż rozsiane po
całym obszarze świata, łączą się iednak nierozdzielnym
ogniwem i stanowią ieden i tenże sam Kościoł Apostolski,
w którym pokóy, braterstwo i iedność wszystkich wiarą
węzłem nierozdzierzgnionym i w którym wszystkiego po-
sadą są iedne i też same dogmata wiary. —

21. Otóż iaka wypływa dla nas ztąd nauka, oparta na Preskrypcyi. Jeżeli Chrystus Jezus Pan nasz rozesłał Apostołów na opowiadanie swey Ewanielii; innych zatem Nauczycieli przyjmować nie mamy, tylko tych, których On ustanowił – Żaden nie zna Oyca, iedno Syn i komu Syn obiawił – a wiemy, że Syn obiawił Apostołom i tych wysłał na opowiadanie – Cóż opowiadali Apostołowie, czy to co im Chrystus obiawił? i tego inaczey dóyść nie możemy, iak udaiąc się do Kościołów, które Apostołowie ufundowali i którym podali swą naukę, iuż ustnie, iuż na piśmie. Jeżeli tak iest, iuż będziemy widzieli, że nauka, która się z tym Kościołem Apostolskim, matką naszą, zgadza, iest prawdziwą i uczy nas tak, iak ią nauczyli Apostołowie, Apostołów Chrystus i iak sam Chrystus powziął od Boga – ieżeli zaś inaczey, to nauka będzie opartą na kłamstwie. Pozostaie więc dowieść czy nauka nasza, którey wyznanie iużeśmy wprzódy uczynili, pochodzi od Apostołów – a tem samem przekonać się, czy wszystkie inne są fałszywe? Porównaymy tedy ią z nauką dawnego Apostolskiego Kościoła, a będziemy mieli prawdę za sobą. –

22. Lecz, ponieważ ten dowód, tak iest iaśnym, iż w niczem nas iuż przekonać nie będą mogli, ani nam błędu wykazać, skoro go im przytoczymy; zwróćmy przeto uwagę naszę pierwey na inne ieszcze ich zarzuty, iakich używać zwykli, aby nas ułowić mogli. Oto powiadaią: „że Apostołowie wszystkiego nie wiedzieli,” a gdy się im na to da odpor, wnet udaią się do drugiego wybiegu, i miotani wściekłością natychmiast się odzywaią: „Prawda, Apostołowie mogli wiedzieć wszystko, ale wszystkich wszystkiego nie nauczyli” – a w obu tych zarzutach, winę składaią na samego Chrystusa, w pierwszym, że obrał ludzi nie uczonych – w drugim, że prostych. ~~Lecz~~ ale zastanówmy się tylko! czy człowiek udarowany zdrowym rozsądkiem, przypuścić może, aby ci nie wiedzieli czegokolwiek których Pan obrał za Nauczycieli ludów, których miał zawsze przy boku i z którymi obcował, którym wykładał to, czego poiąć nie mogli, mówiąc: iż wam tylko dano poznać taiemnice, których narodowi się nie godzi.” Czy byłoż co ukrytém Piotrowi, tey opoce dźwigniętego gmachu, temu Kluczmikowi Królestwa Niebieskiego, udarowane-

mu władzą związywania i rozwiązywania na ziemi? Czy zataiłże co Chrystus przed Janem, naymilszym dla Jego serca, który spoczywał na Jego łonie, któremu sam pokazał Judasza swego wydawcę i którego umieraiąc polecił Maryi na mieyscu swoiem za Syna? Czy chciał aby oni czegokolwiek niewiedzieli, gdy im nawet i sławę swą pokazał i Mojżesza i Eliasza i dozwolił usłyszeć głos Oyca swego; nie iżby innych odrzucał, lecz iż wiedział: że dość iest trzech dla świadectwa? Czy nie wiedzieli także i ci, którym po zmartwychwstaniu swoiem w drodze Pismo Śte wykładać raczył? Powiedział prawda pierwey: Wiele mam ieszcze wam mó-

Luc: 24. wić, lecz nie możecie teraz znieść tego; iednakże dodaie te

Joan: 16. słowa: Gdy przyidzie On Duch prawdy, ten was nauczy wszelkiey prawdy, dał poznać, że wszystko będą wiedzieli, bo im ześle Ducha prawdy, który ich nauczy wszelkiey prawdy? i dopełnił tego zesłania, iak nam poświadczaią Dzieie Apostolskie. Którzy więc nie przyimuią tey księgi, nie mogą się szczycić, że są nauczeni przez Ducha Śgo bo niechcą wierzyć, że Duch Śty zstąpił na uczniów

Chrystusowych i nie mogą bronić swego Kościoła, bo kiedy i jak ten gmach wzniesionym został, czemże dowiodą? Wolą zatem wyprzeć się swych własnych dowodów aż prawdziwych, aniżeli dać przeciwnikowi oręż w ręce dla pokonania siebie.

23. Wszcze, dla przekonania nas, że Apostołowie nie o wszystkiem wiedzieć mogli, odzywaią się oni temi słowy: „dla czego Piotr i ci którzy się przy nim znaydowali, byli karceni od Pawła" — wydać, mówią daley, „że im czegoś nie dostawało", i aby swego dowiedli dodaią: „późniey mogli nabyć zupełney umieiętności, takiey, iaką iuż miał Paweł, gdy strofował swych poprzedników"? Ale i tu, iako odrzucaiących Dzieie Apostolskie, możemy zbić pytaiąc: powiedzcie nam wprzódy, kto był Paweł i czem przed obraniem na urząd Apostoła i iakim sposobem Go obrano; tem bardziey że na nim całą moc swych dowodów pokładacie? To bowiem co on sam o sobie powieda: że z Prześladówcy stał się Apostołem wcale nam nie przystoi, ani to, że Pan dawał świadectwo o samym sobie — chyba po należytem zastanowieniu się i przypuszczeniu Pisma?

Ale — niech wierzą odrzucaiąc Pismo, aby przeciw Pisma

walczyć mogli- tém iednak, z czém się odzywaią, iakoby Piotr od Pawła był karcony, niczego nam nie dowiodą, chybaby wynaleźli inną Ewanielią, iakiey uczył Paweł, a iakiey Piotr i Jego Towarzysze nie byli wyznawcami- ale tego nie dokażą- Wiemy, że Paweł Apostoł z prześladowcy stał się naczyniem wybranem, i iako brat, prowadzony był od braci do braci którzy naukę powzięli od Apostołów. Potém, iak sam powiada, udał się do Jerozolimy, aby poznał Piotra, bo tak mu nakazywało Prawo i obowiązek, iako Zwolennikowi Chrystusa. Wiemy, iak wierni tam będący mocno się zdziwili, coby pewno nie nastąpiło, ieśliby on zostawszy Apostołem z prześladowcy, uczył ich czegoś przeciwnego; aniby wielbili Pana, że On iuż w ich gronie; aniby mu podali rękę na znak zgody i iedności, aniby On i Piotr rozdzielili między sobą posługiwanie, nie dla tego, żeby Ewanielia ich różniła, lecz, aby ieden Żydowskiemu, drugi pogańskiemu narodowi, mógł lepiey prawdy wytłumaczyć. Z resztą, karcenie Piotra, że z Poganami obcował, a czego późniey zaniechał, maiąc wzgląd na niektóre Osoby, nie

był to błąd co do wiary, ale błąd względem towarzyskiego obcyjścia się. Ztąd nie wyrodził się inny Bóg, prócz Boga Stworzyciela, inny Chrystus, prócz Chrystusa narodzonego z Maryi i nie powstała inna nadzieja, prócz nadziei Zmartwychwstania. – . –

24. Nie cieszy to mię, a nawet mocno trapi, że spoczynek poświęcony cieniom tych bohaterów zakłócić muszę. Lecz gdy przewrotność bezbożna w wykrętach swoich usiłuje zamącić czyste źródło nauki wiary, które się sączyło przed Apostolstwem Pawła, muszę stanąć w obronie Piotra. Wiemy, sam Paweł powiedział, _stałem się wszystkiem dla wszystkich, Żydem dla Żydów, poganinem dla pogan, abym wszystkich Chrystusowi pozyskał_. Stosownie więc do czasu, osób i okoliczności ganili oni niektóre rzeczy, a potem sami, również przy nadarzonej zręczności, stosownie do czasu i osób wstrzymać się od tego nie mogli. Tak mógłby i Piotr strofować Pawła, że zakazując obrzezania, sam obrzezał Tymoteusza. Niechże patrzą ci, którzy chcą być sędziami tych Apostołów. Zgodzić się trzeba, że obaj w męczeństwie byli równi. Jeżeli zaś

porwany do Raiu i zachwycony do trzeciego Nieba Paweł, poznał iakie taiemnice, te bynaymniey nie zmieniły iego sposobu nauki, bo obiawione mu były pod tym warunkiem, aby nikomu z ludzi nie ogłaszał; a ieżeli do czyiey wiedzy doszły, c[z]ém wątpię, a co nie iedna twierdza sobie przywłaszczyć usiłuie, to albo Paweł nie dotrzymał sekretu, albo w powtórnym zachwyceniu do raiu, otrzymał pozwolenie powiedzenia komukolwiek tego, co mu pierwey było wzbronionem. –

25. Ale iakeśmy iuż wspomnieli, równym będzie nierozsądkiem, przyzwolić wprawdzie na to, że Apostołowie wszystko wiedzieli i niczego przeciwko dogmatom nie uczyli; a twierdzić, iakoby nie obiawili wszystkiego wszystkim i iakoby niektóre nauki iawnie i przed wszystkiemi, a niektóre taiemnie i w obecności kilku tylko ogłaszali. Tego nawet śmieią dowodzić słowy samego Pawła Apostoła, uczionemi do Tymoteusza. o Tymoteuszu! strzeż tego coć powierzono, wiaruiąc się niezbożnych nowości słów i odporności

1. Tim. 6. – 1. fałszywie nazwaney umieiętności – i znowu: Tymoteuszu strzeż dobrze zwierzoney rzeczy –; ~~xxx~~ iakiż to skarb ukryty

pytam, któryby inną naukę mógł zawierać? jestże to owe ostrze-
żenie, o którem mówi Apostoł: To roskazanie poruczam Tobie 1. Tim: 1.
Synu Tymoteuszu! Roskazuję przed Bogiem, który ożywia wszy- – 6.
stko y Chrystusem Jezusem, który dał świadectwo pod Ponciuszem
Piłatem, dobre wyznanie, abyś zachował roskazanie. Jakież to
przykazanie, jakie roskazanie? oto, że słów wyżey i niżey
przytoczonych poznać możemy, że w tych słowach, nie zapo-
wiada jakieyś inney nauki, ale tylko ostrzega, aby On nie
przyjmował inney nadtę, którą słyszał z ust Jego, jawnie i
przed wielu świadkami. Za jakowych świadków, jeśli nie
chcą uznać Kościoła, mało to nas obchodzi; już to nie jest
ukrytem, co wobec wielu jest powiedzianem. Dla tego tych
nawet dalszych słów: Toż zalecay wiernym ludziom, którzy sposobni 2. Tim: 2.
będą i innych uczyć – wyrzeczonych do Tymoteusza od Pawła,
również na poparcie swego zdania przywieść nie będą
mogli; bo gdy Apostoł mówi: to, mówi o rzeczach obecnych;
o tajemnych zaś i nieobecnych powiedział by pewno, jakby
mu sumienie dyktowało – nie to ale tamto. –

26. Z czego wynika, że nie bez przyczyny zalecając im

opowiadanie Ewanielii, wymagał po nich, aby tego rostropnie
i z rozpoznaniem dopełniali, pomnąc na słowa Pańskie:
nie rzucaycie pereł przed wieprzami, ani dawaycie świętości
psom. Widzieli to, że Pan sam publicznie uczył i nie pragnął
aby nauka iego była w skrytości opowiadana. Sam wyraźnie
powiedział: Co wam w ciemności mówię, powiadaycie na
Math: 10. świetle; a co w ucho słyszycie przepowiadaycie na dachach.
Sam w podobieństwie dał poznać, aby ani iedney miny, to iest,
ani iednego słowa iego, nie czynili daremnem. Sam u-
czył, że świecę nie pod korcem ukrywać należy, ale stawić
na świeczniku, aby wszystkim, którzy są w domu świe-
ciła. Tegoby Apostołowie albo zaniedbali, albo lekce wa-
żyli, ieśliby nie dopełnili, ukrywaiąc cokolwiek ze światła,
to iest, ze słowa Bożego i nauki Chrystusa. Wiem to, że
niczego się nie lękali, ani wściekłości Żydów, ani zaiadłości
pogan; iakżeby więc w kościele milczeć mieli, którzy w
Synagogach i na mieyscach publicznych, śmiało wyzna-
wali prawego Boga. Nawet nie żądali tego, aby poganie
albo żydzi wprzód na ich stronę przechodzili, nim poznaią

tę naukę, iakiey maią być wyznawcami. Tem bardziey, cóżby przed tą matką, miłuiącą niewymównie swe dzieci, ukryć mogli, a ogłaszać komuś potaiemnie. A iżeli o czem między swemi domownikami rozprawiali, bądźmy pewni, że nie była to inna nauka, przeciwna i różna od tey, iaką publicznie w oczach wszystkich ogłaszali: nie uczyli tam, aby inny był Bóg w Kościele, a inny w Gospodzie: inny Chrystus publicznie, inny potaiemnie; inna nadzieia zmartwychwstania dla wszystkich, a inna dla niektórych, gdy nawet sami błagali w pismach swoich, aby wszyscy iedno i tożsamo myśleli i mówili, i aby nie było rozterek i odszczepieństw w Kościele, bo czy to ~~[illegible]~~ Paweł, czy inni opowiadali słowo Boże, iedno i tożsamo było. Pamiętali oni na to dobrze co Chrystus powiedział: Niechay mowa wasza będzie iest, iest, Math: 5.
nie, nie, a co nad to więcey iest, od złego iest: aby we wszystkiem pokóy święty zachować mogli.

27. Będąc iuż pewni, że Apostołowie o wszystkiem dokładnie wiedzieli, i że nic nie ma, czegoby innych nie nauczyli, zobaczmy czy Kościoły tę całą ich naukę przyięli? bo i tu

przewrótność ich uwiedść nas pragnie. Mówią, dla poparcia swego zdania, że nie bez przyczyny Apostołowie upominali i strofowali niektóre Kościoły: O głupi Galatowie któż was omamił? Gal: 3. 5. Bieżeliście dobrze, kto wam przeszkadzał abyście nie byli posłusznymi prawdzie? i sam początek: Dziwię się, że tak prędko odstąpiliście od tego, który was wezwał do łaski, a idziecie za inną Ewanielią. Podobnież w liście do Korynthian, wyrzuca im Paweł, że byli cielesnymi i dla tego karmieni mlekiem, iako nie zdolni do twardszych pokarmów. Kościoły tamowe sądziły, iż umieią cokolwiek, kiedy tym czasem, iak nawet umieć należy nie wiedziały? Gdy nam zarzucaią, że Kościoły były upominane, niechże wiedzą, że były i poprawione – niech patrzą, iak się radowało i składało dzięki serce Pawła, widząc iż Kościoły potrzebuiące pierwey upomnienia, w niczem iuż nie ustępowały tym, których wiarę, naukę, i postępowanie wszystkim on za przykład stawił.

28. Ale – przypuśćmy – że wszystkie Kościoły zbłądziły, że oszukany został sam Paweł Apostoł, oddaiąc im świadectwo;

że Duch Ś.ty Nauczyciel prawdy, nie nauczył żadnego Kościoła tey prawdy, dla którey był posłany od Chrystusa i uproszony od Ojca, że Sługa Boży i Namiestnik Chrystusa zaniedbał swego obowiązku, dozwalaiąc, iżby Kościoły inaczey poymowały inaczey wierzyły, iak on nauczał; i cóż ztąd? iest że podobieństwem do prawdy, aby tak różne i tak liczne Kościoły z przyczyny błędu połączyć się mogły? Gdzie rozmaitość zachodzi, iakże tam być może iednostayność? musi koniecznie błąd w różne się strony krzewić i rozkorzeniać - ale co się u wielu znayduie, i za iedno się uważa, nie iest to iuż błędem, ~~ale~~ podaniem. I któż więc ośmieli się powiedzieć, że ci zbłądzili, którzy nam to podali?....

29. ~~[illegible]~~ Przypuśćmy ieszcze - że błędy, zkądby one nie powstały, panowały dopóty, dopóki się Luterzy nie ziawiły i że prawda dla swego wyzwolenia musiała oczekiwać Marcyonitów i Walentynianów - tym czasem Ewangelia źle była opowiadana, źle wierzono, tysiące tysięców źle było ochrzczonych, uczynki wiary źle dopełniane, cuda źle działane, dary nadprzyrodzone źle udzielane, tyle Kapłanów

i sług Kościelnych źle wyświęconych i tyle nakoniec mężczyzników niesprawiedliwie ukoronowanych. Jeżeli to było i żle i napróżno, iakimże się działo sposobem, że iuż była Religia i cześć Boga, a ieszcze nie znano, iakim on był? że iuż byli Chrześcianie, a ieszcze nie znano Chrystusa, że iuż były herezye, a nie znano prawey nauki? – Lecz we wszystkiem prawda poprzedza obraz, a cień idzie za ciałem? Zaiste iakiż nierozsądek twierdzić, że wprzody była herezya, aniżeli nauka, która nawet nam zapowiedziała, że będą herezye i że ich chronić się należy? Komuż? ieżeli nie Kościołowi, iako powiernikowi tey nauki, powiedziano; albo raczey taż sama zaleciła nauka: ale choćby aniół z nieba przepowiadał wam, mimo to, coście my wam przepowiedzieli,

Gal: 1. niech będzie przeklęctwem. – –

30. Gdzież na ten czas był Marcyon, ów Szyper Pontu Euxyńskiego, pustelnik, gorliwy zwolennik Stoicyzmu? Gdzie Walenty naśladowca Platona? azali nie wiemy, że oni byli za czasów Antonina, wychowani w Katolickiey wierze, przy Rzymskim Kościele pod Eleuterym Papieżem, a późniey

dla swego charakteru niespokoynego i błędnych zdań, iakie roz-
siewali, daiąc zgorszenie swym braciom, iak byli raz i drugi
wyrzuceni z Kościoła, a szczególniey Marcyon z 200 Sester-
cyuszami, których sobie pozyskał, i iak ostatecznie potępieni,
i obfite nasiona swych nauk rozsiewać poszli. Marcyon
wyrzekł się wprawdzie swych błędów, i zgodzono się przyiąć
go do Kościoła z tym warunkiem, aby nazad przywrócił
Kościołowi tych, których sobie był pozyskał- ~~ale~~ nim
tego dokonał, śmierć pasmo iego życia przecięła. Potrzeba
aby były herezye, ale nie dla tego one maią być dobre, iż
potrzeba, aby były- czy nie potrzeba aby i zło było?
Potrzeba aby i Pan był wydany- lecz biada zdraycy; aby
kto nie śmiał tym sposobem bronić herezyi. Tak i Apelles
z porządku, ieśli uważanym być powinien, iest on póź-
nieyszym, aniżeli Marcyon, iego Nauczyciel i po-
przednik. Dopuściwszy się grzechu z niewiastą, iako
przestępca wstrzemięźliwości, którą zalecał Marcyon,
ustąpił z przed oczu swego Nauczyciela do Alexandryi.

Ztamtąd po kilku leciech wróciwszy nie lepszym, tylko że iuż nie Marcyonitą, zniósł się z drugą niewiastą, ową Panną Filomeną, o któréy iużeśmy wspomnieli, a która była nierządnicą zawołaną. Ona im opanowała do tego stopnia, że pod iéy przewodnictwem pisał objawienia. Żyią ieszcze, którzy ich pamiętaią, a uczniów i naśladówców wszędzie widzimy, tak, że wskazać oni nie mogą dawnego początku swéy herezyi, aby ią dawnością poprzeć mogli. *A z uczynków ich*, iak powiedział Pan, *widzimy czém oni są*. Marcyon nowy Testament oddzielił od starego, i iest późnieyszym od tego co oddzielił; bo ieżeli oddzielił, widać, że połączone były. To zaś co było połączonem, późniey oddzielone, dowodzi, że późnieyszym musi być ten, który to zrobił. Podobnież Walenty inaczéy tłumacząc i poprawiaiąc Pismo Ś^te, iuż tem samem, że poprawiał, co wprzódy w iego mniemaniu było fałszywem, dowodzi, że przed nim ono było. Nawet Nigidius nieiakiś i Hermogenes i wielu innych, którzy ieszcze żyią, psuiąc drogi Pańskie, świadczą o sobie zkąd wyszli. Ieżeli innego Boga opowiadaią

iakimże sposobem, iegoż pisma i iego Imienia używaią przeciw niemu? ieżeli tego samego, dla czegoż inaczey uczą? niech dowiodą, że oni są nowymi Apostołami; że J. Chrystus powtórnie na ziemię zstąpił, że znowu uczył, był ukrzyżowan, umarł, zmartwychwstał i dał im nowe działania cudów, iakie sam czynił. Tak bowiem przystoi na Apostołów. — Pragnę aby ich cuda były mi wykazane, nie wspominaiąc tey iedney mocy, iaka iest ich cechą — bo wiem, że tamci życie umarłym przywracali, a ci śmierć żywym zadaią. —

31. ~~Lecz~~ Wróćmy się iuż do główney prawdy i poznaymy ieszcze kłamstwo nauki heretyckiey z samey przypowieści Zbawiciela, w którey czytamy, że dobre nasienie było wrzucone do ziemi pierwey przez Pana, a potem dopiero kąkol przez diabła posiany. Podobieństwo takowe właściwie oznacza różność nauk — wszakże i na innem mieyscu słowo boże podobieństwem iest nasienia. Tak więc z samego porządku widzimy, że to iest Pańskiem i prawdziwem, co iest pierwey podanem; to zaś obce i fałszywe, co późniey nastąpiło. Zdanie takowe iest dowodem przeciwko późnieyszym

wszystkim herezyom, które prawdy, żadnem prawem, sumiennie przywłaszczyć sobie nie mogą.-

32. Zresztą, iżeliby które tem się szczyciły, iż sięgaią czasów Apostolskich, aby tym przynaymniey sposobem, zdawały się być upoważnionemi od Apostołów: możemy im powiedzieć: pokażcie nam początek Kościołów swoich i szereg Biskupów koleyno od początku idący, aby pierwszy z nich, miał któregokolwiek z Apostołów, albo Mężów Apostolskich, którzy w iedności z nimi wytrwali aż do końca, za swego Poprzednika i Rządcę. Tym bowiem sposobem Kościoły Apostolskie początku swóy wykazuią. Tak Kościoł Smyrneński ukazuie Polikarpa, którego Jan zatwierdził. Kościoł Rzymski Klemensa ordynowanego od Piotra; również i inne dowody, iakich maią Stumaczów nauki Apostolskiey, ustanowionych Biskupami od samych Apostołów. Czy wynaydą co podobnego herezyey? Po tylu bluźnierstwach, nic im, prawda, nie będzie wzbronionem? ale, chociażby i wynaleźli, cóżgoż dokażą? Sama ich nauka porównana z Apostolską, będąc różną i przeciwną, tem samem da poznać, że żaden Apostoł,

ani mąż Apostolski nie był ich sprawcą, bo iako Apostołowie nic odmiennego od nauki Chrystusa nie uczyli, tak i mężowie Apostolscy, nic im przeciwnego nie podali; chyba ci, którzy od Apostołów odstąpili i inaczey uczyć poszli. Na tymże fundamencie są oparte i inne Kościoły, które chociaż żadnego ani z Apostołów ani z Mężów Apostolskich, nie maią za sprawcę, iako Kościoły późnieysze i te, które się codziennie wznoszą; iednakże wyznaią tę samę wiarę, i dla pokrewieństwa swey nauki, są niemniey Apostolskiemi. Niechże więc wszystkie herezye, podobnie do naszych, Kościołów, dowiodą że one są Apostolskie? ale czemże dowiodą kiedy nie są? i iakże więc nasze Kościoły Apostolskie, mogą ich przyiąć do swego uczęstnictwa i pokoiu, kiedy ich nauka iest różną od nauki Apostolskiey?.

133. Przystępuię teraz do wykazania samych nauk, które iuż za czasów Apostolskich exystowały i były od nich wykryte i potępione. Albowiem i tu będą zawstydzeni, gdy zobaczą, że ich nauki w tym czasie, albo iuż były, albo z nich poczerpnęły swoie nasiona! Paweł w 1. liście do Korynthyan, potępia heretyków, którzy albo zaprzeczali, albo powątpiewali o ciał zmar-

twychwstaniu. Ta opinia była właściwa Saduceuszom. Marcyon, Apelles, Walenty, i inni niektórzy zaprzeczaiący później ciał zmartwychwstania, przywłaszczyli ią sobie w rzeczy.-
W liście do Galatów powstaie na zachowuiących i obrońców obrzezania i dawnego prawa- taiemny błąd iest zbiiony.
Pisząc do Tymoteusza, upomina go, aby unikał błędu herety-
ków zakazuiących małżeństwa; tak uczyli Marcyon i Apelles iego zwolennik.-Równiż wspomina o tych, którzy
twierdzili, iż iuż stało się zmartwychwstanie-a tego dowo-
1. Tim. 1. dzili Walentynianie. Nawet gdy i genealogie nieskończone wylicza, poznać możemy Walentyna, u którego mieści się Eon, czego nie poymuiemy, i nie iednego iestcze imienia, rodzi z swey miłości prawdy i myśl- a te nawzaiem wy-
radzaią: mowę i życie- te zaś ostatnie rodzą człowieka i Kościół i to iest liczba pierwszych 8 Eonów- z tych wyra-
dza się innych 10. a potem z tych 10, 12. których imiona są dziwaczne, i tak ta szczera bayka liczy aż do 30 Eonów.
Gal: 4. 9. Podobnież gdy Apostoł wyrzuca błąd oddaiących cześć żywio-
Coloss: 2. 8. łom, dotyka nauki Hermogenesa, który wprowadzaiąc ma-

terya nie zrodzona, porównywa ią z Bogiem niezrodzonym, i tak czyniąc ią boginią i matką żywiołów, oddaie iey też samą cześć, iaką Bogu samemu. – Jan znowu w obiawieniu palących kadzidło bałwanom i iedzących mięso im ofiarowane, oraz cudzołóztwa się dopuszczaiących, rozkazuie karcić. W liczbie tych są i Nikolaici – herezya ta nazywa się Kaińska. – Paweł Apostoł w swych listach tych zowie Antychrystami, którzy zaprzeczali, że Chrystus wcielić przyszedł, i tych którzy nie przypuszczali, że On był Synem Bożym. Tego Hebion, tamtego Marcyon dowodzili. Samą nawet naukę czarnoksięzką, którey się trzymali Symonianie, a którą cześć złym Duchom przypisywała, między bałwochwalstwo policzono, i od Piotra Apostoła, ona w samym Symonie była potępiona. –

34. Otóż iakie są rodzaie nauk fałszywych, które za czasów Apostolskich były, iak się od nich samych dowiaduiemy. Jednakże nie znayduiemy żadney sekty, pomimo takiego sprzeciwieństwa we wszystkiem, któraby spór wiodła o Bogu Twórcy wszystkiego. Nikt się nie ośmielił innego

Boga przypuszczać. Później z razu o Synie, iak o Oycu wątpiono. Marcyon dopiero prócz Boga Stwórcy, innego ieszcze Boga iedney tylko dobroci, światu wskazał. Po nim iuż Apelles, anioła iakiegoś wyższego Boga, uczynił Stwórcą wszystkiego, Bogiem prawa i Żydów i istotą ognistą. Nakoniec Walentyn rozsiał swoich Eonów, ieden z nich przewinił i dał początek Bogu Stwórcy. Tym więc tylko iednym i tym, pierwszym objawiona została prawda boska; bo nabyli większego szacunku i większey łaski u diabła, który tak chciał z Bogiem emulować, że w tych naukach zatrutych, pomimo woli Pana, uczynił uczniów wyższymi nad Nauczyciela. Niech więc wszystkie herezye oznaczaią czas z któregoby wyprowadzały swóy początek, mało to nas obchodzić będzie, kiedy one powstały – wiemy, że na prawdzie nie są ugruntowane, a iżeli Apostołowie o nich nie wspominaią, widać, że za ich czasów nie były – bo ieśliby były, wspomnieliby koniecznie, aby ich się chronić; tak, iak wspomnieli o tych, które potępili – czyli więc teraz będą one nieco lepiey ubarwione, iak były za czasów Apostolskich – zawsze

iednak są potępione — czyli inaczey — ieśli z nich iakie inne ieszcze powstały, i te ostatnie iako uczestniczące w teyże nauce, będą uczestniczyły i w potępieniu. Jeśliby nie uczestniczyły — ale tylko powstały z czasem, tem więcey będą fałszywemi, bo Apostołowie o nich nie wspomnieli — a dowód na to pewnieyszy, że muszą być te, o których oni przepowiedzieli.

35. Temi dowodami wykazane przez nas i zbite herezye (iak późnieysze, tak i współczesne Apostołom, były różne, iak ogólnie, tak i szczególnie oznaczone, były potępione) maią prawo do podobnych że preskrypcyi i przeciwko naszey nauce. Jeżeli nie przyznaią iey prawdy, powinni dowieść, że ona iest heretyka i poprzeć temi samemi argumentami, iakiemi sami są zwyciężeni i razem pokazać, gdzie szukać należy prawdy, bo wiemy, że u nich nie ma. — Wiedzą oni dobrze, że nauka nasza nie iest późnieysza, ale pierwsza nad wszystkie. I to iest świadectwem prawdy, która nam wyższość przyznaie. Wiedzą, że od Apostołów nie była potępiona, ale broniona, i to iest dowodem własności. Widać, że iey nie potępiaią, kiedy

inne połtpili; a iesli ią tylko uczczeią, dowod oczewisty, że icy i bronili.

36. Teraz zaspokóy-iesli twa wola-swą ciekawość, w sprawie Zbawienia; przebież Kościoły Apostolskie, gdzie ich stolicy, zasiadaią ieszcze prawi następcy i gdzie się znayduią ich pisma autentyczne-które czytaiąc będziesz ich samych miał przed oczyma. Będziesz-li blizko Achai, znaydziesz tam Korynt-będziesz-li nie daleko Macedonii, masz tam Filippiie i Tessalonikę-Jeśli możesz udać się do Azyi-znaydziesz tam Efez-Jeśli będziesz na granicy Włoch, masz Rzym, posadę wszystkiego, zkąd początek swóy bierze Naywyższa władza Kościelna. Ach! iak ten Kościoł szczęśliwy! gdzie Apostołowie, prócz nauki iemu podaney-przelali nawet krew swoię-Tam Piotr ukrzyżowany na wzór swego Nauczyciela-Tam Paweł na podobieństwo Jana Chrzciciela ukoronowany-Ztamtąd Jan Apostoł nurzaiący się w oleiu wrzącym, ale ręką Pańską ocalony, na wyspę Patmos zesłany. Patrzmyż czego się nauczył ten Kościoł, czego uczył drugich i iakie było iego sto-

warzyszenie z Kościołami Afrykańskiemi? Znał on iednego Boga,
Stwórcę wszech rzeczy i Chrystusa Jezusa narodzonego z Panny
Maryi, Syna Boga Stworzyciela, wiedział o ciał zmartwych-
wstaniu, przyimował prawo i Proroków wespół z Ewanielią
i listy Apostolskiemi i ztąd czerpał swą wiarę — która na swém
łonie wyradza Synów Kościoła, przyodziewa ich Duchem Św.,
karmi i poi krwią i ciałem Chrystusowem i zachęca do
męczeństwa, usuwaiąc z ich grona tych, których nauka
nie zgarzy z nimi. Oto iest nauka; nie mówię, która
herezye przepowiedziała, ale z któréy się one niby wy-
rodziły — lecz nie były one z niéy, bo przeciwko niéy pow-
stały. Wszakże z pestki oliwnéy, owocu miłego, przyiem-
nego i potrzebnego, czyż nie wyradza się cierpkie leśne
oliwne drzewo. Z ziarnka figi nayprzyiemnieyszéy
i nayslodszéy, czyż nie powstaie płonna wietrzna leśna
figa. Tak i herezye na naszym się gruncie szczepiły — ale
nie są nasze — ziarno prawdy w nich obumarło, i dla
kłamstwa stali się płodem leśnym. — . — . — . —

37. Jeżeli tak iest, że prawda na naszey stronie, gdy wyznaiemy tę naukę, iaką Kościół wziął od Apostołów, Apostołowie od Chrystusa, a Chrystus od Boga, prawdzą się tedy słowa nasze, że heretyków dopuszczać nie należy do sporów względem Pisma S^{go}, bo my im bez pisma dowodzimy, że do niego prawa nie maią. Jeżeli są heretykami, Chrześcianami być nie mogą - naukę, iaką się szczycą nie powzięli od Chrystusa, ale iako Heretycy swoim rozumem ią wynaleźli, a tak nie będąc chrześcianami, nie maią prawa do Pism Chrześciańskich. Słusznie więc do nich mówić mamy: Cóż wy za iedni? kiedy i zkądżeście przyszli? co tu porabiacie? wyście nie nasi? o Marcyonie, iakiem prawem las móy wycinasz? Kto ci pozwolił o Walenty, me źródła mącić? o Apellesie, za czyiem pozwoleniem wkraczasz na moie granice? Moia to posiadłość. Cóż wy tu inni, według swego upodobania siecie i pożynacie? Moia to własność - posiadam iuż dawno - a posiadam pierwszy - mam dowody pewne od tychże samych, których ona była własnością - Jam dziedzic apostolski. Jak w Testamencie swym zalecili i rozporządzili, tak czynię. Was zaś wydziedziczali zawsze

i oddalali, iako obcych, iako nieprzyiaciół? – Ale, dla czegoż oddalali iako obcych i nieprzyiaciół? oto dla różności nauki, którą każdy sobie, według swey woli, a wbrew przeciwną apostolskiey, albo przywłaszczył albo wymyślał. –

138. Tam gdzie się postrzega takowa różność nauki, tam będzie i fałszowanie Pisma i Jego wykładu. Ci, którzy zamyślaią inaczey uczyć, muszą koniecznie zastosować i metodę do swey nauki. Inaczey, uczyćby nie mogli, ieśli by nie mieli czém dowieść. A iako u nich nie nastąpiłaby fałszywa nauka, ieśliby nie pofałszowali Pisma, tak i u nas nigdyby w całości nie została, ieślibyśmy w całości Pisma nie strzegli. Co u nas iest przeciwnego? Co znayduiemy u siebie, coby się nie zgadzało z Pismem Ś.em, abyśmy dla przekonania o tem drugich, cokolwiek z niego albo uymowali, albo dodawali, albo przemieniali? Czém my iesteśmy, tém iest i Pismo Ś.e od swego początku. Ono nas czyniło i czyni Chrześcianami pierwey, nim oni inaczey uczyć poczęli i nim ie zfałszowali? Gdy więc takowe zfałszowanie iest późnieyszem i pocho-

dzi z nienawiści i zazdrości, która nie iest właściwa tym, z któ-
rymi się emuluie - każdy zatém rostropny przyzna, że nie mo-
że, abyśmy fałszywy sens nadawać mogli Pismu, którzy iesteśmy
od początku i pierwsi; a za przeczyć temu, aby ci nie zfałszowali,
którzy są późniejsi i nasi przeciwnicy. Jeden z nich tekst,
drugi sens zmienił. Walenty, tem że w całości Pismo zosta-
wił, zasłonić się nie może, równie iak i Marcyon, bo swym
chytrym dowcipem nie mało mu zaszkodził. Marcyon,
tem iawnie użył noża, a nie stylu, obcinaiąc Pismo Ś.
stosownie do swey nauki - Walenty przeciw wstrzymał
się od tego, ponieważ nie do pisma naukę, ale do nauki
Pismo naciągał i dla tego więcey dodawał, więcey uymo-
wał, przekręcaiąc właściwe znaczenie każdego słowa i
dowodząc rzeczy nie słychanych. -

39. Takie są ich wynalazki nieprawości w rzeczach duchownych,
na które, przy opieraniu się, bacznymi nam, Bracia,
być należy - a które są potrzebne dla wiary, aby wybrani
i odrzuceni łatwiey poznani być mogli. I dla tego maią
one znaczenie i w wynalazkach i wymysłach swych błędów

bardziey są zawiłe i niedocieczone, aniżeli godne podziwienia. Takiey zawiłości przykład z Pism nawet świętych mieć możemy. Nie widzimyż dzisiay inney całkiem nowey bayki, przerobioney z Wirgiliusza, kiedy Materya, do wierszy, a wiersze do materyi ~~są~~ są zastosowane. Osidius Gyta czyż nie całkiem ową tragedyą, pod tytułem Medea, wypisał z Wirgiliusza. Móy nawet krewny z dzieł tegoż samego Poety, między innymi utworami swego pióra, wyiaśnił obraz Cebeta- Centony znowu Homera, czemże są innem iżeli nie poemy ułożone wierszami wziętemi z różnych mieysć Homera i połączonemi w iedno. - Pismo Ś. daleko więcey takich materyi w sobie zawiera. I nie lękam się powiedzieć, że ono nawet z woli samego Boga, tak iest ułożone, aby heretykom materyi dostarczało, gdy czytam, że potrzeba, aby były herezye, które bez Pisma być nie mogą. -

40. Ale zachodzi pytanie, któż to iest sprawcą tego wszystkiego, z czego się herezye wyradzać zwykły? odpowiadam, diabeł- bo iego to iest staraniem niszczyć wszelką prawdę i

nawet święte obrządki Religii Chrześcijańskiey naśladować przy wyrządzaniu czci fałszywym bogom. Chrzci on niektórych, aby weń wierzyli i byli mu wiernymi — obiecuie im przy tym chrzcie odpuszczenie grzechów, a ieżeli ieszcze niektórych poświęca na służby Bożkowi Mitrze, kładzie natychmiast znak na ich czole — ofiaruie chleb, obiecuie zmartwychwstanie i podaie koronę i miecz dla sławy. Nawet chce, aby Nayjwyższy Kapłan raz tylko śluby małżeńskie zawierał — ma i panien, ma i wstrzemięźliwych. Daley, ieżeli będziemy rozbierali religią Numy Pompiliusza, Kapłańskie obowiązki, ich ubiory, ich przywileie, obrządki, naczynia, i to wszystko co iest potrzebnem do oczyszczenia, ofiary i ślubów; wątpić nie będziemy, że diabeł i tu iawnie chciał naśladować obrządki prawa Żydowskiego.[3] A zatem, Ten, który same obrządki, iakie się dopełniaią przy administrowaniu Sakramentów SS[tych], tak gorliwie chciał naśladować w obrzędach bałwochwalskich, bezwątpienia tymże sposobem mógł użyć naszych ksiąg Świętych Chrześcijańskich z zastosowaniem do tey bałwochwalskiey nauki, to iest, mógł w nich odmienić i słowa i sens i wykład przy-

powieści. I dla tego nikt nie wątpi, że Diabeł iest sprawcą wszystkiego i że herezye niczem się nie różnią od bałwochwalstwa, gdyż iednego i drugiego, on to autor. Boga oni albo innego wymyślaią, oprócz Stwórcy; albo, ieżeli iednego uznaią, inszym go być rozumieią, iak iest w istocie. A tak wszelkie kłamstwo, które o nim mówią, iest w niejaki sposób rodzaiem bałwochwalstwa. –

41. Nie mogę zamilczeć, abym nie dał opisu samego ich obeyścia się, które iest płoche, ziemskie, bez powagi, bez znaczenia i bez karności, zupełnie odpowiadaiące ich wierze. Nie można tam wiedzieć, który z nich katechumen, a który wierny – wszyscy bez różnicy wchodzą do Świątyni, słuchaią i modlą się; gdyby nawet i poganie przyszli, świętości psom, a pereł, chociaż nie prawdziwych, wieprzom rzucać nie będą się wstydzili. Obalenie wszelkiej karności, nazywaią prostotą, a naszą o nię staranność, przesadą. Pokóy bez różnicy ze wszystkiemi zachowuią, i mało ich to obchodzi, iak kto myśli i rozprawia, byle oddychał nienawiścią przeciwko prawdzie. Wszyscy się pysznią, wszyscy naukę sobie przypisuią. Już u nich katechumeni są doskonali, nim się

wyższą. – a niewiasty, iakież zuchwałe! śmieią nawet uczyć, spór wieść, egzorcyzować, obiecywać uleczenie i bodaj czy nie chrzcić. Święcenie niepewne, przypadkowe i do upodobania. Święcą iuż to neophytów (nowo-nawróconych), iuż świeckie osoby, iuż naszych Odstępców, aby sławą przynaymniej zobowiązali, bo prawdą nie mogą. Nigdzie się tak łatwo podobno niczego dosłużyć nie można, iak w obozach nieprzyiacielskich, gdzie iuż sama nienawiść i chęć zemsty stanowi sławę. – Dla tego inny u nich dzisiay Biskup, inny iutro, dzisiay Dyakon, iutro lektor, dzisiay Kapłan, iutro świecki, bo i Świeckim osobom godność Kapłańską udzielaią. –

42. O opowiadaniu dopiero słowa, cóż mam powiedzieć? nie na tém ono zależy, aby pogan nawracać, lecz aby naszych odwrócić od prawdy. – Cała ich sława obalić stoiących, a nie podnieść upadłych; bo nauka ich nie na własney budowie iest oparta, ale na zniszczeniu prawdy. Podkopuią nasze fundamenta, aby swoie wznosić mogli. Odeym od nich Prawo i Proroków i Boga Stwórcę, iuż będzie i po wszystkiém. – Nie myślą oni wznosić gmachów z ruin walących się, ale ruynuią tylko iuż dźwignięte i w tym celu widzieć ich można, pokornych, uległych i podchleb-

rych. Nie znaią oni szacunku dla swoich przełożonych i ztąd pochodzi, że schizmy u nich nie ma — bo ieśli iest, to iey nie postrzegamy; schizma u nich stanowi iedność. Możebym to zmyślał, ieślibym nie widział, iak daleko oni odstępuią od swych przepisów. Każdy według swego upodobania tłumaczy sobie tę naukę, którą się wyuczył — tak właśnie, iak i ten, który im ią podał, ułożywszy według swey woli. Herezya ich w swoim postępie nie zmienia ani swey natury, ani początku. Tak samo Walentynianie i Marcyonici mogą odmieniać dogmata wiary, iako ie odmieniał Walenty i Marcyon — i wszystkie herezye, ieśli im tylko dobrze się przypatrzyć, nie odstępuiąc od swego celu, właściwego herezyom tylko, różnią się w bardzo wielu rzeczach od przepisów swoich ustanowicieli — większa nawet część ogołocona zupełnie z wiary, bez Kościoła, bez matki pędzi życie tułacze. —

43. Zwrócić ieszcze należy uwagę na ich związek z Czarnoksiężnikami, Szalbierzami, Astrologami i filozofami — ludźmi pragnącymi zadosyć uczynić swey ciekawości. Pamiętaią oni dobrze te słowa: Szukaycie a znaydziecie. Z ich życia, możemy sądzić i o wierze — iaka nauka, takie i obyczaie. Twierdzą, że

Boga lękać się nie trzeba, a więc i wszystko im wolno. Ale gdzież Boga lękać się nie potrzeba? chyba tam, gdzie go niema – bo gdzie Boga nie ma, tam i prawdy nie ma; a gdzie prawdy nie ma, tam i życie takie. Ale gdzie iest Bóg, tam i boiaźń Boża, która iest początkiem mądrości – a gdzie boiaźń Boża, tam nayw iększa uprzeymość, skromność, pilność, staranność – tam wybór pewny, związki nie potargane, zasługa wynagrodzona, uległość święta, postępowanie budujące, Kościół powszechny i Bóg tam wszędzie.

44. Nauka ta służy nam ieszcze za ostatni dowód do prawdy poparcia; od ktorey żaden pewno nie odstąpi, iesli pamiętać będzie na sąd przyszły, kiedy wszyscy stanąć muszą przed Trybunałem Chrystusa, zdając rachunek z całego życia a naprzód z wiary. Cóż więc powiedzą, którzy skalali cudzołóstwem heretyckim tę czystą oblubienicę powierzoną od Chrystusa? Wiem, będą się tem wymawiali, że nigdy ani On, ani Apostołowie nie zapowiadali o przewrotnych naukach, iakie miały nastąpić w późnieyszym czasie, i że nie przykazywali ich się chronić, ani iemi brzydzić? lecz tu niech raczey poznaią swoią winę, a nie tych, którzy nas poprze-

dzili. Będą może składali się powagą iakich Doktorów swoich, że oni cudami swego postania dowiedli, gdy umarłych wskrzeszali, leczyli chorych, opowiadali przyszłości, tak że słusznie za Apostołów uważani być mogli? iakby i o tem nie było napisano: że przyjdzie wielu, którzy nawet cuda wielkie czynić będą, aby wielu zwiedli. A tak oni odpuszczenia i zbawienia dostąpią?

Ci zaś, którzy pomniąc na przykazanie Pańskie i Apostolskie, w całości wiary dochowali, będą potępieni, gdy Pan do nich tak przemówi: „Zaprawdę przepowiedziałem wam przyszłych nauczycieli fałszywey nauki w imieniu moiem i Proroków i Apostołów, i uczniom moim tożsamo wam powiedzieć zaleciłem — nawet Ewanielię i iey wykład moim Apostołom powierzyłem — lecz gdyście wy nie uwierzyli, podobało mi się potem uczynić zmianę. I tak obiecałem wam zmartwychwstanie ciała, ale zastanowiłem się nad tem, postrzegłem, że nie dopełnię i musiałem odwołać. Powiedziałem wam, że byłem narodzony z Panny, lecz później tego się wstydzić począłem. Mówiłem wam, że Ten iest moim Oycem, który każe wschodzić słońcu i spuszcza deszcz na ziemię —

ale później inny mię Oyciec wyprowił. Wzbraniałem wam słuchać nauk heretyckich, lecz sam byłem w błędzie. Odbierzcież teraz nagrodę." Takie to wyrzuty będą czynione tym, którzy odstępuią od prawey nauki, i narażaią się na niebezpieczeństwo utraty wiary.

45. To się tylko powiedziało ogólnie abyśmy nie dopuszczali ich do Pisma Sgo używaiąc preskrypcyi pewnych, gruntownych i odpowiednych. Późniey, iezeli Bóg pozwoli, będziemy się starali zbić niektóre ich błędy pojedynczo. Pokoy i Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będą z tymi, którzy to czytać będą w wierze prawdy. _ . _ . _ . _

